

WYBÓR PISM

KLEMENTYNY z TANSKICH HOFMANOWÉY.

T O M S Z Ó S T Y.

*Nowe oryginalne wydanie, przejrzone i poprawione
przez Autorkę.*

W WROCŁAWIU,

U WILHELMA BOGUMIŁA KORNA.

1 8 3 3.

OPIS

r ó ż n y c h o k o l i c

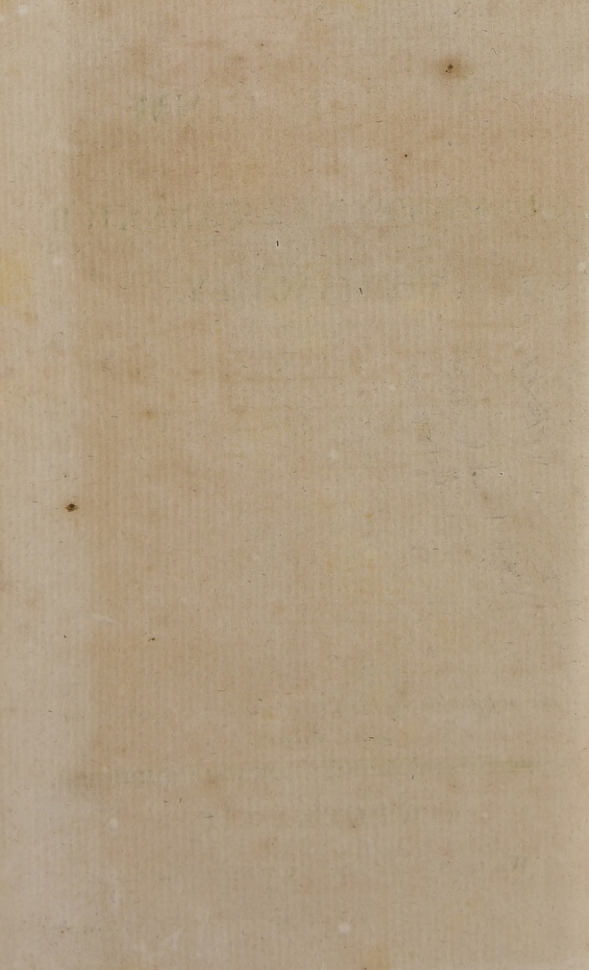
KRÓLESTWA

PODSKARPOCIE.

Tom drugi.

Zwiodkiem Strahowa.

w Wrocławiu
u Wilhelma Bogumiła Korna
1833.



S p i s

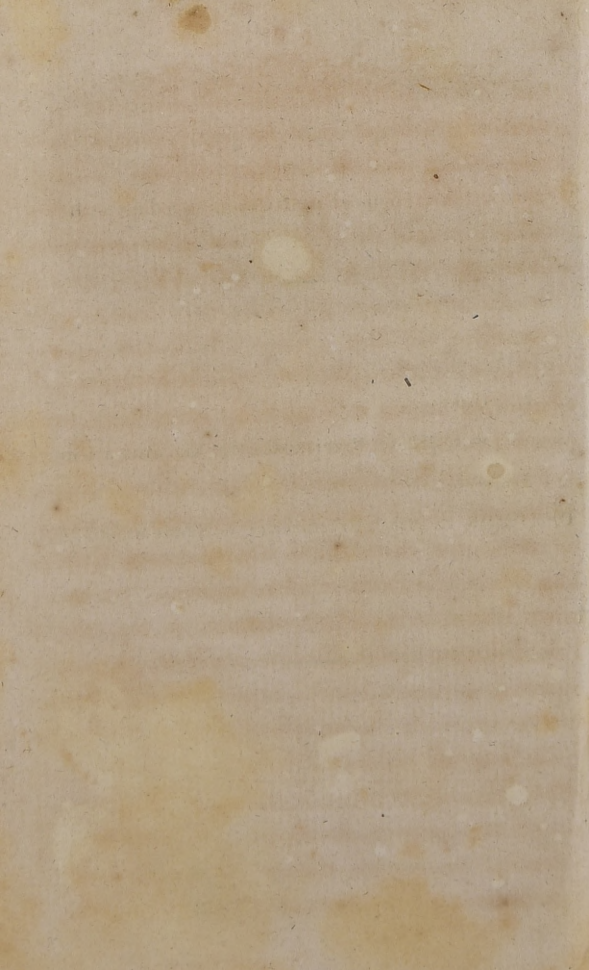
rzeczy w tomie szóstym będących.

Opis IV. w r. 1824.

2. Kraków.

Opis V. w r. 1828. Przejazdźka do Nieborowa i do
Arkadyi.

Opis VI. w r. 1828. Przejazdźka w Sandomirskie.





II.

K R A K Ó W.

Dnia 23. Maia 1827, w Krakowie.

Już więc iestem w Krakowie; stanęłyśmy tu przed chwilą na rogu wiślny i Ś. Anny ulicy, w domu Koszkiewskiéy Pani, która z gościnnością Polki i z sercem Matki puścić nas od siebie nie chciała; już więc iestem w Krakowie; ledwie sama dowierzam temu; iestem więc w tém mieście starożytném w téy stolicy i w tym grobie Królów naszych; w tém gnieździe tylu wielkich i uczonych ludzi; w tych murach, które świadkami były tak wielu zwycięstw, tryumfów i nieszczęść! A powinnabym uwierzyć że iestem w Krakowie po uczuciu iakiego doznaię.... te ulice tak nieludne, ten rynek taki ogromny a cichy, owa wieża samotna, pomnik dawnego ratusza,

te sukiennice wielkie ale posępne, te budy niepozorne, sam ten dom naprzeciwko moich okien, niegdyś wspaniałe Jana Zamoyskiego mieszkanie, dziś tak świeży i elegancki, wszystko to inne, wszystko to mi przykre. Z daleka nierównie wspanialszym i weselszym się wydawał, przyrodzenie zawsze iednakowe; zachował więc Kraków, ieśli nie świetność i wielkość stolicy, to przynajmniéy szczęśliwe i nadobne położenie swoje. . . . Nie myślę wchodzić nigdy w spory badania, kto i kiedy go zakładał? czy imie ma od Krakusa, czy od kruków nad ciałem nieżyjącém krakania? czy powstał w wieku siódmym czy dawniéy? ale iakibądź był założyciel iego, i kiedybądź żył, przyznam iemu chętnie, wraz ze wszystkiemi, że przyzwoitą dla wielkiego miasta obrał posadę. Kraków iest rozłożony na obszernéy dolinie, którą upiększają: Wisła, urodzayne niwy, gęste wioski i drzewa? od południa opasany łańcuchem wzgórków ułożonych w obłąk, Lasotki czyli Krzemionki zwanych, a za niemi, iakby starsze przyrodzenia córy, nierównie wyżéy niebotyczne Karpaty się wznoszą; na-

sza Warszawa piękną iest, od Pragi tylko ją widząc, a Kraków z każdéy strony dobrze się wydaie; ale wjechawszy nierównie mniéyszy i uboższy, a zwłaszcza smutny i iakby umarły... Takie przynajmniéy iest piérwsze wrażenie, iakie na mnie uczynił.

Tegoż samego dnia, w wieczór.

Trudno uwierzyć, iak w parę godzin umysł człowieka zupełnie odmienić się może; kiedy zaięta bylam smutném przeszłości wspomnieniem, gościnność mieszkańców Krakowa, tak słusznie chwalona i tak uprzejma, wciągnęła nas w miłe i świetne wieczorne zgromadzenie; i mnie, zatopionéy w myślach o dzielnych Jagiellach, poważnych Zygmuntach, przedstawiło się nagle towarzystwo dobrane, zabawy przyjemne, któreby w salonach Paryża miejsce mieć mogły; uleciało od razu smutne wrażenie, zapomniałam że iestem w dzisiejszym Krakowie; bo nie tylko dzieci, ale i dorosłych umysł podobny do zwierciadła; gotów on co chwila inne odbijać przedmioty/

D. 24. Maia, we Czwartek.

Dziwne iest i zmienne działanie imaginy ludzkiéy; wczora umysł mój zachmurzył się widokiem Krakowa, potem rozweselił nagle, gdy zaięta iedynie przyjemnością towarzystwa zapomniałam gdzie iestem, dziś czuję zupełnie w iakiém mieyscu goszczę, a przecież miło mi i błogo. Podobno piérwszy téy zmiany początek winnam, anibyś zgadła czemu, Anielko? winnam *dzwonowi Zygmunta*. Dziś obchód święta wniebowstąpienia Zbawiciela; ten dzwon naywiększy w całej Polsce, dar dla katedry od Zygmunta I, uderzanym tylko bywa w dni wielkich uroczystości; dźwięk iego nadzwyczajnie donośny i miły, który iak poważna harmonia po całym Krakowie się rozlega, obudził mnie. Słuchałam z uszanowaniem tego uroczystego dawnych wieków odgłosu; myślałam sobie, że i późne pokolenia tak go słuchać będą... i spoilo się mile w moim umyśle wspomnienie z nadzieią... Sposób spędzenia dnia całego, osoby i przedmioty widziane, dopełniły słodkiego wrażenia. Naprzód byłam w naypiękniejszym

i w naywiększym kościele, iaki mi się kiedykolwiek widzieć zdarzyło, w kościele Panny Maryi, w rynku. Gotycka iego budowa, u nas wcale niepospolita, uderza i przyjemnie wpada w oko; iest kształt nadobny i pewna śmiałość w tych dwóch wysokich wieżach, które mi przypomniały poniekąd widziane meczetów i minaretów rysunki. Gruntowność i trwałość gmachu całego mile zaspokaia; moiem zdaniem, iak iest przyjemnie człowieka znakomitego w kwitnącym oglądać zdrowiu, tak i gmach pożyteczny i piękny miło w pomyslnym widzieć stanie; lubimy na jutro mieć zabespieczoném to, co dziś nas raduie; słodko nam pomyśleć sobie: że iak my teraz, tak po nas drudzy używać téy przyjemności będą. Tę pożądaną pewnośc wzbudza widok kościoła Panny Maryi; tak iest trwale i starownie zbudowany, i w tak dobrym stanie, że ręczyłby można, iż późne prawnuki tych, którzy dziś są dziećmi ieszcze, dziwić się nad nim będą. Udawszy się dziś do tego kościoła, dla nabożeństwa, nie dla zaspokoienia ciekawości, weszłam ubocznemi drzwiami; widzia-

łam tylko, że obszerny, wspaniały, starorożny i piękny; ale zaięta modlitwą, szczegółom iego nie przypatrywałam się wcale, odkładając to na dzień inny. Trudno iednak było nie spojrzeć czasem na osoby zgromadzone; stróy wyższéy klasy przedstawił mi Warszawę, bo wyższa klasa wszędzie niemal ta sama; ale w ubiorze niższéy znaczną widziałam odmianę; zaięły mnie owe mieszczek tutejszych ogromne czepce złote, i te staroświeckie iubki z tęgíéy materyi, może iuż nie nowe za tryumfálnego wjazdu Króla Jana; obok tych ciężkich ubiorów, dźwiganych z powagą przez sędziwe matrony, wydawały się dobrze młode w haftowanéy koszuli, z wieńcem na głowie, koralami na szyi i świetnym stanikiem dziewczęta; przedziwnie wyglądał dziarski parobek krakowski, z kólkami u pasa, z podkówkami u bótów, i z tą postawą ochoczą, zawsze do kieliszka i do hołubca gotową. — Niewiem czy mi się tak zdało, czy téż tak było w istocie, gdyż często od wewnętrznego usposobienia zależy barwa otaczających nas przedmiotów, ale na-

bożeństwo z niezwyčajną odprawiane było uroczystością i powagą. Piękne są obrzędy wiary naszey, lecz wymagaią w sprawiających ie wielkiéy bacności i zupełnego przeięcia się ich ważności. Szanowny pasterz dyecezyi krakowskiéy, godny Kadłubków, Odrowążów, Oleśnickich, Macieiowskich, Tomickich następca, wezwał nas do siebie na obiad; prócz słodczy, iakiéy doznaię zawsze, widząc z bliska sławnego z uczuć i z pism Polaka, Męża, który tak uświetnił imie swoje, że iuż bez tytułów i godności powtarzać ie wolno,*) miałam ieszcze tę przyjemność, żem oglądała z uwagą *pałac Biskupów krakowskich*, trzymaiący miejsce między zajmującemi tego miasta pomnikami. Jest on bardzo obszerny; czoło iego stoi przy franciszkańskiéy ulicy, a tyły na wiślną wychodzą; niewiadomy założyciel, może Prochor, Włoch,

*) Zaszczyt ludziom czyni ten zwyczaj, iż do nazwisk wslawionych z trudnością dodawać tytuły przychodzi. Któż z nas nie mówi po prostu Woronicz, Niemcewicz, Śniadeccy i t. p. Jest to iakby mimowolne świadectwo, że więcéy wartość osobistą od pożyczanęy cenimy, i w miarę iak sława rośnie, uymuiemy tytułów.

piérwszy Biskup krakowski, za Mieczysława; to jednak pewna, że uległ wielu odmianom, przetrwał nie mało smutnych kolei, i nie raz już był z gruzów dobyty i stawiany iakby na nowo. W r. 1647, Piotr Gębicki, Biskup krakowski, po którym wiele podobnych pamiątek zostało, nadał mu okazalszą postać; w téj trwał blisko półtora wieku, ale w czasie zaburzeń kraiowych prawie opuszczony, potrzebował w r. 1798 zupełnego podniesienia, którem ówczasowy Biskup Turski się zaiął; lecz iego praca wnet znikła; obrócony na szpital wojskowy, niszczał prawie zupełnie, kiedy Woroniecz, zasiadłszy w r. 1816 na téj katedrze tak dla niego stósownéj, wydobył go z tego smutnego stanu, podniósł i ozdobił iak go dziś widzimy. Naczelna część pałacu (bo trzy poboczne nie mogły być tylko od dalszego zniszczenia zabezpieczone) iest prawdziwie narodowém ustroniem, gdzie w licznych malowidłach i dowcipnych wynalazkach zbiór chronologiczny dzieiów polskich, stan obecny miasta Krakowa i wiele oyczystych pamiątek widziéć można. Tam nie dosyć go-

dzinę, dłuższy czas poświęcićby należało, na przypatrzenie się dokładne temu mnóstwu pomników, na ocenienie tylu pomysłów; a jeszcze każdy z łatwością dostrzedz może, iż więcéy nierównie było myśli w bogatéy wyobraźni, która treść tych obrazów pędzłowi podawała, niżli w tych murach zmieścić się mogło; bo w tém wszystkiém co tu widać, przebiia obok serca Polaka nie znaiący granic jeniusz poety, jeniusz twórcy *Sybilli*. Tu mieysca próżnego niéma, najmnieysze użyte zostało. Zaraz w dwóch wstępnych pokojach są widoki okolic Krakowa; z upodobaniem na Oyców, Pieskową skałę patrzyłam, z większém niżli na Tyniec, Czerne i Bielany, których nie znam ieszcze; niezawodną jest, lubo dosyć szczególną prawdą, że milsze nam są obrazy, wspomnienia mieysc dobrze znanych, niżli obcych zupełnie; chociażby tu ciekawość górę brać powinna nad pamięcią; czyby to uczucie skutkiem było miłości własnéy, która woli raczéy napotkać to, co iuż wie, niżli dowiedzieć się czego nowego? czyli téż owocem jest iakieys tkl-

wości? bo iednak każdemu im więcéy znany przedmiot, tém milszy obraz iego. — Wchodzi się z tych pokoiów do sali *krakowską* zwanéy. Na suficie iest postać Minerwy trzymaiacéy w iednéy ręce herb Krakowa, trzy wieże a w otwartéy bramie szrodkowéy orzeł biały z rozszerzonémi skrzydłami; w drugiéy xięgę ustawy nadanéy mu przymierzem wiedeńskim w r. 1815. Gzyms pod sufitem w koło idący przedstawia wizerunki osób, które skład polityczny nowego rządu zaczęły; nadto szereg członków kapituły i akademii krakowskiéy, artystów tego miasta, naczelników handlu i kupiectwa, nareszcie założycieli towarzystwa dobroczynności. Na ścianach iest dwanaście obrazów różnéy, ale zawsze narodowéy treści: *targ zbożowy* na Kleparzu, przedmieściu nayhandlownieyszém Krakowa; *wiślany splaw* na Kazimierz, drugiéy połowie miasta, żydowską zwanéy; *kopalnie węgla* w Jaworznie, tak ważne dla Krakowa, który, mało lasów posiadaiąc w około, węglem ziemnym opala się i ogrzewa; *ruda żelaza* na Siewierzu; *kopalnie marmuru* w Dem-

bniku; *Olkuskie* dziś wodą zalane; *Wieliczka* owo miasto podziemne z soli; *kopalnie siarki* w Sworszowicach, i *miedzianéy góry*, niedawno przezemnie z wierzchu widziane; nareszcie trzy pomniki dawnych zwyczajów, z których ieden, *obchód strzelców krakowskich*, już ustał od r. 1787, dwa inne, z roku na rok się odnawiając iak liście na drzewach, nabyły iakiegoś rodzaju wiecznéy trwałości; témi są całéy Sławianszczyźnie wspólne *Sobótki*, i *konik zwierzyniecki*, o którego opis dokładny postarać się muszę. — Z téy sali przeszedłszy pokóy błękitny, posiedzeniom towarzyskim przeznaczony, okazuje się druga sala pod imieniem *trzech monarchów*, opiekunów dzisiejszéy Rzeczypospolitéy krakowskiéy; obrazy, godła i napisy stósowne ją zdobią; z iéy okien, równie iak i z poprzednich, widok iest piękny na zamek królewski i dawną katedrę; a ten widok iest sam wymownym obrazem... Przyległy pokóy, który niemal *całe dzieje Polski* obeymuie, iest przecięty kolumnadą na dwie części; na głównéy belce wiążącéy kolumny iest wyobrażenie Assarmota, uroio-

nego może, ale przecież zajmującego narodów sarmackich patryarchy, który, wznosząc się na obłokach, rozmnożnym pokoleniom swoim szerokie na północy kraie w podziale przeznacza. Widok iego przywiódł moiéy pamięci owo sławne w duchu wieszczym *błogosławieństwo*, którego wiersh każdy od lat iuż wielu utkwiał głęboko w moim umyśle. Towarzyszyły mi ciągle te piękne wiersze w oglądzinach tego pokoju; kiedy obeyrzawszy na kolumnach nakreśloną epokę dzieiów naszych, *baieczną* zwaną, od czasów Assarmota do Mieczysława, spoyrzałam na poczet Królów Polski, kiedym zatrzymała wzrok na Chrobrym, a w ścianach widziałam Kazimierza stanowiącego zbiór uchwał w Wiślicy, albo połączenie Litwy z koroną, ukończenie pod Chocimem srogięgo z Turkami zapasu, niezliczone inne pamiątki wielkości naszéy i sławy, z końca zeszłego wieku, z początków terażniejszego obrazu, powtarzałam sobie strofy Assarmota. Szkoda że ie tu wypisać nie mogę... ale znane są powszechnie. *)

*) Zwrot tu do iednéy z naypiękniejszych Woronicza poezyi pod tytułem: „Assarmot pra-

Jest ieszcze sala, *warszawską* zwana, gdzie wystawione widoki piękniejszych iéy okolic; bardzo pilnie im się przyglądałam, wzór tak dobrze znaiąc; z niéy przechodzi się do pokoju szanownego gospodarza; pracy, zatrudnieniom urzędu iego i spoczynkowi iest'przeznaczony. Obok łóżka umieszczony iest wielkiéy rzadkości obraz świętény Rodziny, przed którym Królowa Jadwiga zwykle się modliła. Pięknego iest wcale iak na ów wiek pędzla; malarz niewiadomy, ale świętokradzka ręka dodała późniéy wyobrażenie klęczącyéy Królowéy, i tym dodatkiem bardzo się obraz zeszpecił. Smuci mnie, kiedy widzę czasy późniejsze psuiące dzieła i prace dawniejszych, zamiast ie doskonalić; nie raz iednak widok takowy oczom się przedstawia, i ludzie dosyć podobni do owego pielgrzyma, który przez

wnuk Jekl-ana praszczur Sema narodowi Sarmackiemu w duchu wieszczym błogosławi. Wiersz kończący te strofy zawsze taki: Cnota waszym żywiołem, arze miosłem sława. W ostatniéy są te słowa pocieszające: I słońce się zaćmiło — nie trwożcie się, dzieci.

Przyp. Wyd.

dziwne nabożeństwo tak ślubował iść do Rzymu, że ciągle robił trzy kroki naprzód a dwa wstecz; niema potrzeby mówić iak nudną i długą była ta podróż; ale czyż każdy z nas podobnemu nie ulega błędowi? iakże często dzisiejsze postępowanie gasi wczoraysze zasługi; a cnoty i nauki dziś z pracą zbierane, gotowiśmy jutro zmarnować. — Ale wróćmy do opisu. — Całe to przerobienie naczelnéj części pałacu Biskupów krakowskich, te liczne malowania, których i połowy nie wymieniałam, *) w zakresie czternastu niepełna miesięcy zostały wykonane; trzeba było na to, aby obfita wyobraźnia poety zeszła się z pracowitym pędzlem malarza, ażeby i jeden i drugi serce i umysł rzeczami oyczystymi mieli przepelnione. Malarzem był *Stachowicz Michał*, o którym wiele mi powiadano. Rodem z Krakowa, tu wychowany i wyuczony, niezmiernie rzadką w Polaku odznaczył się cechą; czego nam nikt dotąd nie zarzucił, to

*) Ktoby chciał dokładniejszego wyobrażenia tego pałacu, niech przeczyta iego opis w wspominanem już wyżej dziele Ambrożego Grabowskiego, str. 145.

iemu zarzucić wypada; iak gdyby angielska krew w iego żyłach płynęła, tak pogardzał wszystkiem co obce; nie chciał nigdy iechać za granicę, żeby tam nabyć doskonałości w swéy sztuce; wyłącznie przywiązany do rodzinnego miasta, ledwie w ostatnich latach życia dał się namówić do odwiedzenia Warszawy. Nie mając serca potępiać w nim tego przywiązania, acz przesadzonego do oyczystéy ziemi; pragnąc z duszy, aby to co w nim za daleko było posunięte, inni choć w części przyjęli, wraz z znawcami ubolewam nad tém uprzedzeniem. Stachowicz miał znaczny talent i pracowitość niepoiętą; Kraków pełen jest płodów iego pędzla, niektóre prawdziwą mu czynią zaletę; przy dobrych mistrzach i doskonałych wzorach, byłby mógł stanąć w równi z piérwszymi malarzami Europy. Jakkolwiek bądź, żał mi, że iuż nie żyje, byłabym ciekawa poznać człowieka z takim sposobem myślenia, dla tego nawet, że trudno spotkać podobnego.

Po obiedzie przyszła myśl iechania do Łobzowa; ucieszyłam się mocno; tyle wspo-

mnień z tém mieyscem się łączy, tylu widział Królów! założony przez Kazimiérza W. ulubioném był iego mieszkaniem; tam bliżéy był chłopków swoich, tam oni wolniéyszy ieszcze, niżli do zamku mieli przystęp, tam poznawał z bliska lud swój i iego potrzeby. Ale niestety! przeznaczenie mieysca tego nie było przykładne; nie dla siebie on bowiem, ani téż dla żony wzniesć kazał ten pyszny pałac; założył ogród bogaty w kanały czystéy wody, kąpiele, rzadkie drzewa, rośliny, zwierzęta, i iakby nowy Eden utworzyć pragnął. Wielcy ludzie ludźmi są przecież; i zwyczajnie na świetne ich cnoty, wady i błędy cień nieprzyiazny rzucaia; może dla ochrony ich samych od zbytecznéy dumy; może dla okazania iak słabą istotą iest człowiek. I Kazimierz więc miał słabości swoje:

Ten, który zamków tysiące postawił
Gdy chlebem głodnych obdarzał,
Ten, co gmin prosty z iarzma wybawił
I z bydła ludzi postwarzał,

Ten to, co prawa gdy swoje nadał
Gwałty możniejszych uśmierzył,
Co chociaż w długim pokoju władał
Granice państwa rozszerzył.

Z Krzyżaki pokóy co zawarł z chwałą
Co zbił Jadźwingi, Litwiny,
Co Ruś do Polski przyłączył całą
Jeńcem był piękney dziewczyny.

I gdyby tylko iedney, lecz z kolei różne
w tém sercu niestałem gościły. Jednak zda-
niem wszystkich, naydłużey zajmowała Ka-
zimiérza, piękna Esterka z Opoczna; była to
żydówka; ale któż temu winien iakim się u-
rodzi, podanie przecież niesie, iż błędy swoje
i zapomnienie cnót niewieścich wynagradzała
choć w części dobrocią, pokorą, litością.
Wiele dobrodzieystw Kazimiérza przez iéy
ręce przeszło, do wielu powodem się stała;
na ród swój pamiętna (choćaż my za tę pa-
mięć nie bardzo iéy wdzięczni być możemy),
wiele mu wyrobiła przywileiów, i za iéy
przyczyną nie iedna izraelska rodzina do zna-
cznych przyszła bogactw. Wychwalaną téż
była od braci swoich, równana z ową sławną
Esterą, któręy niegdys synowie Izraela wy-
bawienie swe winni byli, opiewana od uczo-
nych rabinów i wiérsem i prozą. Dla niéy
to wzniósł się Łobzów, a przynaymniéy ozdo-
bił; bo według Bielskiego, powstał właści-

wie dla Rokiczany, Czeszki niepospolitęj cudności; tam Esterka lat kilka spędziła, tam, gdy umarła, Król mogiłę usypać ięj kazał. — W Łobzowie, a przynajmnięj w pobliskich pałacu domostwach, ukrywał się rozkochany Wilhelm, w czasie zaślubin Jadwigi i koronacyi Jagielly; tam i Zygmunt August mieszkać lubił z napobną Barbarą; Stefan Batory tyle w tém mieyscu miał upodobania, że zupełnie pałac podniósł; zawczesną porwany śmiercią, dokończenie tego dzieła Zygmunto-
wi III. zostawił; ten ie dokonał, i iak gdyby sławę założyciela chciał zatrzyć a swoię ugruntować, wszędzie aż do przesycenia herb swóy, niefortunne snopki, zamiast zwycięzkich orłów umieścić kazał. Następcy również w wdziękach tego ustronia smakuiąc, łobzowski pałac utrzymywali starannie; w iego murach Jan trzeci, chcąc iść na odsiecz Wiedniowi, czekał na gromadzące się woyska. — Tyle wspomnień przywiązanych do Łobzowa, zwiedzenie iego czynią Polce przyjemném; iechałam więc pełna radości i myśli, a nadewszystko Kazimierzem wielkim zaięta.

W tę stronę iadąc, bardzo bliskie są rogatki, a za niemi zaraz wieś, *Czarną* zwana; iest iedną ze cztériech, *) które nazwisko ogrodów krakowskich noszą; tak urodzaynego i uprawionego gruntu ieszcze mi się widziéć nie zdarzyło, ani téż obrazu tak pomyslnego uwieńczenia pracy; było to iuż nad wieczorem, iutro targ iak zwykle w Piątek; wszystko więc, co tylko żyie w téy wiosce, mężczyzni, kobiety, dzieci, a wszyscy dorodni i porządnie ubrani, zaięci byli przygotowaniem towaru; iedni oblegli wysokie i obszerne zagony, i wyrrywali z téy czarnéy i tłustéy ziemi nadzwyczajnéy wielkości iarzyiny i warzywa; drudzy napelniali kósze ogromne i nosili ie nad brzeg Rudawy, która tu kilkoma kanałami płynie; iuż tam siedziały schylone niewiasty i płókały te dary wiosny w nurtach rzeki; ożywiały ieszcze wszystko, gromady dzieci, które nic nie robiąc nacyzynnieysze były, bo nieustannie biegały z ogrodów do wody, z wody do ogrodów. Cieszył mnie ten

*) Te cztery wioski; są wspomianana Czarna wieś, Łobzów, Nowa wieś i Krowodrza,

widok; wyznaię gminność moię; zagon ziemi dobrze uprawny, czerstwe i wesołe chłopki zbieraiące pomyślnie owoc ciężkię pracy, ieszcze mi więcéy sprawuią przyjemności od pięknego obrazu lub posagu; tu widzę wysilenie sztuki, tam dobroczynność przyrodzenia; tamto przyjemność, to zaspokoienie we mnie rodzi. Może téż ten widok i dla tego mi był miłym, że zgadzał się z myślami moimi; w téy obfitości i w tym pomyślnym bycie kmiotków zdało mi się postrzegać ślady starań Kazimiérza; wystawiałam sobie, że może tu nie raz błogi cień iego błąka, a chociaż to ieszcze nie był Łobzów, w każdym wieśniaku chciałam upatrzeć potomka pocziwego Brózdy, za owych czasów wóytya téy wioski. — W takich marzeniach stanęłam na mieyscu, i nie mało byłam wzruszona rzetelnym widokiem, który mi się przedstawił. Prawda, że pałac łobzowski w iak najlepszym iest stanie, z gruntu odbudowany; prawda, że podobno nie było innego sposobu zachowania go od zniszczenia, ale przecież spada wyobraźnia iakby z obłoków, zastaiąc

w tém ustroniu Kazimiérza i tyłu Królów *kawiarnią*, czytając w mieyscu, gdzie może leżał statut wiślicki, cenę *herbaty*, *porteru* i *ponczu*... O! niezmierna iest różnica między wzrokiem oczu i wyobraźni; wiedziałam ia dobrze, iż w Łobzowie nie zastanę ani Króla Kazimiérza, ani Rokiczany i Esterki; mówiono mi nawet piérwéy, że tém iest teraz dla Krakowian, czém dla nas Wieyska Kawa; przecież wszedłszy tam, umysł mój zupełny miał zawód. W zgasłéy nawet, a drogiéy nam piękności, ieszczebyśmy ślady wdzięków spotykać chcieli... W Łobzowie nie prawie tych piérwotnych wdzięków nie przypomina; ogród iest tegoczesny, lipy, choć dosyć piękne, nie bardzo stare, iak mówią za któregoś z Augustów sadzone. Ślady łaźni, i duży kopiec trawą porosły, *mogila Esterki* zwany, iedynie dawne przeznaczenie mieysca tego przypomina; utrzymują przecież niektórzy, że i ta mogila niesłusznie przywłaszczone nosi nazwisko, że ciało piękney żydówki nie spoczywało tam nigdy; gdyż kiedy Król Poniatowski, zwiedzając Kraków i pomniki iego

w 1787, kazał szukać w tym kopcu iakieliś pamiątek, nie znaleziono najmniejszego śladu. Czyżby nie mogło się zdarzyć, iż trumna, zapewne z kruszcu będąca, z czasem spuściła się głębiej niżli rozumiano? Bo ja wyznać tu muszę, nie iestem i być nie chcę z liczby niedowiarków historycznych; podania ludu nie tylko mnie zajmują, ale i wiarę wzbudzaia; i może to źle, ale tyle mam w nich upodobania, żebym nawet nie rada być przekonaną, iż mogiły Esterki, Krakusa Wandy nie są ich mogiłami. Dla czego uymować wspomnień, kiedy one są naszym najcenniejszym żywiołem?..

Chociaż dziennik mój dzisiejszy już dosyć długi, przecież wspomnieć ci muszę, Aniello, o iednéj rodzinie łobzowskiéj. Kiedy piękna Rokiczana panowała nad sercem Kazimiérza, a iak mówią niektórzy, nawet tajemnym związkiem małżeńskim złączoną z nim była, miało iéy się wydawać czasem, że nad światem całym panuje i wszystko ulegać iéy winno; kobiéta łatwo przyimuie uludzenia... Z okien komnaty swoiéj śliczny miała widok

na ogród Łobzowa i na Kraków; iedna tylko
 nędzna lepianka na zawadzie iéy stała; im
 więcéy posiadamy, tém mocniéy małą przy-
 krość czuiemy. Razu więc iednego, kiedy
 Król był daleko, Czeszka wydaie rozkaz,
 ażeby chatę zburzono; należała ona do Szy-
 mona Zbroi, ubogiego zagrodnika, a niegdyś
 za Króla Łokietka odważnego żołnierza; nie
 mógł się oprzeć dworskiéy czeladzi, uległ
 przemocy i został bez dachu i chleba. W nie-
 doli swoiéy tak smutnie nucił:

Na wojnie tylem lat bywał,
 Czemużem na niéy nie zginął?
 Czemuż mnie oręż pominął?
 Jużbym dziś w ziemi spoczywał.

Wygnaniec dziś z mego domu,
 Co mi po oycu się dostał;
 Czemużem w polu nie został,
 Czemużem dożył tego sromu?

Wygmany póyde sierota,
 Obrońca niegdyś narodu,
 Umiérać z żalu i głodu,
 Jak biedny nędzarz u płota. *)

*) Ta piosnka wyjęta ze zbioru pod tytułem Pie-
 śni narodowe i Sielanki, przez Stanisława
 Bratkowskiego.

Ale nie tak się stało; skoro Król powrócił, Brózda wiedząc dobrze, iż nikomu za panowania Kazimierza ciemnić kmiotków nie wolno, stawił przed nim skrzywdzonego i oskarżył Rokiczanę; Kazimierz z razu wierzyć nie chciał, lecz gdy się o rzetelności skargi przekonał, o dawnéj żołnierza służbie dowiedział, natychmiast krzywdę nagrodił. Zbroia sowicie obdarzony, w mieyscu nędznój chatki i pary zagonów, wnet się uyrzał panem domu porządnego i kilku prętów ziemi; z ubogiego zagrodnika gospodarzem został zamożnym; majątek iego przetrwał lata i zaburzenia Ojczyzny, zarówno z imieniem; znikły Piasty, wygasł ród Jagiełłów, i Wazów nie stało, a potomstwo Zbroi trwa dotąd, i składa iednę z nayznakomitszych rodzin Łobzowa. Dzisieyszy Zbroia, starzec iuż sędziwy, pamięta dobrze, iż z Królem naddziad iego przestawał; kiedy w 1816 w sukiennicach krakowskich był świetny bal z powodu ogłoszenia Rzeczypospolitéy, on w sutéy kierezyi i w nowéj czapce czerwonéy, przystąpił do małżonki szanownego Prezesa Senatu, i

polski taniec z nią utworzył. Choć maitny,
 ma przecież ten rozum, że się nie wstydzi
 stanu rolniczego i chłopka przydomku; owszem
 chlubę w nich znayduie; niedawno ktoś go
 namawiał, ażeby synowi, który do szkół cho-
 dził i uczył się dobrze, pozwolił odstąpić
 pług. „Co? — zawołał — ia miałbym pa-
 „trzyć na to, iak syn mój ze stanu swego
 „wyidzie, i zaprze się dawnego Zbroiów imie-
 „nia? chłopem ci on iest wprawdzie, ale od-
 „wiecznym i szanownym; gdyby frak przy-
 „wdział, rolę opuścił, a nawet i szlachcicem
 „został, byłby dzisiejszym, pośmiewiska go-
 „dnym.“ Syn równie baczny iak oyciec, chę-
 tnie za tém zdaniem idzie; trudni się na prze-
 miany rolę i furmanką; a nie szukając żony
 w wyższych stanach, poiał niedawno dziewczkę
 z Łobzowa. Czy cię nie cieszy iak mnie
 Anielko, kiedy widzisz ludzi zaspokoionych
 stanem swoim, nie sięgających wysokich sto-
 pni. Dążyć coraz wyżey w doskonałości mo-
 ralnéy i umysłowéy, a losu dary chować iak
 nam się dostały, to według mnie cała prywa-
 tnego szczęścia tajemnica.

D. 25. Maia, w Piątek.

Dziś ogół, czyli zwierzchnią postać Krakowa poznałam; obeszliśmy rynek i znaczniejsze ulice, zwabił nas téż i Kazimierz zamieszkany od żydów; prawda, że wszystkie towary bardzo u nich tanie, ale oni ieszcze nieznosniejsi od warszawskich; byliśmy także w kilkunastu domach, miłych i uprzemych miasta tego mieszkańców. W istocie tu wraz z innémi pamiątkami dawnéy Polski, gościnność się przechowała; ktoby śmiał mówić, że iuż nie stało Polakom téy cnoty, którą slynęli niegdyś, niech tu przyedzie, a wnet przekona się inaczéy. Jabym Kraków iéy świątynią nazwała, bo tu ona niezawodnie prawdziwa, tak naturalną i przyjemną się okazuje; widać że z serca pochodzi, bo prosto do serca trafia; zdaie się przyjeżdżającemu, iż wszystkie osoby, które tu widzi, iuż znał dawniéy, że ie odzyskuje na powrót i iest wśród krewnych i przyjaciół. Ani się dziwię, że wiele osób z upodobania Kraków na mieszkanie obiéra, z iluż względów tu dobrze!.. Lecz zapominam, żem dziś miała ze-

wewnętrzny tylko dać opis tego miasta. Już to przyznać należy naszéj Warszawie, że daleko piękniéysa, większa, ludnieysza; ale Kraków bardziéj ma starożytną postać, i tak w okazałości budowli, iako rozrządzeniu wystawienia okazuje, że był zakładany według planu i przeznaczony na stolicę Królów. W Warszawie naymniéj powabne iest stare miasto; rynek mały, uliczki wąskie, pałacu żadnego, katedra iak naystaranniéj ukryta; sam zamek królewski iedynie ze strony Wisły, i to po terażniejszém ozdobieniu wspaniałały. Tu zaś przeciwnie, stare miasto naypiękniéysze i całe właściwie stanowi; gdyż z resztą same tylko są przedmieścia. Śrzodek zajmuie *rynek*, który co do obszerności i regularności, nie tylko Warszawie, ale iak mówią, wielu miastom zagranicznym pierwszeństwo odbiéra. Jest zupełnie czworoboczny, kilka gmachów w sobie mieści, a iednak do 20,000 ludzi obiać może; boki iego czyli połacie składaią się z bardzo porządných domów, wszystkie murowane, wysokie, przynaymniéj na trzy piętra, a niektóre obszerne, piękne i sławne; takim

iest szcęgólniéy dom narożny od ulicy S. An-
 ny, niegdyś Jana Zamoyskiego, pod barana-
 mi zwany, (na którym z żalem iuż nie zasta-
 łam baranów); takiém są ieszcze pałac Spiski,
 i Krysztofory cnotliwego Tarnowskiego, teraz
 złączone; takim nareszcie dom Wierzyńka,
 owego mieszczanina i szlachcica, dziś dom
 Dembińskich, i od nich do porządku przypro-
 wadzony. W środku zaś iest gmach sławny,
Sukiennicami zwany, iest dosyć szcęgólny,
 gotyckiéy budowy, wązki a długi; pod cią-
 głém i gruntowném sklepieniem iest ogromny
 kurytarz czyli sala, 180 łokci długa, 48 sze-
 roka, 7,000 osób pomieścić mogąca; po obu-
 dwóch bokach są składy i sklepy, i kiedy
 ten gmach był całkowicie zaięty i utrzymany
 porządnie, można go było prawdziwie nazwać
 handlu przybytkiem. Wystawić sobie tylko
 te sklepy towarami napelnione, wielkimi roz-
 iaśnione oknami, w środku różnego narodu
 przedaiących i kupuiących, a widok byłby
 wspaniały; ieszcze pięknieysze choć nie tyle
 użyteczne wéyrzenie przedstawia, kiedy dla
 obchodu iakiéy szcęgólnéy uroczystości, mia-

sto salę tę rzesisto oświeca i gustownie ubiera. Taką była 15. Sierpnia 1809 roku, kiedy na przyjęcie woyska polskiego bal świetny był dany; taką w r. 1816, po ogłoszeniu dzisiejszém Rzeczypospolitém, gdy pocziwy Zbroia z Łobzowa ruszył w polski taniec; ieszcze wiszą u iém sklepionego sufitu ozdoby z tém uczty. Wybudowanie gmachu tego, lubo przez niektórych Bolesławowi wstydliwemu przypisywane, daleko powszechniém Kazimierzowi wielkiemu przyznają; i mnie to zdanie więcéy przekonywa. Tamten długo wprawdzie panował, lecz burzliwe za niego były chwile; klótnie w czasie małoletności z powodu opieki, srogie Tatarów spustoszenia kray wypleniały; Rusi, Litwinów, Jadźwignów napady ziemię polską niszczyły; i dopiero ku końcowi obcy przychodnie zaludniać Kraków poczęli, krzewiąc zwolna przemysł i handel. W tych więc pierwiastkach tak ogromna budowa, tak wielki zakład byłby nad siły i nad potrzebę; gdy za Kazimierza, po starowném Łokietka zagospodarowaniu, w błogiém ciszy, do świetniejszego bytu wszystko

wielkiemi dążyło krokami, i panowaniu iego łatwo przypisać wszystkie dawne i użyteczne ziemi naszéy zabytki. Już cztery i pół wieku od zgonu tego Króla minęło, a ieszcze za-
 wiść i czas nie pożyły wszystkich dobro-
 dzieystw iego. O słodka i zachęcaiąca my-
 śli! nie tylko dla siebie ale i dla drugich nie
 umieramy zupełnie! kto tyle szczęśliwy, iż
 braciom co dobrego uczynić potrafił, żyje
 w naypóźniejsze pokolenia, żyje w naylepsze-
 y częścce istnienia swojego, w tém, co dla kraiu
 uczynił; czynić dobrze braciom iest więc nie-
 śmiertelność zyskiwać; zyskuie ią tym sposo-
 bem duch nasz w lepsze y krainie, zyskuia-
 czyny na ziemi. — Nazwisko Sukiennic na-
 daném zostało temu gmachowi od przędzy na
 sukna, które y bywał składem. — Za Sukien-
 nicami, w bok ich czoła, zalega ogromny ka-
 wał rynku, wspomniany iuż kościół Panny
 Maryi; o podal stoi mały *kościółek Śgo Woy-
 ciecha*, topolami obsadzony, a przed siedmią
 laty wznosił się ieszcze ratusz okazały, wie-
 lu wspomnieniami pamiętny; ale oddawna
 pustkami stojąc, zaczął iść w zupełną roz-

sypkę, i w r. 1820 rozebrany został. *Wieża* tylko, piękny budowy i prawie równy jak wieże Panny Maryi wysokości, ocalała; stoi teraz opuszczona i samotna, przykre i zatrważające czyniąc wrażenie; za nią z jednego boku zamożnych Sukiennic, i po części do nich przyczepione, uderza mnóstwo niekształtnych bud kramarzy i przekupniów, które bardzo rynek szpecą; ktoś dowcipny to trafne o tej części rynku krakowskiego zrobił przystósowanie: „Wystawia ona — powiedział — „obraz rzetelny Polski w ostatnich wiekach; „Król stał sam bez podpory, bez związku „z narodem, jak wieża ratusza; zamożny „szlachty, który zawsze było dobrze i szepko, obrazem Sukiennice; a drobna, wraz „z pracującym gminem, te budy niekształtne, „ubogie, wzgardzone.“ Gdyby możność Rządu Rzeczypospolitej krakowskiej z jego chęciami się równała, wnetbyśmy widzieli wieżę ratusza zjednoczoną z Sukiennicami przez trwałą i stosowną budowę, któraby na ten sam użytek jak teraz budy służyła; wtedy i dla oka, i dla dobrze myślących (jeżeli przy-

stósowanie daléy ciągnąć zechcemy) wieleby rynek uzyskał; iuż nawet w téy mierze podane były myśli przez znawców; może doczekamy się ich wypełnienia. — Obchodząc rynek, myślałam o uroczystościach, o wielkich wypadkach, których był świadkiem; tu Królowie nasi, zasiadłszy na wyniesionym tronie, hołd od lennych Xiażąt, przysięgę na wierność od większych miast państwa odbierali; tu odbył się ów sławny pojedynek Tarnowskiego z Pieniążkiem; tu 12. Czerwca 1583 r. odprawiły się gonitwy i uczty wesela Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną.... Tu gdzie kto spojrzy, gdzie stąpi, wszędzie wspomnienia, pamiątki... Z rynku iedenascie *ulic* na przedmieścia prowadzi, te są: Floryańska, Śgo Jana, Sławkowska, Szczepańska czyli teatralna, Świecka, Ś. Anny, Wiślna, Bracka, Grodzka, Sienna i Mikołajska. Z tych niektóre są bardzo regularne i proste, a ulica Grodzka, do zamku czyli grodu wiodąca i dla tego tak nazwana, chociaż nie tyle foremna iak inne, iest naydłuższa i nayludnieysze — przy niéy są nayokazalsze sklepy, zwłaszcza Pana Morbi-

tzera. — Prócz tych celniejszych ulic, iest dziesięć postronnych mniejszych; między wszystkimi zaś są uliczki poprzeczne, łączące ie z sobą, iak n. p. w Warszawie, Kapitulna, Orla i t. p.; te zowią *przecznicami* i tak są zapisane na rogach. *Przedmieścia* w liczbie ośmiu: *Stradom*, od strony południowéy za ulicą Grodzką, gdzie iest wielki gmach w czasach austriackiego rządu, na komorę celną przerobiony z klasztoru i kościoła Ś. Jadwigi; *Kazimierz*, *Rybaki*, *Smoleńsko*, *Zwierzyniec*, *Piasek*, *Kleparz* i *Wesoła* tak nazwana dla przyjemnego położenia. Do tych ośmiu przedmieść należało dawniéy dziewięte, na prawym brzegu Wisły leżące, *Podgórze*, w podobieństwie iak nasza Praga; ale dziś w obcych ręku, osobne składa miasteczko i smutnie wygląda. — Z tych przedmieść, *Kazimierz* naylepiéy poznałam. Dawniéy było miastem osobném, zbudował ie także *Kazimierz Wielki*, na mieyscu wsi *Bawół* zwanéy, i tam żydów osadził, którzy dotąd w części iego się roią; leży na wyspie otoczonéy główném korytem Wisły i kanałem, starą Wi-

słą zwanym; wykopany został z rozkazu i
 nakładem Króla dobroczyńcy; tak o tém dziele
 iego pisze Bielski: „Roku 1362 był głód
 „wielki, nie iedno u nas w Polsce ale wszę-
 „dzie. Pokazało się było zboże piękne na
 „polu z przodku, ale w miesiącu Czerwcu
 „mrozy i srogie niepogody wszystko zasię po-
 „kaziły. Jednak Król Kazimierz iako był o-
 „patrzny, miał pełne stodoły i śpichlerze zbo-
 „ża w każdém imieniu, których na ten czas
 „ruszył, i za małe pieniądze ludziom po tro-
 „sze wszystkim udzielał, przez zły czas chcąc
 „ie przechować; a którzy pieniędzy nie mieli,
 „tedy odrobić musieli. Jakoż na ten czas ro-
 „bili mu ze strawy, zamki, mury, groble,
 „przekopy; i ów przekop koło Kazimierza
 „zrobiono w ten czas, w który część Wisły
 „wpuszczono, aby nim sól, drzewo i inne
 „rzeczy pławiono.“ *) Na tym przekopie czyli
 kanale teraz bardzo piękny i kosztowny most
 kamienny stawiaią. Część Kazimierza, żyda-
 mi osiadła, dosyć dziwnie wygląda, iest to

*) Kroniki polskiéy, xięgi wtóre kart. 236.

pół wsi i pół miasta, wszystko razem brudne i nie ciekawe. — Będąc dziś w kilkunastu znaczniejszych domach, miałam sposobność obejrzyć je wewnątrz; i te zupełnie inne iak w Warszawie; nie bardzo obszerne, niema ogromnych sieni, przedpokoiów, salonów; ale za to wszędzie rozkład wygodny, mury mocne, wykończenie starowne, ozdoby miejscowe wieczyste, iako to gzymsy od drzwi, kominy, posadzki; widać że wszystkie były domami zamożnych ludzi, którzy je stawili zwolna i gruntownie, dla samych siebie i ku wygodzie.

D. 26. Maia w Sobotę, po południu.

Czynnym i miłym był poranek dzisiejszy, chociaż naywięcący smutnych obudził uczuć; dziś dopiero prawdziwie zwiedzać Kraków zaczęłam, i z porządku rzeczy wstąpiliśmy najprzód na górę *Wawelu*. Wymówić iéy nazwiska obojętnie nie można; cóż więc być na niéy? To nasz Kapitol i Panteon razem; tu świetniał maiestat Królów, tu chwała Polski czas długi iaśniała, tu dotąd iéy promień

w wspaniałéy katedrze pozostał... Lecz téż prócz niéy wszystko gorzkim smutkiem napełnia....

Góra Wawelu wznosi się prawie w samym środku Krakowa, nad brzegiem Wisły; dziwną iest rzeczą skąd w tak rozlegléy dolinie wzięła się ta wysoka i samotna skała? zdaie się, że sama natura szczyt iéy na dźwiganie grodu przeznaczyła. Krakus go miał wystawić najpierwszy, po zabiciu sławnego smoka, którego iamę dotąd tam pokazuią; Bolesław wstydlivy mieszkanie to poprzedników swoich rozprzestrzenił, stósownie do stanu ówczesnego umiejętności woiennych umocnił, a dla pomieszczenia dworzan gmachami całą górę zabudował. Utrzymuią, że do Kazimiérza W., zamek ten był drewniany i nizezemny; dopiero on kamienny wystawił, i znacznie ozdobił. Zygmunt I. prawie zupełnie wzniósł go na nowo, gdyż iuż dawne mury padały, ale nie długo po tém odnowieniu uszkodził go mocno pożar w r. 1536, i odtąd ieszcze dwa razy stał się pastwą płomieni; ostatnie swoje dźwignienie winien Augustowi II... Nakładów

by trzeba niesłychanych, ażeby go znowu okazałym uczynić; niéma tam bowiem ani śladu owych izb i sal ogromnych, gdzie Posłowie zagraniczni przyjmowani byli, Xiążęta hołd oddawali, niezliczonym poddanym sprawiedliwość wyrządzano; niéma znaku tych pokoiów królewskich, w których się naradzał Kazimiérz z Wierzyńkiem, Batory z Zamoy-skim; ani doysć można, gdzie była komnata Jadwigi, tajemny świadek iéy poświęcenia i modlitw, gdzie Elżbieta, Kazimiérza Jagielloń-czyka żona, czterech Królów wykolyssała, gdzie Barbara z żalem szczęśliwe miłością życie gasnącém widziała. To mieszkanie Królów, obca ręka na koszary zamieniła; każda więc sala większa na kilka mniejszych prze-robiona została, szerokie podwoie zamurowa-no, a gdzie były wspaniałe marmurowe komi-ny, tam są teraz drzwi nikczemne; wielkie okna gotyckie przeistoczone w małe kwatery, dziś téy wysokiéy i niegdyś tak wspaniałéy budowie zupełnie postać zamku odięły. Dwóch tylko sławnych w dziejach pokoiów widzia-łam ślady: izby senatorskiéy sądowéy i ko-

mnaty Zygmunta Augusta, *kurzą stopą* zwanéy. W piérwszém pozostało iakie takie wyobrażenie dawniéy używanych sufitów czyli po-
 wał, a które mnie w téy przeiażdżce piérwszy
 raz widziéć się zdarza; iest to pułap z belek,
 ale te belki są misternie złożone i malowane,
 a między niemi wyrabiane sztuką snycerską
 różne ozdoby, zwykle w czworoboki; tak
 w téy sali sto było takowych czworoboków,
 a z ich środka wychylało się sto głów mę-
 zkich i niewieścich, kształtu rozmaitego, w ko-
 lorach naturalnych i właściwych ubiorach;
 wiadomą iest anekdota, iż gdy raz Sędzia
 niesłuszny wyrok ogłaszał. iedna z tych głów
 przemówiła, i wyrok zmienionym został...
 Nazwisko komnaty, *kurzą stopą* zwanéy, ztąd
 pochodzi, że iest w wieżyczce na podmuro-
 waniu skarpowaném wzniesionéy, która ten
 kształt ma sobie nadany. I ty, Anielko, i ia
 nie raz w dzieciństwie moiém słyszałam iak
 mówiono po przesileciu dnia z nocą: przyby-
 ło dnia na kurzą stopę! myślałam wtedy, że
 chciano wyrazić tym sposobem iak go pomału
 przybywa; ale źródło tego przysłowia iest in-

ne. Wieżyczka, o której mowa, jest położona na wschód; nad iéy oknami są herby królestwa; nazaiutrz po przesileniu dnia z nocą piérwsze światło słoneczne rzuca promienie na tę wieżę, nie odbiiającą ich przez zimę całą, i oświeca pogoń i orła... — Murgrabiemu mieysca tego, a oraz przewodnikowi naszemu, o to szło iedynie, żeby nam wystawić porządkiem, iaką koleią szły dawniéy sądy i kara winowayców; dziwna rzecz, iak ludzi prostych naywięcéy okropność zajmuie, iak baiecznemi powieściami zwiększać ią usiłuią! zaprowadził nas więc naprzód do izby, gdzie był stawiany zbrodniarz, potém gdzie zamknięty, nareszcie gdzie słuchany i sądzony; potém gdzie się spowiadał na śmierć, a na ostatku do lochu czyli Dorotki, mieysca, gdzie się wyrok spełniał. Według niego, Dorotką zwano machine żelazną, w podobieństwie kobiety zrobioną, która gdy objęła osądzzonego silnemi ramionami, dusiła go od razu tą prawdziwia piekielną pieszczotą. Nie chce mi się wierzyć temu okropnemu podaniu; tak srogi wynalazek w południowych krajach mógł

wreszcie bydź używany, ale nie u Polaków, którzy okrucieństwem nigdy głośnymi nie byli. Więcém zaś od téj przesadzonéj powieści, zajął mnie dostrzeżony napis na drzwiach wieży, w którój winowayców więziono; nożem wyryte te znalazłam słowa: *Jan Wolski tu od dnia 17. Kwietnia do 20. Maia 1578 r. odpoczywał.* Krótki to zapewne przeciąg czasu, ale długi dla tego, który cierpi, i cierpi niewinnie; a bez wątpienia nie był występnym; zbrodniarz ani odpoczywa, ani téż ryie chętnie swego imienia, radby ie ukryć przed światem całym!.. Coby to był za Wolski dopytać się nie mogłam ani doczytać. W owym czasie był Kanclerz Wolski, ale Piotr nie Jan, i wątpię żeby tu siedział. Skończyliśmy nareszcie te przykre oglądziny, nie wchodząc wszędzie; żaden napis, żaden obraz nigdzie mi w oczy nie wpadł. Gdzie niegdzie herby potrzaskane Polski i Litwy, w iednéj sali sprzęt pogrzebny Kościuszki, oto całe zamku dzisieyszego ozdoby. Skończyliśmy te oglądziny obeysciem krużganków; kształt ich przypomniał mi Pieskową skałę, zdaie się

iakby ten sam budowniczy dawał rysunek o-boyga; tuteysze utraciły wiele z dawnéj piękności przez podparcie, iakiego słupy kamienne wymagały koniecznie; ale w nich będąc, wystawić sobie przecież mogłam, że jestem w przybytku Królów; wspaniałe są i obszerne; stanął mi w oczach poważny Zygmunt I., gdy tu witał Jana Tarnowskiego, wracającego z bitwy pod Obertynem; snuć mi się zaczęli Bony, Zygmunta Augusta dworacy; ale te marzenia wnet znikły, kiedy, chcąc iść do katedry, nie znalazłam już tego przeyscia, którem ci Królowie ziemscy do świątyni Króla Królów przechodzili; wszystkie odbiegłe na chwilę wrażenia wróciły z podwoioną mocą... lecz wnet spłonęło wszystko, za weyściem do *katedry*. Tam wstąpiwszy, przeszłam iakby cudem do świetnych czasów Polski; skromna powierzchowność téj świątyni, nie wiele obiecująca, tém więcéy niespodzianym przepychem zadziwia. Przybytek Boga i zmarłych szanowanym był przecież; i w nim pozostały oczywiste dowody, iakim cały zamek był niegdyś; ta świątynia w pomyślnym

stanie będąca, zamożna, bogata, święta, u-
 roczysta i iakby iakąś wieczystością oznaczo-
 na, obok tego spustoszonego zamku będąca,
 a nawet z nim spoioną, wystawiła mi obraz
 téy człowieka części, która nie ginie; a kie-
 dy zamek iest iakby wielkim trupem kamien-
 nym, katedrę *duszą Wawelu* nazwaćby przy-
 stało. — Uznana iest powszechnie za nay-
 wspanialszą ze wszystkich świątyń kraiowych,
 nie dla swéy obszerności, bo wcale wielką
 nie iest, ale dla marmurów, ozdób, pamią-
 tek, i dla téy iakieys uroczystéy postawy,
 która uszanowaniem i czcią duszę przeymuie.
 Ten kościół odpowiada zupełnie wyobrażeniu
 o Krakowie, i przez to samo mile zaspokaia;
 w nim będąc, wystawić sobie łatwo, że tu
 modlić się przychodzili Królowie i bohaterzy,
 tu, idąc gromić nieprzyjaciół Ojczyzny, Boga
 zastępów o pomoc błagali, tu, wróciwszy zwy-
 cięzcami, składali mu znaki tryumfów, tu na-
 reszcie legły ich popioły. Zdało mi się, że
 widzę młodą Jadwigę, klęczącą przed wize-
 runkiem ukrzyżowanego Zbawiciela, przed któ-
 rym modlić się lubiła; że wnet przyydzie do

Zygmuntowskiéy kaplicy cnotliwa Anna Jagiellonka, i z upodobaniem na swe dzieło patrzeć będzie. Ten cały przybytek błogiem uczuciem serce moje napelnił.... Opisu dokładnego katedry ani żąday odemnie, Anielku; trzebaby na to poświęcić iéy wyłącznie cały czas pobytu mego w Krakowie; ktoś to powiedział i słusznie: „że gdyby żadný nie „było pisanéy historyi kraiów polskich, ścia- „ny iéy i marmury w większéy części poznać- „by ią dały;“ a Xiądz Sołtyk z samych pomników i napisów tego kościoła dziełko utworzył. *) Wspomnę więc tylko o iéy założeniu i wzroście, i o grobowcach królewskich; tych pominąć nie można, lubo iuż nie raz opisywane były; moje o nich wspomnienie tę przynaymniéy nowość mieć będzie, że niektóre napisy łacińskie po polsku umieszczę; zdaie mi się, że uczynię tém przysługę osobom płci moiéy i dzieciom zwiędzaiącym Katedrę; bo przykro bardzo nam nie-Łacinnikom czytać, a nie rozumieć napisów ciekawych; nie za-

*) Dziełko to iest pod tytułem: *Series monumentorum ecclesiae cracoviensis.*

wsze się téż zdarzyć mogą iak mnie dziś grze-
czni i uczeni przewodniczy, którzy tę nieu-
miejętność zastępują... — Katedrę krakowską
założył według niektórych Mieczysław I.,
z tytułem arcybiskupstwa późniéj zaniedba-
nym, i na prośby Dąbrowki oddał ją opiece
Ś. Wacława; inni zaś wzniesienie téj budo-
wy Władysławowi Hermanowi przypisują. Syn
iego Krzywousty podniósł iéy mury i dwie
wieże przydał; a gdy pożar dzieło tych mo-
narchów spustoszył, Nanker, Biskup krako-
wski, odbudował kościół ten w kształcie
w iakim iest dotąd, co świadczy napis łaciń-
ski, nad wielkimi drzwiami, téj treści:

Kościół ten strawiony ogniem, Nanker Szlązak, Bi-
skup krakowski, w tym kształcie odnowił.

Następni pasterze i kapituła,
to ze wspólnych dochodów, to własnym ozdobili na-
kładem. R. P. 1330.

Kazimierz Wielki, miał szczególne w wzbo-
gaceniu téj świątyni upodobanie, może dla
tego, że w niéy zwłoki Oyca spoczywały;
każde Niebios dobrodzieystwo przyniesionym
tu darem okupywał; pokrył dach cały blachą,
sklepienia malowaniem i złotými gwiazdy o-

zdobił; a nawet umierając przeznaczył tu krzyż złoty drogiemi kamieniami sadzony. — Przykrycie atoli przez niego sprawione, czy ogień pożarł, czyli téż rdza zjadła, bo to, które dziś Katedrę osłania, iest darem Piotra Gębickiego, Biskupa krakowskiego w r. 1643; ten ze swoją hojnością kryć się nie chciał, gdyż cyfra i herb iego na dachu wyryte z daleka mówią o niéy przychodniom. — Zdaie się, że od czasów tego Biskupa kościół katedralny żadnéy uderzaiący nie podpadł odmianie, ani uszkodzeniu; owszém zbogacały go niemal codzién pomniki i popioły. Te w oczach moich prawdziwy iego skarbiec stanowią; wyrazić nie zdołam, co serce moje czuło, iak rośł umysł, kiedy, będąc tam dziś rano, wystawiłam sobie: ilu Królów, małżonek ich, ilu znakomitych ludzi ciała tu spoczywają; tyle niegdyś znacząc na świecie, teraz w proch rozsypane, czekaia w milczeniu, równie iak prostych kmiotków zwłoki na wiejskich cmentarzach, wielkiego dnia ocknienia.... Ale nie było wiele czasu na dumanie, ciekawość do zwiedzania nagliła; obe-

szliśmy wszystkie szesnaście kaplic, przypatrzyłam się dwudziestu sześciu ołtarzom, oglądałam z kolei Królów grobowce, a jeszcze przekonana iestem, żem wielu szczegółów nie widziała; czuję, że często do Katedry wracać będę i codzienbym w niéy bywała, gdyby Kraków był stałym dla mnie siedliskiem. Lecz otóż obiecane królewskie grobowce; umieszczę ie lat porządkiem, chociaż nie tak w Katedrze wzniesione; i gdyby kto, zwiedzając ią, téy kolei chciał się trzymać, niechby się przygotował na nieustanne z iednego końca na drugi bieganie. —

Mówią dzieiopisowie i świadczą niektórzy uczeni, że tu spoczywają zwłoki Bolesława kędzierzawego, Kazimierza sprawiedliwego, białego i czarnego Leszka; wierzę temu, bo nie mam w niczém do niedowiarstwa prawa, ale ci Królowie pomników tu żadnych nie mają. *Naydawniéyszym* iest Władysława Łokietka, nie daleko ulubionego ołtarza Jadwigi, przed drzwiami zakrystyi. Grobowiec ten iest kamienny, bez napisu; są tylko na nim wyobra-

żenia kilku osób znacznie uszkodzone; w prostocie iednak swoiéy nosi niezaprzeczoną odległych wieków cechę. Przypatrywałam się mu długo; kryje on szczątki tego Króla, który ze wszystkich, iak mniemam, naywięcéy mocy dnszy posiadał. Mały wzrostem, wielki umysłem, prawy Król Polaków, dla niedoli zdawał się zrodzony; w niéy siłę ducha rozwiaiał; i żadną nigdy nie zraził się przeciwnością. On dał piérwszy początek zjazdom narodowym czyli *seymom*; on ocucił w stanie szlacheckim większą chęć powszechnego dobra, on ogłaszał ustawy, strzegł sprawiedliwości, nieład naprawiał; iemu Kazimierz swoię sławę, Polska swą wielkość naywięcéy winna; bo zostawił państwo zagospodarowane i kwitnące. Umarł r. 1333, i sam grób dla siebie w kościele na zamku obrał; zapewne syn ten pomnik mu wystawił. Bywał on zawsze z ciekawością odwiedzany; kiedy w r. 1655, Karól Gustaw, Król Szwedzki, zdobywszy Kraków, oglądał tę świątynię, zatrzymał się nad tym grobowcem. Był z nim wła-

śnie Starowolski, *) a mając przytomnym los obecny Jana Kazimiérza, który chroniąc się przed naieżdnikiem, tułaczem był w własném Królestwie, wymówił z uczuciem: „I ten „Król był wygnany z państwa, a potem na „tron powrócił.“ — Zrozumiał myśl iego Karól, i rzekł z przekąsem: „Lecz wasz Jan „Kazimiérz nigdy nie powróci.“ A Starowolski dodał tylko nachylając się: „Bóg iest cudowny, i szczęście zmienne.“ Prawdę tego zdania skutek okazał. — *Drugim*, ale zupełnie w przeciwnéj stronie będącym, iest grobowiec Kazimiérza W., także bez napisu, lecz nierównie okazalszy, kratą żelazną otoczony. Na trumnie czworobocznój z kamienia, pod baldachinem na słupach opartym, leży posąg tego Króla w koronie, według świadectwa Długosza z podobieństwem twarzy zrobiony; rysy znaczące i szlachetne. Stał mi w pamięci obraz pogrzebu iego, który prócz wspaniałości miał tę ozdobę, że wzniecił płacz i

*) Szymon Starowolski wielu dzieł w języku łacińskim Autor, zwłaszcza obrazu stanu politycznego i ieograficznego Polski.

narzekanie powszechne obecnego ludu; tak, iż zdawać się mogło, iż same tylko zostały sieroty; a iak świadczą dawne rękopisma, długo kmiotki gdy im się źle działo, a do tronu przystępu takiego iak dawniéy nie było, na ten grób zanosili skargi i łzy swoje. — *Trzecim* z kolei lat, iest piękny prostotą, zajmujący popiołami, grób Jadwigi; iest on w samych stopniach wielkiego ołtarza; napis na nim taki:

Jadwiga, Ludwika Węgierskiego i Polskiego Króla
córka,

Kazimiérza wielkiego wnuczka,

Władysława Jagielly żona.

zmarła r. p. 1399,

Pod tym kamieniem czeka dnia ostatniego.

Niéma Królowéy a może i Polki sławnéy, któraby tyle i tak słusznie zajmowała umysły; ja do niéy zupełną czuję słabość; dziela to moje uczucie i drudzy; iuż nie iednego utworu piśmiennego przedmiotem była i iéy przygody znane powszechnie. — Daleko od niéy, bo zupełnie na drugim końcu kościoła, po prawéy stronie wielkich drzwi wchodowych,

w kaplicy od Elżbiety Austryaczki założonéy, iest *czwarty* grób królewski, grób niewdzięcznego męża Jadwigi, Władysława Jagielly. Grobowiec ten bez napisu z czerwonego marmuru szwedzkiego, piękney rzeźby, świadczy o posuniętych sztukach w kraiu naszym; posąg na nim leżący, ma także mieć podobieństwo twarzy; patrzyłam chwilę na tego pogromcę krzyżaków, na tego Xiążęcia, któremu tylu i tak dobrych winniśmy Królów, na tego nowego, a tyle gorliwego chrześcianina. Xiądz Sołtyk w zbiorze swoim tak o nim powiada: „Xiąże ten był dziedzicznym w Litwie. Wyparłszy się bałwochwalstwa, wziął na chrzcie imie Władysława, pojął za małżonkę Jadwigę; 1386 roku na królewską godność wyniesiony został. Poskromiwszy ruchy różnowierców polskich, wrócił do Litwy, niosąc do niéy światło, które sam z Nieba otrzymał, Kapłana i Xiążęcia obowiązki pełnił, bo gdy nie było świadomych języka, sam zasady wiary wyjaśniał, świętynie wznosił, mową i przykładem Litwę do zamięłowania prawdziwéy religii zachęcał.

„Ztamtańd wróciwszy, Hussytów, królestwo
 „czeskie ofiaruiących mu, ze wzgardą odpra-
 „wił, mówiąc: „Trudne iest nad tymi pano-
 „wanie, którzy iarzmu kościoła ulegać nie
 „chcą.“ Krzyżaków gdy nie mógł zniewolić,
 „pokonał; poległo ich na placu 40,000. Wo-
 „łochy, Mołdawią do Polski przyłączył, we-
 „wnętrzne niezgody uśmierzył; nikt nadeń
 „wyższym nie był, ani sławą czynów, ani pa-
 „nowania powagą. Trzymał stér państwa przez
 „lat 48, umarł 1434 r., zostawiwszy syna Wła-
 „dysława III. następcę, który walcząc z chwałą
 „przeciw Amuratowi samowładcy Turcyi, po-
 „łożywszy trzy tysiące barbarzyńców, sam
 „pod Warną poległ.“ Tego zbyt śmiałego
 Króla popiołów tu niéma; rozwiał je oddawna
 wiatr pod pamiętną Warną; za słuszną ponie-
 kąd wiarołomstwa karę... Ale prócz tego Ja-
 giellończyka, wszystkich prawie innych i żon
 ich, spoczywają tu zwłoki. — Naprzód należy
 powiedzieć o pomnikach dwóch ieszcze mał-
 żonek Jagielly, Elżbiety Pileckiey i Zofii Xię-
 żniczki Ruskiey. PIERWSZY bardzo skromny
 iest w kaplicy Mansyonarską zwaney, obok

ołtarza tajemnic, ale tak ukryty, że go ledwie oko szukającego dostrzedz może. Była to już trzecia żona Jagielly, bo po śmierci Jadwigi pojął był Annę córkę hrabi Cylijskiego, wnuczkę Kazimiérza W.; trzeciemu temu związkowi sprzeciwiał się bardzo senat, gdyż Elżbieta Pilecka była Polką, wynieść mogła nad inne rodzinę swoją; prócz tego była wdową już po trzecim mężu, Granowskim, kasztelanie Nakielskim, a niegdyś piękna, „subtelna i cudna, wtedy była stara i od suchot wyschła.“ Podobala się przecież Jagielle, lecz po trzech latach pożycia umarła, i pod tym grobowcem złożoną została. — Z namowy brata Witolda, we dwa lata po iey śmierci pojął za czwartą żonę: Zofię, córkę Jędrzeia Xięcia Kiiowskiego. Mówią, że Witold wystawił sobie, niewiadomo dla czego, że ta Pani potomstwa mieć nie będzie, i że po bezdzietnym bracie, iemu tron Polski się dostanie; tymczasem Zofia, nadzwyczajną płodnością obdarzona, syna po synie rodzić zaczęła. Omylony w nadzieiach Witold szukał zemsty. Przekupił dwie panny służebne

Królowéy, Katarzynę i Elżbietę Szczekockie, rodzone siostry; te oskarżyły Zofią o niewierność. Już Król podeyrzliwy miał odesłać nie-szczęsną żonę do Litwy, kiedy przecie za namową senatorów odstąpił tego zamiaru; Królowa oczyściła się przysięgą, a sześć Pań nayı-pierwszych z iéy dworu potwierdziło tę iéy przysięgę. Zofia przeżyła zazdrośnego męża; umarła dopiéro w r. 1461, i pochować się kazała w kaplicy Ś. Tróycy, którą sama założyła; ta kaplica iest pierwsza od wchodu po lewéy ręce; grób kamienny nie zbyt okazały, przecież mnie zaiął; zapewne w niedoli swoiéy przychodziła często w to miejsce smutna Królowa, i pocieszała się świadectwem sumienia i nadzieią śmierci. Oskarżonéy niewinności miéysce właściwe — grób i oblicze Boga. — W téy saméy kaplicy, gdzie leżą zwłoki Jagiełły, w pięknym i iuż *siódmym* z kolei grobowcu z porfiru, spoczywa syn iego Kazimiérz czwarty. Był on podobno lepszym oycem, mężem, panem, a niżeli Królem; zbywało mu na męstwie i naukach, nie umiał utrzymać powagi; ale był przykładny i

łatwy w domowém pożyciu, łaskami i dobrodziejstwem szafujący; słodyczą tyle sprawił, że ieśli w czasie czterdziesto-letniego panowania nie zjednoczył zupełnie Litwinów z Polakami, uchronił ich przynajmniej od rozerwania. Troskliwym był o wychowanie dzieci, i szczęśliwym w ich postanowieniu; z sześciu synów, których miał z Elżbiety Austriaczki, czterech było Królami, piąty bliski godności papieżki, szósty świętym; córki zaś związkami małżeńskimi spokrewniły znaczną część Europy z domem Jagiellońskim. I matka tych synów i córek, szanowna Elżbieta, spoczywa w téj saméj kaplicy, którą dla uczczenia zwłok męża i oycy wzniosła, oświadczając przy śmierci chęć, byż obok nich złożoną. Jeżeli dać życie trzynastu dziatkom, iedenastie wypiaستować i wychować bogobojnie, byż wierną mężowi, kochaną od niego, i na wysokim stojąc szczycie, cichými tylko słynąc cnotami, ieżli to mówię iest spełnić godnie zawód niewiasty? któraż godniejsza sławy i pomnika od Elżbiety? Ze schyloną głową, uwielbieniem przeięta, stałam nad iéy grobem;

bo we mnie żaden mocarz świata tyle uszanowania nie wzbudza, ile cnotliwa liczný rodziny matka. W chwale, w oklaskach, w pochlebstwie, ileż on miał swych świetnych trudów wynagrodzenia? iéy ciche cierpienia, prace i ofiary, nayczęściéy innego świadka prócz sumienia i Boga nie znały. — Trzeci z rzędu syn iéy, Jan Olbracht, który po oycu panował, iéy staraniem wystawiony ma pomnik w kaplicy Ś. Jędrzeia; iuż to *dziewiąty* z kolei grobowiec; wierzch iego okrywa na wpół wydatna osoba Króla z marmuru, umarł on bezżenny w Toruniu, apoplexyą ruszony, w r. 1501. „Był urody wysokiéy, płci czarniawéy, „miał uczenie nie złe, bawił się czytaniem, „zwłaszcza historyki rad czytał, krasomówca „był wielki; hoyny, dowcipny, śmiały, ale „niefortunny. Królował lat ośm, miesiący „ośm.“ *) Brata i następcy iego, Alexandra, tu zwłok niéma; po pięcioletniém panowaniu zachorował w Wilnie, i tam umarł. Kanclerz Jan Łaski chciał do Krakowa prowadzić ciało

*) Kronika Bielskiego str. 491.

iego, ponieważ o to sam za żywota prosił; ale Panowie Litewscy tyle przemogli, że go pochowano w Wilnie, w kościele Ś. Stanisława, w kaplicy, gdzie już leżał brat iego Kazimiérz święty; powodem im była obawa, aby gdy oni wszyscy z ciałem Króla do Krakowa pojadą, Gliński nie ogłosił się Wielkim Xięciem Litewskim. Jeden więc to jest z Królów Polskich, który dotąd w Wilnie leży. — Lecz w całej Katedrze, i bez wątpienia w Polsce całej, niema kosztowniejszey, mocniéy zajmującay *kaplicy*, nad tę, gdzie są grobowce Zygmunta I., Zygmunta Augusta i Anny Jagiellonki. Nosi tytuł kaplicy wniebowzięcia N. Panny, albo Rorantystów, ale zowią ją zwykle królewską, *Zygmuntowską*, lub téż Jagiellońską. Założył ją Zygmunt stary i na miéysce swego pogrzebu przeznaczył, dokończyła godna córka iego, Anna Jagiellonka. Zamknięta iest piękną mosiężną balustradą, zbudowana cała z ciosowego kamienia w kształcie doskonałego czworoboku przez Bartłomieja Fiorentino, którego nazwisko czytać można w kopule. Dach iéy nawet iest osobliwy i

bardzo kosztowny; miedziany w karpową łuszczkę i tak grubo pozłacany, że ani czas, ani złe pory ieszcze blasku iego nie przyćmiły. Ołtarz cały srebrny, malowania iego, wystawujące różne z pisma Ś. zdarzenia, rzadkiéy piękności; kolory ich i styl cały odznaczaią szkołę włoską; ołtarz sam iest darem i robotą Zygmunta III., który lubił podobną zabawiać się pracą. Nagrobek starego Króla iest wprost ołtarza, z czerwonego marmuru szwedzkiego, piękney rzeźby; leży na nim posąg iego naturalnéy wielkości, twarz ściągła, wyrazu pełna, włosy długie, lecz szczególną iest rzeczą, że bez brody tu wystawiony, kiedy ią miał tak piękną i okazałą. Jakżebym rada była widzieć na skroniach iego ów różany wieniec,*) którym chętnie zdobił poważne swe czoło, lubą oznakę słodkich i łagodnych iego rządów, i spokoyności duszy z iaką umierał.. Na grobowcu iest napis w tych słowach:

*) „Król Zygmunt był urody krasnéy, włosy długo nosił, w lecie w wiencu różanym rad chadzał.“ Bielski str. 586.

Zygmunt Jagiello

Król Polski, Wielki Xiążę Litewski
Tatarów, Wołochów, Rusi, Prusaków
zwycięzca,

Oyciec Ojczyzny,

pod tym grobowcem, wspaniale przez siebie wznie-
sionym, spoczywa.

Poniżej tego pomnika jest takowyż Zy-
gmunta Augusta, z napisem téj treści:

Zygmuntowi Augustowi

Polskiemu Królowi Wielkiemu Litwy

i Sarmacyi Xięciu i Panu,

Xiążęciu przenikliwemu w radzie, ostrożnemu
w czynach,

łagodnemu w obyczajach, łaskawemu w pożyciu,

Anna, infantka Polska,

bratu zasług pełnemu

swoim kosztem położyła,

i własnymi skropiła łzami.

Obok tych grobowców iest pomnik teyże
Anny, która chciała bydz pochowaną obok
drogiego oycza i brata; napis podobny:

Anna Jagiellonka, Zygmunta I. córka,
z rodu Jagiellów ostatnia,

Stefana Batorego, wielkiego Króla dostojna małżonka,
religiyna, pobożna, w trzech bezkrólewicach zgody
rękoymia;

wspólnego losu śmiertelnych pamiętna,
ten grobowiec popiołom swym wzniesła.

W ciągu życia całego słynęła chwałą wszystkich
cnót królewskich.

Tę kaplicę złoconym dachem ozdobiła, uposaży-
wszy ją hojnie.

Zgasła 9. Września r. 1594, wieku swego 73,
z wielkim żalem Zygmunta III. i całego Królestwa.

Ta kaplica, poświęcona pamiętce trzech
tak znakomitych osób, ulubiona im póki żyły,
a teraz kryjąca ich zwłoki, przeięła mnie
czarodzieyskim urokiem. Kiedy nam ieszcze
pokazano własnoreczne Anny roboty, obrus
cały w sztuczne i delikatne kratki, przód oł-
tarzu, na którym żywot Matki Zbawiciela ko-
lorowym iedwabiem wyszyty, kiedym przeczy-
tała kilka iéy listów tak prostych i miłych,
znikło mi z pamięci pół trzecia wieku; zda-
wało mi się, żem do tych dawnych przeniesła
się czasów; widziałam, iak na stopniach tego
ołtarzu modlił się pokornie sędziwy Zygmunt,
iak po śmierci oycy i brata, Anna tu zatrud-
nienia i pociechy szukała. Nie miałam o-
choty wyjść z téy kaplicy, a wyszedłszy, dłu-
go ieszcze patrzyłam na będące nad iéy drzwia-
mi obrazy; dwa boczne wystawiaią Annę raz
w królewskim, drugi raz w wdowim ubiorze;

środkowy sławnego iéy oycy, iak zwykł był chodzić w paśowéy szubie z sobolami; i tę drogą pamiątkę, powtórzenie oblicza dobrego Króla, winniśmy troskliwéy Annie; ona przysłała ten wizerunek z Warszawy, w tym celu, aby zdobił ulubioną iéy kaplicę, a gdy Xiądz Zaiąc, Proboszcz iéy, doniósł, że umieszczony, tak mu odpisała: „Obraz, któryśmy posłali, iż gotów, radzi to widzimy. A co „W. T. nań wydał, aby Sebestyan Montelupi „zapłacił, list do niego posyłamy. Ten obraz, „iakośmy piérwéy wolą swą oznaymili, chcemy, aby na témże mieyscu stał, gdzieśmy „kazali. A iżby się mu nie kłaniano, niechay „zawdy zakryty będzie, a nigdy go nie od- „krywać, chyba iżby kto bardzo się go na- „piérał widzieć... Z tém was Panu Bogu „poruczamy, któremu się za nas módlcie, a „obrządku kaplicznego iako przystoi pilnuycie.“ Dań w Warszawie d. 19. Czerwca r. 1586. *)

I ia ten świstek papiéru, który iuż pół trzecia wieku ma blisko, miałam w ręku! te sło-

*) Oryginał tego listu wraz z wielą podobnemi jest starannie chowany w Zygmuntowskiéy kaplicy.

wa wyszłe niegdyś z ust Anny czytałam! iak-
 że ten list długo ią przetrwał, ileż wieków
 po nas, którzy go dziś czytamy, trwać bę-
 dzie!... Takąż to może włókno lniane mieć
 trwałość? taką nieśmiertelność ulotnemu sło-
 wu wątłe piórko daie! I iak tu nie cenić,
 nie szanować napisów, listów, wszelakich pi-
 śmiennych pamiątek; one przedłużaia byt czło-
 wieka na téy ziemi, łączą nas z tymi co iuż
 zgaśli, obecnymi i iakby żywymi czynią tych,
 których pochłoneła wieczność. Ja wiem, że
 ta kaplica tak mocne na mnie uczyniła wra-
 żenie, że w téy chwili niemal założyłbym się
 gotowa, żem znała obu Zygmunatów, i godną
 ich córkę i siostrę. — Ztamtąd z kolei wy-
 padło pójść znowu przed wielki ołtarz, i przy-
 patrzeć się *trzynastemu* grobowcowi. Poświę-
 cił go Zygmunt I. pamięci brata swego, Kar-
 dynała, który 35 lat przeżywszy, umarł r. 1503.
 Napis téy treści:

Tu leży Frederyk, Kazimiérza Króla świetna
 Latorośl, wysoka wielkiego domu nadzieia.
 Świątobliwością byłby stanął na naywyższym szczęblu,
 gdyby przedwczesna śmierć nie wyrwała mu tego
 zaszczytu.

Lecz gdy okrutny los tak przeznaczył,
On zniósł śmierć stale, rzucił świat i teraz mieszka
pomiędzy gwiazdami.

Niedaleko tego grobowca, bo w kaplicy
Mansyonarskiéy, gdzie skromne Elżbiety Pile-
ckiéy nagrobek, iest wspaniały pomnik Bato-
rego, tym napisem ozdobiony:

Stefanowi Batoremu, Królowi Polskiemu,
W pokoju i w wojnie wielkiemu,
Sprawiedliwemu, pobożnemu, szczęśliwemu zwycięzcy,
Infant i Połocka wybawcy,
Anna Jagiellonka, Królowa Polska,
Naydostoiniéyszemu mężowi.
Umarł w Grudniu r. 1586, panował lat 10, miesięcy 7,
dni 12.

Nie zbyt w odległym miéyscu od Zygmun-
towskiéy kaplicy, iest zupełnie podobna, ale
przecież uroku tamtéy nie mająca, *kaplica*
Psalterzystów zwana, którey iednak częściéy
przydomek *Wazów* nadaia. Tam leżą popioły
trzech Królów z tego szczepu, i żon ich; tam
spoczywaią zwłoki dwóch ieszcze synów Zy-
gmunta III. i Konstancyi Austryaczki: Jana
Alberta, Biskupa Krakowskiego i Kardynała,
i Karola Ferdynanda, Biskupa Płockiego.
Ściany téy kaplicy, czarnym marmurem wy-

łożone, smutkiem napelniaią, i słusznie; od pierwszego Króla z tego szczepu, snuć się zaczęło pasmo żsłoby naszéy, i dzieiopisowie od niego epokę *Polski upadaiącéy* znaczą.

Wybaczysz mi więc, Anielko, że ani napisów powtórzę ani się bardzo nad opisem téy całéy kaplicy rozszerzę.... Treści Władysława IV. nagrobku z ukontentowaniem słuchałam, bo w nim wiele iest prawdy; Jan Kazimiérz i z żoną Maryą Ludwiką ma pomnik kosztowny, przez Jana Trzebickiego, Biskupa Krakowskiego wystawiony; ten Król godzien był pochwał, które tak hoynie oycu i braciom dawał; za panowania iego iak gromy z czarnéy chmury nieszczęścia się sypały; on przecież długo zność ie umiał, i dopiero wtedy, gdy kray ocalał, tron opuścił. Nie powinien był może porzuczać go wcale; zdaie się iednak, że nie uczynił tego kroku przez oziębłość dla rodzinney ziemi; on tak kochał Polskę, że gdy się dowiedział o iéy hańbie, o wzięciu przez Turków Kamieńca Podolskiego, umarł ze wzruszenia. Ciało iego sprowadzono do Krakowa, do kaplicy Wazów, serce zostało w Pa-

ryżu, w kościele Świętego Germana, wspinałym ozdobione pomnikiem. Przypatrzywszy się grobowcowi Jana Kazimiérza z liczby Królów naszych, których kocham naywięcéy, szukając iuż *dwudziestego* z rzędu grobu Michała Wiśniowieckiego, skwapliwiéy zapewne niżli on tronu szukał, wrócić znowu trzeba było do wielkiego ołtarza; tam z zadziwieniem, w iednakowém ukryciu, i prawie iednakie pomniki dla niego i dla Króla Jana uyrzałam; zwyciężony i zwycięzca mająż ważyć zarównó? oburzyła mnie z razu ta niesprawiedliwość; ale iak mówią uczeni, nie iest ona tak zbyteczna; Sobieski nie wiele dobrego uczynił kraiowi, raczéy mu zaszkodził; w iego panowaniu sława tłumi głos prawdy, a uięci odwagi i męztwa urokiem, nie widzimy niebacznosci i szkody, iaką przyniosła. Nie zawsze to użyteczne co świetne; nie każdy bohater romansu dobrym iest Królem.... Prócz tego pomnika, iest tu ieszcze przy kaplicy Ś. Stanisława chorągiew, która o Sobieskim przemawia. Biskup Krakowski, Małachowski, taki na pięknym marmurze wyryć kazał napis:

„Chorągiew ta ottomańska, zabraną była
„przez niezwyciężonego Króla, w samych W.
„Wezyra namiotach; na oltarzu Ś. Stanisła-
„wa, osobliwego opiekuna i patrona Króle-
„stwa, złożona i poświęcona. Jan to trzeci,
„aby upadku bliskiéy sprawie chrześcijaństwa
„dopomógł, dnia 19. Sierpnia, roku zbawie-
„nia 1683, polską broń ku Wiedniowi, od
„300,000 barbarzyńców oblężonemu, pomy-
„ślnie obrócił. Za Boską pomocą przez nie-
„słychane męztwo, tegoż roku, dnia 12. Wrze-
„śnia, nieprzyjaciela pogromił, w tryumfie o-
„bóz cały zabrał. Wybawca Wiednia zniósł
„zgubne oblężenie, wawrzynem krwią wybo-
„rowego woyska Ottomanów zboczonym skro-
„nie swe uwieńczył. Strygonium, Setyn i
„wiele innych mieysc Leopoldowi Cesarzowi
„odzyskał... Na cześć Wszechmocnego za-
„wiesił na Watykanie nigdy tam niewidziane
„dwie tureckie chorągwie; trzecią zaś w téy
„swoiéy królewskiéy kaplicy złożył, aby tém
„troistém wielkich zwycięstw świadectwem
„najswiętszém Trócy oddał chwałę, i przy-

„szłe wieki nauczył, że w zwycięztwach nie „było większego nad wielkiego Jana.“

Po Sobieskim, August drugi tu ieszczę leży; pomnik dla niego iest *dwudziestym trzecim* z rzędu, i ostatnim; syn iego umarł w Dreźnie, następca syna w Petersburgu, i tam ich ciała zostały.

Skończywszy zwiędzanie i spis grobowców Królów naszych, przeięta smutkiem, iż nie wszystkich zwłoki są tu zebrane, zastanowiłam się nad *kaplicą Ś. Stanisława*. Jest ona w środku kościoła, przecina widok i zmniejsza świątynię; ale podobno w tém mniemaniu uchybieniu sztuki, była chęć naprawienia iey omyłki, bo nie raz złemu większemu złém mnieyszém staramy się radzić; budowa Katedry nie iest regularna, wielki ołtarz nie wpada wprost drzwi wchodowych, kaplica tę wadę zasłania. Wystawioną była kosztem Marcina Szyszkowskiego, Biskupa Krakowskiego, który na tę dostojność w r. 1616 wstąpił. Na ołtarzu stoi srebrna trumna z wypukłą rzeźbą, w nięj zwłoki świętego; aniołowie z takiegoż kruszcu na barkach ią

swoich unoszą. — Ołtarze w całej świątyni są bardzo piękne, niemal wszystkie marmurowe; nie nawykła do takich bogactw, dziwiły mnie; obrazy niektóre także pochwały godne; wiele iest pędzla *Tadeusza Konicza* rodem z Krakowa; syn bardzo ubogich rodziców, dzieckiem będąc, oddanym został do posług w kuchni Andrzeja Załuskiego, Biskupa Krakowskiego, tam węglem na ścianach kreślił różne wyobrażenia; nie uszły te jego próby oka baczego Kapłana, dostrzegł w nich zdatność wrodzoną; z kuchni do szkół go przeniósł, później własnym kosztem do Włoch wyprawił. Konicz nie zawiódł nadziei opiekuna, okazał się godnym dobrodzieystw; wrócił do kraiu należycie wyćwiczony w malarzkiej sztuce; w kilkunastu kościołach Krakowa zostawił dowody swego talentu i pracowitości; po śmierci Załuskiego pojechał do Rzymu, gdzie go sztuki nadobne wabiły, i tam życia dokonał. Tak często talent w głębokiem ukryciu czeka tylko zachęty i popędu, iak ów krzemień, który długo leży bez światła, a za uderzeniem żelaza skry sypie i ogień

roznieca. — Obeyrzawszy ieszcze na prędcie różne Biskupów, rycerzy, panów, nagrobki, z których wiele godnych iest uwagi, a między innemi *Soltyka*, Biskupa Krakowskiego, i nie dawny włoskiéy rzeźby Michała *Skotnickiego* pomnik, udaliśmy się do zakrystyi dla obeyrzenia *skarbcu*; choć iuż bardzo przepleniony, ma ieszcze wielkie bogactwa i prawdziwie piękne rzeczy; naykosztownieysza iest głowa Ś. Stanisława, oprawna w złoto, i drogiemi kamieniami wysadzana; tak iest ciężka, że iéy unieść trudno; są monstrancye bardzo drogie, iedna Zygmunta III. ma bydz roboty; są infuły paradne, miednice, nalewki, krzyże; iest ten, który Kazimiérz W. testamentem Katedrze zapisał; są ozdoby kościelne, roboty nie iednéy Królowéy, zwłaszcza Anny Jagiellonki i Jadwigi; te mnie naywięcéy zaięły, iako i pałasz Xięcia Józefa Poniatowskiego, prosty nie kosztowny, ale wydał mi się prawdziwie szacowny i drogi; był to dar woyska po ukończońey 1809 r. wyprawie. Wisi także w tém schronieniu płaszcz koronacyiny Stanisława Augusta... Byliśmy i

w *kapitularzu*; iest to sala, w której kapituła, mając na czele Biskupa, miała posiedzenia swoje; od kilku już wieków wszystko w niej w tym samym zostaje porządku; ten sam stół, te krzesła, ten krzyż; takowa starożytność wzbudza uszanowanie, — przeszliśmy ztamtąd do *biblioteki kapituły*; ograniczona co do liczby, bo inne księgozbiory niechętnie wzbogaciła, ma jeszcze osobliwości rzadkie. W archiwum zatrzymaliśmy się blisko godzinę; rozpatrzeć się w niem warto; zajęła mnie szczególniej wielka księga nadań i przywilejów dla Katedry Krakowskięj, przez Xiążąt i Królów Polskich, z rozkazu Zygmunta Augusta w r. 1647 spisana; zaczyna się od nadania z r. 1228, kończy się bardzo tkliwym napisem Stanisława Augusta w r. 1787. Widziałam listy Papiężów, spis dobrodzieystw czyli darów Katedrze uczynionych, w trzech ogromnych tomach ręką Długosza wypracowany; widziałam dwie tegoczesne pamiątki, ale które nie mniej mnie obeszły; wszystkie dowody autentyczności zwłok Xięcia Poniatowskiego i Kościuszki. Na zwię-

dzaniu archiwum nie skończyliśmy oglądzin Katedry; pobudziła nas ciekawość do wstąpienia po schodach nie bardzo wygodnych na wysoką *wieżę*, w któręý iest ów sławny dzwon Zygmunta; miło mi było widziéć go z kliska, dotykać się tego ogromu; tak iest wielki i ciężki, że nigdy poruszonym nie bywa; do serca przywiązane są liny, i tém buiaią i dzwonią; iest na nim wyobrażenie herbów Litwy i Polski i rok 1520. Już więc czwarty wiek rozpoczął.

Zszedłszy z téý wieży obeszliśmy ieszcze całą górę Wawelu; a tak iak w Katedrze żal mój ukoionym został *wspaniałym* i uroczystym iéý widokiem, tak tu roziaśniło smutny i przerażaiący obraz zamku, czarodzieyskie na około weyrzenie; trudno sobie coś piękniejszego wystawić; zwłaszcza z mieysca *rondelem* *) zwanego; ztąd Kraków prawdziwie *wspaniały* i zachwycaiący; tu dopiéro obięłam ogół, zrachowałam wieże kościołów, i przypatrzyłam się Wiśle; nie tak *wspaniała* i kró-

*) Rondel, rondelet, wyraz dawny w architekturze woyskowéý, okrągły szaniec wyrażaiący.

lująca iak pod Warszawą, bo téż dopiéro w małej części innémi wzbogacona rzekami; w Wisłę do iéy uýścia w morze Bałtyckie, siedmdziesiąt siedm rzek wpada, a Rudawa, która z nią w samym Krakowie się łączy, dopiéro iest siódmą z rzędu. *) Tak pan za-
możny uszanowanie w nas wzbudza bogactwy swemi, a nie pamiętamy, wiele to pracy i dostatków innych, w iego maiątek wpłynęło. Nasycić się nie mogłam pięknością widoku; troskliwość Rządu Rzeczypospolitéy Krakowskiéy, a w szczególności gust i gorliwość Hrabi Straszewskiego, który tym upięknieniom przewodniczy, codzień nowych ozdób téy części miasta dodaia; Wawel dawniéy prawie niedostępny, stanie się wnet mieyscem nayszybszém przechadzki, a czarujące w około widoki rozweselą tych murów posępność; podobnie iak nie raz miła nadzieia smutną obecność roziaśnia.. W ciągu mego pobytu w Krakowie, ile mi czasu zbywać będzie, poświęcę go na przebywanie w Katedrze, na

*) Obacz ulotne bezimienne pisemko: Wiadomości o handlu Krakowa.

przypatrywanie się tym widokom... W Bogu,
i w naturze zawsze pociechy i piękności
źródło.....

D. 26. Maia 1827, w wieczór, w Krakowie.

Jeżeli poranek dnia dzisiejszego był czynny, i bogaty w wspomnienia, po obiedzie nie mniéy pamiętném mi będzie; odwiedziłam *mo-giłę Kościuszkę*. Wracając od niéy, zboczył iśmyumyślnie, żeby bydz w miejscu *Lipka* zwaném. Jest to skromna lecz porządna wyrobnika posada, na wzgórku niedaleko Wisły będąca, ozdobiona pięknym ogródkiem, i odwiecznemi lipami, z pod których widok iest zajmujący. Wabiło mnie w to miejsce słodkie uczucie. Ta, któręy nie tylko za siebie, ale więcéy niż za siebie, żywą wdzięczność winnam, w czasie smutkiem pamiętnym, w r. 1812, w cieniu tych lip pociechy szukała; *) świadczy o tém tkliwy napis iéy pióra na kamieniu wyryty:

*) Zofia z Czartoryskich Zamoyska.

Kiedy się wszystkie smutki na mą duszę zlały,
 Kiedy boleśnym czuciom ulgi szukać chciałam,
 Miejszem mego dumania był ten zakąt mały;
 Nadzieie i pamiątki z sobą tylko miałam.
 Pociechy moje były uczuciów niewinność,
 Piękne niebo, i szczerą mieszkańców gościnność.

Winnam więc była odwiedziny mieyscu temu, a listek, z naywiększey lipy urwany, będzie należał do drogich pamiątek wywiezionych z Krakowa. — Wróciwszy do domu (bo tak zwać nawykłam miłą naszą gospodę), zastałyśmy przyjemne towarzystwo, a dla zakończenia stósownie dnia upływającego, czytane były głośno dwie mowy żałobne, przy zwłokach Xięcia Poniatowskiego miane, iedna na obcay ziemi w Nancy Franciszka Morawskiego, druga w Warszawie, przez Woronicza; obie śliczne, lubo każda w innym zupełnie rodzaui. Zaięła się potém ciekawość moia opowiadaniem pięknego czynu iednego z obywateli Krakowa; żyje dotąd, i zobaczę go iutro, ieżeli wstanę o piątéy z rana.

Dnia 27. Maia w Niedzielę.

Wstałam o piątéy, i widziałam bohatera — doprawdy, że to nazwiska dać przystoi czło-

wiekowi, w ktorego sercu żaden powab światowych korzyści nie zdołał miłości oyczyzny zastąpić. Kiedy w r. 1797 weszli tu Austriacy, nakazali oświecenie całego miasta, i sami rozjaśnili wszystkie rządowe gmachy; chcieli także oświecić chorągiewkę żelazną na szczycie wieży ratuszowéj dotąd będącą, w kształcie orła. Do téj chorągiewki z niebezpieczeństwem życia dostać się tylko można bo jest bardzo wysoko i trudnego przystępu; nikt więc oświecenia iéy podjąć się nie chciał, ale powiedziano zarządzaiącym: „Jest tu w Krakowie kominiarz nadzwyczaj zręczny i śmiały, on iedenby to mógł sprawić, zowie się Zawrzał.“ Posłano po niego, przyszedł; lecz żadnym sposobem nie chciał zadosyć uczynić temu żądaniu; ofiarowano mu znaczną nagrodę, nic nie pomogło, stał niewzruszony; puszczono go więc, i orzeł ratuszowéj wieży nie przyłożył się téj nocy do uświetnienia Krakowa. Aż tu w r. 1809, kiedy miasto obchodziło wéyście woysk polskich, Zawrzał, choć o kilkanaście lat starszy, nic nie mówiąc nikomu, wdarł się na sam szczyt wieży,

i chorągiewkę z orłem, własnym kosztem oświecił. Senat rządzący Rzeczypospolitą Krakowskią wyznaczył mu dożywotnią pensją; prowadzi sobie teraz swobodne życie, a co Niedziela w kościele Panny Maryi w rynku, w czasie mszy, o piątą z rana śpiewa modlitwy. Przyjemnie mi było go widzieć i słyszeć; już nie młody, ale czerstwo wygląda, głos ma donośny i mocny, i zepewne ani zgadnie, że go ktoś bohaterem nazywa, i do wiadomości publicznej podaje czyn w oczach jego tak prosty. —

Ktokolwiek w większym iest mieście, stara się poznać artystów w niem zamieszkałych, i ja toż samo umyśliłam uczynić w Krakowie. Nasze miasta dalekie są zapewne w tym mierze od zagranicznych; ale iest powab, który w oczach niektórych zdobi i upiększa wszystko, — ten powab odgadniesz łatwo, Anielko. Artysta którego dziś pracownią zwiedziłam, Pan Peschke, Czech z nazwiska, Polakiem iest z serca, i talent swój zupełnie narodowym przedmiotom poświęcił; uczeń sławnego Franciszka Smuglewicza, przedsięwziął

dokończyć to, co mistrz zaczął tak pięknie, i znaczniejsze rysy dzieiów naszych przedstawił w rysunkach; ma ich przeszło pięćdziesiąt; wszystkie wydały mi się zajmujące, niektóre wcale ładne. Te rysunki połączone z obrazami Smuglewicza, *) kilkoma ieszcze uzupełnione, gdyby sztychowane lub litografowane zostały, złożyłyby nieoceniony zapas do nauczania się iak nayprzyjemniéy dzieiów Polski; byłyby skarbem, zwłaszcza dla dzieci, którym naysnadniéy przez oczy do pamięci trafiać. Szkoda tylko, że litografia, sztycharska sztuka, (równie podobno iak wszystkie inne) tak ieszcze nisko u nas stoią. Wkrótce iednak podnieśćby się mogły, i postawić nas w tym względzie przynaymniéy w równi z innemi narodami, gdyby rodzice i dzieci wspólnie do tego przyłożyć się chcieli; wszak Polakom, ieźli nie więcéy, zapewne nie mniéy od innych narodów Opatrzność zdatności do wszystkiego udziela? Cóż więc nam na przeszkodzie stawia, że w niczém co

*) Znane są powszechnie piękne rylicny Franciszka Smuglewicza dzieiów oyczystych.

sztuk nadobnych się tycze, obcych dogonić nie możemy? niech mi wolno będzie tę przyczynę bez urażenia nikogo wyiawić: oto niedorzeczna ambicya. Jakże mało u nas tak rozsądnych rodziców, którzyby syna w tym celu chowali, ażeby został artystą lub rzemieślnikiem wyższego rzędu; nie ieden szlachcic, mający kawał ziemi choćby zadłużony, myśli, że ród swój takowém postępowaniem upodli, i w tém przekonaniu dziatkom rość daie; po większey części i rodzice i dzieci nie przed sobą nie widzą prócz trzech powołań, urzędu, szlif i roli; maiętnieysi rozumieją, że te iedynie im przystoia; ubożsi, że w tych wyłącznie podnieść się, wsławić i zbogacić można. Dobroczynny Rząd, który powołuie i przypuszcza zarówno wszystkie stany do nabywania światła, zasługuie na słuszną nagrodę uyrzenia w kraiu różnych znakomitych talentów, za pomocą których, ani wzywać obcych, ani wstydzic się przed niemi nie miałby potrzeby. Tymczasem podobno dotąd zabiegi iego naywięcéy napelniaią bióra, a dobrych mechaników, budo-

wniczych, malarzy, rysowników i t. p. poczet bardzo zwolna się powiększa. Gdyby iednak każdy chciał się zastanowić, iak te powołania są miłe, szlachetne, zajmujące, iakie to szczęście, mieć kawałek chleba pewny i niepodległy, iak żadna godziwa praca nie hańbi człowieka, iak w każdéj wsławić się, co więcéy, użytecznym bydź można, iak zarówno nie znieważa wziąć pieniądze za własnych rąk pracę, iak za żyto lub pszenicę, możeby odmieniło się to zdanie, tak szkodliwe pięknym sztukom i wyższym rzemiosłom. Plan powszechny i odwieczny edukacyi tak domowéy iak publicznéy, iest więcéy dobroczynny, niżeli my korzystać z niego umiemy; to udzielanie wszystkich rodzajow nauk i umiejętności, to ćwiczenie w rozmaitych talentach, które czasem zbyteczném zdawać się może, ma cel probowania zdolności dziecięcia, i śledzenia w niém, do czego z natury dostało usposobienie? Rodzice więc, którzy, odkrywszy w dziecku dar iaki szczególny, ale w ich oczach gminny, nie rozwiaiają go przez ambicyą, krzywdę czynią nietylko dziecku w szcze-

gólności, ale i ogółowi, dla którego ten dar mu iest dany; psuią zamiary Opatrzności, a na wzór nieużytecznego sługi z Ewangelii, zakopuią *talent*, na korzyść osobistą i ogólną im powierzony. Przy posuniętéy u nas oświecie, czas byłby, ażeby czcze herby i ubieganie się za tytułami, nie pozbawiały kraiu talentów użytecznych, i rodzajui sławy, do którój dążyć nam wolno. Zwłaszcza dla rodziców nie zbyt maitnych, a liczném gronem dzieatek obdarzonych, iakażby to była ulga, gdyby stósownie do wrodzonych zdolności syna, obierali mu zawczasu (tak iak za granicą czynią) które z tych wyższych rzemiosł; gdyby on rośł w tym widoku, wszystkie nauki i ćwiczenia ku niemu kierował, gdyby się oddał duszą i sercem swéy sztuce, i za punkt honoru założył sobie wydoskonalenie się w niéy. Ilużby tym sposobem czynnych, użytecznych, szczęśliwych ludzi przybyło! ilużbyśmy mieli wkrótce, tak iak cudzoziemcy mają, wzorowych we wszystkich rodzajaiach artystów. Ale my nie bardzo lubimy przeymować od obcych co dobre; dla tego téż prócz kilku wyiátków

mamy tylko artystów z przypadku lub z potrzeby, na wszystkiém nam zbywa, i w najmnieyszém przedsięwzięciu tyczącém się sztuk nadobnych tysiąc staie trudności. Daruy, Anielko, ten ustęp może zbyt śmiały, niech mu wybaczyć raczą rodzice i dzieci; wysunął on się mimowolnie z serca przepełnionego czystými chęciami dobra powszechnego. A teraz wróćmy do pracowni Pana Peszke. Prócz pięćdziesiąt kilku z dzieiów Polski rysunków, ma on ieszcze wiele portretów, kilka alegorycznych lub świętych obrazów olejno malowanych. Między pierwszemi uderzyła mnie myśl następującego:

Napoleon iedzie śpieszno konno; nadzieia, cucąca niewiastę na pół umarłą, chce go zatrzymać, wskazując mu na nią; on miia obie dwie — tą niewiastą iest Polska. —

Widziałam także u Pana Peszke zbiór nader ciekawy *ubiorów polskich*, od naydawniejszych do dzisieyszych czasów, troskliwie zbierany z pomników rzeźby i malarstwa. Przy dzisieyszym tak chwalebnym do powieści hi-

storycznych popędzie, zbiór takowy bardzo mógłby być przydatny.

Wysłałam z pracowni Pana Peszke, przeięta ku niemu wdzięcznością i szacunkiem, i szczerze składając życzenia, ażeby iak nayrychleý wszyscy mogli korzystać z szacownych prac iego. Jakżeby pożądaną i korzystną było rzeczą, gdyby mógł przyiść do skutku zamiar kilku lubowników sztuk nadobnych, zebrania się w iedno grono, iak przyiaciele nauk się zebrali; oświecenia, wspierania, zachęcania się wzajemnego; wtedy troskliwe zabiegi Rządu byłyby uzupełnione, talenta wzrastające miałyby szkołę smaku i zachętę, dojrzałe uzyskałyby sposobność użytkowania z prac swoich. Ale ia coś daleko od mego dziennika odbiegam, — czas skończyć go na dzisiay.

D. 28. Maia, w Poniedziałek, rano.

Ileż to miłych zamiarów, ile słodkich nadziei znikło w tym poranku, iluż to młodych i dzieci, a za niemi i rodziców przykrego zawodu doznało! — Zwyczajem iest tu odwie-

cznym, że raz w rok, w Maiu, cała młodzież akademicka i szkolna ma sobie dany ieden dzień wolny; w nim, o wschodzie słońca, uczniowie idą lub iadą z muzyką do Bielan; tam Rektor wyprawia im ucztę, tam do wieczora bawią się wesoło; za nimi pośpiesza część większa mieszkańców Krakowa różnego stanu; i ta wesołość i ludność, złączona z pięknością miejsca i pogody, tworzy widok zapewne równie przyjemny, iak naszych Bielan warszawskich. — Lecz któż nadziei ufać może? rzecz tak mała do zniweczenia naypewniejszey wystarczy. Wczorayszy wieczór był śliczny, cały niemal Kraków (i ia do téy należałam liczby) usnął w miłey pewności *maiówki*; tymczasem dziś niespodziany deszcz wszystko wspanak obrócił; a ieszcze nie zaczął padać od wschodu słońca, i wielu poszło; teraz na dzień cały się zabrał. Żal mi bardzo téy młodzieży i tych dzieci; tém bardziéy, że wiek ten ieszcze z zawodami nie obeznany; późniéyszy dopiéro wié dobrze, iż nadzieie im piękniéysze, tém łatwiéy nikną, i nie tak się temu dziwuie. — Wstrzymana

w domu niepogodą, opiszę ci, Anielko, co wczora z powodu *maiówki*, o różnych dorocznych obchodach krakowskich słyszałam; lubię takowe obrzędy, radabym, żeby ie szanowali wszyscy; za ich pomocą zesze wieki stykaią się z terażnieyszym, a on iakby rękę przyszłości podaie. Wreszcie, rodzą się one ze zdarzeń ważnych i są żywemi ich obrazami. Ludzie zawsze taką mieli potrzebę udzielenia następnyim pokoleniom tego, co doznali sami, że póki im w tém staraniu pędzel i pióro nie pomagały, powtarzali zdarzenia mową ustną i naśladowaniem; ztąd początek dawnych podań i obchodów dorocznych; ztąd pochodzi take, iż z oświeceńszych czasów nie takowego nie mamy; bo pamięć ma tak dzielnych pomocników w xiegach i sztukach nadobnych, że innych nie potrzebuujemy. Szanujemyż więc tém pilniéy tę po naddziadach puściznę, bo iuż do niéy bez wątpienia żaden nie przybędzie zabytek. — Z dorocznych obchodów tuteyszych przechowane są, iak wszędzie w całéy Sławiańszczyźnie, *Sobótki*, czyli palenie ogniów w wieczór Śgo Jana, *Ręka-*

wka, i *Konik* zwierzyński. Inne iako to, *Kurek* i *Comber* już zaginęły. — *Rękawki* obchód przypada w trzecie święto wielkanocne; wtedy cała niemal ludność krakowska idzie lub iedzie na drugą stronę Wisły do mogiły Krakusa; podanie niesie, iż w dzień takowy zaczęta, czy ukończona była. Obchód zaś ten, iako i mogiłę dla tego zowią *Rękawką*, że podług twierdzenia niektórych, w szerokich iak dawniэй nosili *rękawkach*, a iak chcą drudzy *rękami*, naniósł lud wdzięczny i przywiązany ziemię na ten grobowiec. Wieśniacy okoliczni w równę liczbę z Krakowianami się cisną, rano mszy słuchaia w pobliskiék kapliczce, a przez resztę dnia obozuią, i wesela się wśród tańców i śpiewów; tłumy chłopców trzymaią iakby w oblężeniu górę, na którę stoi kapliczka; przytomni rzucaia im orzechy, iablka, bułki, pierniki; a oni na złamanie szyi puszczaia się za témi zdobyczami, spychaia i przeskakuią ieden drugiego. Wszystko to razem składa widok ożywiony i wesoły, mile święta wielkanocne kończący. — Zdarzenie które obchód *Konika* do-

rocznie powtarza, iest późniejszy, więcéy téż o niém szczegółów. W oktawę Bożego Ciała, skoro processya od kościoła Panny Maryi na rynku się ukończy, wszyscy przytomni śpieszą przez Bracką, Wiślną i Franciszkańską ulicę, na równinę za Biskupim pałacem będącą; tam przychodzi zwolna zgromadzenie czyli bractwo *Włoczków* *) w zupełnym porządku i stawa. Wtedy przy okrzykach ludu, ukazuię się od wsi Zwierzyńca człowiek po tatarsku ubrany, w zawoju, w żółtych bótach, i z wielką buławą w ręku; udae iakby iechał na posuwistym rumaku, w istocie zaś pieszo drabuie na zręcznie przy-

*) Włóczkowie są to ludzie trudniący się splawem drzewa na Wiśle; posiadali oni odwieczne prawo spuszczenia drzewa do miasta, z mieysca zwanego Przystanie; ztamtąd iuż nikomu nie wolno było prowadzić ie daléy, — ten przywiléy dany im został w nagrodę waleczności. Jedność i miłość wzajemna, są głównym tego bractwa obowiązkiem; na pogrzebowym obchodzie każdego z członków, wszyscy znaydować się powinni. Z żup solnych Wieliczki pobierali corocznie na suche dni po dwie beczki soli, oprócz zwyczajnych wynagrodzeń za przeprowadzenie drzewa na rzecz królewską. Dziś zostało im tylko imię; a i to nayeczęścióy w Rybaków bywa przekształcone. Maią dotąd chorągiew z orlem białym.

Pszczółka Krak. Tom II., k. 193. R. 1820.

stroionym koniku z drewna; huczna muzyka go otacza. Wielkiego krzyku i popłochu iest przyczyną, bo gdzie naywiększa ciżba, tam się ciśnie i wspina, a niechających mu się ustąpić, buławą, siercią wypchaną, rozgania i biie; nareszcie, złączywszy się z bractwem Włóczków, stawia na ich czele, i z powagą uwieńczonego zwycięzcy, iedzie na przedmieście zwierzynieckie, do gospody dziś pod Mogiłą zwanéy, i tam wódkę i piwo, od P. P. Norbertanek z Zwierzyńca przygotowane, z licznymi towarzyszami zapiia. — Stósownie do podania ludu, taki dziwnego zwyczaju tego początek. Około r. 1281, pod panowaniem Leszka czarnego, Tatarzy iuż po trzeci raz plondruiać Polskę, podsunęli się aż pod Kraków, który za Bolesława wstydliwego dwa razy ich ogniem i mieczem spustoszał. Właśnie w oktawę Bożego Ciała, kiedy processya od P. Maryi rynek obchodziła, kilku przełęknionych z brzegów Wisły mieszkańców przybiega z wielkim krzykiem, wołaiąc: „Tatarzy weszli do miasta, rabuią Zwierzyniec; wpadli do klasztoru PP. Norbertanek, i wnet

„tu przybędą!“ Złękli się wszyscy, osłupieli, i nikt nie wiedział co począć; ale ieden z Włóczków, odważny i śmiały, porwał za chorągiew swego cechu i krzyknął mocnym głosem: „Bracia! za mną! uderzmy na tych „zbóyców! wnet ich wypędzimy!“ Te słowa obudziły uśpione naglém wrażeniem mężstwo; każdy porywa broń i bieży za dzielnym przewodzcą. Uwieńczyło zwycięztwo te usiłowania; wypędzeni Tatarzy, wódz ich i wielu żołnierzy zabici. Wdzięczny i radośny lud, ubrawszy naczelnika swego i wybawcę w suknie zabitego iego ręką Hetmana Tatarów, zaprowadził go w tryumfie przez Zwierzyniec do Biskupiego pałacu, przy niezmiernych całego pospólstwa okrzykach. Chcąc zaś przechować pamięć wybawienia i zbawcy, wymyślił doroczny obchód, a wdzięczne Panny zwierzynieckie obowiązały się dostarczać piwa, wódki i pewną kwotę pieniędzy. — Ten obchód ponawia się dotąd, iuż blisko od sześciu wieków. Jak mi powiadano, *ieździec konika* teraźniejszy, zowie się Kulisiewicz, ma iuż lat przeszło sześćdziesiąt, ale pełen ie-

szcze żywości i siły; iest iednym z przednieyszych Włóczków, i w prostéy linii od owego wybawcy Krakowa ma pochodzić. —

Zarzucony iuż *Kurek*, był iednym z najsłowieńszych obchodów; sprawiło go towarzystwo czyli szkoła strzelecka. który podobnych wiele dotąd w Niemczech widzieć można. Zapewne i do Krakowa ten zakład przez Niemców, a przynaymniéy za ich przykładem był wprowadzony; dowodem tego niemieckie nazwisko Celestat (Zielstadt), dane mieyscu, gdzie uczniowie téy szkoły ćwiczyli się w strzelaniu do tarczy. To nazwisko dotąd nosi część miasta, gdzie była niegdys Mikołajska brama. Corocznie zgromadzała się szkoła strzelecka, z nią mnóstwo ciekawych na rynku. Tam wystawiano tarczę wyobrażającą wielkiego koguta *kurkiem* zwanego; ubić go, celem było uroczystości. Król i dwór cały, panowie najsłowieńsi, nie raz bywali temu obchodowi przytomni; a znakomita młodzież puszczała się w zawody z strzelcami. Ubiiający skrzydła, ogon i łeb kurka, dostawali w nagrodę półmiski cynowe z wyobrażeniem tych samych

szczegółów; kto zaś ostatnią szczelinę tarczy ustrzelił, ten przy hucznych oklaskach, *Królem kurkowym* był mianowany; cała szkoła strzelecka i wielki orszak ludzi odprowadzał go w tryumfie z muzyką i weselem do domu; ieden z członków niósł przed nim *kurka* srebrnego, który aż do następnego roku, wraz z tytułem Króla, u niego zostawał. Król kurkowy tak wielkie w nagrodę zręczności swojej odbierał przywileje, iż Rząd, w roku 1765, wolał ie zmienić na dar pieniężny 3,000 złp. wynoszący; następny zniósł zupełnie i płacę i obyczaj; a teraz nie tylko obrzęd ustał, ale i towarzystwo strzeleckie znikło. Ostatnim Królem był Stanisław Piątkowski, obywatel Krakowa, w rękach iego rodziny iest dotąd srebrny *kurek*, godło nietrwałey i już zgasłey wielkości; pozostali zaś członkowie strzeleckiey szkoły śpiewaią piosnkę, która, iak mówią, czasów Zygmunta starego sięga, i piosnką *braci kurkowych* się zowie; oto kilka z nię strof:

A daléyże kozernicy!

Krzeszcie kurki u rusznicy;

Który postrzeli koguta
 Temu zabrzmi wdzięczna nuta.
 A kto kurka zbiie
 Vivat, Król niech żyje!

A daléyże kozernicy!
 Wsypcie prochu do rusznicy,
 Niech będzie suchy, siarczysty,
 Posuwisty i strzelnisty.
 A kto

A daléyże kozernicy!
 Wbiycie kulkę dp rusznicy,
 Niechay będzie okragluchna,
 Smagła iak weselna druchna.
 A kto ,

A daléyże kozernicy!
 Wprawiaycieź się do rusznicy,
 A gdy przyydzie czubić Turka
 Popamięta pies na kurka.
 Bóg da! te b.
 Król kurkowy zbiie.

i t. d.

Tegoż dnia w wieczór.

Ustał deszcz po obiedzie, nieoszacowana
 gospodyni nasza, troskliwa, ażebyśmy każdéy
 przyjemności Krakowa użyły, namówiła nas
 na dopełnienie przeiażdżki do *Bielan*. Już

maiówki nie było, rozpiérzchła się młodzież, nie zastałyśmy nikogo; ale czekały nas nieodmienne piękności przyrodzenia, któremi i droga cała i samo miejsce ozdobne. — *Bielany* pod Krakowem równie iak nasze pod Warszawą, są klasztorem i kościołem Xieży Kamedułów; położenie ich nawet zbliżone; i tu, i tam Wisła, las i góra; ale są to zupełnie dwie siostry podobne do siebie, z których iedna bardzo piękna, druga tylko tyle, że ładna; Bielany krakowskie są siostrą piękniejszą. Góra wysoka i zarosła, las z dębów, buków i iodeł odwiecznych, przepyszny; widok na Wisłę, Tyniec, Lanckoronę, Tatry, Karpaty, rozległy, rozmaity, malarski. Warszawskie za to wybornością drogi przechodzą krakowskie, — bo co do tych, dostać się trudno, zwłaszcza po deszczu; lecz któż nie wie, że:

Miła do róży ścieszka

Choć za cierniami mieszka.

Niewiem kto iest twórcą Kamedułów reguły, — był to zapewne człowiek surowy i wstrzemięźliwy, bo im mówić i ieść mięsa

zakazał; obok tego musiał oceniać piękności natury; ilem widzieć i słyszeć mogła, zawsze dla tych zakonników, samotnych lecz nadobnych mieysc dobiéraią. Łatwo pojąć, że wesołe położenie mieszkania, może głuche iego milczenie ożywić, bo odmienność widoków zastępuje nieiako nowin rozmaitość; a wdzięki przyrodzenia tyle myśli podaią, tak unoszą wysoko duszę, iż człowiek wśród nich, nie czuie zapewne samotności. Mnie tak się podobaly Bielany, ten widok czaruiący, te domki schludne i wygodne, te ogródki takie ładne i tak bogate w kwiaty, a nadewszystko ta samotność i to milczenie, że w uniesieniu szczerze się zapytałam przewodnika: Czy gdzie Kamedulek niema? „Żaden twórca zakonów „tak okrutnym nie był, ażeby miał zakazać „kobiétom mówić!“ odpowiedział. Te słowa wesołym śmiechem zapał mój przerwały. Nie mam ja żadnego powołania do samotnego życia; sądzę że wśród ludzi można wieśdź dni milsze, ale przecież są podobno dla każdego chwile takie, w których chciałoby się mieć daleko od ludzi domeczek mały, gdzieby nikt

przyiść nie mógł, gdzieby można przepędzić godzin kilka w zupełnéj samotności i milczeniu... Domki Kamedułów przedziwny mają rozkład; w każdym iest w śródku sień spora, po iednéj stronie izba z dwoma oknami, po drugiéj kapliczka i skład, a każdy domek iest w ogródku. — Przyznay, Anielko, że to wabić może. — Mikołay Wolski z Podhaiec, Marszałek W. koronny, za panowania Zygmunta III., wystawił ten klasztor i kościół, i z zagranicy sprowadzonych Kamedułów osadził tu w r. 1609. Kościół iest wspaniały, obszerny, wiele w nim marmurów, i czystość wielka. Malowania niektóre wcale piękne; w wielkim ołtarzu iest obraz wniebowzięcia Matki Zbawiciela, pędzla pracowitego Stachowicza, bo dawny wraz z dachem kościelnym i wielu sprzętami spłonął r. 1814. Niegdyś raz tylko na rok, w dzień 19. Czerwca, wolno było kobietom byź w tym kościele, lecz teraz zwolniało to surowe prawo. Domków iednak pleć nasza zwiedzać nie może bez pozwolenia Biskupa. Dawniéj był fundusz i dotąd iest miejsce na czterdziestu xięży; dziś

z będącymi w nowicyacie iest tylko dziesięciu. Tu i umarłych mieszkania mogłyby wabić żyjących; nie widziałam ieszcze nigdzie tak porządných i czystých grobów. Pod kościołem iest iakby druga świątynia; w niéy chowani są koleją zakonnicy. Imie, nazwisko, rok urodzenia, przyięcia sukni klasztorney i śmierci składaia napis cały. Krótko, bez szczegółów, ale przynaymniéy czysta prawda; mało nagrobków tym przymiotem szczycić się może.

Jadąc do Bielan, zboczyliśmy trochę, żeby wstąpić do prawdziwie romantycznéy ustroni, *Przegorzały* zwanéy. Wiesz dobrze, Anielko, kto w niéy w téy porze mieszka; wiesz także, iż między powodami radości moiéy, gdym się wybierała do Krakowa, była nadzieia oddania hołdu enotliwemu obywatelowi, który w czasie zbyt krótkiego urzędowania, potrafił tyle zrobić dobrego, tyle serc zobowiązać, że trwiaią dotąd i trwać będą na zawsze, w kraju i w pamięci, ślady mądrości i dobroci iego; cieszyłam się, że zobaczę z bliska ten przechowany wiernie obraz owych dawnych

Patryarchów, którzy „drogą cnoty do sędzi-
 „wości doszli, których wieńcem starości są
 „cnotliwe dzieci, i dzieci tych dzieci;“ ale od
 czasu iak kosa śmierci ścięła z tego wieńca
 kwiat piérwszy, kwiat tyle wszystkim miły,
 mąż ten szanowny obcych widywać nie chce. *)
 Nie miałam więc szczęścia go widzieć; — iuż
 dzień ten cały był przeznaczony zawodom.
 Jednak to przeznaczenie zmieniło się w wie-
 czór, — wezwana do miłego towarzystwa,
 spodziewałam się zabawić dobrze i zabawi-
 łam się przedziwnie.

D. 30. Maia, we Śrzedę.

Obok naysmilszych i towarzyskich przyie-
 mności, któremi nas otaczaia uprzejmi nad
 wszelki wyraz mieszkańcy Krakowa, ledwie
 przez te dwa dni znalazł się czas do obey-
 rzania dokładnego *Akademii krakowskiej*, iey
 biblioteki, gabinetów i kościoła. — Akademia
 Jagiellońska ma za sobą lat powagę, urok

*) Felix Pomian hr. Łubieński, minister sprawie-
 dliwości X. Warszawskiego, najstarszego z dzie-
 sięciorga dzieci syna, w r. 1826 utracił. —

wspomnień i cechę starożytności; a chociaż nie przedstawia oczom owych wielkich gmachów, do których nas przyzwyczaiły budowle nowożytnych; do umysłu i serca przemawia. Przy dosyć wąziéy stojąc ulicy, przy ulicy Ś. Anny, iest ścieśniona, i tém samém przypomina wieki kiedy stawiana była. Zaraz przy wejściu, po lewéy ręce, wpada w oczy i zadziwia siedząca w małej celi drewniana figura. Będzie ci miło zapewne, kochana Anielko, wiedzieć szczegóły iakie o życiu osoby, którą ma wyobrażać? masz więc skrócony iéy żywot z dzieł wymownego Skargi wyięty.

„Jan Kanty urodził się w krakowskiém „biskupstwie, w miasteczku Kenty, r. 1412, „z uczciwych rodziców Stanisława i Anny, „w młodości karmiąc się przykładami do- „mowéy pobożności, nasienia wielkich cnot „w sobie pokazywał. Oddany do Akademii „krakowskiéy, prędko nie tylko w naukę, „ale i w obyczaje uczciwe chrześciańskie „podrastał, i wszystkim był wdzięcznym i „miłym kwiatem młodości. Nie długo zgo-

„dnym głosem nauczycieli swych pochwalony,
 „bakalarskim piérwéy, a potém mistrzowskim
 „tytułem ozdobiony został. Wiele czytaiąc, i
 „te pożytki w młodych głowach i sercach roz-
 „mnażaiąc pomyślnie, godnym stał się wezwa-
 „nia na ustawiczną robotę, na objęcie katedry
 „Teologii. Na niéy pilność wielką i życzli-
 „wość ku słuchaiącym okazywał, i przyjął
 „wnet święty stan kapłański. Wtedy codzién
 „przeczystą ofiarę sprawuiąc, błagał Boga za
 „swoie i ludzkie grzechy, codzién więcéy od
 „świata się odrażał, do nieba przychyłał. Za-
 „czął pędzić surowsze życie, ale uprzeymie
 „serce oddawał Stwórcy; i nic więcéy nie pra-
 „gnął, iedno mocną miłością do Boga się
 „przypoić, i pełnić wolą iego. Po kilkuna-
 „stu leciech umyślił poyść do ziemi świętáy i
 „grób Zbawiciela odwiedzić; dostawszy towa-
 „rzystwa téyże saméy myśli, wybrał się do
 „Jerozolimy, żadnémi trudnościami na ziemi
 „i morzu, ani niewolą u Turków, odstraszyć
 „się nie daiąc. Wziąwszy pozwolenie i bło-
 „gosławieństwo od Biskupa, puścił się tedy
 „w oną daleką drogę; chociaż mógł iechać, nie

„używał koni, ale tlómczek swój niosąc,
 „szedł pieszo, póki ziemi stało. Zaszedł na-
 „reszcie zdrowo na miejsce, i uwielbił Zba-
 „wiciela, tam gdzie on dla nas poniżenie i
 „śmierć srogą poniósł. Przemieszkawszy w Je-
 „rozolimie czas nieiaki, śmiał i Turkom przy-
 „ganiać, i do prawdy zbawiennéy ich przy-
 „wodzić; poczem wrócił do domu zdrowy, i
 „za ten przejazd szczęśliwy, choć tak daleki,
 „Boga na oyczystéy ziemi wychwalał. Odpo-
 „czawszy z utrudzenia, zapragnął ieszcze
 „w Rzymie Apostołów groby nawiedzić; i
 „chodził tam po kilka razy; wielkie trudno-
 „ści w pracy podróžnéy podeymuiąc za każdą
 „drogą, dóbr duchownych i pociech w Bogu
 „przysparzał. Wróciwszy do prac w Akade-
 „mii, nauczał znowu pisma świętego i ciągle
 „do końca żywot bogoboyny prowadził. Żył
 „w doskonałych cnotach, bogactw nie pra-
 „gnąc. Dano mu plebanią w Olkusz, ale
 „on ten urząd prędko złożył, i wołał nauczać
 „w Krakowie. W modlitwie był ustawiczny,
 „w cierpliwości łaskawy, w wierze stateczny,
 „w miłości gorący, w pokorze nizki, w roz-

„myślaniu tajemnic wysoki, w oczekiwaniu
 „mocny, w wstrzemięźliwości osobliwy. Je-
 „dzenie iego tylko do podpory ciała było; su-
 „knia do nagości okrycia; sen krótki; łóżko
 „ziemia goła, a niedźwiedzia skóra w wiel-
 „kie chyba zimna go zagrzewała. Na sch-
 „dzkach i rozmowach z uczonymi, gdy mu
 „się co żywiéy powiedzieć trafiło, przypomnia-
 „wszy to sobie nazaiutrz w celi swoiéy, szedł
 „do tych, których obrażonymi bydz mniemał,
 „i mówił: Idę do służby Bożéy, proszę, od-
 „puście mi, ieżlim was iakiém słowem przy-
 „krém obraził. To zdanie

Conturbare cave, non est placare svave,
 Infamare cave, nam revocare grave, *)

„powtarzał bardzo często, i na ścianie ie pi-
 „sał. Miłosierne uczynki nieprzestannie spra-
 „wiał, **) potrzebnym pomoc dając, smutnych

*) Strzeż się obrazić, nie łacno bowiem przebłagać,
 Strzeż się zniesławić, odwoływać przykro.

**) Wyczytuie w dziele X. Pruszcza, kleynoty mia-
 sta Krakowa etc. następujący o Janie Kantym
 szczegół: W Kollegium akademickiem, Juri-
 starum rzeczoném, zrobił fundusz wieczysty,
 z przykazem, żeby Professorowie tego Kolle-
 gium wspólnie iadali, i zawsze u stołu mieli u-

„ciesząc, gości i pielgrzymów przyymuiąc,
 „wieźnie nawiedzaiąc. Co rok kupował szaty
 „i obuwie dla ubóstwa i rozdawał ie; a tra-
 „fiło się nieraz, że spotkawszy w zimie bo-
 „sego nędzarza, dawał mu własne trzewiki,
 „a okrywaiąc gołe nogi swoje spuszczeniem
 „płaszczu, śpiesznie do domu powracał. —
 „Gdy przyszedł czas zeyścia iego, będąc inż
 „i w lata i w dobre uczynki pełnym, zacho-
 „rował; w ciągu choroby często miał w ustach
 „tę modlitwę: „Naywyższy Boże Oycze, żrzo-
 „dło wiecznéj sprawiedliwości, który z nie-
 „wymownéj dobroci swéj wszystko tworzysz,
 „początkiem i przyczyną piérwszą natury wszy-
 „stkiéy będąc; który niezmierną mądrością i
 „opatrnością swoją wszystko rządysz, uma-
 „niasz, ożywasz, uskramiasz i wzbudzasz,
 „któryś iest Bóg ieden w Trócy, prowadź
 „mnie przez nieobięte miłosierdzie twoie, wy-
 „sługi i mękę naymilszego Syna Twego do

bogiego, równą swoiéy porcyą mu daiąc; wcho-
 dzącego do izby iadalnéj witac kazał temi słowy;

Pauper venit - Christus venit.

Ubogi wchodzi - Chrystus wchodzi.

„siebie i do szczęśliwego końca; lubom dla
 „grzechów moich niegodny, abym cię w Kró-
 „lestwie Twoim wychwalał, i dziękował na
 „wieki.“ Opatrzywszy się świętym wjaty-
 „kiem, upominał towarzyszków swoich do spól-
 „néy miłości, pobożności i wszystkich uczci-
 „wości. Umarł r. 1473 w samą wigilią Bo-
 „żego Narodzenia z wielkim wszystkich ża-
 „lem.“ — Wszak prawda, Anielko, że teraz
 ta starożytna figura nabrała ceny w twych
 oczach — lubię przechowaną pamięć cichéy i
 pokornéy cnoty, lubię opis życia człowieka,
 który nic więcéy nie czynił, iak to, co czy-
 nić był powinien; bo kto czas iakiś pożyje,
 widzi, że i to nie małą bywa pracą i sztuką.

Po drugiéy stronie wchodu do Akademii
 iest ołtarz, przed którym Jan Kanty się mó-
 dlił. — Dziedziniec akademicki nie bardzo
 obszerny, ale zdaie się, że od początku zało-
 żenia ten sam; zupełnie starożytną postać
 mają te krużganki — nie wspaniałością, ale
 wiekiem uszanowanie wzbudzaia; wystawić
 sobie można łatwo: że temi samými schodami
 chodził niegdyś młody ieszcze, a iuż zamy-

ślony Kopernik, chciwy nauki Gdańszczanin, i tylu innych, którzy, pracując ochoczo i pilnie w młodości, przynieśli w wieku dojrzałym tyle zaszczytu Ojczyźnie, i rozślawili po świecie tę pierwszą i główną szkołę polską; bo cóż więcéy wsławić może szkołę nad uczonych i cnotliwych uczniów? „Przesławna zaś „Akademia krakowska (są to słowa Skargi), „Królów polskich szczęśliwa fundacya, korney téy ozdoba i kościoła podpora, iako dobre drzewo, dobrych wiele owoców w męzach sławnych, których błogosławiona pamięć zostaje, rodziła i rodzi; którzy żywo-tem chwalebnym, nauką, i pracą na żniwie „Bożém i wychowaniu młodzi lata swoje trawiać pomocne nam do zbawienia i cnót wy- „sokich zostawili przykłady.“ — Dzieiów Akademii można powziąć wyobrażenie w *sali Jagiellońskiéy*. Jest to gmach bardzo zajmujący, a nawet i piękny; są w nim zabytki starożytne, iako to: okna wielkie gotyckie w małe szybki, a w miejscu sufitu powała w czworoboki, z których śródka wychodzą róże złote rozmaitego kształtu; tam od wie-

ków odbywają się narady, posiedzenia, wszystkie uroczystości akademickie; w ostatnich czasach prawie zupełnemu ta sala uległa zniszczeniu; ale starania gorliwego obywatela, Xiędza Sebastjana Sierakowskiego, przywróciły całość temu dziełu Królów, téy drogiéy po dawnych wiekach pamiętce; a pod iego światłém przewodnictwem, pędzel Stachowicza, w iedynastu obrazach na ścianie malowanych, wystawił Akademii dzieie.

Wiadomo każdemu; że ta szkoła główna pierwszy byt swóy winna Kazimiérzowi W. On widząc, że młodzież polska początki tylko nauk biorąc w oyczyźnie, ieździć musi do Włoch i Francyi dla doskonalenia się w nich, idąc za przykładem Cesarza Karola IV, który w r. 1360 Akademią w Pradze założył i wszystkich oświeconych monarchów, postanowił toż samo w Krakowie uczynić. „Niech „będzie — rzekł — w stolicy naszéy nauk „przemożnych perła, aby wydawała mężé „doyrzałością rady znakomite, ozdobą cnót „świetne, i w różnych umiejętnościach biegle. „Tam niech będzie wylewne źródło, z któ-

„regoby pełności mogli czerpać wszyscy, wy-
 „zwolonemi naukami napoić się pragnący.“
 A idąc za radą Jarosława Bogoryi, Arcybi-
 skupa Gnieźnieńskiego, sprowadził uczonych
 z postronnych krajów, zbudował piękne gma-
 chy w wiosce Bawół zwanéy (dziś Kazimiérz);
 wyznaczywszy téy nowéy Akademii mieysce,
 rząd, bezpieczeństwo i dochody, nadał iéy
 publicznie dyploma, w Maiu r. 1364, które
 ówczesny Papiéż, Urban V., potwierdził przy-
 wileiem swoim, wymawiając tylko, ażeby
 Teologii w téy szkole nie uczono. To mą-
 drego Króla nadanie, treścią iest *piérszego*
 w sali *Jagiellońskiéy obrazu*. — Ale zakład
 każdy w zawiązku swoim pilnéy wymaga pie-
 czy; w sześć lat po założeniu Akademii umarł
 Kazimiérz; niedbały Ludwik, iego nastépcą
 nie troszczył się o nią bynaymniéy; iuż gasła
 w poranku swoim ta światła narodowego po-
 chodnia, kiedy piękna i cnotliwa Jadwiga roz-
 żarzyła ją dobroczynną ręką, i skłoniła męża
 do uzupełnienia tego dzieła. Naprzód iako
 troskliwa matka dostrzegła, że położenie wsi
 Bawół niezdrowe, choroby pomiędzy mistrza-

mi i uczniami sprawiało; umyśliła więc przenieść Akademią w śródek miasta; zaczęto wznosić niedaleko rynku dziś ieszcze stojące gmachy; Jadwiga kleynoty, dochody swoje w nie sypała, i nie raz przychodziła doglądać sama ich wzrostu. Przedstawiwszy następcy Urbana, Bonifacemu IX., że Litwa, gdzie dopiéro nasienie wiary wrzucono, potrzebuie prędko byđz obsadzoną rodowitemi Teologami, nakłoniła go do uchylenia zakazu poprzednika, i katedra Teologii otwartą została w Krakowie. Zawczesna śmierć nie pozwoliła Jadwidze dożyć tego dnia pięknego, w którymby przeniesienie Akademii uyrzała, zgasła przed samém tych gmachów ukończeniem; mąż iéy, chcąc uczcić pamięć żony, prawie w rocznicę iéy zgonu, r. 1400, przeprowadza Akademią do Krakowa. Ta uroczysta i wspaniała processya, iest przedmiotem *drugiego obrazu*. — *W trzecim* Jagiello installuie Akademią; *w czwartym* zapewnia iéy byt i przywileie przez Kanclerza państwa; a *w piątym*, siedząc w téyże saméy sali iego imieniem uczczonéy, iest świadkiem, iak Piotr

Wysz z Radolina, Biskup Krakowski, otwiera katedrę prawa kanonicznego, i pierwszą swą lekcją w obecności licznych daie słuchaczy. — *Szósty obraz* wystawia mogiłę Krakusa, a na niéy doświadczenia fizyczne czyni ów tajemniczy Twardowski, *) który i za życia i po śmierci nie znany, póki żył za czarnoxieźnika

*) Taka zdaie się bydź nayprawdziwsza Twardowskiego historia: W początkach 15go wieku skończył szkoły w Akademii krakowskiéy, bystrością swego geniuszu wzniosłszy się nad równienników, dla różnych postrzeżeń i doświadczeń fizycznych lubił przesiadywać na Krzemionkach i mogile Krakusa, a ztąd wniesli, że miał tam szkołę czarnoxieźką, i porozumiewał się z czartami. Obyczaiem owych wieków, udał się na wędrówkę, do obcych krajów, i zaraz w Polsce urosła bayka, że go czarci porwali; tłómacząc nazwisko swoje przydomkiem Fest, twardy, mocny, które przerobiono na Faust, obiegł pod nim większą część Niemiec, osiadł w Moguncyi, i tam, iak chcą niektórzy, stał się jednym z wynalazców drukarskiéy sztuki. Na starość wrócił do Ojczyzny; ztąd w Niemczech rozgłoszono także, iż czas układow iego z duchami piekielnemi naznaczony upłynął, i uległ swemu losowi. Bydź bardzo może: iż pierwsze druki krakowskie, o które dziś wątpliwość, iego są dziełem. Jego mienią bydź także autorem godzinek, dotąd po kościołach śpiewanych, i iak mówią, tą pracą wybawił się od przemocy piekła. Bądź co bądź, Twardowski iest jednym z zaymujących bohaterów naszéy romantycznéy starożytności, i Mickiewicz go uwiecznił w swoiéj wybornéj balladzie.

uchodził, a dziś do sporów między uczonymi iest powodem. — *Siódmy obraz* podzielony na dwie części. W *piérwszý* czterech członków Akademii przyimuie czterech Delegowanych od stanu rycerskiego, których Seym elekcyiny, r. 1575, wysłał, radząc się i pytaiąc téyszkoły głównéy, za kim iest, za Batorym czy za Cesarzem? *Druga* część wyobraża Rektora z Professorami w urzędowych stroiach, czekaiących na wprowadzenie delegacyi; mile zajmuie umysł to szukanie rady i zdania u mądrych w tak ważnym wyborze; i ten krok zaszczyca i naród, który go uczynił, i zgromadzenie, które się godném okazało takiego zaszczytu. — Z treści *ósmego obrazu*, można-by zajmuiącą powieść utworzyć. W d. 30. Listopada 1584 r., miała Akademia Rektora mianować, i padł wybór na Marcina z Pilzna. Jak zwykle, w takowym razie było publiczne nabożeństwo w dawnym akademickim Ś. Anny kościółku, a panuiąca wówczas Anna Jagiellonka obecna mu była; bo ta dobra Królowa każdym ważnieyszym wypadkiem się zajmowała. Znaiąc dobroć iéy serca i wyrozu-

mienie, gdy wychodziła z kościoła, nowy Rektor wraz z Professorami ofiarował iéy skromną ucztę akademicką. Przyjęła iak naychętniéy; siadła do stołu, a tyle była szczęśliwa radością przyimuiących ią, iż w czasie uczy zdięła bogaty łańcuch z swéy szyi, i prosiła, ażeby go zachowano w Akademii, na wieczną dnia tego pamiątkę. — *Dziewiąty obraz* iest najpiękniejszy. Za panowania Zygmunta III., Akademia poniesła znaczny uszczerbek w swych prawach, gdyż Król ten uchylił iéy opieki, a wspierał nią świeżo sprowadzone do kraiu szkoły iezuickie. Przeci tą krzywdą Professorowie, wyiednawszy posłuchanie u Króla, stawiaią przed nim; na czele ich iest Rektor Jakób Neymanowicz. Ten w tkliwéy przemowie losy Akademii przedstawivszy, przywodzi na pamięć mądrego Salomona, który gdy dwie matki do iednego przyznawały się dziecięcia, umiał rozpoznać prawdziwą; a to wyrzekłszy, na stopniach tronu składa ustawy, przywileie Akademii, godło iéy, dwa berła, i tę szkołę główną iako rozwiązana uważa. Zygmunt tknięty, Sa-

lomonem się na ten raz okazuje, praweý matce oddaie dziecię, dawne przywileie powraca, a w zakład dalszemy przychylności, trzecie własne berło do dawnych dołącza. — Odtąd *trzy berła* herb czyli godło Akademii krakowskiemy stanowią. — *I dziesiąty obraz* téy szkole głównemy zaszczyt przynosi. Kiedy za czasów nieszczęsnego Jana Kazimiérza, w r. 1655, Karól Gustaw naiechał Polskę, i wziął Kraków, Akademia nie podpisała warunków poddania się tego miasta; a w roku następnym, zawsze wierna prawemu Królowi, nie chciała złożyć przysięgi wymaganey dla Gustawa przez szwedzkiego Rządce, Pawła Wirtna. — Zwycięzca, rozparty w krzesle, pogląda z zadziwieniem na niezachwianych w wierności mężów naprzeciw niego siedzących; ale wstydząc się wojny z uczonemi (iako żyjący w siedmnastym wieku), kary żadney na nich nie nakłada.

Jedynasty obraz i ostatni wystawia smutny widok rabunku biblioteki przez Szwedów; skarbów wówczas zabranych i tam i po całej

Polsce, dotąd poszukaiaę w Sztokholmie gorliwi i uczeni rodacy...

Z téy sali, którą zdobiaę ieszcze godła wszystkich nauk i kunsztów symbolicznie wystawione, różne napisy, wizerunki sławnych naprzód uczniów, potem mistrzów téy Akademii przeszlişmy do iéy *Biblioteki*. — W zwiedzaniu xiążnic naszych, mam szczęście, którego nie ieden zazdrościć mi będzie; warszawską pokazywał mi *Lelewel*, a krakowską *Bandtkie*! Maż ten tyle znany literackiemu światu, tyle zasłużony naukom kraiowym, kocha zupełnie oycowskiém uczuciem bibliotekę, która iemu poniekąd odzyskanie bytu winna; kocha iaę nawet z pewnym do drugich żalem, iż mało kto zarówno z nim ten skarb drogi ocenia. Z tego co on nam dziś mówić raczył, z tego co dawniéy z dzieł iego i *Lelewela* wyczytałam, pozwól Anielko, że ci ułożę rys krótki historyi biblioteki Akademii krakowskiéy. *) Wszak miła dzieciom wia-

*) Ktoby chciał dokładnieyszéy wiadomości, niech czyta historyą Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, przez J. S. Bandtkie i Joachima Lelewela, tom drugi xiąg bibliograficznych.

domość o skarbach oyczystych. — Chwilę iéy zawiązania uczony Bandtkie odnosi do czasu, w którym przez Jagiellę do Krakowa Akademia przeniesioną została, to iest do r. 1400, i Króla tego za prawdziwego założyciela téy głównéy szkoły uważa; tyle bowiem znikczemniało za niedbałego Ludwika dzieło Kazimierza, że zupełnego potrzebowało wznowienia. — Biblioteka zawiązała się z darów; naydawnieyszym z dochowanych dotąd iest dar Jana, syna Andrzeia z Nissy; *Listy Ś. Pawła*, w roku 1166 przepisane; tą drogą zbogacała się ciągle; fundusze bowiem pieniężne tak zawsze były szczupłe, że nic kupować nie mogła. Darów tych nie składali bynajmniéy Królowie; piérwsi z rodu Jagiellów nie znali się bardzo na naukach; wszak dopiéro synowie Kazimierza Jagiellończyka uczyli się po łacinie; dway starsi, Jan Albrycht i Alexander, choć dosyć uczeni, nie mieli czasu myśleć o xięgach; trzeci z nich, Zygmunt I., w Wilnie swoię bibliotekę założył, Zygmunt August temu podobnież miastu zebrane przez siebie xięgi i rękopisma zostawił. Zygmunt III.

świadczył tylko Jezuitom, Władysław IV. nigdy nie miał pieniędzy i już w Krakowie nie mieszkał, Jan Kazimierz co innego miał do myślenia; wreszcie za jego panowania już francuzczyzna dwór polski zaięła; następni Królowie niczem także do iéy zbogacenia się nie przyłożyli; pomnażały się więc iedynie iéy skarby hoynością niektórych Panów, tak duchownych iak i świeckich, zwłaszcza dawnych Akademii uczniów, a naywięcéy zapisami Professorów; ci równie przez życzliwość iak przez sumienność zapisywali iéy przy śmierci wszystkie xięgi i rękopisma przez życie zebrane; mówię przez sumienność, dla tego, że zwykli byli pożyczać z biblioteki Akademii, a oddawać zwyczajui nie mieli, dopiero na łożu śmierteluém ruszało ich sumienie, i w chęci wynagrodzenia dołączali do oddanych i własne w darze. Znać że nałóg pożyczania a nie oddawania był zawsze niektórym Polakom właściwy; iednak według świadectwa szanownego Bandtkiego, wyrodziła się zupełnie w téy mierze od oyców dzisieysza młodzież akademicka, która tak troskliwie zwraca bi-

bibliotece pożyczane w niéy xiążki, iż w przeciągu lat kilkunastu żadna w iéy ręku nie zginęła. — Długo, bo do początków 16go wieku, nie było ogólnego xiąg składu, każdy wydział nauk miał osobny zbiór xiąg i rękopismów sobie właściwych, dopiero 4. Marca 1517. roku, Tomasz Obiedziński podał myśl wyporządzenia dwóch sal, na wspólną bibliotekę i dał na to złt. 60, *) inni Professorowie poszli za iego przykładem i wnet uzbierała się potrzebna summa; tę obie sale dotąd korpus biblioteki stanowią, i nazwisko *Obiedzińskiego* noszą. Z salami zaczął się większy biblioteki porządek; przyszła do pułek i do pulpitów, do których xięgi szacowne, a dla ogromu swego mieyscowe, łańcuszkami przytrzymywano; zaczęły się téż w tym czasie xięgi rozmnażać przez upowszechniające się codzień więcéy używanie druku. **) Już

*) 60 złt. ówczasowych wyrównywiają dzisieyszym 800, podług tablic w dziele Czackiego o prawach pol. i litew,

**) Sztuka drukarska, do którój od początku czternastego wieku potrzebne czyniono odkrycia, iako to rycie na drzewie i metalu, wynalezioną

i Kraków miał swoje drukarnie,*) łatwiejszém więc zostało xiąg nabywanie, ważniejszą sprawą strzeżenie ich; miała więc w owym czasie i w następnych latach biblioteka Akademii krakowskiéy Prefekta, Kuratorów, Kustoszy, Prowizorów swoich, i w pomyślnym była stanie; ale z elekcyynym rządem, iak kraiu, tak i iéy los się odmienił; zwłaszcza po śmierci Batorego, gdy wszystko upadać zaczęło, Akademia i iéy biblioteka wielki cios poniosła; późniéy, w czasie wojen szwedzkich i kozackich, znacznie ucierpiała; przy niedostatku starania i bacznosci reszta xiąg pozostałych butwiała, psuła się; pułki i pulpity spruehniały, xięgi popadały na ziemię; wtedy ówczasowi Bibliotekarze zapakowali w skrzynie część znanych i nieznanych, naydroższych i mało wartych zabytków, i stały te skrzynie od r. 1699 aż do r. 1774.

była właściwie w Strasburgu i Moguncyi, przez Guttenberga, Fausta i Schöfera. Pierwsza xięga drukowana z wyrażeniem daty, dotąd znana, iest Psalterz z r. 1457.

(Lelewela bibl. XI. tom I. k. 15).

*) Są ślady iako drukował w Krakowie Ginter, Zainer r. 1465. (Lelewel k. 71).

W tym czasie X. Putanowicz został Bibliotekarzem, i on pierwszy zaczął troskliwiej o książnicy téj myśleć. Nastąpiła téż w kraju pora dla nauk pomyślniejsza; już w pierwszej połowie 18go wieku Załuscy i inni o ich wskrzeszeniu myśleli; nie doszedł iednak tyle ten wpływ dobroczynny do biblioteki Akademii, ile z ogólnego popędu spodziewać się można było. Zdaie się, że Stanisław August miał zamiar przeniesienia Akademii krakowskiéj do Warszawy, — mniéj więc dbał o stan iéy pomyślny; iednak za wstawieniem się Biskupa Sołtyka, zwróciła i na nią oczy pamiętna ówczasowa Komissya edukacyina, brat Krola, Xiążę Prymas, okazał się wielkim biblioteki opiekunem, a wybór uczonego X. Jacka Przybylskiego, na zastąpienie zmarłego Putanowicza w r. 1784, zdawał się bardzo trafny, — iednak mąż ten zaięty tłómaczeniem klasyków łacińskich, przytém słabego zdrowia, nie mógł tyle uczynić ile smutny stan biblioteki wymagał; a w r. 1797, gdy Austriacy Kraków objęli, oddano ten urząd Anzelmowi Speizerowi, który go zacho-

wał do śmierci, mając pomocnika w uczonym Voigcie, który go potem zastąpił; po odieździe Voigta, w r. 1809, zawiadywał czas jakiś biblioteką X. Markiewicz, a w r. 1811 obiał posadę szanowny i gorliwy dzisiejszy Bibliotekarz; już on był znany ze swoich prac bibliotekarskich w Wrocławiu; w Krakowie jeszcze z większą dał się poznać chlubą. W iednych salach Obiedzińskiego panował iaki taki porządek, ale w innych komnatach żadnego ładu nie było; xięgi rozszarpane, rozdwoione, stósami leżały; naydroższe zabytki zarzucono, a porządných katalogów nie było. Z wielką i niezmordowaną czynnością, z narażeniem zdrowia i wzroku, po dziesięcioletniéy pracy, Bandtkie urządził całą tę xiaźnicę. „Z obumarłéy i próchnieiący stała „się żyiącą, odświeżoną, czerstwą; z prze- „starzałéy słabości dźwigniona do młodzień- „czego wigoru, z nieładu trafiła do porządku.“*) Pomagali mu w téy pracy gorliwi i uczeni mężowie, Józef Soltykowicz, Felix Radwański,

*) Lelewel Bibl. Xię. Tom II. kar 172.

Floryan Kudrewicz. Nie dosyć na niéy jeszcze obrotem szczęśliwym powierzanych sobie funduszów i xiąg wymianą, zbogacił niezmiernie bibliotekę krakowską; dziś liczy ona z okładem 2,100 rękopismów przeszło 35,000 dzieł, do 20,000 rozpraw i zeszytów. Między rękopismami ma dzieła klassycznych starożytnych pisarzy, między drukami wiele *inkunabułów* czyli dzieł naypiérwéy drukowanych, po wynalezieniu téy nieocenionéy sztuki; ma atlasy i niemały zbiór kart ieografiicznych, zwłaszcza Polskę wyobrażających. Szanowny Bibliotekarz, któremu, ktokolwiek nauki miłuje, i chwałę narodową ceni, wdzięczność i szacunek winien, pokazywał nam niektóre osobliwsze rękopisma i xięgi. Nie wszystkie zostały mi w pamięci, ale przynajmniéy o niektórych wspomnąć mogę. Zastanowiła mnie bardzo xięga ogromna, znana pod tytułem *Libri magni*; była iedną z tych, które na łańcuszku trzymano; długo uważali ją wszyscy za dzieło Twardowskiego, a iako na owoc czarnoxięźnika pracy, iedni z wstrętem, drudzy z boiaźnią patrzyli; tymczasem

dowiedziona jest rzeczą, że ta xięga, która rodzaj Encyklopedyi w sobie zawiera, jest dziełem *Pawła z Pragi, Zidka, Nominata Ołomunieckiego*, spisana koło r. 1459, nad którą zapewne kilkanaście lat pracować musiał. Głosiła długo sława o téy xiędze, że z niéy *wszystkich rzeczy* nauczyć się można, a iednak Paweł Zidek, uczeń Akademii krakowskiéy a Czech rodem, choć pisał i inne xięgi w oyczystym ięzyku, w takim był niedostatku, że tak o sobie w iedném mieyscu wspomina. „Ja Mistrz, Doktor naystarszy „krakowski, wiedeński, padewski, bonoński, „czeski, tak w Pradze teraz iestem uciśniony, „że pies wie swoje mieysce i bydło, a ia go „nie wiem.“ Tak to nauka i uczone tytuły nie zawsze chléb dawały! — Zaiął mnie także swoją pięknoscią rękopism na pargaminie, *Pliniusza starszego historya naturalna*, daléy *listy Pliniusza do Wespazyana*, z napisem iako darował bibliotece tę xięgę, w r. 1471, wielebny Oyciec Pan Xiadz Jakób z Sienna, a kupił w Bononii za 64 florenów czyli dukatów; iuż wtenczas xięgi płacić umiano.

Zaięły mnie ieszczę więcéy, iako zabytki oyczyste, *zbiory kazań* dwóch sławnych mówców za panowania Jagielly, *Mikołaja Wigandy* i *Pawła z Zatora*; piérwsze spisane koło r. 1407, drugie późniéy; mają to byđz tylko zarysy kazań po łacinie nakreślone, mówione zaś były do ludu po polsku; byłoby rzeczą ciekawą, gdyby kto dziś zaiął się ich wypracowaniem, zwłaszcza gdyby się starał prostotę mowy ówczesnéy zachować. Pawła z Zatora kazanie, na pogrzebie Jagielly miane w r. 1434, wspominane iest iako tkliwe i rozrzuwniające. Widziałam ieszczę *Niesieckiego herbarz* pomnożony przypisami własnoręcznemi *Krasickiego*. Z znaczney liczby rękopismów i xiąg rzadkich, ieszczę iedna została mi w pamięci. Zawiera ona wpisy wielu Królów i sławnych ludzi, szkoda tylko że od r. 1775 obrócono ją na xięgę gości, i bez wyboru wszyscy zostawiali w niéy swe nazwiska, dopóki się nie napelniła. Tytuł iéy następujący: *Quarta pars metricae incorporatorum Universitati cracoviensi Principium*; to iest: *Czwarta część metryki wcielonych do*

Akademii Xiążąt i celnieyszych osób. Jaka szkoda że trzech powyższych niema; w pierwszey musiał bydz ów podpis Władysława Jagielly, o którym w historyi Akademii iest wzmianka; możeby się tam pisało Jadwigi i Kazimiérza W. znalazło. I dwie śrzednie musiały w sobie znakomite imiona zawierać; w pozostałey, która do 97éy stronnicy szacowne mieści podpisy, Król Henryk Walezy najpierwéy się wpisał; po nim Stefan Batory, Anna Jagiellonka, Jędrzély Hrabia z Tenczy-na, inni Panowie, Zygmunt III., Władysław IV., wtedy ieszcze Królewic, Konstancya, macocha iego, Maryna Carowa z oycem i matką, różni sławni mężowie polscy, między którymi i wielki Zamoyski; cała rodzina Sobieskich. Niektóre z tych wpisów ozdobiono wieńcem i pochwałą, i byłoby do życzenia, żeby część początkowa téy xięgi wylitografowaną była. W natłoku późnieyszych podpisów, są niektóre bardzo drogie; widziałam imie Kościuszki, Króla Saskiego, Xięcia Józefa Poniatowskiego. — Pokazywał nam także szanowny Bibliotekarz bullę kanonizacyi

S. Jana Kantego, o którą starano się od r. 1767, i która przeszło sto tysięcy talarów kosztowała. — Dotykałam się z uszanowaniem beret srebrnych, owego Akademii godła, myśląc przez wiele rąk szanownych piastowane były.

Zwiedziłyśmy także wszystkie ciekawsze gabinety, fizyczny, chemiczny, mineralogiczny, w którym iest zbiór bardzo piękny kruszców, kamieni i innych tego rodzaju osobliwości, dar Xiędza Sołtyka. Kiedy widzę podobne zabytki, cieszę się, że i ta gałęź bogactw sztuki i natury, wielbicielów znalazła, ale oraz się dziwuję, bo wyznam szczerze, iż nad dyament nayrzadszy przekładam każdą dobrą xiażkę, każdy rękopism szacowny. W każdym z tych gabinetów, byłyśmy przyymowane i oprowadzane przez szanownych Professorów, z tą uprzejmością i tém pobłażaniem, które ludzi grzecznych i prawdziwie uczonych cechuią. — W szkole rysunków, widziałam obraz tuszem robiony ręką Smuglewicza, wystawiający Arystyda, czyli sąd skorpukowy, i pierwszą myśl obrazu Ś. Piotra

przez Czechowicza *) rzuconą, którą potem na większą miarę wykonał. — Mówiono mi, że iest przy Akademii tutéjszéy wiele *burs*, czyli zakładów dla ubogich uczniów, tak z dawnych iak z późniejszych czasów, bo zawsze byli między Polakami ludzie dobroczynni. Nayznaczniejszy zakład iest Nowodworskiego, Kawalera maltańskiego, który majątny a bezżenny, dopomagając ubogiéy młodzieży, wypłacił się kraiowi; do tego zakładu, Bisknp krakowski, Zadzik, dodał fundusz na 30stu uczniów, pamiętając, iż z biednych rodziców zrodzony, uczył się w bursie Nowodworskiego, i nauką w niéy nabytą, doszedł do majątku i znaczenia. Jeżeli wielcy i bogaci z urodzenia Panowie nie zawsze są dobroczynni, mniéy to ieszcze dziwić może; oni zgadniają tylko drugich potrzeby; ale ci, którzy opieką innych i własną pracą do godności i majątku doydą, iakże chętnie braci wspierać powinni. Do wieluż to czynów ludzkości pobudza to proste przypomnienie: „I ia byłem ubogi — i mnie rękę podano.

*) Jeden ze sławniejszych malarzy Polaków.

Na zakończenie odwiedzin Akademii byłam w iéy kościele, opiece Ś. Anny oddanym i niezmiernie mi się podobał. Jest podanie, iż na tém mieyscu była dawniéy bóżnica, ale gdy z téy ulicy żydów wypędzono, przerobioną została na kościół akademicki; stał tak długo; w nim Anna Jagiellonka rada bywała; ale nikczemny był i groził upadkiem, rozebrano go więc, a w tém samém mieyscu Biskup Małachowski, w r. 1689, kamień węgielny założył téy świątyni, która dziś się wznosi, i tak mile w oczy wpada i do serca przemawia. Nie mogę wypowiedzieć, iaki powab ma dla mnie; prawda, że łatwo podobać się może bo piękna, smakowna, na podobieństwo kościoła Ś. Jędrzeia w Rzymie stawiana, ma wcale nie złe malowania, zwłaszcza obrazy w chórze, piękne marmury, śliczne płaskorzeźby, lecz prócz tego wszystkiego, ma ieszczę swój osobny urok. Przeznaczona od wieków na zgromadzenia pobożne, na modły ludzi poświęconych naukom, nosi na sobie piętno iakiegoś wyższego hołdu niesionego Stwórcy, hołdu, który naywiększy rozum

i geniusz ludzki składać powinien chętnie przed
tém źródłem światła, którego sam jest tylko
promieniem, iskierką. Prócz wielu nagrobków
Professorów i uczonych, mieści w sobie ten
kościół dwa znakomite grobowe pomniki. Je-
dnym jest wspaniały grób Jana Kantego, dru-
gim pamiątka tkliwości X. Jabłonowskiego
dla Kopernika: Na podstawie z czarnego
marmuru, muza Astronomii z brązu, wieńczy
popiersie sławnego męża iedną ręką, a drugą
trzyma tarczę, na której dwie gwiazdy: tar-
cza Sobieskiego i ciołek Poniatowskich; po
iednéj stronie jest glob ziemski, po drugiéj
świat według układu Kopernika; na podsta-
wie u góry te słowa: *Sapere auso*, *) a ni-
żéj między herbami Akademii i Krakowa
ten napis:

Nicolaus Copernicus
Patriae, urbis, universitatis,
Decus, honor gloria **)

*) Temu, co się mądrym bydz ośmielił.

**) Mikołay Kopernik
Oyczyzny, miasta, Akademii
Ozdoba, zaszczyt i chwala..

Będąc w tym kościele, ogarnęło mnie życzenie, ażeby wszyscy znakomitsi uczeni polscy mogli tu spoczywać po zgonie, a przynajmniej tu mieć swe pomniki.

Wieczorem udaliśmy się do miejsca bardzo przyjemnego za miastem, które dawniej Prądnikiem królewskim zwano; tam obok pięknego niegdyś pałacu, były na téj bystrzej rzecze stawy, rybołówstwo Królów, miejsce, gdzie często po swych trudach wytchnienia w niewinną zabawie szukali. To siedlisko rozrywkom przeznaczone, tak niszczało iak i gmach w którym narodami rządzili; przed kilkoma laty nabyła ie dobra Polka, *) ozdobiła kształtnym pałacykiem, i ogród założyła gustowny:

Z dawnych miejsca wielkości mały został szczątek,
Świadek oyczystej chwały i polskich pamiątek,
W nim to z smutnych rozwalin przeszły blask iasnieie,
W nim Krakowianie oyców swych czytają dzieie.

Na drodze z Krakowa do tego miłego miejsca, iest karczma do niego należąca,

*) Z Wawrzeckich Woiewodzina Badeniowa.

Pocieszka nazwana; która w wielkiéy u pospólstwa iest wziętości i imie swoje téy całéy ustroni nadała.

D. 31. Maia, we Czwartek.

Poranek dnia dzisieyszego oddany był pięknym sztukom, reszta miłéy zabawie; zwiędziłyśmy zajmujące pracownie dwóch amatorów, i iednego artysty. Tym iest Woyciech Stättler, młodzieniec ze swego talentu znany. Rodem z Krakowa, okazywał z dzieciństwa wielką do rysunku zdatność, oddał się zupełnie téy sztuce, i w r. 1818 wysłanym został do Rzymu kosztem Rządu; tam gdy po długim naśladowaniu wzorów po naylepszych mistrzach, zaczął sam nowe dzieła tworzyć, *głowa Starca*, pędzla iego, ściągnęła uwagę sławnego Thorwaldsena; i takie mu dał więzyku włoskim świadectwo: „Ninieyszym zaświadczam, iż Pan Woyciech Stättler, rodem z Krakowa, z powołania malarz, poświęca się zupełnie sztuce swoiéy, do której okazuje zdatność i skłonność; czego dowodem są dostatecznym prace iego przeze-

„mnie widziane, za moim powrotem do téj
 „stolicy; w nich dostrzegłem nagłych postę-
 „pów coraz większe wróżących; przeto o-
 „świadczam, że na opiekę Rządu zasługuie
 „swego, i pewny iestem sławy iaką sobie i
 „oyczyźnie przyniesie. Co dla lepszéj wiary
 „podpisuję, stwierdzaiąc własną pieczęcią.“

WOYCIECH THORWALDSEN,
 Professor w Akademii Ś. Łukasza.
Rzym, 27. Czerwca 1821.

Stattler w krótce potém wrócił do oyczy-
 zny; oglądała Warszawa na dwóch wysta-
 wach prace iego; dziś w iego pracowni wi-
 działam portret z natury robiony, tak podo-
 bny i tak wykończony, żem była w zadu-
 mieniu; widziałam i śliczne rysunki. — Te-
 raz młody ten artysta wyjeżdża na powrót do
 Włoch, kosztem hrabi Artura Potockiego, i
 wątpić nie można, że ziści słowa Thorwald-
 sena i życzenia rodaków.

D. 1. Czerwca w Piątek, w Krakowie.

Już z dwóch tygodni na pobyt w Krakowie przeznaczonych, zaledwie dni kilka zostaje, a tyle jest jeszcze do widzenia rzeczy, tyle miłych zabaw; ze wszystkiem więc koniecznie potrzeba naglić; ja nad tą koniecznością niezmiernie boleję; ten pośpiech nie dozwala mi użyć, tak iakbym chciała, to jest używać zwolna chwil tyle przyjemnych. — Czemuż to najczęściej tak w życiu się zdarza, że kiedy nam dobrze, spieszyć się ze wszystkiem wypada, i czas tak leci; a kiedy źle — nic nie nagli, godzina za godziną się wlece. Tak nie raz przy wesolej uczcie naglą biesiadnika, by spełnił tchem jednym czarę wybornego trunku; a gdy go choroba przycisnie, po kropli wysączać mu każą napój gorzki i niesmaczny. — Ale niema czasu na porównania, trzeba ci opisać, kochana Anielko, iak nayspieszniejszy dzień dzisiejszy.

Wczora stanęło, że jutro pojedziemy do Wieliczki, a dziś zwiedzimy kilka kościołów, szkołę klasztoru Ś. Jana i ogród botaniczny. Wszystko to dopełnionem zostało, ale

téż od szóstéy z rana byliśmy w ruchu. — Kraków niezmiernie zamożny w relikwie, w klasztory, kościoły, cudowne podania; nierównie zamożniejszy w tym względzie nie tylko od Warszawy, ale podobno od wszystkich miast północnéy Europy; z tego téż względu niegdyś drugim Rzymem był zwany. Trudno poiać, iak w mieście tak mało obszerném, tyle bydź mogło klasztorów i kościołów; w r. 1650 było ich 65, dziś iest ieszcze 43, ale téż kilka zamkniętych. Poiechaliśmy naprzód na *Kazimierz*, i tam piérwszym odwiedzionym kościołem był *Sgo Stanisława na Skałce*, który na samym brzegu nowéy Wisły iest położony. Tu wyobraźnia moia przeciwnego niż zwykle doznała wrażenia; pewna byłam, że uyrzę małą, smutną, staroświecką, opuszczoną kapliczkę, w któręy przez śmiałego Króla święty Biskup był zabity, a tu zobaczyłam okazały kościół, do którego wchód piękny po schodach kamiennych; po prawéy stronie sadzawka wyłożona glazem z takimże gankiem w około; na śrzodku wody figura kamienna *Śgo Stanisława z Piotrowinem*, drzew dużo;

słowem, wszystko razem piękne, a widok zajmujący i wesoły. — Kościół ten kilka razy zmieniał postać, a nawet nazwisko; mówią, że dawniemy na wzgórku skalistym, na którym stoi, był czczony Świst i Poświst, Bogowie Sławian; Mieczysław wystawić na nim kazał kaplicę pod opieką Śgo Michała; w téy to kaplicy, 8. Maia 1079 roku, poległ Szczepanowski; stała nietknięta czas długi, i dopiero w roku 1472, za staraniem Długosza, *) wystawiony został kościół, oddany pod opiekę Śgo Stanisława, i Xieża Paulini przy nim osadzeni; zdaie się, że i ten zniszczał, i za panowania Władysława IV. zupełnie odnowionym został. Wielki ołtarz ozdobiony dosyć pięknym obrazem Ś. Michała, Konicza roboty. — Po prawey ręce iest ołtarz, iak podanie niesie, ten sam, przy którym Ś. Sta-

*) Jan Długosz, w łacińskim ięzyku Longinem zwany, przyjaciel Zbigniewa Olśenickiego pastora krakowskiy dyecezyi i kardynała, wykonywacz iego woli ostatniy, krakowski Kanonik, przed zgonem na arcybiskupstwo lwowskie mianowany. Trzech królów po sobie następnych, a synów Kazimiérza Jagiellończyka nauczyciel, dzieiopolis polski, żył od 1415 do 1480 r.

niślaw był zabity; ale kropli krwi na murze już dostrzedz nie mogłam; marmurów wiele; odpustów bywa dosyć; w dzień 8go Maia odbywa się corocznie uroczysta processya z katedry, i głowę Świętego kosztownie oprawną, którą w skarbcu przez cały rok chowaią, w ten dzień tu przynoszą. Było dawniej w zwyczaju, że Królowie polscy, w wigilią koronacyi, uroczystą także do tego kościoła odprawiali processyą. W grobach leżą bez nagrobku i napisu zwłoki Długosza; ten sam los spotkał pierwszego naszych dawnych dzieiopisów w Krakowie, co późniejszego w Janowie.

Ze Skalki udałyśmy się na Zwierzyniec do kościoła *Augustyanów*; założony w r. 1162, przez Jana, herbu Gryf, opatrzony przez Geodeona Biskupa krakowskiego, odnowiony w początkach 18go wieku przez Dorotę Kącką, Xienię Norbertanek, musiał byź kiedyś wspinały, ale dziś zniszczony; w saméj świątyni, zupełnie ogołoconey, ptaszki tylko gnieźdzą się krociami, a gdzie niegdzie w ścianach tkwią ieszcze i sterczą grobowe kamie-

nie; widziałam ieden strzaskany, któremuś z Jordanów *na wieczną położony pamiątkę*; zawód mają wielki ci, którzy na wieczność dzieł ludzkich rachują!.. Obok tego zniszczenia dobrze się wydaia kruzganki; bo wiele świątyń krakowskich, są iakby kościołami w drugim kościele, ponieważ otoczone wielkimi korytarzami, w których także są ołtarze i groby. Część kruzganków Augustyańskich utrzymywana iest starannie przez mieszkające obok Norbertanki; nie spotkałam żadney, ale po świeżości kwiatów zdobiących ołtarze, po iasném kilku lamp świetle, widać było, że dopiéro co ucichł w tych posępnych gmachach głos nabożny ich śpiewu. — Lecz i tych kruzganków połowa niszczeie; zaięła mnie iedna kaplica, którę sklepienie upada; z kilku ułomków dawnego napisu w ięzyku polskim doszłam, że w r. 1400 Adam Grzybowski, kupiec napadnięty od zbóyców, ślubował, że ieśli wyratowanym będzie, wystawi Matce Zbawiciela kaplicę; ocalał, wystawił, i w nię pochowanym został; spodziewał się zapewne, że to sklepienie popioły

iego do ostatniego dnia osłaniać będzie, a to sklepienie upada...

Kościół Bożego Ciała, który zwiedziłyśmy potem, bardzo mi się podobał; wesoly, iasny, ozdobny, dobrze utrzymany, marmury wspaniałe; może téż takim po opuszczonych Augustyanach mi się wydawał; bo na takowych porównaniach wiele zależy. Na podwórzu wznosi się wiaź odwieczny, wspaniały; w prawdziwéy iest harmonii z świątynią. Piękne i stare drzewo stać nie może na właściwszém miejscu, iak obok domu modlitwy; sam widok iego myśli religijne podaie; ten cień, ta opieka, wzbudzaia wdzięczność; ta trwałość, to przeżycie tylu pokoleń ludzkich, wbiia pokorę; a kiedyż serce bliżéy uczuć należnych Bogu, iak kiedy pokorne i wdzięczne? — Kościół Bożego Ciała, dziś farny, założony był przez Kazimiérza W. w r. 1347, zbogacony przez Prałatów Kanoników, którzy mieszkaią przy nim, a z których każdy iakby z obowiązku nowéy dodaie mu ozdoby. Pokazywano nam monstrancyą, piérwszy powód do iego założenia; równie iak i ciało błogo-

sławionego Stanisława Kazimierczyka; ten żył w tym zakonie a umarł 1545; w tym kościele dziwnie mi się podobała kazalnica złocena i piękne roboty, ma kształt małego okrętu; te słowa są nad nią wyryte: *I wsiadł w łódź, i nauczał rzesze.* Zapragnęłam w téj chwili, żeby odezwał się z tego miéysca iaki godny zwolennik owego mistrza co nauczał z łodzi; iaki Mościcki, Birkowski lub Skarga; żeby z niéy powtórzył te święte nauki, których ludzie słuchając niegdyś z dziwieniem mówili: *Nigdy człowiek nie mówił, iak ten człowiek mówi.* — Wychodząc z téj świątyni z miłym i uroczystym wrażeniem, stanęłam z memi towarzyszkami, chcąc raz ieszcze przypatrzeć się wspaniałemu więzowi; w tém płacz iękliwy obił się o nasze uszy; spoglądamy w około; wychodzić się zdaie z małej kaplicy czyli kruchty do kościoła przyczepionéy; biegniemy, iakiż widok nas uderza? ciało bez duszy dwunastoletniéy dziewczynki; koło niéy kilka kobiet płaczących, z pomiędzy których po naywyższym stopniu boleści Matkę znać było. Z ich słów przerywanych tegośmy się

dowiedziały: Ta kobiéta, Matka kilkorga dzieci, uboga wdowa, z pracy rąk żyjąca, mając wspólne z drugą rodziną mieszkanie, gdy iéy najstarsza zachorowała córka trzymać iéy u siebie nie mogła, namysliła się więc, żeby ją oddać do szpitala; człowiek iakiś litościwy podiał się zanieść chorą; matka otuliwszy ją iak naylepiéy szła obok, dziewczynka biédna stękała; w tém właśnie na moście staréy Wisły, nie daleko tego kościoła, ięknęła mocniéy i nagle ucichła. Dreszcz zimny przeszedł dźwigaiącego ciężar, krzyknął, stanął; odsłoniła matka chusty okrywające twarz dziewczynki, i obaczyła martwą córkę... Trudno opisywać daléy tę okropną scenę. Uprosiła matka litościwego człowieka, żeby zaniósł iéy dzieć do naybliższego kościoła, i xięża tuteysi pozwolili w téy kruhcie złożyć to ciało. Dziś wraz z sąsiadami ubrać ie przyszła, a iutro skromny odprawi się pogrzeb. Jeszcze słyszę płacz i narzekania téy biednéy kobiety: „Móy kwiecie, czku — mówiła — mnieć to było nie tobie, umierać! ieszcześ się nie nażyła niebogo.“ —

„Nie będzie ona tak płakała, iak ty płaczesz!“ powiedziała iéy na słuszną pociechę osoba z nami będąca; iednak łzy iéy płynąć nie przestały. — Jak téż to łatwo, puściwszy się między ludzi, spotkać się z nieszczęściem; i iak ta śmierć, zawsze taż sama, zawsze iedna, na rozliczne sposoby człowieka zdybuie; każdy umiéra, ale niemal każdy inaczéy!.. — Ztamtąd udałyśmy się ieszcze na Stradom, do *kościółta Bernardynów*; mniéy piękny od wielu innych tu będących, słynie malowaniami; mają bydz pędzla Franciszka Lexyckiego, Bernardyna, rodem z Krakowa, i znawcy upatruią w nich wielet zalet. Ogromnych tych obrazów trzy się znayduie; ieden wystawia *niesienie krzyża*, drugi *ukrzyżowanie Zbawiciela*, trzeci najpiękniejszy, w wielkim oltarzu, *wiecznę pańską*. Może z przyczyny złego światła, albo téż uszkodzenia, nie mogłam roznać dobrze wszystkich szczegółów. Spoczywa w tym kościele ciało błogosławionego Szymona z Lipnicy, w trumnie marmurowéy czarnej, z posągim nie bardzo kształtnym. Po lewéy ręce od wchodu iest obraz *tańca śmierci*

z ludźmi; chociaż myśl jego filozoficzna i bardzo zgadzająca się z dopiero co zdybaném nieszczęściem, przecież ten widok nas rozśmieszył. Składa się z kilkunastu obrazków; śmierć bierze w taniec i Króla i Woiewodę, i chłopą i żydą, i młodych i starych, a pod każdą parą iest napis wiérsem polskim, prawdziwie pocieszny; musi to byđć praca dwóch rodzonych i zgodnych braci, z których ieden pędzlem, drugi piórem bazgrał; nie trzeba zaś i daty szukać, ażeby zgadnąć, że to iest godne dzieło początków zeszłego wieku.

Wróciwszy z tych kościołów, udałam się do *szkoły klasztoru Ś. Jana*. Wychowanie iest dla mnie przedmiotem niezmiernie zajmującym, zwłaszcza wychowanie dziewcząt; iuż od lat dziesięciu, chęć dopomożenia cokolwiek matkom i nauczycielkom w tym pięknym zawodzie, celem iest wszystkich prac i zabiegów moich; troskliwie pytałam się więc o zakłady edukacyjne tuteysze, a dla pośpiechu nie mogąc iakbym rada zwiedzić wszystkie, byłam przynajmniéy w iednym, i bardzo mi się podobał. Sam początek jego piękny.

W pierwszych latach 17go wieku, dosyć znakomita i mądrą niewiasta, Zofia Czeska, doznała wielu nieszczęść, straty osób najdroższych; zamiast rozpacz, i zniechęcenia, iako prawdziwa chrześcianka, chciała upatrzeć i upatrzyła wdzięk w tém огоłoconém na pozór życiu; szukała i znalazła w niém słodycz i pociechę, bo użyteczną stała się bliżnim. Zebrawszy kilka niewiast podobnych sobie to niedolę, to uczuciem, oblekła wraz z niemi suknię zakonną, pod tytułem *Ofiarowania Matki Zbawiciela*, zakupiła dom, i w r. 1623 otworzyła szkołę dla ubogich dziewcząt, zwłaszcza dla sierot. Wspólnie z towarzyszkami uczyła je czytać, pisać, religii i robót kobiecych. Spłynął mile dni iéy ostatek, zagoiły się rany, nagrodziły straty; bo zawsze iest szczęście dla tego, który użytecznym bydz umie; zakład przez nią uczyniony trwa dotąd; zwiększony darami różnych dobroczynnych osób, dziś iest pod opieką Rządu, a zakonnikom pozostał od założycielki *Panien Czeskich* przydomek. Parę godzin bardzo miłych przepędziłam w téj szkole; przyszliśmy w czasie

lekcyi; iest do stu uczennic, na trzy klasy podzielonych; wszystkie bezpłatnie odbieraia nauki; niema innych mistrzów, prócz zakonnic albo młodych panienek w téyże szkole z dzieciństwa wyuczonych; iuż nie iedna z takowych po tym praktycznym kursie wyszła na dobrą guwernantkę albo mistrzynią. Stósownie do postępu światła, dziś więcéy nauki iest udzielanych, niżli w piérwszych założenia téy szkoły początkach; obecną byłam lekcyom historyi polskiéy, rachunków, przez młode zakonnice dawany; z rzetelną radością słuchałam dokładnych zapytań nauczycielek i trafnych odpowiedzi uczennic. Tak miło patrzeć na użyteczne istoty, na owoc pomyślny ich pracy.

Po obiedzie zwiedziliśmy *ogród botaniczny*; Rektor Akademii krakowskiéy, Kazimiérz Stęplowski, zapisał piérwsze 5,000 złp. na ten zakład; dopełniły go inne zapisy, i urządził go za panowania Stanisława Augusta Jan Jaśkiewicz. Zachował dotąd piérwotny kształt swój, tylko rozszerzonym został; nie może co do położenia i rozległości równać się, z war-

szawskim, ale przecież ma wiele drzew i roślin rzadkich tak w szklarniach iak w gruncie; wysokie tulipanowe drzewa i różne osobliwości, których nieszczęściem nazwiska, lubo kilkakrotnie od grzecznych przewodników powtarzane, wyśliznęły mi się z pamięci. Są one bez wątpienia zapisane wszystkie w szacowném dziele sławnego w kraiu naszym Botanika, *) który w dobrach swoich, w Niedźwiedziu, ma mieć zasobniejszy ieszcze ogród i szklarnie. Żałuję niezmiernie, że krótkość czasu nie dozwala mi zwiedzić tak ciekawego miejsca; widziałam iednak naypiękniejsze kwiaty z ogrodu szanownego tego męża, widziałam nadobne iego córki. — W ogrodzie botanicznym krakowskim, ieden uważałam szczegół, którego w warszawskim niema: dosyć duża sadzawka, gdzie hodowane są wodne rośliny. Z *Obserwatoryum*, na wniyściu do ogrodu stojącego, przypatrywaliśmy się po-

*) Stanisław Wodzicki, Prezes Senatu R. P. krakowskiéy, autor dzieła pod tytułem: o hodowaniu, użytku, mnożeniu i przyimowaniu drzew, krzewów i ziół celniejszych ku ozdobie ogrodów, przy zastosowaniu do naszéy strefy.

dobno więcéy ziemi iak niebu; ia wierzę
wszystkiemu co Astronomowie o gwiazdach
mówią, z wielkiem iestem dla ich nauki u-
wielbieniem, ale sama nic w nadziemskiéy
przestrzeni doyrzéc nie mogę; więcéy zatém
nad planetę Marsa zajmował mnie widok Kra-
kowa, mogiły Wandy, Krakusa, a między
niemi bieląca się Wieliczka, którém skarby i
dziwy iutro niezawodnie oglądać będę. —
Obserwatorium tuteysze, które przez czas ia-
kiś Jana Śniadeckiego posiadało, założone
było za Stanisława Augusta, podług rysunku
Felix'a Radwańskiego. — Miła zabawa w przy-
ległym ogrodzie, powrót do domu piechoto,
w celu poznania téy strony miasta, wszystko
mnie przekonało, że przydomek *Wesołéy*,
który to przedmieście nosi, zupełnie iest za-
służony; pocieszyłam się nawet po stracie od-
niesionéy rano. Zaczawszy od dnia przyia-
zdu mego do Krakowa, nosiłam wszędzie
z sobą *książeczkę pamięci*, gdzie kreśliłam za-
raz na miejscu: daty, nazwiska, szczegóły,
myśli, wrażenia, słowem *notatki*; ta książe-
czka dziś przy zwiedzaniu kościołów, nie-

wiem iakim sposobem, zginęła; naytroskliwsze szukania nie zwróciły dotąd téy zguby, mało znaczącéy dla znalazcy, dla mnie bardzo ważnéy, i aż nadto pewna iestem, że się już nie znajdzie; z razu zmartwiona, w ciągu dnia zastanowiwszy się, upatrzyłam pociechę; *niema tego złego coby na dobre nie wyszło*, dawne mówi przysłowie; na wszystkie więc niedokładności, uchybienia, daty nierzetelne, szczegóły przepomniane, lub opuszczone, których każdy nie mało w tym opisie dostrzeże, będę miała przedziwną wymówkę, *zginęły mi notatki*; a tak w przygodzie szkodliwéy na pozór, będzie tego dziennika obrona. — Lecz już czas udać się do spoczynku, jutro bardzo rano iechać mamy do Wieliczki.

D. 2. Czerwca, w Sobotę, w wieczór.

Wracam z *Wieliczki* zdumiona; nie, kto tam nie był, wyobrazić sobie tych dziwów nie potrafi, — to zupełnie świat inny; ale będę się starała, kiedy nie można miejsca tego słowami wystawić, opisać Ci przynay-

mniéy odwiedziny iego. — Przeiechawszy Wi-
 słę, kray znacznie się zmienia; zajmuie ie-
 dnak niedaleko drogi stoiąca *mogila Krakusa*,
 po drugiéy stronie ładny *Prokocim*. Sama
 Wieliczka, lubo dosyć porządne miasteczko,
 nie objawia przecieź niczém skarbów ukry-
 tych w iéy łonie; kto nieświadomy, mógłby
 przeiechać przez nią, nie domysliwszy się ni-
 czego; równie iak przechodzimy nie raz koło
 mędrca, nie zgaduiąc po mało znaczącéy
 twarzy, iakie bogactwa dusza iego mieści.
 Pod stopami mieszkańców spokojnéy, prostéy
 Wieliczki iest ogromny przestwór, iakby mia-
 sto drugie, i blisko tysiąc ludzi, o tyleż ło-
 kci w głąb ziemi zagrzebanych, kopie skarby
 istotnie potrzebniejsze i dobroczynniejsze od
 złota; bo wszyscy, bogaci i ubodzy, zwierzę-
 ta nawet, są ich uczestnikami; skarby wię-
 céy korzyści przynoszące od sławnych min
 Potozu; — i to iuż więcéy niż od siedmiu
 wieków. Gdyż dowiedziona iest rzeczą, iż
 mimo podania gminu, które Ś. Kunegundzie *)

*) Adam Szreter Szlązak, w xiedze wydanéy w Kra-
 kowie 1553, pod tytułem: *Salinarum Vieli-*

odkrycie soli w Wieliczce i Bochni przyznaie, te kopalnie znane już były przed 1105 rokiem; i w tym już czasie Krzywousty Benedyktynom tynieckim dochód na nich zapewnił. — Godząc podanie ustne z dowodami piśmiennemi, sądzą dzieiopisowie, iż od niepamiętnych czasów sól tam kopano, ale w czasie pierwszych napadów tatarskich zaniechano robót, które może za prośbą i nakładem Kunegundy rozpoczęte zostały. Jakoż zapewne oddawna ludzie wiedzą, że po obu stronach grzbietu gór Karpackich ciągnie się pas ogromny soli, blisko 200 mil długi, a na kilkadziesiąt szeroki; utwór i skarb, któremu podobnego na całej kuli ziemskiej dotąd nie

cenſium descriptio, już iako gminna powiatkę następujący szczegół przytacza: „Bolesław wstydlivy zaręczył sobie przez posłów Kunegundę w Węgrzech; ta oblubienica, nie chcąc u oycy brać żadnego posagu w złocie i srebrze, prosiła go tylko na wyieździe, aby iéy to darował, coby równie bogaczom i ubogim służyć mogło. Zezwolił oyciec, a Kunegunda, poiechawszy do żup węgierskich, ślubną tam obrączkę wrzuciła. Stanąwszy potem w Krakowie, kazała się wieść po niejakim czasie do Wieliczki, a gdy za iéy wolą kopać tam zaczęto, znaleziono sól, a w pierwszój sztuce rzuconą obrączkę.“

odkryto. W ciągu tego pasu, gdziekolwiek sięgnąć, wszędzie soli dostrzedz można; w niektórych mieyscach rzeki z niéy łoże mają, a stérczące iéy skały pokazuią się z wody; w drugich, miasta, wsie, gaie stoią na słonéy powierzchni, czasem tak mało ziemią przysutéy, że fundamenta na domy w soli kuć trzeba. — W całym tym pasie iest kopalni 58; naydawnieysze w Siedmiogrodzkiéy ziemi, iak mówią przez Rzymian zaczęte; naysławnieysze zaś w Wieliczce; w całéy nawet Europie ona piérwsze mieysce zajmuie, tak dla czystości i wielości soli, iako téż dla wspaniałych robót podziemnych; owa Francya, Anglia, które Polskę w tylu rzeczach przechodzą, przynajmniéy w tém ustąpić iéy muszą; one naywięcéy warzoną solą się żywią. *) Doprawdy i dla nas było

*) Są główne dwa rodzaje soli kuchenną zwanéy; kopanka, która w bryłach z ziemi się dobywa, i warzonka, którą z wody słonéy warzą. — Piérwsza tak obfita w Wieliczkę, dzieli się tam na trzy gatunki: zielona, zwykle nieczysta, mniéy słona, ieszcze wiele części ziemnych mająca; szybikowa, która pod nią dopiero się znajduie, i iest znacznie lepsza; i oczkowa.

hojne przyrodzenie; dało nam chléb, sól i żelazo; ale nie umieliśmy użyć sprawiedliwie tych darów; kazaliśmy większý nierównie połowie narodu ten chléb uprawiać, téy soli z potém dorabiać się czoła, a zamiast nagrody trzymaliśmy ją w nayopłakańszéy niewoli; mniéysza zaś iadła ie darmo *) i marnowała, a iéy podziałem była swawola; bo żelazo wyłącznie dzierżyła; niem osłaniała długo swe gwałty, póki nareszcie zanurzone w napoiach nie zardzewiało... I iakże miały te dary dochować się w całości? — Lecz wróćmy do odwiedzin Wieliczki. — W przyjemném, z pięciu osób złożoném towarzystwie, otrzymawszy od Dyrekcyi górniczéy pozwolenie i przewodnika; oświadczywszy, że nie chcemy iść schodami tylko na linie spuszczać się, poszliśmy do otworu kopalni, miejsca, które na szope

ta, zupełnie biała, przezroczysta, naypiękniejsza; ta leży porozrzucana w pokładach glinianych kopalni w kształcie sześcienných kryształów.
Grabowski, kar. 234.

*) Czytać można w przywilejach dawnéy szlachty: „Szlacheckie dobra mają sobie wyznaczoną sól „suchodniową, a każdy szlachcic bez kosztu „może zawsze iść z solą.“ —

wygląda; w środku iest otwór w kształcie ogromnéy studni, i nim zstępuią robotnicy i ciekawi; zayrzawszy w tę ciemną głębiznę, którą się ma przebyć, mimowolny dreszcz przechodzi; pióro, podane do zapisania nazwiska swego w księdze ku temu sporządzoney, drży z lekka w ręku, a długie płócienne koszule, 'w które oblekaią podróżnych dla oszczędzenia sukien, здаіа się byдź przypomnieniem ostatniego śmiertelnych ubioru. Jednak przemaga ciekawość, i każdy mówi śmiało: „Już ia spuścić się muszę.“ Ludzie tameczni zabiéraią się do pracy; konie, których nie widać, obracaіа wielkie koło; za tą pomocą okręca się gruba lina w około walca, i wychodzi z otworu napowietrzny powóz, w który wsiaść trzeba; są to szelki z powrozów, zaczepione u węzłów liny, w nieiakiéy od siebie odległości, po trzy lub cztery w iednym rzędzie; — ten powóz staie; zasłaniaіа otwór studni deskami, siadaіа naprzód chłopcy ze światłem, przy nich górnik z laską w ręku, dla utrzymania równego kierunku, a w wyższych rzędach podróżni; siedzenie bar-

dzo wygodne i pewne, zwłaszcza iż każdy trzyma się liny rękami. Gdy wszyscy usadowieni, rozsuwają deski, dają znak, żeby konie ruszyły, i lina się spuszcza. Nie można opisać miłego uczucia w czasie téy podróży, iest w niem coś idealnego, w podobieństwie do owych snów przyjemnych, kiedy się marzy, iż szybkim i iednym lotem powietrze porzemy; ani przyidzie myśl żadney boiaźni, żalu tylko się doznaie, czuiąc, że iuż popęd wolnieie, że iuż grunt blisko i wysiadać trzeba. Bo tylko do *piérwszego piętra* na linie spuścić się można; do *dwóch drugich* schodami albo po drabinach iść trzeba; należy zaś wiedzieć, że tu wszystko przeciwnie iak na ziemi; naywyższe piętro piérwszém się zowie, nayniższe ostatniém. Stanąwszy i wysiadłszy bez szkody, zabraliśmy się do pieszégó podróży; znikło wnet słabe światło dzienne, które przez otwór widać trochę było, i uczułam, że iuż zupełnie iestem pod ziemią, że inném oddycham powietrzem, na innym iestem świecie. Jakoż prawdziwie wszystko tu odmienne, a wszystko iednostayne; natura wszędzie tak

rozmaita, w tém mieyscu zawsze taż sama. Światło słońca nigdy tu nie dochodzi, pory nigdy się nie zmieniaią; czy na ziemi dzień iasny, czy noc ponura? czy wiosna lubym tchem wieie, czy skwar słoneczny dopieka? czy dżdże iesieni wskroś przeymuią, czy mróz ściał wszystko? tu zawsze głębokie ciemności, światłem tylko lamp i kagańców roziaśnione; tu ciągle powietrze czyste, chłodne, iednako-we. Na ziemi tyle niezliczonych przedmiotów, — tu ieden, wiecznie ieden, wszystko co widzisz, czego się dotykasz, na czém stą-pasz nawet, iest solą; bo ściany ogromne tych długich ulic, te filary wspaniałe, te schody niezliczone, te stosy bałwanów czyli beczek, te góry okruchów, wszystko to iednego ro-dzaiu, iednego koloru, wszystko z soli; lu-dzie tu zupełnie także odmiennie wygladaią; naprzód migaiące się światło lamp i kagań-ców inną barwę, wyraz ostrzeyszy im daie, głębokie cienia rzucając; powtóre, postać ro-botników iest niezwyuczayna; koszula całą ich odzieżą, nogi, ramiona i piersi nagie, a to żeby soli gdzie chować nie mieli; ta ich po-

stać, te kagańce wszędzie poprzyczepiane, nawet do taczek, któremi sól wożą, wszystko jakąś nową zupełnie krainę wystawia; i dobrze powiedziano, że tu Dant do swego piekła mógł być szukać obrazów. Patrząc na trudną tych robotników pracę, nie iednego przeiać może zadziwienie nad śmiałością owéy znikoméy przez się istoty, która, słabą ręką wątle uiawszy narzędzie, z garstką prochu *) porywa się na kruszenie opók, na gór obalanie. Zamiary iéy równie iak myśl granie nie znaia — zdaie się, że ich dokonać nie zdoła, tymczasem przemysłem i pracą wszystko zwycięża; bo iest w iéy umyśle iskra boskiego gieniuszu, iest w saméy iéy wytrwałości nieśmiertelnego ducha piętno. Prawdziwie, że tu będąc, nie można się obronić od pewnego odurzenia; a umysł, to zdziwiony,

*) „Dobywanie soli iest zupełnie rodzaiem kamiennarskiéy roboty; sól odrywa się od massy sztukami, ławy czyli kłapcie zwanémi, za pomocą kilofów, drągów, klinów i innych narzędzi żelaznych; albo téż wysadza się prochem strzelniczym, który się w otwory w soli wykute nasypuie, ziemią ilowatą mocno zabiaa, z zostawieniem tylko knota do zapalenia.“

to przeięty, nie raz wątpić gotowy, czy rzeczywista prawda, czy uludzone marzenie jest przed nim? — Idzie się ciągle, i idzie, godzinę, drugą, trzecią i szóstą, to wązką, to szeroką galeryą, to wygodnemi schodami, to na dół, to w górę, zdaie się, że to królestwo nocy granic niema. O! iakże dobroczynnym darem Opatrzności wydaie się tu światło; samo kieruie, prowadzi w téj otchłani, a na myśl o wygaszeniu iego, włosy na głowie powstaią; chciałabym tu zamknąć na czas iakiś dzieci gardzące światłem nauk; a zręczném przystósowaniem tego, co pod ziemią i na ziemi bez oświecenia się dzieie, wpoić w nie wstręt do ciemnoty. — Ale gdzie umysł największego doznaie zdziwienia, gdzie największy ocenia światło, to w miéyscu, a raczej w otchłani, *Kloską* zwanéy; „tam, stanąwszy na moście, gdy spojrzysz w górę, „doyrzeć nie możesz szczytu téj niezmiernéy „wysokości; gdy oczy spuścisz na dół, lękasz „się na widok bezdennéy przepaści; a kiedy „przewodnicy twoi rozbiegną się, ieden stanie „nie przy tobie, drugi weydzie na górę, trzeci

„na dół się spuści, i rozpalą nowe ognie, i
 „rozniecą swe pochodnie, dziwisz się, że co-
 „raz więcej, dalej, wyżej, przestrzeni spo-
 „strzegasz, a iak w baykach wróżek, tak ci
 „się wydaie, że rośnie przed tobą świat czar-
 „noxięzki, że iuż końca iego niema.“*) Po-
 podobnie dziwnego uczucia się doznaie, zobaczy-
 wszy w tém podziemném państwie, lecz nie
 na samym dole, dość obszerną sadzawkę; *ie-
 ziozem* ią zowią, i dają przydomek szczegó-
 lny *Przykos*, złożona iest z wód, które prze-
 sącaiać się ponikami, z powierzchni ziemi,
 przez pokłady piasku i gliny, sprowadzane
 są w to miejsce kanałami, dla ochrony robót
 górniczych. To jezioro więcej iest głębokie
 niż obszerne, woda iego brunatna i słona;
 zwykle w dość wygodnym promie wożą po
 niém podróżnych. Gdyby przewoźnik ubrany
 był iak ów starożytny Karon, a przynajmniej

*) Ten obraz zupełnie rzetelny iest pożyczony, i
 chętnie to wyznaię. Młodzieniec ieden zwiedzał
 niedawno Wieliczkę i opisał ią w swoim dzien-
 niku; iego pióra ten wyiątek. — Młodzieniec ten
 iest głuchoniemy, nie miał innego nauczyciela
 prócz matki; zowie się Stanisław Prek.

miał brodę i kosę, możnaby w zupełném bydź
 ułudzeniu, iż owe blade postacie, w tych bia-
 łych koszulach, w pośród nocnych ciemno-
 ści, są to dusze zmarłych, które przez Ache-
 ron do drugiego przepływają świata. — Pię-
 kną iest także sala *Łętów* zwana, gdzie zwy-
 kle illuminacye, a nawet i bale bywają; bo
 kiedy osoby z rzędu panujących zwiedzają te
 kopalnie, wszystkie galerye, sale, korytarze,
 Kloska, są rześisto oświecone; odgłos muzyki
 rozlega się po ogromnych sklepieniach, i o-
 becni są w zachwyceniu. Żałuję mocno, żem
 na podobną nie trafiła chwilę, lubo zdaie mi
 się, że wielość światła, ludzi, osób wystroio-
 nych, musi to miejsce podziemne i szczegól-
 ne podobném czynić do naszych mieszkań
 zwyczajnych; a wtedy, iezli na blasku zara-
 bia, na oryginalności traci. Godną widzenia
 iest ieszcze kaplica, niedaleko głównego wcho-
 du będąca, opiece Ś. Antoniego oddana; cała
 iak wszystko w soli wykuta; ołtarz, posągi
 świętych, filary, kazalnica, wszystko z soli;
 iest tu równie posąg Augusta II., z iednéj
 bryły urobiony; ale przez długi napływ wil-

tnego z zewnątrz powietrza nikną we wszystkich twarzach znaczniejsze rysy, i z osób robią się słupy; — co to może ręka czasu. — W téy kaplicy raz na rok, w dzień Ś. Kunegundy, msza bywa; a tak, ieżeli ią ukrzywdzili dzieiopisowie, odeymuiąc iéy zaszczyt odkrycia tych kopalni, ma w tym odwiecznym zwyczaiu nieiakie wynagrodzenie. Raz tylko w rok odbywa się w téy kaplicy nabożeństwo, gdyż zupełną iest bayką, ażeby tu robotnicy mieszkać mieli, codzień wieczorem wychodzą, spuszczaią się rano; w święta niéma nikogo; konie nawet nie są tu wiecznie, wyciągaią ich skoro większa na górze robota; zagranicznym to podróżnym iuż od niepamiętnych czasów w nałóg weszło, dziwy i nieprawdę o Polsce pisać; a Polacy, którzy często o swoim nawet kraiu wolą w obcych xiegach czytać, te baśnie powtarzaią. Dotąd w kopalniach Wieliczki trzy są piętra, lecz może z czasem i czwarte wykuia; natura ich bowiem iest taka, że im głębiéy posuwaia górnicy swe prace, tém czystsza sól znayduia; a nigdzie ieszcze od spodu nie pokazała

się woda, prócz kilku nie wielkich zrzódeł; i te kopalnie śmiało naysuchszemi w całej ziemi nazwać można; zwłaszcza że im głębiéy, tém mniéy wilgoci. W opisach Wieliczki dawnych i późniéjszych (a było ich już bardzo wiele) czytać można różne polskie nazwiska *szyb* czyli *okien* kopalni, uczczone pamiątką wielkich Królów, sławniejszych mężów; ja ani iednego dostrzedz nie mogłam; wszędzie obce napisy, a nawet w obcym języku; iedna kaplica, która przecież imie Zygmunta nosi; zawsze naywiększa w przybytkach Boga trwałość i pociecha....

Czy te kopalnie doczekaią skończenia świata, czy też zawalą się w krótcie? tego sami uczeni przewidzieć nie umieią; powtarzaią iednak wszyscy, że tu wielkiéy baczości potrzeba, ażeby dobrze podpiérać wiszące sklepienia; z dawnych *szyb* już niektóre się zapadły; teraz, zdaniem znawców, lepiéy sobie radzą niżli przedtém; niegdyś podpiérano wykonane galerye kasztowaniem z drzewa, czego ieszcze w wielu mieyscach widać ślady, co było i kosztownie i na przypadek ognia

niebezpiecznie; teraz ogromne filary z soli zostawiają odpowiadające takimże słupom w piętrach niższych. Trzebaby chyba iakiego Samsona, ażeby ieden z tych filarów uchwycił i obalił; lub też trzęsienia ziemi, którego Wieliczka ieszcze nie doznała. W zamian, iuż kilka razy te kopalnie uległy pospolitszemu, ale nie mniéy okropnemu nieszczęściu — pożarom. Sama imaginacya wzbrania się od wystawienia sobie tego, co tam dziać się musiało, w tych straszliwych chwilach; iak trudny ratunek, iak niepodobna ucieczka; a iak ten ogień samowładnie rozpościerać się musiał po tych ogromnych galeryach, wszędzie wybuchać i pożerać wszystko. Jedno z takich przeymuiących zdarzeń opisał wymownie Węzyk, w wspominanym iuż odemnie poemacie:

Ledwie miał rok trzeci, gdy po bratnim zgonie
Zawładnął mądry Zygmunt na pradziadów tronie,

.....
Trafem, czyli niedbalstwem, ogień zapomniany
Gdy się wkradł między długie z smolnych sosen ściany,
Całą minę ogarnął lotem błyskawicy!

Już dym zgubny pęczuli zbledli rzemieślnicy,
Już nieuchronnéy śmierci patrzą w oczy z bliska; ...
Przepalone do gruntu runęły sklepiska;

Srożeie moc okropna zaciekłych płomieni,
Gina w strasznych męczarniach ludzie umęczeni.
Huk ognia, krzyk cierpiących, trzask niezwykły gromów,
Z głębi ziemi do mieyskich przenosi się domów;
Słyszac to, znikły serca, i ludzie zadrżeli.
Lecz kto w minach zawartym pomocy udzieli?
Kto wesprze otoczonych zacieklą pożogą?
Kto w palaiące żary śmiałą skoczy nogą?
Przecież iawią się tacy! Nad gmin otrętwiały
Wyżsi chęcią, duszami, i przeczuciem chwały,
W głąb iaskiń rozognionych spadaia bez trwogi,
Kościelecki z Betmanem. Ludzież to, czy Bogi?
O cnoto, wzgardą życia i męztwem hartowna!
Któryż czyn wspaniałością waszemu wyrówna?
Szli sami w kray podziemny ogniem rozgorzały,
Przez gęste kłęby dymów i wrzące upały;
Szli, a w sercach pożarem niestrawionych ludzi
Konaiącą odwagę ich przytomność budzi.
Zagrzani wzorem mężnych biorą się do dzieła.
Wnet się wściekłość płomieni łagodzić poczęła;
Już leżą z paszczy ognia wydobyte drzewa,
Już na żary stłumione woda się rozlewa,
Stygna z posad odwiecznych wyruszone ściany,
Gaśnie trudem nadludzkim płomień pokonany.

Kościeleckiego i Betmana posągi, byłabym
rada widzieć w kopalniach Wieliczki; nale-
żała im się ta nagroda, zwłaszcza Betmano-
wi, który iuż starzec sędziwy, tyle pomimo
wieku, męztwa, ludzkości, przytomności umy-

słu zachował. *) Ale iakże to wielu godnych i cnotliwych mężów w kraiu naszym, którzy czekaia na pomnik. — Lecz czyste powietrze kopalni apetyt wzbudza, nie można tam bawić nad pięć lub sześć godzin; zabraliśmy się więc do powrotu; — dobrze, że są przewodnicy, bo nic łatwiejszego iak zbłądzić w tym labiryncie, i mówiono nam (czemu snadno uwierzyć) że lat kilka uczęszczać do tych sklepień trzeba, chcąc się z niemi obeznać zupełnie. Doszedłszy do otworu, wsiedliśmy znowu w napowietrzny powóz; do samego końca wszystko tu przeciwnie iak na ziemi, daleko miléy iść na dół iak w górę; zupełnie przykrego doznałam uczucia, iak nas zaczęli wywyższać — ale za to iakaż była radość,

*) W r. 1510, w Wieliczce, w górach solnych jeden górnik ogień zapuścił, czém się wiele ludzi podusiło; a gdy się żaden ku ratunku tam spuścić nie ważył, Andrzej Kościelecki, żupnik naticzas, z wielkiem sercem wdał się w to niebezpieczeństwo; za nim Seweryn Betman, rayca krakowski, mający 90 lat, który Kościeleckiego już dymem prawie zaduszonego ożywił; i potym za obudwu czerstwością ogień ugaszon, i zawaleniu gór się zbieżało.“

gdyśmy wysiedli, gdy nas ogarnęło ciepłe, żywotne powietrze, gdy jasność dnia oczy uderzyła, ludzie w zwyczajny ukazali się postaci i barwie. Dziękowałam Bogu, że nie w ziemi ale na ziemi żyć mi przeznaczył; a przez kilka godzin nie widziawszy prócz brunatny soli, niepewnego światła, okropnych ciemności, niebo zdało mi się błękitniejsze, drzewa i pola zieleńsze, wszystko piękniejsze. — I obiad przedziwnie smakował, chociaż nagle zebrana i gwałtowna burza głuszyła nas prawie swoim łoskotem. Jak dziwno było pomyśleć sobie, że prostopadle pod stopami naszymi spokojnie kują sól robotnicy, nie słysząc bynajmniej grzmotów i wiatru... Po obiedzie gdy deszcz ustał, poszliśmy obejrzeć powierzchnie składy, maszyny, roboty; najdłużey zatrzymało nas przypatrywanie się wyciąganiu wody z jeziora będącego w kopalniach; tę zawsze w iedny mierze utrzymywać muszą, bo inaczej rozlewałyby się; zbyteczną więc wylewają ogromnymi wiadrami, które tam spuszczaia takim sposobem iak ludzi po linie; kwadransa cza-

su potrzeba nim wiadro spuści się, wróci i z wielkim łoskotem wodę pieniającą wyleie; pytałam się troskliwie: co z tą wodą się dzieie? odpowiedziano mi, że marnieie; wyboraaby iednak warzonka z niéy bydz mogła, i choć mi tłómaczyli że nie wypada takiego czynić z niéy użytku, mnie iednak żal było, i iest dotąd téy wody. — Kościół wielicki muryrowany, ale nie piękny i nie okazały — zdziwiło mnie to; w samém łonie tak hoynych Opatrzności darów, na kosztownéy opoce stojący, powinienby dom Boga bydz piękny. — Jednéy nawet ofiarki z soli na ołtarzach nie widziałam, a ślicznych rzeczy tu dostać można z téy, którą *oczkowatą* zowią, xiążek, krzyżów, baryłek i t. p. O dochodach, iakie z żup wielickich mieli dawnieý Królowie polscy, żal wspominać, bo terazby nierównie mogły bydz większe; iednak one zawsze stanowiły część znaczną ich intraty. Królowe tu swoje oprawy miały zapisywane. Tytułem pensyi, iałmużny, darów pobożnych, opłacano ztąd wiele; był to poniekąd mały skarb królewski, i bodayby większy w podobnéy

był zostawał obfitości. Ale temu dostarczało przyrodzenie dobroczynne, tamten poddani raczej wypróżniać, iak napelniać chcieli. — Za powrotem dészcz nas spotkał, nie mogliśmy, iak był zamiar, wysiąść na mogiłę Krakusa. — Stanąwszy w Krakowie, dobréy słuchając rady, lubośmy zmęczenia nie czuły, udałyśmy się do kąpieli, bo iednak, kto tę część kopalni wielickich obeydzie, którą zwykle ciekawym pokazuią, przynaymniéy miłe drogi uydzie. — *Łazienki krakowskie* są bardzo porządne; iest ich trzy, a wszędzie kąpiel tylko złoty kosztuie. Wszystko tu przynaymniéy o połowę taniéy iak w Warszawie; towary, żywność, rzemieślnicy, pomieszkanie; *dorożki* nawet za półzłotka równie doskonale iak warszawskie za złoty wytrzęsą. Przyczyna téy tanności iak mówią iest w tém, że dostatek wszystkiego wielki, a ludność mała; przytém miasto wolne, cła nikt nie opłaca. — Z tanności potrzeb do życia nie wiele iednak Krakowianie zwłaszcza bogatsi korzystaią, bo nierównie wystawniéy żyją iak w naszéy stolicy; i kiedy tańcuiące nawet

wieczory warszawskie obchodzą się herbatą i lodami, tu na każdym suta i smaczna wieczerza bydź musi. Ryby, iarzyńy, cukry i ciasta wyborne; dzieciom, a nawet i starszym, Kraków z tego względu zasmakować może. — Ale dziwię się prawdziwie, iak wróciwszy z Wieliczki, o czém inném mówić mogę; wymówka moja niech w tém będzie, że właśnie w téy chwili iém wyborne rogaliki, iakich w Warszawie nie pieką.

D. 3. Czerwca, w Niedzielę, w południe.

Po wczorayszém zmęczeniu tak nam się spało wybornie i długo, że zaledwie zdążyliśmy wybrać się w czas na nabożeństwo do Katedry; na próżno, iako w dzień zielonych świątek, dzwon Zygmunta się odzywał, nie był od nas słyszany. Chociaż iuż nie raz byłam w Katedrze po owém dokładném iéy zwiedzeniu, dziś pierwszy raz przytomną byłam uroczystemu nabożeństwu. Miłyż to i wspaśniały widok! Ten Biskup taki poważny, to duchowieństwo tak liczne, te ozdoby, ubiory, których każdy szczegół iest kosztowną, sta-

rożytną i drogą pamiątką, wszystko to razem przeymuie, zachwyca; i żadne mieysce niema równy władzy przenoszenia mnie tak zupełnie w wieki chwały naszey. — Wychodząc z Katedry, naczelna Opiekunka tuteyszego *Towarzystwa Dobroczynności* raczyła nas oprowadzić po salach ubogimi zamieszkałych; użytą na to została część iedna zamku, w której nie byłam przy ogólném iego zwiedzaniu; tym sposobem choć przeistoczona, i do smutnych porównań myśl wiedzie, uniknie przynajmniéy zniszczenia. Towarzystwo to, na wzór warszawskiego zawiązane, daie schronienie i utrzymanie przeszło czterystu ubogim i schorzałym; podobala mi się myśl iedna, która niewiem czy gdzieindziéy iest używana; każda sala nosi nazwisko swego szczególnego Opiekuna lub Opiekunki, które wielkimi literami przy wchodzie iest wyryte. Ci Opiekunowie obowiązani są zajmować się nią wyłącznie; łatwiéy więc każdemu dopilnować porządku, wygody, kilku lub kilkunastu ubogich; miłość własna wraz z sercem skłania ich ku temu, żeby w téy sali dobrze się działo;

wreszcie ubodzy w niéy zamieszkali w potrzebach swoich wiedzą, do kogo prosto i skutecznie się udać. Rozrzewniła mnie szanowna Przewodniczka nasza, — we wszystkich salach tak tkliwie zalecała, żeby się modlono za iéy siostrę bardzo chorą; a gdy weszła do sali imieniem téy ukochanéy siostry nazwanéy, sypnęła garść pieniędzy, i ledwie wymówić potrafiła te słowa: „Dzieci! módlcie się za matkę waszą!“ Dołączyłam i ja w duchu nayszczérszą modlitwę za obie te siostry; bo wiem dobrze, iż w takowym razie niewiadomo przy kim boleść większą, przy chorym czy przy zdrowych? *)

Tegoż dnia w wieczór.

Dzisiejsze poobiedzie w liczbie najmiléy, nayużyteczniéy spędzonych, bez namysłu kła-

*) Nie podobalo się niebu wysłuchać tych modlitw. JW. z Wodzickich, Potulicka, w kilka tygodni potém z smutkiem powszechnym zakończyła życie. Tkliwa iéy siostra w niedługim czasie padła ofiarą żalu po téy stracie. Te dwie czci godne Panie przywiązaniem wzajemném i cnotami, przedstawiały zupełnie powtórzony obraz Woiewodziny Granowskiey i Kasztelanowéy Lanckorońskiéy. Dłużéy żyjący i ednogłośnie i słusznie dano przydomek Krakowskiéy Połanieckiéy. Możeż bydz piękniejsza pochwała?

dę; ieszcze cała przeięta, rozrzewniona iestem; zupełną potrzebę czuję opisania tego com widziała i uczuła; wylania na papier radości, rozczulenia mego. Już mi to kilka osób mówiło, że w Krakowie, iako w stolicy niegdys zamożnéy hoynego narodu, wiele było i iest dotąd zakładów, zwyczajów dobroczynnych; i że godną byłoby sprawą możnych przyjaciół ludzkości i narodowéy chwały, wznowić, dźwignąć niektóre, miłém zatrudnieniem dla mniéy obdarzonych poznać i opisać wszystkie. Nie mogąc dla tego nieszczęsnego pośpiechu, oddać się tak miłéy pracy, prosiłam o wskazanie mi choć iednego nayużyteczniejszego zakładu, i iednogłośnie *Bractwo miłosierdzia* mianowaném zostało. Zwiedzenie iego dokładne przeszło wszystko, com o nim słyszała; i musisz mi wybaczyć, Anielko, iezli ci go w drobnych nawet szczegółach wystawię, iezli nietylko o iego założeniu, ale o ustawach, o dalszych przygodach, o dzisieyszym stanie obszernie mówić będę. Nad niczém z takim polubieniem nie rozwodzi się pióro moje, iak nad obrazami narodowéy

cnoty. Tak miło, kiedy tych przykładów nie trzeba szukać w wyobraźni, lub gdzie daleko, lecz nasunie się wzór żyjący i własny.

Bractwo miłosierdzia iest zakładem bardzo dawnym, i tém droższym; przyjemną iest bowiem myśli, że przed wiekami byli już u nas ludzie dobroczynni, i że ich dzieła lat tyle przetrwały. Za panowania Stefana Batorego, sławny i już czterdziestoletni wtedy Piotr Skarga, bawiąc w Rzymie, dowiadywał się o istniejących tam dobroczynnych zgromadzeniach czyli bractwach, przekonywał się naocznie o ich pożytku, chcąc takowe zbawienne ziarno wrzucić w buyną ziemię oyczystą. Przeznaczony przez wyższych swoich do opowiadania słowa Bożego w Krakowie, przybył tam; i zachęcać począł mieszkańców do założenia dobroczynnego *Bractwa*, dla wstydzących się zebrać; nacyęścięy kazań iego miłosierdzie było osnową, a zdarzenie drobne przyspieszyło zamierzonego dzieła spełnienie. Dnia 7. Października 1584 roku, wchodził Skarga do kościoła Ś. Barbary, Jezuitom oddanego, gdzie często kazywał, kiedy w kru-

chce kobiéta rzewnie płacząca do nóg mu się
 rzuciła. Była to żona ciężko chorującego sto-
 larza, matka troyga dzieci, zwano ją Magda-
 leną Walentą (bo dochowały xięgi brackie
 iéy imie), w naywiększym znaydowała się nie-
 dostatku. Łzy iéy, słów kilka wymownie nę-
 dzę maluiących, przeięły wskroś duszę lito-
 ściwego Kapłana; przyrzekł iéy pomoc; a bo-
 skim duchem natchniony, wstąpił na kazalni-
 cę; nigdy mowa iego tak tkliwą i unoszącą
 nie była; nigdy ieszcze tak żywo nie malo-
 wał ucisku, nędzy, potrzeby i zasług miło-
 sierdzia i dobroczynnego związku; były w niéy
 i te słowa: „Wszyscy miłosiernymi bądźmy,
 „bo bez téy cnoty żadna się Bogu nie podo-
 „ba. Bez miłości nie waży nic, ani czystość,
 „ani post, ani sprawiedliwość. Na tę cnotę
 „wszyscy są obowiązani. — Nie wszyscy mo-
 „gą pościć, długo się modlić, za Chrystusa
 „krew rozlewać, ale wszyscy mogą byđź mi-
 „łosiernymi, aby ludzkie nędze bliźnich swo-
 „ich oddalali pociechą, płaczem, żalem, pie-
 „niędzmi, pomocą, radą. Nie możesz dać
 „wiele, aby brat twój nędzy nie cierpiał, day

„mało. Nie możesz dać pieniędzy, day radę,
 „upomnienie, naukę, słowo dobre i pociesza-
 „iące. Jeśli mówić nie będziesz, płacz z płą-
 „czącym; jeśli płakać nie możesz, żaluy brata
 „twego, a iużes wypełnił rozkazanie. Ty,
 „któryś iest zdrowy, pomóż schorzałemu;
 „któryś nie upadł, wspomóż leżącego; któryś
 „bogaty, nieopuszczay ubogiego; nie czekay,
 „abyś sam na sobie poznał, co to iest cier-
 „pieć nie ludzkość innych, i iak to dobrze nie
 „zamykać miłosierdzia upadłemu!..“ Ledwie
 skończył, aliści otoczyli go słuchacze, wynu-
 rzyli chęć szczérą wykonania iak nayprędzėj
 słów iego; zaraz w tym dniu zawiązało się
 z siedmiu osób *bractwo miłosierdzia* dotąd
 trwające, a pierwsze łzy składkami iego o-
 tarte były łzy strapionėj Magdaleny. W parę
 tygodni potém, gdy liczba braci coraz się
 zwiększała, i darów przybywało, gdy iuż ob-
 myślił im Skarga domostwo, (kamienicę obok
 kościoła Ś. Barbary w którėj dotąd zostaią),
 wykończył oddawna iuż układane urządzenie,
 i na dniu 28. Października 1584 towarzyszom
 ie podał.. Cóż lepszego uczynić mogę iak

umieścić to pismo w skróceniu, lecz ile możliwości własnymi Skargi słowy! Szacowném iest, iako dawny zabytek pobożności, prostoty i mowy oyczystéy.

Urządzenie bractwa miłosierdzia w Krakowie.

POWINNOŚCI BRACI.

„Tego bractwa i osób, które Bóg do niego zebrał i zbierać na potém będzie, takie przedsięwzięcie i koniec iest. Na cześć Boga i na pomoc zbawieniu swemu, które na miłości naywięcéy, i na czynieniu miłosierdzia nad bliźnim zależy, opatrować chcą, z spólnéy ialmużny ludzi, domowém ubóstwem, a zwłaszcza niemocą strapionych, którzy się żebrać wstydzą, a pomocy znikąd nie mają... Każdego z braci i sióstr przedniejszych powinności iest siedm:

1) „Modlić się codzień do Boga, aby nam dał serce miłosierne, ubogim i strapionym cierpliwość.

2) „Co miesiąc wtóréy Niedzieli słuchać nabożnie (ieśli można, razem) mszy śpiéwa-

„néy, prosząc Boga, aby wszystkim braciom
 „i siostróm dał gorące serce do wypełnienia
 „siedmiu uczynków miłosiernych.

3) „Dwakroć do roku spowiadać się ra-
 „zem i najsświętszy sakrament społecznie przyi-
 „mować, a to w Niedzielę wtórą Lutego i
 „Lipca. A którzy w Krakowie obecni nie są,
 „toż czynić mają tam, gdzie im da Bóg bydz
 „na ten czas.

4) „Każdy brat i siostra ma dawać iałmu-
 „żnę do skrzynki dwoiaką. Jedną tygodnio-
 „wą na tydzień, taką iakiéy się kto wstępu-
 „jąc do bractwa podeymie, wedle swego prze-
 „możenia, i w reiestr da wpisać. Drugą do-
 „browolną; gdy komu Bóg da serce do miło-
 „sierdzia gorętsze, albo gdy mu się na czém
 „od Boga poszczęści.

5) „Mężczyźni bractwa co tydzień w Nte-
 „dziele po obiedzie schadzać się mają, na
 „wzbudzenie serc swoich ku miłosiernym u-
 „czynkom, na rozmyślanie o nędzy ludzkiéy
 „i naradzanie o iéy poratowaniu; tam i skła-
 „dki czynić się będą. Na tych schadzkach
 „każdy bywać winien z nabożeństwa, a na

„miesięczney, która bywa po mszy brackihey,
„z powinności.

6) „Co tydzień dwóch braci do iednego
„szpitala i więzienia iść mają, nawiedzając
„ubogich i więźniów, przynosząc im iałmu-
„żnę świecką i duchowną. A białogłowy téż
„to czynić mają; ale nie z powinności, nie
„wszystkie, iedno które chcą i mogą.

7) „Gdy tego potrzeba iest, osoby płci
„mężkihey tego bractwa na to naznaczone, po-
„winny stać u kościoła Ś. Barbary, albo gdzie-
„indzihey prosząc iałmużny; iako i żebrać u
„osób możnych; gdzieby nadzieia była pomo-
„cy; a téy posługi wstydzic się nie mają, ale
„iā sobie za wielką u Boga cześć poczytać;
„gdyż Zbawiciel nasz stał się dla nas ubo-
„gim, abyśmy ubostwem niego ubogaceni byli.
„Tak téż i nam, przykładem iego, piękna
„rzecz stać się ubogimi, aby nasze ubóstwo
„bliźnich wspomódz mogło.“

Postanowienie bractwa.

„Ponieważ na świecie niemasz rzeczy tak
„potężney, tak porządnhey, któraby niedozo-

„rem, niepilnością, za czasem zaniedbana, a
 „zatém i zaniechana byź nie miała; zdało
 „się bractwu miłosierdzia rzeczą potrzebną,
 „a iakoby za głowę i filar postanowienia swe-
 „go, obierać sobie *Protectora*, *) któryby ra-
 „tunkiem, radą, życzliwością i powagą swoją
 „bractwu był pomocny; a oraz pobudką, wzo-
 „rem i przykładem do miłości Boga i bli-
 „źniego.

„Powtóre, mieć powinno *Oyca duchowne-*
 „go, ktoregoby obierał starszy *Societatis Jesu*
 „w Krakowie, któryby radą upominaniem,
 „modlitwą bractwo wspierał, bywał na ka-
 „żdy miesiąc przy mszy brackiej, zalecał na
 „kazaniu ludziom, bractwo i pożytki iego.”

„Potrzecie, mieć musi *Starszego*; ten ma
 „byź duchowny abo świecki, któryby na ten
 „urząd zdał się godniejszym. Ma to byź
 „mąż poważny, stateczny i baczny, któryby
 „osobliwie to bractwo miłował; pomnożenie
 „iego i sławę do serca brał, coby miłosier-
 „nym był na ludzką nędzę, u braci miał po-

*) Tym zwykle bywał Biskup krakowski.

„wagę i dobre słowo; żadnego zgorszenia
 „nie dając, na obyczajach i pobożności bez
 „przygany; w sprawach pilny, dozorny,
 „czuyny, rządny; w wykonaniu dzielny;
 „i stateczny; w wydaniu i almużny bacny,
 „ostróżny, nieskwapliwy, ani do wierze-
 „nia prędkie, raczy rozmyślny i leniwy;
 „pamiętny na przyszłe czasy, które nie za-
 „wsze iednakie być mogą... Powinności jego
 „być oycem, sędzią, przykładem braci, stró-
 „żem porządku, rządcą, wykonawcą, ale bez
 „dozwolenia innych urzędników brackich i ra-
 „dnych nic ważnego nie czynić. — *Radni* po-
 „winni być wybrani z bractwa, ludzie roz-
 „tropni, miłosierni, bogoboyni. Obowiązkiem
 „ich na każdéj schadzce bywać, radzić o do-
 „bru bliźniego; mają téż upominać i Starsze-
 „go, za poradą oycy duchownego, gdyby
 „w czém nie dosyć czynił powinności swoiéy.“

„Popięte ma być *Pisarz* umiejetny, rze-
 „czy brackich świadomy, pilny i bractwu ży-
 „czliwy i żadna schadzka bez niego być nie-
 „ma; u niego porządek cały, wszelkie reie-
 „stra. PIERWSZY w którym są spisane osoby

„bractwa płci oboiędzy, i czas przystania ich;
 „wtory, w którym spisane byź mają iałmu-
 „żny tygodniowe i doroczne, na iakie się kto
 „obowiązał. Trzeci, w którym ma byź przy-
 „chodów i odchodów pilny zapis. W czwar-
 „tym, zwyczaj, powinności, akta brackie,
 „ile rzecz dla pamięci następców braci tego
 „potrzebować będzie.

„Poszoste, ma byź *Szafarz*; człowiek po-
 „bożny, roztropny i nieskapliwy; na nim wiele
 „bractwu zależy. Jego powinność iest pie-
 „niądze naznaczone ubogim roznosić; ma
 „z sobą brać drugiego z bractwa, i z nim
 „pospołu iałmużnę oddawać. Nim zaś odda-
 „dzą pieniądze, winni ubogiego pocieszyć,
 „napomnieć, n. p. podobnemi słowy: „Bra-
 „ctwo miłosierdzia nawiedza cię w Bogu, i
 „cieszy nędzę twoją, chcąc z tobą płaczącym
 „płakać. Prosi cię i upomina, abys sobie o
 „dolegliwości twéy nie tęsknił, ale z niéy
 „umiał uczynić pożytek duszy twoiędzy, żebyś
 „sobie cierpliwością iedną łaskę Boga, i ob-
 „mywał grzechy twoie. Pomniy, iż Bóg cie-
 „bie z miłości iako syna ćwicząc, chce sobie

„mieć i dobrym uczynić... Maluczką iałmu-
 „żnę posyłać bractwo, którzy chciéy użyć iak
 „od samego Boga posłanéy. Jeśli małéy rze-
 „czy wdzięcznym będziesz, dać Pan Bóg wię-
 „céy.. za bractwo proś, żeby dobrze czyniąc
 „nie ustawało.“

„Oddawszy tak iałmużnę, winien Szafarz
 „na piérwszéy schadzce zdać sprawę z czyn-
 „ności swoiéy. A gdyby nie zastał ubogiego
 „godnym iałmużny, może ią wstrzymać, i
 „znowu radę o tém na schadzce uczynić.

„Nakoniec mają być *Wizytatory*, ludzie
 „nie leniwi do dobrych uczynków, którzy u-
 „bogich odwiedzać będą we dwóch; a wybra-
 „wszy się wstąpią naprzód do kościoła, mo-
 „dląc się, żeby im Bóg ukazał nędzę pra-
 „wdziwą; a iż tu w Krakowie gęste są ko-
 „ścioły, opuścić tego nigdy nie mają. Z wiel-
 „ką pilnością mają czynić urząd swój; uwa-
 „żając, iż się im poważna rzecz zleca, aby
 „iałmużny brackie dobrze się obracały, go-
 „dnym i potrzebnym dawane były, a niego-
 „dni opatrzenia nie brali; i żeby się téż przy-
 „kład dobry ludziom z opatrznego szafunku

„dawał, i sława bractwa się szerzyła... Na
 „zalecenie żadne nie dbać nie powinni, tylko
 „aby się wszystko działo z porządkiem, szczerze,
 „bez affektów; aby nie ludziom, ale ludz-
 „kim potrzebom i nędzom dla Boga dogo-
 „dziło się. — Niech piérwéy odprawuią cho-
 „rych, aniżeli zdrowych; piérwéy tych, co
 „z nieszczęścia zubożeli, niżli tych, którzy
 „sami przyczynę dali; piérwéy tych co mają
 „siła dzieci, niżli tych co mniéy abo nic;
 „piérwéy tych co dobrze żyli, niżli tych co
 „źle; piérwéy tych co sami iałmużnę czynili,
 „gdy mieli z czego, niżli tych, którzy nie
 „czynili.

„*Urzędnicy* obierani byđź powinni na scha-
 „dkach większością głosów, ale siedmiu tylko
 „ma byđź elektorów. Obierani mają byđź,
 „a przynajmniéy potwierdzani co rok.

„*Skrzynka bracka* ma byđź chowana na
 „mieyscu bezpieczném; do którój niech będą
 „dwa klucze, ieden przy Starszym, drugi przy
 „Szafarzu; otworzoną byđź nie ma okrom
 „schadzki i bez innych urzędników; wszy-

„stkie pieniądze bractwa, wszystkie iałmużny
„i dochody w nią kłaść się powinny.

„Kiedy kto chce przystać do bractwa, o
„zachowaniu iego maia dać świadectwo bra-
„cia, którzy go znaia; maia mu być podane
„powinności; odebrana obietnica wykonania
„ich i zgody; a wtedy Pisarz wpisze go do
„reiestru, i naznaczy wiele dawać na tydzień
„przyobiecał.

„Powinien być ieszcze *śluga bracki*; czło-
„wiek stateczny, wierny, trzeźwy, nie zwa-
„dliwy, któryby zawsze w domu siedział,
„w kamienicy brackiéy mieszkaiąc, i wszy-
„stkiego pilnował. Ten pewną zapłatę kwar-
„talną naznaczoną niech ma.

„Inni urzędnicy żadnéy płacy i dochodów
„mieć nie będą, prócz wzajemnych całego
„bractwa modlitw; na tych z dzięką wielką
„przestać maia, gdyż dla chwały Boga i od-
„puszczenia grzechów swoich te prace przy-
„ięli.“ —

O komorze potrzebnych,
którą zowią *Bankiem pobożnym*.*)

„Między miłosiernemi uczynkami, iest téż
„jeden pilnie od Boga nam zalecany, poży-
„czania pieniędzy darmo, bez lichwy, ludziom
„ubogim i potrzebnym. O czém sam Zbawi-
„ciel u Łukasza Ś. tak mówi: „Czyńcie do-
„brze i pożyczajcie, niczego się ztąd niespo-
„dziewiając, a będzie wielka zapłata wasza, i
„będziecie synmi Naywyższego.“ Toż samo
„przedtém i w starym zakonie rozkazywał;
„ale rzadko się temu przykazaniu dosyć od
„ludzi dzieie; bo abo nie mają, abo nie chcą,
„a drudzy, ieśli pożyczą, zysku ztąd szukaia;
„zaczém bardzo wiele ludzi, w ostatecznéy
„potrzebie swéy pożyczaiąc pieniędzy u ży-
„dów, i u niektórych nieuczynnych chrześcian,
„przez lichwę do nędzy przychodzą. Prze-
„toż bractwo to, dla poratowania ubogich

*) Podanie iest, że Jan Paweł Campanus Prowin-
cyal Jezuicki, piérwszy złożył na ten bank zło-
tych 10 ówczesnych, co wynosi Złt. 85, gr. 20
dzisieyszych. Z tak drobnego zakładu urosł,
iak zobaczemy daléy, do przeszło dwóchkroć sto
tysięcy złotych dzisieyszej monety.

„wstydlivych, rozmaity nędzą domową tra-
 „pionych, założyło komorę potrzebnych czyli
 „bank pobożny, *mons pietatis*, tym umysłem:
 „ażeby darmo bez lichwy wszelakiéy, na fan-
 „ty pewne rzeczy ruchome, pieniądze poży-
 „czane były. Te pieniądze z ialmużn bra-
 „ctwa, z legatów od ludzi bogoboynych ku
 „temu odkazanych, dostarczane będą. Lecz
 „iż każdy dobry uczynek bez porządku prę-
 „dko niszczeie, przeto to pobożne założenie
 „ma swoje przepisy, które dochować i onych
 „z pilnością przestrzegać, bractwo dla zasłu-
 „gi u Boga przyobiecało. —

„Urzędnicy *komory potrzebnych* bydz maia:
 „naprzód *Starszy* bractwa, powtóre dwóch
 „*Radnych* i dwóch *Pisarzy*, obieranych wię-
 „kszością głosów; obowięzuie się ich sumie-
 „niem, aby nigdy od nikogo żadnego zysku,
 „ani podarków, za pożyczanie pieniędzy nie
 „brali, a gdzieby się na którym co takiego
 „pokazało, tedy bractwo, oczyszczaiąc się,
 „powinno zaraz inne urzędniki postanowić. —
 „Na *Pisarzach* wszystek porządek i szafunek
 „komory iest włożony. Pieniądze, fanty od-

„liczać, odbierać, na swém mieyscu chować,
 „i oddawać swych czasów maia; tego z pil-
 „nością doglądaiąc, aby każdy fant na miey-
 „scu sobie właściwém leżał. W reiestra
 „wszystko porządnie spisować; co, kiedy ko-
 „mu, wiele się dało, mianuiąc. — Skład téy
 „komory ma byđź w sklepie warownym,
 „w skrzyniach, od których klucze Pisarze,
 „Starszy albo Radni mieć maia, i oni tam
 „tylko chodzić mogą i rzeczami *komory* roz-
 „rządzać. Iżby oszukanie iakie w fantach
 „zastawnych nie było, maia byđź z bractwa
 „*Szacunkarze*, ludzie znaiący się i dobrego
 „sumienia, którzyby fant każdy sprawiedliwie
 „ocenili. Pieniądze nie mogą byđź pożyczane
 „dłużey iak na rok, poczém każdy zastawnik
 „winien swoię zastawę wykupić, oddaiąc po-
 „życzone pieniądze; gdy rok przeydzie a nie
 „wykupi, ieszcze sześć niedziel czekać; lecz
 „gdy nie przyidzie, fanty spisawszy na kar-
 „cie, wraz z ich słuszną ceną, na tablicy
 „w kamienicy bractwa przybić, nikogo nie
 „mianuiąc, czyieby te fanty były; chcącym
 „kupić przedać, pilnie zapisawszy w reiestrach

„summaryusz expozycji i aukcji. A cokol-
 „wiek w fantach przedanych nad pieniądze
 „dane zastawnikom zbędzie, oddać im albo
 „ich potomkom; w przypadku gdyby ich ani
 „potomków nie było, wrzucić te pieniądze do
 „skrzyni i pilnie zapisać to pomnożenie. —
 „Dwa razy w rok deputacya z sześciu braci
 „złożona ma odprawić rewizyą *komory*, fan-
 „tów i reiestrów; téy niech będzie Starszy
 „obecny, dwóch z kapituły katedralnego ko-
 „ścioła, i dwóch panów radnych krakowskich,
 „ku temu uproszonych, a do bractwa nie na-
 „leżących. Liczbę dostateczną z szafarstwa
 „tego uczyniwszy, dowody porządku tego mają
 „bydź chowane, aby pamiątka pilności i wia-
 „ry urzędników została — toż samo dziać się
 „ma przy nastawianiu nowych urzędników. —
 „Rzeczy kradzione, czego Boże uchoway, ie-
 „śliby się trafiło, żeby w téy *komorze* przez
 „kogo niewiadomie zastawione były, *komora*
 „na tém tracić nie może, bo nie dla swego
 „pożytku, ale dla poratowania potrzebnych
 „pieniędzy pożyczają. — Podobnież gdyby przez
 „gwałt, wojnę, ogień, złodzieia, szkoda

„w fantach stała się, ieśliby dway urzędnicy
 „z bractwa przysięgli, że nie z iego przyczyny
 „szkoda się stała, wolną ma być *komora*
 „od płacenia onych fantów. Gdyby też Bóg
 „powietrze na to miasto przepuścił, urzędnicy
 „złożą fanty w skrzynie warowne, w miejsce
 „bezpieczne; co iednak namowa spólna uprze-
 „dzić ma.

„Jeśliby za odmianą czasów w téj *komo-*
 „rze *potrzebnych* czyli *banku pobożnym*, czego
 „poprawić albo odmienić trzeba było, Bractwo
 „miłosierdzia wszystko z pilnością, dobrą
 „wiarą, dla zasługi u Boga czynić wolność
 „sobie zostawuie.“

O skrzynce Ś. Mikołaja.

„Jest ieszcze przy tém bractwie *Skrzynka*
 „Ś. *Mikołaja*, dla tego tak nazwana, że on
 „uczynkiem wielce miłosiernym się zajmował.
 „Było zawsze i iest wiele panienek, które
 „będąc uczciwie wychowane, z ubóstwa i nie-
 „dostatku posagów przychodzą w niebezpie-

„czeństwo utracenia cnoty; na ratowanie i
 „wyposażenie takowych Ś. Mikołay nie zało-
 „wał złota; my, za iego idąc przykładem,
 „chcemy także mieć miłosierdzie nad tako-
 „wemi, bo one wszelakiego politowania są
 „godne. — Zwiedzay iedno domy różne, a
 „naydziesz taki, w którym zostaje wdowa
 „z kilką urodziwych córek, niema ie czém
 „odziać, niema ie czém karmić. Cóż myśli
 „ta matka? Łacno do grzechu namówić,
 „gdzie iuż nędza namówiła... Cóż więc czy-
 „nić? Zabiegać złemu pieniędzmi, opatrze-
 „niem, iałmużną; za który uczynek wielka
 „będzie odpłata, większa niżli żebraki kar-
 „mić. — Z téy téż przyczyny bractwo chciało
 „zabiedz takiemu nieszczęściu; wzbudził téż
 „Bóg niektórych serca; JW. Mikołay Zebrzy-
 „dowski Wda krakowski, piérwszy zakład
 „skrzynki Ś. Mikołaiia założył; przyłożyli się
 „i inni szczodrobliwością swą, i iest w ro-
 „gotowiu skrzynka, z którój opatrzone pa-
 „nienki, mogą mężów dostać, w uczciwém
 „małżeństwie mieszkać, albo téż do klaszto-
 „row iść z tą wyprawą. — Ta skrzynka iest

„w mocy urzędników bractwa; dwóch ma
 „szczególnych *Opiekunów*, którzy, dowiedzia-
 „wszy się o panienkach ubogich w niebezpie-
 „czeństwie będących, braciom na schadzce o-
 „powiedzą; ci powinni złemu zabiegać, ie-
 „dnak dary z ostrożnością szafować; a ieżeli-
 „by potrzeba wymagała, panienkom uczciwe
 „mieysce obmyśleć mają, póki do postano-
 „wienia nie przydą. Pobierane czynsze i
 „iałmużny, rozdawane pieniądze, pilnie zapi-
 „sywane być mają; klucz skrzynki ieden u
 „Starszego, drugi u iednego z Radców; co
 „rok w dzień Ś. Mikołaja na ogólny sch-
 „dzcze rewizya skrzynki i rachunków uczy-
 „nioną być ma.“

Otoż całe, w ważniejszych przynajmniéy
 swych punktach, *bractwa miłosierdzia* urzą-
 dzenie, czy może być prostsze, pięknieysze?
 Teraz czytaj, Anielko, iego historyą aż do
 dnia dzisiejszego. — Po założeniu bractwa i
 ogłoszeniu ustaw w dniu 28. Października
 1584 roku, obrany *Starszym Xiądz* Michał

Tarnowski, Jezuita, *Oycem duchownym* sam Skarga; a chociaż, iak wszystko dobre na świecie, i ten zakład tak piękny poruszył złości, różnych doznał przeciwności i przeszkód, przecież zaraz w pierwszych leciech pomnażała się znacznie liczba siostr i braci. Napotkać można w ich spisie znakomite Zebrzydowskich, Myszkowskich, Firleiów, Tarnowskich, Lubomirskich imiona; a każdy obowiązywał się na płacenie tygodniowéj iak mużny, czasem kilkadziesiąt złotych dzisiejszég monety wynoszącég. Staraniem Skargi, w roku 1588, uzyskało bractwo, na ręce Aldebrandego Legata, zatwierdzenie ustaw swoich przez Papieża Syxtusa V., i na wyższym stanęło stopniu. Lecz w tym samym czasie, od niedawno panującego Zygmunta III., szanowny *Oyciec duchowny* bractwa, wezwany został na Kaznodzieję nadwornego, i iechać do Warszawy musiał. Chociaż to powołanie otwierało szerokie pole wymowie iego i gorliwości, przecież z żalem rozstawał się z braćmi. Pożegnanie, iakie wtedy dla nich napisał, chowane troskliwie dotąd, przypomniało

mi zupełnie owe listy Pawła Ś., które on nowym Chrześcianom w Efezie, w Koryncie zostawiał lub przesyłał; i nie mogę się oprzeć chęci wypisania go w skróceniu.

Bractwu miłosierdzia oboiędzy płci w Krakowie,

Xiądz Piotr Skarga,

łaski Bożey i pokoju w Panu Jezusie Chrystusie życzy.

„Maluczkiéy a powinnéy pomocy moiéy
 „około dusz ludzkich w tém stołeczném mie-
 „ście, z daru Bożego odnosząc z bracią moią
 „prześladowanie, odniosłem téż i wielką po-
 „ciechę, na którą, bym sto lat każąc i nau-
 „czając robił, dosyćbym miał nagrody z tego,
 „iż P. Bóg takie to wasze bractwo w tém
 „mieście wzbudzić raczył, w którym, się mi-
 „łosierdzie, matka uczynków dobrych, pomoc
 „piérwsza ku dostąpieniu żywota, ucieczka
 „ubogich, nędzy ludzkiéy gospoda, domowym
 „szpitalom skarbnica, potrzebom w pożycz-
 „niu komora, miasta tego duchowna obrona i
 „okrasa wszczepiła. W którym, iż już czwar-

„ty rok statecznie trwacie, na tém moiém od-
 „iechaniu zostawić mi wam przysłało to pi-
 „sanie, które łaskom waszym z uprzejmém
 „miłości ku wam oddaę, dla większego u-
 „twierdzenia serc dobrych, pociągnięcia in-
 „nych do towarzystwa miłosiernych uczynków
 „waszych, aby innym świeciły ku naśladowa-
 „niu, i wszyscy na nie patrząc chwalili Boga,
 „który w was tę robotę zdudował, i który
 „posiła ręce i błogosławi sprawom waszym. —
 „Dziękuję P. Bogu, iżście nie dbali, z po-
 „czątku zwłaszcza, na ięzyki, śmiechy ludzi
 „nieroztropnych, w posądzaniu skwapliwych i
 „zawistnych, którzy sprawy nietylko wątpli-
 „we, ale i dobre ganić umieją, a swoich po-
 „prawować nie chcą. Wiedzieliście, iż do-
 „brego serca świadectwo na ludzi nie patrzy,
 „a to, co się z Boga i dla Boga poczyna, do
 „swego skutku dochodzi. Ja żegnając was,
 „bo niewiem ieżli się już oglądamy, mówię
 „z Apostołem: „Bracia moi naydrożsi, ko-
 „chanie i serce moje, wesele moje, korono
 „moja, tak stóycie w Panu, naymilsi...”

„Jakoż się nie macie z tego w Bogu ko-
 „chać i iemu dziękować, iż wy mało mając,
 „więcéy czynicie dla ubogich, niżli inni po-
 „kilkadziesiąt tysięcy dochodów w rękę pia-
 „stując. Ukażcie mi taki skarb tu w Polsce,
 „takiego pana, u którego by zawdy na rato-
 „wanie nędzy ludzkiej naleść mógł gotową
 „iałmużnę, aby co tydzień rozdał czasem 50
 „złotych, *) iako wy czynicie, w pilném skła-
 „daniu, i w ostrożném szafowaniu iałmużny
 „waszych. Wielkać to łaska Boża, na którą
 „dziwuję się, iż ludzie oczu nie chcą otwo-
 „rzyć. W tych czterech leciech rozproszyli-
 „ście na ubogie około pięć tysięcy złotych,
 „a nikt z was szkody niema, i każdemu to
 „Bóg poczyta, iakoby sam ieden rozdał, cho-
 „ciaż drudzy z was szeląg tylko na tydzień
 „kładą. Taka iest moc miłości uczestnictwa
 „braterskiego. Jako się z tego cieszyć nie
 „macie, iż z pilności i miłosierdzia waszego
 „Chrystus, Bóg wasz, karmi, odziewa, z wię-
 „zien i długów wybawia, w chorobie opatrze-

*) Dzisiejszych 413 złt. gr. 10, bo według Czackie-
 go złoty ówczesny wart był dzisiejszych złt. 8, gr. 8.

„nie i żywność bierze; iż domy, o których
 „nędzy nikt nie wie, ani się pyta, wołaia
 „z radością, i lzy z chorych oczu tocząc mój-
 „wią: Błogosław ci P. Bóg, domie miłosier-
 „dzia, naśladowco Boży, który czynisz dzieło
 „dobroci i opatrności Jego około nas... Jam
 „się téż bardzo ukochał w was, i Apostołem
 „zowie was najdroższymi moiemi, boście mnie
 „posłuszeństwem i ochotą do dobrego nad
 „inne ucieszyli. Zowie was kochaniem i ser-
 „cem moiém, bom u was skarb mój niebie-
 „skiéy nadziei zakopał i zostawił. Zowie was
 „weselem moiém, bo wszystkie zasmucenia,
 „które mi z prześladowania i niewdzięczności
 „drugich rosły, wyście gasili i oddalali. Zowie
 „was wieńcem i koroną moją, bo dla was
 „mam nadzieję, iż wezmę odpuszczenie grze-
 „chów moich u Pana...

„Pokornie was, iako dzieci moje najmil-
 „sze w Bogu, upominam i proszę, stóycie a
 „trwajcie statecznie w tém, coście przedsię-
 „wzięli w tém bractwie. Nie bądźcie onym
 „słupem u Daniela proroka, który tylko gło-
 „wę miał złotą; złotemeście poczęli, złotem

„kończcie. Chuć wasza do miłosierdzia niech
 „kwitnie, a nie tanieie, ani schodzi, aby się
 „w glinę i w ziemię nie obróciła... Choć
 „was pokus wiele zbiiać z drogi, i do rzeczy
 „milszych u świata odwodzić będzie, nie dbay-
 „cie; zwyciężajcie w Bogu przeciwne skłon-
 „ności. Ten ciężar święty, któryście na się
 „włożyli, aż do drzewi gospodarza, który wam
 „zapłaci, to iest aż do śmierci doniesiecie; bo
 „jeżeli na ulicy porzucicie, utracicie zapłatę.
 „Nie na datku zależy tak wiele bractwa tego
 „trwałość, ale na pilności i chęci do dobrego.
 „Włóż kwartnik*) na dzień, nie poczuiesz
 „ciężkości; zamieszkay na pięć niedziel albo
 „dziesięć, dopiero ciężkość poznasz, i zwa-
 „tpiwszy przestaniesz; i nie odpłoszy cię od
 „dobrego skąpstwo, ale lenistwo i zaniecha-
 „nie. — Uczęszczajcie na schadzki niedziel-
 „ne; przyściem na nią zbudujesz brata twego;
 „słuchając o nędzy ludzkiej, i o swojej,
 „która na cię przyść może, pomyślisz i po-
 „kory się nauczysz. Święto uczειςz iako To-

*) Kwartnik wzięty tu za ćwierć grosza, za sze-
 łąg, może nawet za denar, których szło 18 na grosz.

„biasz, dobrze drugiemu czyniąc; próżnych rozmów i złego towarzystwa uydziesz.

„Jeżeli którzy (czego uchoway Boże) odpa-
 „dać od bractwa będą, tém się nie gorscie;
 „sami tylko o wytrwanie proście, bo wielu
 „ich bieży, mówi Apostoł, ale nie wszyscy
 „do kresu dobieżą. By was w bractwie siedm
 „tylko, iako się od siedmiu poczęło, zostać
 „miało, serca nie traćcie... Jeśli zaś w tém
 „Ś. przedsięwzięciu mocno trwać i gorąco ie
 „prowadzić będziecie, da wam Bóg błogosła-
 „wieństwo; będziecie iako drzewo nad wodą
 „szczepione, które się suchości nie boi, li-
 „ście i owoc zawsze ma. Będziecie nie tylko
 „miastu temu, ale i koronie wszystkiéy na
 „przykład błogosławieństwa, i z was wyidą
 „inne bractwa, iakoż iuż poczynaią... Nako-
 „niec, na tém żegnaniu dajcie mi swoją pra-
 „wicę, i uczynmy, rozchodząc się apostolską
 „umowę: Ja grzesznik wielki, w moich koło Ś.
 „Ewangelii"pracach i modlitwach nigdy was nie
 „zapomnę; a wy o ubogich nie przepominaycie.
 „Łaska Boża z wami, najmilsi bracia i siostry.“

W Krakowie 19. Września 1588.

Takie zostawiwszy napomnienie, odiechał Skarga, innego oycy duchownego na swoiém zostawiając mieyscu; ale nigdy bractwa nie spuścił z troskliwego oka; rady, i almużny przysyłać mu nie przestawał. Wzrastało codziennie; przybywało siostr, braci ze wszelkich stanów, a z niemi funduszów. — Skarga wiedząc dobrze, iż przykład od wyższych najskuteczniejszy, nakłonił Króla, aby się wpisał do bractwa miłosierdzia i dodał mu blasku czynem okazałym; uczynił to Zygmunt; a w r. 1595, w wielki tydzień, z całym dworem swoim, urzędnikami koronnemi, Senatem, duchowieństwem, odprawił processyą uroczystą do siedmiu kościołów, wszędzie zbierając i almużnę; *) od Stycznia 1604 r., obowiązał się płacić miesięcznie do skrzyni bra-

*) Opis téy processyi iako i autentyki przywileiów potwierdzeń bractwa, ordynacya, protokół niektórych schadzek od 1584 r., wykaz siostr i braci, i inne zabytki w oryginale posiada bractwo. Z tych część wydrukowana w książce wydanej w Krakowie w r. 1819, pod tytułem: bractwa miłosierdzia w Krakowie ordynacye, z tém piękném godłem z kazań Skargi wyjętém: Bądźcie miłosierni, bo ludźmi iestecie.

ctwa na ręce Kaznodziei swęgo złt. 20 (złt. 162, gr. 4); a 29. Grudnia 1611 r., nie tylko to zgromadzenie potwierdził, ale nawet sprawy brackie z pod władzy sądowniczey wyłączył, nadaiąc im prawo rozpoznania i sądzenia interessów swoich, i kamienicę ich od wszelkich podatków uwolnił. Jan Kazimiérz w r. 1649, Król Michał w 1669, Sobieski w 1673, te przywileie potwierdzili. — Bractwo i iego fundusze zapisami Panów, Biskupów,*) składkami braci, wzrastało do stopnia, iż sam bank pobożny wzniósł się do summy 264,114 złt., gr. 22 $\frac{1}{3}$; ani powietrze grasujące po kilka razy w Krakowie w pierwiastkach iego, ani późniejsze o wybór Królów woyny, ani nawet Szwedzi, nie zniszczyli tego zgromadzenia; nie było wprawdzie zawsze równie czynne, ale iednak trwało, i raz tylko od naiezdników doznało gwałtu; w r. 1656 kilkunastu Szwedów z rozkazu naczelnego wo-

*) Dobroczynny Zadzik, Biskup krakowski, w r. 1694, 60,000 złt. na Skrobaczowie zapewnił; przed nim X. Łukomski Kanonik także znaczny fundusz zapisał.

dza zwiedzało sklep bracki, chcąc się przekonać, czy tam niema armat lub broni ukrytáy? i dowódzca ich porwał woreczek ieden z pieniędzmi; widzieli to bracia obecni, lecz mówić nie śmieli, bo uciemieżony często na małą krzywdę milczy, z boiaźni by większey nie ściagnąć. — Ale od początku ośmnastego wieku bractwo i dochody iego znacznie upadać zaczęły; duch gorliwości ostygł, schadzki były rzadkie, wreszcie zmiany rządu, pieniądze papiérowe, może téż kierunek ku innym zamysłom, a potém zniechęcenie i pewna oziębłość, taki wpływ miały, iż w r. 1811 bank nie liczył nawet 26,000 złt. wartości, i zdawało się, że ten zakład tak dawny, pobożny i użyteczny rozprzęże się i zniknie. Wtedy Bóg, wdów i sierot opiekun, natchnął iednego z braci, i dzieło miłosierdzia nowe życie przybrało. Tym bratem był dzisieyszy *Starszy*, szanowny Franciszek Piekarski, on temu zakładowi ciągłą pracą nowy byt nadał, przywrócił znikły porządek, obudził uśpioną gorliwość, zebrał rozsypane ustawy, odnowił ie, zastósował do obecnéy

chwili, do ducha dzisiejszego wieku, podał tę nową ordynacyą bractwa Senatowi rządzącemu, a ten w r. 1817 zatwierdził ją iednomyślnie. Odtąd tchnie znowu to zgromadzenie pierwotnym miłosierdzia, porządku, gorliwości duchem; corocznie, według ustaw założyciela, delegacya iest wyznaczona do sprawdzenia rachunków, do okazania bilansu przychodu i rozchodu całego funduszu bractwa; zdanie iéy sprawy drukiem ogłaszane bywa. Nie wrócił ieszcze zapewne ten zakład do dawnéy świetności swoiéy, bo fundusze bardzo się zmniejszyły, iednak w zeszłym roku było 25,811 złt., gr. 18 dochodu; z tego 50 osób pobiérało iałmużnę miesięczną, wypłacono 28 posagów, pięciu podrzutkom sposób do życia zapewnionym został; ogółem wydano 24,111 złt., gr. 25; a w *komorze potrzebnych* czyli w banku pobożnym, zastała delegacya w zastawach sukiennych 5,037 złt., w zastawach kleynotowych 49,110 złt.; pożyczono na fanty przez ciąg roku przeszło siedmiuset osobom różne kwoty pieniężne; a z samego obiegu iuż zbawienne skutki dla

ogółu wypływały. Lecz nierównie więcéy nad wszelkie rozumowania i na piśmie dowody, przekonać mogą o gorliwości, porządku, dzisiejszém zagospodarowaniu, iedne tego pięknego zakładu odwiedziny; Starszy iego zdaie się byđź drugim założycielem, drugim Skargą; i niewiem czy mogło wszystko iść lepiéy w tém bractwie w piérwszych leciech iego istnienia. Wyznaię, że przeięta i zdziwiona byłam tym ładem, tym porządkiem; wyznać trzeba z żalem: mało gdzie w naszym kraiu nadstawia się podobny widok... *Komora potrzebnych*, tyle szczegółów w sobie zawierająca, tak iest ułożona, reiestra tak po prostu a tak akuratnie utrzymane, że od razu do każdéy rzeczy trafić można, dowiedzieć się kiedy, przez kogo oddaną była, iak oszacowana, wiele na nią wzięto z banku pieniędzy? W zastawach sukiennych naywięcéy widziałam prostych zimowych ubiorów; i powiadano mi, że wraz z wiosną takich znoszą naywięcéy, pilnie ie wykupuiąc na zimę; często nawet ten sam kożuch lub futro przez lat kilkanaście do *komory* wracaia. Ta sposo-

bność dobroczynny ma wpływ na ludzi prostego stanu; w czasie ciężkiego zwykle przednówku doznają pomocy; przez wiosnę i lato snadnie pieniądze pożyczone zarobią; pamięć tego długu i chęć odzyskania ciepłej odzieży na przykrą porę, jest im nawet bodźcem do pracy; wreszcie tym sposobem odzież ta dłużej im trwa; w zimie ochraniają ię, żeby wyżęj oszacowaną była; a przez czas zastawy, chowana starannie, często wietrzona, nie tak się szarza iak w ich ciasnych i nieporządknych mieszkaniach. W *zastawach kleynotowych* widziałam drogie i piękne rzeczy, różne srebrne naczynia, porządki; im fant kosztowniejszy, tém nazwisko staranniey ukryte, — przy prostych odzieżach wypisane dokładnie; to delikatne i trafne odróżnienie uięło mnie bardzo, bo wieśniak i wyrobnik nie wstydzi się ubóstwa, w którém się urodził, które odgania ile może pracą; wstydlivi ubodzy, i naynieszczęśliwsi są ci, którzy kryć swój niedostatek muszą... Zapewne do wielu tych zastaw marnotrawstwo, nierząd, niedbałość powodem były, ale iednak nie mogłam

bez rozczulenia na ten zbiór patrzeć; ile on przykrych ofiar, ile łez kosztował... Zaięły mnie także niezmiernie korale, których tam za kilkanaście widziałam tysięcy, może nie ieden bicz do młodej i urodziwej należał dziewicy, która w tym stroiu naywiększe miała upodobanie, i zastawiła go dla poratowania matki choréj lub oycza starego... Każdy z tych fantów podałby niezawodnie treść do moralnéj i nauczaiący powieści, gdyby można wiedzieć dokładnie każdego historyą... Opis takiego miejsca, sam widok iego, więcéj o życiu i ludziach uczy od wielu rozpraw głębokich. Z prawdziwą przyjemnością byłam także w sali schadzek brackich, w téj samej, gdzie Skarga, iako założyciel i oyciec duchowny, pierwsze zasiadał miejsce; gdzie wymownemi słowy, wymówniejszym ieszcze przykładem do miłosierdzia zachęcał; przeglądałam pilnie protokoły pierwszych schadzek, pisma iuż blisko trzy wieki maiące; czytałam wykaz w bractwo zapisanych siostr i braci, pierwszych znaczna iest liczba, poczet ich ciągnie się téż (lubo wprawdzie z nie-

iaką przerwą) od 1584 do 1817 roku; przebiegając go zrobiłam tę uwagę, która niech nie rozgniewa nikogo: póki proste były imiona, iako to: Dorota, Kachna, Marta, Małgorzata, Agnieszka, póty do nich dołączano tygodniowe, miesięczne, czasem po kilkadziesiąt złotych i almużny; eleganckie i romansowe imiona, Julia, Elise, Vanda, i t. p. same są, bez żadnego dodatku. Nie miałam ochoty wyjść z téj starożytnéj komnaty, zdobią ją wizerunki dobroczyńców bractwa, a na ich czele Piotr Skarga. Między nowoczesnemi widziałam obraz Stanisława Mieroszewskiego Ordynata, niedawno zmarłego, którego dobroczynności dowody są tu w każdym zakładzie ludzkości użytecznym, zasłużone pochwały we wszystkich ustach. Każdemu obrazowi dodawały życia, objaśnienia uprzejmie nam czytane przez szanownego Starszego, a mowa jego, sam ubiór polski miłą barwą wszystko zdobiły. Chciałabym zachęcić ciebie, Anielko, i wszystkich którzy to czytać będą, żeby goszcząc w Krakowie, nie omieszkali zwiedzić tego zakładu; iest to wprawdzie iedno

z tych mieysc, w których osoby nie zbyt hojnie od fortuny obdarzone czuią to boleśnie, ale téż maiętnych iaka słodka radość tam czeka, iak mogą dogodzić szlachetnym chęciom, i bydź pewnymi, że nie zmarnieią ich dary. O! gdyby tu iakiem korytem zwrócić można ową słoną wodę, która się w Wieliczce marnuie! a kiedy to bydź nie może, aby tu wpływać mogła choć część drobna wydawanych na zbytki pieniędzy, które podobnie iak ta woda marnieią!. Kończąc ten długi opis bractwa miłosierdzia, ieszcze te słowa umieścić muszę: miło, przyjemnie widzieć teraz w kraiu naszym troskliwość o chwałę narodową, i o ulepszenie powszechnego bytu; przybywaią nam nowe zakłady i dawne wznowiamy. Niech wdzięczność narodu otacza tych, którzy się trudnią tak chlubnemi dziełami, niech dzieci uczą się zawczasu ich imion i wielbią ie, aby ta pamięć i to uczucie do podobnych zachęciły ich czynów. Kto zliczyć iest w stanie dobre skutki, iakie z gorliwości i miłosierdzia iednego Piekarskiego i iemu podobnych wyniknąć mogą?

I gdzież iest źródło, w któremby tak obficie pociechę czerpać można, iak w tém przekonaniu: „Jesteśmy braciom użyteczni.“ *) — Wracając z bractwa miłosierdzia, w przyjemném towarzystwie, obeszliśmy *plantacye* **) Krakowa; ieszcze niedawno to miasto opasane było wysokim murem z basztami, pięć bram go zamykało; ale to opasanie, lubo piękne, szacowne i starożytne, lubo prawdziwego grodu postać dawało stolicy, w wielu mieyscach zniszczone, upadkiem grożące, już nie od nieprzyjaciół, tylko od świeżego powietrza Kraków zasłaniało. Musiano więc ie zrzucić; została na pamiątkę *Floryańska brama*, i kawał *muru z basztami*; na ich widok, mimo przekonania o słusznym do zrzucenia

*) Miło mi tu wspomnieć o towarzystwie, które zawiązało się niedawno w Warszawie, staraniem kilku gorliwych obywateli; Towarzystwo *Oszczędności*, już potwierdzone od Rządu; skutki iego będą bez wątpienia naysłowniejsze, i nie można dosyć zachęcać Rodziców, aby do niego przystępowali. Wykaz iego już iest drukiem ogłoszony.

**) Szkoda że niedano tym mieyscom przechadzki polskiego nazwiska; lud prosty przekształcić gotowy to wszystko czego nie rozumie, *Plantami* ie zowie.

reszty przyczynach, nie można przecież uchronić się od pewnego żalu, nad tém, co na zawsze znikło. — Na rozwalinach tych dawnych murów, w miejscach błotnistych, nieczystych, niezdrowych, porobione zostały kosztem Rządu, staraniem kilku znakomitych osób, zwłaszcza wspomnianego już Hrabi Straszewskiego i Senatora Soczyńskiego, przechadzki bardzo przyjemne *plantacyami* zwane, które teraz Kraków iakby ogrodem opasują; tam codziennie, osobliwie w święta zgromadza się cała ludność Krakowa; wszystkim stanom używać tu wolno świeżego powietrza, i jest to prawdziwie Rzeczypospolitęj przechadzka. Już kilka razy byłam na plantacyach, zawsze z równym upodobaniem bawi mnie ta rozmaitość; przytém dzieci tutejszych dosyć napatrzyć się nie mogę; zdają mi się piękniejsze iak gdzieindziej; nadzwyczaj czyste, znać że powietrze zdrowe być musi; a ubiór ich schludny i nie wyszukany, taki prawdziwie iak temu wiekowi przystoi, mile wpada w oko. — Kto plantacye obeydzie, cały prawie Kraków okrąży; dostrzegłam więc

ieszcze wielu nieznanym mi budowli; między innemi *Teatr*, który w téj chwili jest próżny i nieczynny, roziechali się aktorowie; i zawsze pełny, zawsze w ruchu *dom rzezi* bydła i sprzedaży mięsa, niedawno i porządnie wystawiony, z napisem: *Senat i lud Rzeczypospolitéy Krakowskiéy*. — Wystawienie tego domu jest prawdziwém dobrodzieystwem, bo przedtém iatki były w samym śródku miasta i zarażały powietrze. — Sposób sadzenia drzew na plantacyach bardzo mi się podobał; są przeplatane kasztany z akacyami; pamiętano więc i o dzisiejszém i o następnych pokoleniach; o! iak mało jest prac ludzkich, w którychby tę pamięć połączyć umiano.

D. 4. Czerwca, w Poniedziałek, w wieczór.

Jutro już wyjeżdżam; prawdziwie więc na gwałt zwiedzałyśmy dziś przez całe rano kościoły Krakowa, żeby przynajmniej być w znaczniejszych; pierwszym był *kościół Ś. Piotra i Pawła*, którego znawcy bardzo chwala. Istotnie śliczny jest; i wielka szkoda że

nie stoi w wydatniéyszém mieyscu. Budowa zupełnie rzymska, facyata z ciosowego kamienia, upiękniona posągami, kopuła wyniosła i śmiała; wniyscie samo iuż nie pospolite; na podstawach kamiennych, żelazną kratą przedzielonych, stoi dwunastu Apostołów kolosalnéy wielkości, z kamienia wyrobionych; co dało powód do znanego zagadnienia? W którym kościele krakowskim święci pomieścić się nie mogli? Wewnątrz także iest okazały; ma 9 kaplic, wielki ołtarz wspaniały z marmuru; zdobi go obraz Czechowicza roboty: *Chrystus oddaiący klucze Śmu Piotrowi*; zdawał mi się szacowny, choć znacznie uszkodzony; iest to spełnienie owéy myśli rzuconéy, którą w gabinecie rysunków niedawno widziałam. — Ale po zwiedzeniu wczorayszém *bractwa miłosierdzia*, myśl moja, zaięta pamięcią Skargi, może nad wszystkie piękności sztuki tego kościoła, wyżey ceniła garstkę popiołów, ukrytą w grobach iego, i kazalnicę, z którój niegdyś czysta wymowa płynęła. Bo ten kościół, założony przez Zygmunta III. w r. 1597, zbudowany z takim

smakiem i nakładem, oddany został Jezuitom, i tu ciało Xiędza Piotra Skargi spoczywa; z téj saméj kazalnicy, która trwa dotąd nienaruszona, przemawiał do Króla i do Polaków; szkoda, że nie wszystkie kazania iego w taki skutek obfitowały iak kazanie o *miłosierdziu*! Myśl ta ściagała mnie w tym pięknym gmachu — równie iak i ta druga, która nieco blask iego przyćmiła: że właśnie, kiedy z takim kosztem go stawiano w mieście, gdzie iuż tyle miał lud pobożny świątyń, woysko nie było płatne, i nie mogło browić od naiazzdu i łupieztwa iedynych może w miastach pogranicznych, przybytków. — Ztamtąd udałyśmy się śpiesznie do *kościółka S. Woyciecha* na rynku, tam w Niedziele i święta iedna tylko msza o godzinie siódméj bywa, a chciałam koniecznie mszy słuchać w tym kościółku, który, iak mówią, iest zbudowany na mieyscu dawnego ofiar pogańskich zgliczyska, w dowód czego pokazuią ieszcze dobyte z pod wielkiego ołtarza szczątki popiołów. Tu, według podania, miał także Ś. Woyciech w r. 997, przemawiać do otaczają-

cych go Sławian; iednych nawracać, drugich utwierdzać w wierze; i ten kościółek na tę pamiątkę postawiony został. Trafiliśmy wczas na mszę; w krótcie tak wiele zebrało się towarzyszków, że część na dworze zostać musiała; kościółek mały, nie koniecznie piękny, ale trwały; daia mu już lat blisko tysiąc; odnowionym zaś był w r. 1511. — Po skończonej mszy ciekawość nas wodziła po różnych stronach miasta; wchodziliśmy, niepamiętam doprawdy iaką koleią, do wszystkich spostrzeżonych kościołów; byliśmy u *Missyonarzy*; ładny, schludny maia kościół; cały zupełnie białego koloru, bez żadney pstrocizny; a ołtarze, ozdoby wszystkie i posadzka z czarnego w nim marmuru; ta sprzeczność bardzo iest przyjemna; są tam obrazy pędzla Konicza; Ś. Wincenty, po lewéy ręce od wchodu, naywięcéy nam się podobał. Byliśmy u Ś. *Idziego*; mały to kościółek tuż pod zamkiem, ale iest iednym z naydawniejszych w Krakowie. Władysław Herman go założył w r. 1087, z wdzięczności za nowo narodzonego syna. Nosi cechę swéy dawności; iest mały,

nie kształtny, nastroszony obrazami nie pięknymi, pełny zbytecznych ozdób, przecina go, iak w wielu dawnych kościołach, obłok przez szrodek, a na nim Zbawiciel świata, Matka iego i Jan Święty. Przy wielkim ołtarzu ławki i ozdoby mnie zaięły; są bardzo starożytne z marmuru wyrzynanego — figurki alabastrowe w dawnych ubiorach, ale żaden napis nie oznaymuie co znaczą. U *Reformatów* mniey nas zaiął prosty kościół iak dawny cmentarz, na którym są znowu dowody liczne pracowitości Stachowicza; całą mękę Zbawiciela wystawił w obrazach, i gdyby ieszcze były napisy, te stacye z wielkimby mogły bydz odbywane pożytkiem dla dzieci i prostego ludu. Byłyśmy i u *Piäarów*, gdzie uderzyła nasze oczy trafna i szczególna oprawa obrazu przemienienia Pańskiego, w wielkim ołtarzu, wpuszczony iest w głęboką framugę; którą oświecaią ze dwóch stron okna z żółtego szkła; dzień był iasny, światłość była taka, że mi się zdawało, iż wraz z uczniami Zbawiciela iestem pod górą Tabor. Piękna ma bydz pod kościołem kaplica, ale nie można

było znaleźć nikogo, ktoby ią otworzył; i tylko widziałyśmy ią z ulicy. Byłyśmy jeszcze w kilku kościołach, ale pomieszały mi się w pamięci; trzy tylko dobrze utkwily, i o tych jeszcze wspomnę. Pierwszym iest kościół *Ś. Marka*, którego wyobrażenie na długo przytomném mi będzie. Kościół ten iest z liczby tych, w którym tylko w święta iedna msza bywa; drzwi wielkie iuż więc były zamknięte, ale boczne uchyliły się przed nami, i weszłyśmy uradowane iakby z iakiego zwycięstwa; lecz ta radość krótko trwała; ledwieśmy wyszły z zakrystyi, i kościołowi wewnątrz przypatrywać się zaczęły, słyszemy odgłos przerażaiący zamykania drzwi na klucz; biegniemy — iuż za późno, drzwi zawarte, słyhać tylko ciężki krok oddalaiącego się zakrystyana, i dla niego śmieszne ale dla nas okropne słowa: Siedź, ptaszku, siedź! Wołamy, krzyczymy, na próżno: ustał odgłos i ciężkiego kroku i słów żartobliwych, zupełne nastąpiło milczenie. Co tu począć? czekać cierpliwie; taki był owoc długich narad; kiedy zakrystyan wie, że tu zamknął kogoś, nie

zechce przecież trzymać go dzień cały; iednak godzin kilka więzienia obawiać się było można; o! iakże ten kościołek małym się zrobił nagle w oczach naszych, iak skazówka szła pomału na otwieranym co chwila zegarku; nie miałyśmy nawet ochoty przypatrywać się ołtarzom i ozdobom, mówiąc z przyciskiem: aż nadto będzie czasu. Pragnąc przecież użyć iako téy chwili i skrócić ią, chciałam zebrać i napisać uwagi moje nad kościołami widzianemi od rana; żadnéy myśli uchwycić nie mogłam; nareszcie przyszła mi iakaś, chce ią napisać, — ołówek się łamie, — na to nieszczęście nie było ratunku; zaczęłyśmy więc obchodzić kościół, ale nie w nim ciekawego niema; wreszcie nieustanne bieganie do drzwi, dla posłuchania czy nieliściościwy zakrystyan nie wraca? przerywały nasze uwagi; nareszcie po upłynionéy godzinie, która wiekiem się zdawała, słyszemy z daleka iego krok ciężki; iakże był miłym ten odgłos! wołamy, zbliża się z większym pośpiechem, i zadziwiony otwiera; myślał że zamknął chłopca figlarza, który w tym ko-

ściele do mszy służąc, częste psoty mu wyrządza, a to my niewinne pokutować za szkodnika musiały! zaczął nas pokornie przepraszać, — nie było potrzeby; znikł gniew i żal, skorośmy drzwi otwarte uyrzały; owszem każda dała mu co tylko miała pieniędzy przy sobie, i ani czyniąc wymówek, pędem wyskoczyła; nie pamiętam ażebym kiedy tak lekko, tak szybko, korytarz, ulicę przebiegła, żeby mi kiedy tak było wesoło. Człowiek nie umie cenić darów, których używa, w miarę ich wartości; wszystkie cudzych cierpień opisy, przy nayszczęśliwszemu sercu, z iednym osobistym doświadczeniem równać się nie mogą; i bez wątpienia bylibyśmy nierównie tkliwsi na braci nędzę i nieszczęścia, gdybyśmy sami przechodzili przez wszystkie ich stopnie; i droższymi nam były dary, których nieraz bez wdzięczności używamy. Nacieszyć się nie mogliśmy wolnością naszą, i niewiem czy z chęci ię użycia, czy téż z mimowolnej zakrystyana boiaźni, kroki nasze tak były szybkie, iakby nas kto gonił; w iednej chwili uyrzał nas Kleparz i kościół *Ś. Floryana*; już

tu weszliśmy wielkimi drzwiami, boczne na złe nam wyszły; skończyło się nabożeństwo, już prawie nikogo nie było, nikt się więc ciekawości naszey nie dziwił, i obejrzałyśmy kościół dokładnie. Jest on wielki ale nie z naywspanialszych; założony był przez Kazimierza sprawiedliwego dla uczczenia zwłok Ś. Floryana, rycerza i męczennika; z bogactwami przez Jagiełłę i Batorego. Ten wielki Król przyłączył do kościoła tego probostwo, i pierwszym Proboszczem mianował uczzonego Stanisława Sokołowskiego, Teologa i Kaznodzieję swego. Tu Jan trzeci, wracając z Wiednia, modły składał, tu zwłoki Kościuszki spoczywały przez dni kilka, — tu są piękne i kosztowne malowania i płaskorzeźby w drzewie, wystawiające życie Jana Chrzciciela; w środku kościoła wisi chorągiew z wyobrażeniem Jana Kantego; malowana w Rzymie, mówią; iż tysiąc dukatów kosztowała; przeznaczeniem pierwotném iéy było zdobić kościół Ś. Anny, okazała się zbyt wielką; iest tu obraz Kadłubka już w Cystersów sukni; podobała mi się myśl uosobienia wszystkich

błogosławieństw z Ewangelii, które filary kościoła tego zdobią; niektóre zwłaszcza bardzo trafnie wyrażone. — Idąc ztamtąd do *kościółki Panny Maryi w rynku*, na którym pielgrzymka nasza zakończyć się miała — spotkałyśmy wesele wiejskie; widać było, że od ołtarza wstąpili do karczemki, bo wesoło i huczno postępowali. Jedna z kobiet sędziwych, zapewne swacha czyli starościna, idąc naprzód ale nie zupełnie prosto, śpiewała:

Jeszczem trzeźwa, nie ospała,
Jeszczem sobie nie dołała;
Ale mam w Bogu nadzieję,
Ze se w Pocieszce doleie.

Winszując iéy tak szlachetnych nadziei, ubolewając nad tém, że lud nasz ieszcze na inny sposób weselić się nie umie, zaszłyśmy do *kościółki Panny Maryi*; iuż kilka razy w nim byłam, alem nigdy nie użyła ogólnego widoku, i nie przypatrzyła mu się dobrze. Jest ogromny i wspaniały, i wchodząc wielkimi drzwiami uderza i przeymuie ta wspaniałość jego. Niech kto co chce mówi, lepiéy się modlić w wielkim, w pięknym kościele; przemawia dzielniéy o maiestacie tego Boga, któ-

remu iest poświęcony. Mało zapewne w Polsce kościołów równych w tym względzie téj świątyni; założył ją w r. 1226 Iwo Odrowąż z Końskich, Biskup krakowski, wsparty składekami ludzi pobożnych, i przeniósł do niéy farę; wielki ołtarz, cały roboty snycerskiéy, zamykany iest w kształcie ogromnéy szafy, i wystawia wewnątrz uśpienie Matki Zbawiciela pośrząd Apostołów; okna z szkła kolorowego z malowaniami dobrze odpowiadaią téy różnobarbnéy rzeźbie. W całym kościele iest 10 kaplic, niektóre bardzo piękne; są i malowania wysoko szacowane, i nagrobków bez liku, tak dawnych iak późniejszych; możnaby tu parę godzin spędzić użytecznie, a nam ledwie kwadrans zostawał czasu — nie mogliśmy więc obéyrzeć wszystkiego. Śpieszno nam było na obiad; iedliśmy go w miłym towarzystwie, w miejscu zwaném *pod Wandą*, które od przeszłego roku modném iest w Krakowie. — Po obiedzie wielką miałam przyjemność; poznałam iednego z dobroczyńców ludzkości; sławnego i godnego téj sławy Lekarza; nauka i imie iego tak głośne, że Mal-

fatti, ów znany Eskulap wiedeński, kiedy kto z Krakowa radzić się go przyjeżdża dziwi się i mówi: Czyż nie macie Brodowicza? Opro-
wadzał nas z upodobaniem po urządzającym się pod jego okiem gmachu dla chorych, *Kliniką* zwanym — będzie bardzo wygodny, w zdrowém, w otwartém zbudowany miejscu, i ogrzany kanałami; za pomocą iednego pie-
ca po kilkunastu izbach na górze i na dole rozchodzić się będzie ciepło iednostayne bez swędu, dymu i czatu, i łazienkę opatrywać ciągle gorącą wodą. Wyznaię, że przyie-
mnie mi było widzieć przemysł takowy, w tylu miejscach dla roślin użyty, zwrócony dla cier-
piących ludzi. — Kilka łaskawych i przyia-
znych osób, chcąc nam Warszawiankom wy-
nagrodzić dzisieysze Bielany, miłą do Bielak
krakowskich ułożyły przeiażdżkę; ruszyliśmy
w liczném towarzystwie, miał bydz podwie-
czorek na dworze, mieliśmy wracać Wisłą na
zamówionym iuż statku, miał nam i xiężyć
przyświecać — ale deszcz tym zamiarom prze-
szkodził; skończyło się na przedziwnym pod-
wieczorku w refektarzu dla podróżnych prze-

znaczonym, na powrocie w powozach, na ciemnéj nocy, a oraz na niewygasléj w sercu moiém pamięci tylu dowodów uprzejméj gościnności. O! iak mi żal serdecznie, że już jutro z Krakowa wyjeżdżać muszę. — Jak dobrze, że to łube miasto nie bardzo od Warszawy odległe, że mogę mieć nadzieję wrócenia tu jeszcze kiedy, zobaczenia znowu tylu miłych osób. Nieznośną byłaby myśl żegnania się na zawsze.

D. 6. Czerwca, we Środę, w Koszkw.

Już opuściłam pamiętny na zawsze mi Kraków, z wielkim żalem serca; tém bardziéj, że codzién więcéj mi się podobał, codzién miłszym, ciekawszym, weselszym mi się wydawał. Lecz cóż robić? wracać trzeba, gdzie obowiązki wołaia. — Jak po rozstaniu się z osobą, którą po długiem niewidzeniu uyrzeliśmy nareszcie ale na czas krótki, wymawiamy sobie, żeśmy się iéj nie napatrzyli, nie mówili z nią dosyć, tak i ja sobie wymawiam, że połowy tego nie widziałam, co

było do widzenia w Krakowie i okolicach iego, żem nie wyraziła uprzejmym mieszkańcom ani części téj wdzięczności, którą w sercu moiém wzbudzili. Jest to iuż żal po czasie — iak to zwykle bywa. Nie chcąc przynajmniéy dobrowolnie ominąć różnych o tém mieście szczegółów, kiedy ich tyle mimowolnie opuściłam, wspomnę ci ieszcze, kochana Anielko, o *dwóch kościołach*, i o *grobach Królów*, które odwiedziłam przed samym wyjazdem. Kościołami były *Franciszkański* i *Dominikański*, oba prawdziwie godne widzenia. Piérwszy, gmach wielki i wspaniały, założony był przez Bolesława wstydliwego w roku 1237, na prośbę żony Ś. Kunegundy; ciało iego ma bydz dotąd w grobie obok wielkiego ołtarza, a zawsze wstydlivy, kryje się ten pomnik przed oczyma ciekawych. Zwłoki Ś. Salomei, przewiezione ze Skały, tu spoczywają także, w kaplicy przy wchodzie będącéy; zgoła bogatym iest ten piękny kościół w pamiątki i nagrobki. Tu leży Piotr Kochanowski, sławny tłómacz Jerozolimy; tu Sebastyan Petrycy, naśladowca dzieł staroży-

tnych, spoczywa — tu znawcy uspokoić się nie mogą nad kosztownemi ławkami przy wielkim ołtarzu; rzeźba starożytna, bogate wysadzanie perłową macią w hebanie, piękne malowania olejne na blasze, wszystko wielką wartość im nadaie. — Krużganki są nie mniej wspaniałe i zasłużenie słyną. Są w nich pomniki 27miu Biskupów krakowskich i ich wyobrażenia. Niektóre, zwłaszcza późniejsze pięknego pędzla — dawniejsze zaś zasługują na uwagę, i nad wizerunkiem Gamrata trudno nie zatrzymać się chwili. — Kościół Dominikański czyli Ś. Trójcy, iest także ogromny i bardzo dawny; niegdyś była przy nim fara, ale Iwo Odrowąż, kościoła P. Maryi założyciel, oddał go Dominikanom, na których czele był synowiec iego Jacek, zmarły r. 1257; później za świętego uznany; ciało iego spoczywa tu w bardzo pięknej kaplicy, staraniem Zygmunta III. wystawioney. W niej Sobieski, iadąc na odsiecz Wiedniowi, błogosławieństwo otrzymał. — Jest w tym kościele bardzo wiele grobowych pomników, między innemi, przed samym wielkim ołta-

rzem w śródku choru, grób marmurowy Iwona Odrowąża Biskupa, a przy wielkim oltarzu pomnik Leszka czarnego; iest wiele kaplic kosztownych i pięknych — ale mnie iedna, może naymniéy tych zalet maiąca, naywięcéy wabiła; a to dla prostego w niéy będącego nagrobku prostéy wyrobnicy. Była w Krakowie iedna biedna kobieta; *Piotrowa* zwali ią sąsiedzi; ta owdowiawszy, bez żadnego sposobu do życia została, a córka iedyna i złotych parę, całym były iéy majątkiem. Pobożna i pracowita, rąk nie opuściła, i uszła nędzy. Z tą parą złotych umyśliła wziąć się do handlu; w dniu, gdy go rozpocząć miała, weszła do kościoła Dominikanów, a padłszy na kolana, błagała o pomoc Boga wdów i sierot, i ślubowała, że iezli za łaską Jego i pracą swoją, doydzie do chleba i do majątku, dzielić się nim będzie z potrzebnieyszemi od siebie, i zniszczoną w tym kościele Matki Zbawiciela kaplicę do szczytu odbuduje. Zdawna

Naymilszą Bogu się zdała
Pracuiącáy ręki chwala!

wysłuchał więc modlitw, pobłogosławił zabiegom czynnéj niewiasty. Piotrowa ranném wstawaniem, niezmęczoną pracą, nieposzlakowaną uczciwością, w przeciągu lat kilkunastu dorobiła się majątku; wyposażyła córkę, odnowiła kaplicę, żyła uczciwie, i ieszcze iéy zostawała częśćka dla potrzebnych, ieszcze ta ręka odpędziwszy nędzę od siebie, i drugim oczy ocierać umiała. Już od lat kilku ta poczciwa kobieta nie żyje, w kaplicy przez nią odnowionéj iest prosty iéy nagrobek, w wielu sercach została iéy pamięć. — I Dominikański kościół ma obszerne krużganki; w nich mnóstwo obrazów, napisów i grobów; iako najpiękniejszy uważaia grobowiec bronzowy Filipa Callimacha *Buonacorsi*, nauczyciela synów Kazimierza Jagiellończyka, który mu wdzięczny uczeń Jan Albrycht wystawił; są tu i wielu uczonych Polaków nagrobki, między innemi Szymona Zimorowicza, pięknych sielanek autora, wielu innych xięży, którzy ten zakon wsławili — część znaczna iest uszkodzona, bo te krużganki za obcego rządu na magazyny były obrócone; iednak wiernym

spisem tego co zostało, byłoby czém xiażkę nappełnić; i doprawdy, korzystną byłoby rzeczą, gdyby kto zadał sobie pracę zebrania wszystkich napisów, iakiemi mury kościołów Krakowa, posadzki ich nawet okryte. W zakrystyi Dominikanów są dwa małe, ale śliczne obrazy na blasze, Zbawiciel świata i Matka iego, przez *Manciniego* w Rzymie malowane. Zbawiciela głowa zwłaszcza, w cierniowéy koronie, tak jest wymowna i piękna, że zdaie się, iż istotnie żyje i cierpi. Ale czekały nas iuż otwarte *groby Królów*, do nich trzeba było spieszyć; chciałam koniecznie widzieć zbliiska te zwłoki, dotknąć się ciasnego mieszkania tych, którym może nie raz obszerne ich państwo małym się zdawało; bo każdy wie i poymuie, że w kościele katedralnym są tylko napisy grobowe Królów, a w piwnicach podziemnych ich zwłoki. Wstąpiłam więc do tych grobów. Widziałam czaszkę zczerniałą słynnéy niegdyś wdziękami Maryi Kazimiry, i kilka kości z pięknéy ciała budowy; widziałam rozsypane szczątki owego mocarza siły, Augusta II.; iak on kruszył że-

lazo, tak czas kości iego pokruszył; a korona, na téj próchniejącej głowie, szklanne oczy w téj zbutwiałej twarzy, zdawały mi się być urąganiem. Osobny grób, w którym piękna trumna Sobieskiego stoi, w najlepszym iest stanie; obok niéy stoią skrzynie z zwłokami Xięcia Poniatowskiego i Kościuszki; a tak można razem trzem bohaterom cześć oddać. Na grobach skończyły się nasze odwiedziny Krakowa i słusznie — to ostatnia i najpewniéysza każdego z nas gospoda — to cel nieochybny ziemskiéy pielgrzymki.

Nie będę ci mówiła, Anielko, o przykrych pożegnaniach, o żalu moim, ale kiedy mam chwilę wolną, kiedy iestem znowu w nadobnéy *Koszkwi*, w owym pokoiku miłym i cichym, gdzie z taką łatwością o dolinie Prądnika się pisało, byłaby właśnie pora do nakreślenia ogólnego obrazu Krakowa, towarzystw iego, rządu, pomyślności, handlu, stopnia przemysłu, charakteru mieszkańców, i t. p. ale ja nie iestem ani Panią Staël, ani Panną Wrigth; takie rzeczy zgłębiać ani mogę, ani umiem. Widziałam wszystko po wie-

rzchu, tak iak można było widzieć, i to kreśliłam w prostocie, wcale nie w zamiarze dania obrazu Krakowa, ale w chęci napisania dziennika. Wreszcie gmachy publiczne, kościoły, zakłady, ogrody, może opisać *każdego czasu*, ktokolwiek ma oczy i kto raz ie obejrzy; ale tamte nierównie ważniejsze przedmioty nie *zawsze*, nie dla każdego są dostępne, i dłuższey od dni dziesięciu wymagaiały pory. Wybaczysz więc, Anielko, wybaczą późniejsi czytelnicy, że lubo wiem iak wiele temu pi-semku nie dostaie, tu ie zakończę; iutro raniuteńko wyjeżdżamy do Warszawy — iuż o niczém myśleć nie wypada, tylko żeby nayrychleý w niéy stanąć. — Przywileiem wędrowników nazbierałam wspomnień i pamiątek dosyć, z tych część na papier wylałam, drugie w sercu zostały; ale iak te, tak tamte nigdy nie wygasną, na zawsze słodkie mi będą — oby tak bydz mogło z pamięcią, którą tu zostawiam! oby czytaiący ten dziennik mogli choć cieniu użyć téy przyjemności, któręy ia pisząc go doznałam.



OPIS PIĄTY.

PRZEJAŻDŻKA DO NIEBOROWA I ARKADYI.

W Maiu 1828 roku.

I znowu przejażdżka, i znowu iéy opis; czy nie iesteś znudzona Anielko? ale nic nie pomoże; skorom ia gdzie ieżdżiła, ty czytać musisz, i ten mus ieszcze raz w tym roku cię spotka; lecz dziś nie długo cię zaymę, — nie daleką i krótką była ta podróż moja.

Od dawnego iuż czasu wraz z kilkoma osobami wybierałam się na małą do Nieborowa, Arkadyi i Łowicza podróż, w zamiarze opisania tych mieysc. Po wielu okładaniach i przeszkodach, wybraliśmy się nareszcie w ostatnich dniach Maia bieżącego roku. Droga nas wiodła na Wolskie rogatki, a pierwszym przedmiotem godnym uwagi, było *Koło*, owo mieysce gdzie dawno i nie tak

bardzo dawno, wśród wrzawy, hałasu, los Polski rozstrzyganym bywał; żal mi żem choć iednéy elekcyi obecną nie była. Ileż to miejsce dziś głucho, intryg, szeptów, namów, złorzeczeń słyszało. Gdyśmy *Wolę* minęli, zwróciły myśl naszą *Odolany*; ta wioska tak bliska Warszawy, iest bardzo stósowną do urządzenia w niéy kilkunastu domków letnich dla mieszkańców stolicy, chcących użyć miłéy pory; aleby trzeba przed wszystkiém drzew wiele zasadzić, ogródki założyć, gdyż bez téy ozdoby, żadne wieyskie mieszkanie przyjemném bydz nie może. Osoby, które za granicą były, mówią że przy każdém większém mieście takich osad i domków iest bez liczby; i prawie każdy zamożniejszy mieszkaniec odycha przez kilka tygodni co rok, czystém wsi powietrzem. Czemużby tego zwyczaiu nie zaprowadzić i do nas? Dla dzieci, dla osób słabowitych, takowa sposobność ochroniłaby nie raz trudnéy, kosztownéy i długiéy kura-cyi, i nie iednéy do wód zagranicznych podoży. Droga z Warszawy do Błonia nie zdaie się podawać równie pędzłowi iak pioru,

wiele do kreślenia przedmiotów *) iednak kto-
 by wiedział nazwiska i historią wszystkich
 wiosek rozłożonych na téy ogromnéy płasczy-
 znie, zapewneby zdołał kilka napęłnić arku-
 szy. Pewném bowiem iest to postrzeżenie,
 iż naymnieysza wioska w Polsce, mogłaby wiele
 przygodami swemi powiedzieć, nauczyć; a hi-
 storya iéy przemiennych posiadaczy byłaby nie
 raz iedną z naywiernieyszych stronnic dzieiów
 kraiowych; Autor *Pana Starosty* **) powinien-
 by zbogacić nas tego rodzaju dziełkiem; zna-
 lazłoby czytelników i wielceby użyteczném
 bydz mogło. — Chociażbym zrachować nie po-
 trafiła, ile razy przebyłam drogę z Warszawy
 do Błonia, przecież ledwiebym kilka widzia-
 nych z niéy wiosek nazwać umiała, a żadnéy
 powiedzieć historyi. Uważam tylko *Rokitno*
 po lewéy stronie gościńca leżące; Kościół iego
 iest iednym z naydawnieyszych w Mazowszu
 i ma w ścianach swoich obraz Matki Zbawi-
 ciela, słynący iako cudowny. — W Oltarze-

*) Nie tak byłoby gdyby ią dziś opisywać przyszło.
Przyp. Wyd.

**) Fryderyk Skarbek.

wie spotkaliśmy wiejską kobietę; ta dla zasłonięcia się od słońca, położyła sobie na głowie duży liść łopianu; Francuz podróżujący byłby już niezawodnie ten zwyczaj ogólnym nazwał i podobne słowa w swoich notatkach umieścił: „Dans les environs de Varsovie, les villageoises au lieu de porter des chapeaux, se couvrent la tête et le visage de grosses feuilles qu'on appelle *lopian*; cette coiffure a l'air tout-à-fait sauvage . . . “

Doieżdżając do Błonia, każdy uważa *Utratę*, piękną gospodę, most porządny, ale za który dosyć się płaci, a dalej okopy szwedzkie; te dotychczas są widoczne; i przy nich dziś jeszcze szczątków bitnych rycerzy i zabójczey zbroi, dobywa spokojny oracz użytecznym le-mieszem... *Błonie* przed kilkunastą laty brudna i nikczemna miejscina, dziś lubo małe, wcale jest porządne; dom zaiezdny wygodny. Ziadłszy smaczno obiad w będącym koło niego ogrodku *Bagatelą* zwanym, ruszyliśmy w prawą do Sochaczewa. Powóz prędko się toczący po bitéy i wyborney drodze, nie dozwalał wielu uwag czynienia; zważaliśmy ie-

dnak *Lisice*, bardzo ładną wioskę, i wspa-
niałą austeryą pod lasem, gotyckiéy archite-
ktury, gminnego nazwiska *Kożuszeki*. — *So-
chaczew* dziś mało co większy od Błonia, da-
wniéy miasto ludne, 22 cechów rzemieślni-
czych liczące, głośnie spalaniem dziewczyny
na rynku w r. 1559 *) iest dosyć porządnym i
ładnie położony. Zjeżdżając z mostu na Bzu-
rze będącym, piękny przedstawia się widok;
są i rozwaliny starożytnego zamku, ale mało
znaczące. — Minąwszy *Koźtów Szlachecki*,
wieś w miłym położeniu, zjechaliśmy z go-
ścińca chcąc zdążyć do Nieborowa; podobno
zblądził nieświadomy woźnica i nadłożył dro-
gi, ale śliczny wieczór i miła rozmowa czas
i drogę skróciły. — W *Nieborowie* gospoda
wielka, izby gościnnne ogromne, lecz mało

*) Lipoman Nuncyusz w pośród sporów religijnych
dokazał swym wpływem, iż dziewczynę iakoby
o wydanie Hostyi świętáy dla żydów przekona-
ną, na rynku miasta tego spalono; o postępek
ten iak świadczy Lubieniecki, Zygmunt August
Król gniewał się, i z powodu tego i innych za
naleganiem Tarnowskiego Hetmana i wielkiéy
liczby posłów, załedwo Biskupi z Senatu wyrzu-
ceni nie zostali.

czego dostać można. Na wzór bohaterów Homera sporządziliśmy sobie sami wieczerzę; chociaż więcéy zachodów i pracy kosztowała iak obiad Błoński, smakowała ieszczé lepiéy. Tak to zwyczajnie bywa, im rzecz iaka trdniéy przyydzie, im w niéy większy własnéy pracy udział, tém lepszą się zdaie, tém iest milszą. — Cały następny poranek zbiegl nam na zwiedzaniu Nieborowa. Mieysce to, dawne gniazdo rodziny Nieborowskich, od lat kilkudziesiát dziedzictwo XX. Radziwillów, ma swoje ciekawości. Pałac sam nie iest osobliwéy architektury, ale wiele skarbów zamyka. Między niemi piérwsze mieysce trzyma biblioteka; iak nam mówiono, cztérdzieści ósm tysięcy xiążek ułożonych iest w pięknych szafach mahoniowych z bronzami; robił te szafy, na wzór angielski, mieyscowy stolarz; dowiedziawszy się o tym szczególe ieszczé nam się pięknieyszemi wydały. Są stoły mozaykowe, inne sprzęty bardzo kosztowne, obrazów dosyć znaczna liczba; trzy z nich w piérwszék sali górnék zyskały znawcy pochwały: młoda osoba czytaiąca, matka

z dziecięciem i taniec hiszpański iak się zdaie *Dietricha*. — Jeżeli się godzi powiedzieć, Panowie nasi, którzy pozwalaią ciekawym zwiedzać szacowne zbiory swoje, powinni by także użyczać im dokładnego tych bogactw opisu; tym sposobem każde takowe odwiedziny byłby uczące, zwłaszcza dla dzieci i młodych; bo z przeproszeniem naszych *Cicerone*, powtarzaią oni zwykle iak papugi wiadomości o pokazywanych rzeczach i nayeczęściej mylnie; ich mowa nie tylko że nie nauczy, ale nawet pobałamucić może; iakby więc przyjemnie i użytecznie było dla ciekawych, mieć w ręku biegłego i niemylnego przewodnika. — Ogród Nieborowski iest w staroświeckim guście i tak utrzymywany; ulice proste, szpale ry obcinane pod linią, drzewa w sztucznych kształtach za pomocą ogromnych nożyc. Dla tego samego że podobne ogrody nie piękne, był prccież czas kiedy powszechnemi były, wdzięczność mieć należy tym, którzy ie przechowuią; z nich o dawniejszym smaku wyobrażenia nabydź można, przy nich, dzisiejsze lepiéy się wydaia; tak w galeryi malowań

dobrze, kiedy obok obrazu dziewicy w naturalnych uplotach, stoi portret damy w wysokości, pudrem zasypańey fryzurze; tamten jeszcze miléy wpada w oko. — Ale naywięcéy zastanawia odwiedzaiących Nieborów, pomarańczarnia; podobný niéma nasza Polska, o pięknieyszą i w Niemczech trudno; iest przeszło dwieście sztuk drzew pomarańczowych i cytrynowych; niektóre mają po lat 350, i są grubości dorodnego mężczyzny; sto iest tych grubszych, drugie tyle cieńszych; wszystkie razem przed 34 laty zakupione za ogromne pieniądze w Dreźnie; dziś iak nam mówił ogrodnik są prawie bez ceny; wydaia co-rocennie po kilkadziesiąt kop cytryn i pomarańcz słodkich, więcéy jeszcze gorzkich. — Wszystkie te drzewa dla zinnéy w tym roku wiosny, stały w budynku sobie przeznaczonym; mówią że tak jeszcze wspaniałéy się wydaia; wierzyć temu łatwo; ten rodzaj drzew iuż ma kształt sztuczny; lubo piękny, bogaty, niema wdzięku, w większéy zatém iest harmonii z sklepieniem ręką ludzką sporządzoném iak z sklepieniem Niebios. — Wieś Nie-

borów iest bardzo rozległa i porządna; lud przystoyny i dobrze odziany; zgorszyć się tylko potrzeba kościołem: mały, zaniedbany, brudny, w rozsypkę idzie; bez wątpienia muszą myśleć o nowym, szkoda że ta myśl ieszcze w skutek się nie zmienia. — Z mieszkańców Nieborowa poznaliśmy iednego, który nas bardzo zaiął; iest to Inwalida nazwiskiem Kowalski, pod Gdańskiem w r. 1807, stracił obie ręce od kuli armatnéy; taki przemysłny a raczély potrzeba taki mu przemysł nadała, że łokciami ié, a nawet i pisze; rodem iest z Niemierowa, pobiera płacę od Rządu, a dziedzic tuteyszy wyznaczył mu ordynaryą. Pomimo kalectwa, ten człowiek iest bardzo zdrów, wesół i wielce poważany. — Z Nieborowa udaliśmy się piękną drogą do *Arkadyi*, może o pół mili od niego położonéy. Jest to miejsce, które niegdyś było nędzną wioską na płasczyźnie rozrzuconą, bez drzew, wody i widoków. Helena z Przedzieckich Radziwiłłowa, uwzięła się koniecznie, ażeby z tak opuszczonego od natury zakąta, zrobić ulomek owéy greckiéy krainy

tak opiewaný przez poetów dla piękności po-
 łożen, żyzności pastwisk i szczęścia mieszkań-
 ców. — Nie można powiedzieć aby ten śmiały
 zamiar udał się zupełnie, chociaż nie brako-
 wało ani dowcipu, ani gustu, ani téż pienie-
 dzy; bo niedostateczne ieszcze te środki na
 zwalczenie natury lub iéy wyrównanie.

O Arkadyi różne były i są zdania, roz-
 maite ona myśli nasuwa; iedna z dowcipnych
 Polek nazwała ią *pieśnią Aryosta w obrazie*,
 inna w opisie pełnym wdzięku mianowała ią
wróżek i uroku krainą; ktoś wyrzekł, że to
ogrodowe muzeum; ia nie poważę się szukać
 nowego dla mieysca tego przydomku, ale po-
 wiem czego odwiedzaiąc go doświadczam;
 oto zdaie mi się, że w śnie iestem, w śnie,
 w którym tak łatwo naywiększe sprzeczności
 się łączą, naywiększe dziwactwa uchodzą;
 gdzie nędzna chatka wspaniałego gmachu do-
 tyka, czas przeszły z terażnieyszym się ko-
 iarzy, gdzie rzadkie, zadziwiaiące ukazuią
 się piękności, gdzie słowem iest wszystko co
 zajmuie, prócz harmonii i użytku. — Ale czas
 przystąpić do opisu; nie będzie on wcale do-

kładnym, wiele do życzenia zostawi; bo w Arkadyi takie iest mnóstwo szczegółów, że nie sposób w krotkim czasie obeyrzeć i spamiętać wszystkie; całości zaś obiać niepodobna. — Naywięcéy uczęszczany przyjazd iest drogą, która iuż sen rozpoczynać się zdaie — po iednéy stronie widzisz nędzne, walące się chaty, i w nich ludzi, a po drugiéy, piękny ale pusty ogród, utrzymany starownie, *domek wieyski* bez mieszkańców, lecz ozdobny tém wszystkiém, co gust i zbytek Greków, Rzymian i wschodnich narodów mógł wynaleźć. Domek ten zupełnie zdumiewa, zachwyca, niemal w obłąd wprowadza; gdyż iest w nim niepoięta mieszanina prostoty i wspaniałości, wieyskości i przepychu, pamiątek wieku dzisiejszego i zeszłych; ubogi kmiotek znalazłby tu nie iedno do swoiéy chaty narzędzie, Lukullus nie wzgardziłby wielą sprzętami; wykwinna Paryżanka upatrzyłaby z łatwością mnóstwo do swego *boudoiru* drobiazgów. Bo słuchay, iaki iest ten domek. Zupełnie wieyskiéy powierzchowności, przedstawia ci zaraz na wstępie parę izdebek gospodarskich iak

nayskromniéy przybranych. Widzisz w nich proste pulki i szafy, miski, garnki, drewniane statki, kuchenkę, plecione stolki, rogoziem przykryte podłogi i ściany; w przyległym pokoju już z zadziwieniem postrzegasz eleganckie łóżko, gotownią starożytną z kości słoniowéy, lecz twoie zadumienie iest zupełne, gdy opuszczając ten pokóy, wchodzisz do salonu szczególnego kształtu, dziwnie, osobliwie, ale czarującym sposobem przybranego. Szyby szkła czystego, na pięć łokci długie, na trzy szerokie, w kosztownych ramach z dwóch boków za ściany służą. Jedna z tych szyb, okno szrodkowe stanowiąca, iest wklęsła i kończy się pięknym maskaronem z bronzu, dzieło Wilhelma *della Porta*; z pyska iego zdaie się, że wytryskuje woda i spływa na dno kryształowe takieyże wielkości i takiego kształtu, które dźwiga na swéy głowie mały ieniusz, starożytnością szacowny. Po bokach téy idealnéy fontanny, na około całego salonu rozstawione iest mnóstwo posągów, urn, naczyń nayszybszych i nayszybsze kwiaty; rośliny

wiiące, czepiaią się wszędzie, wieńczą popiersia i posagi, rozweselaią grobowe urny, łączą się z lekkimi zasłonami muszlinu, którym długie łązy kryształowe za brzeg służą; te poruszając się za najmnieyszym popędem powietrza, dźwięczny brzęk wydaią, a promienie słońca łamiąc się o nie, zmieniaią je w bezcenne topazy, szmaragdy, rubiny. Środek tego uroczego salonu iest wyniesiony, wstąpić trzeba na kilka marmurowych stopni — na nich stoi ogromny stół czworoboczny z szkła iednego w stal opasany, zastawiony iest kryształowemi sprzęty, otaczaią go sofki gobelinem przykryte. Po dwóch bokach naprzeciwko siebie wiszą dwa czarnoxięzkie zwierciadła; w ich czarnéy powierzchni widzisz odbiiające się te szkła, te marmury, te kwiaty, ale niewyraźnie, niepewno, w podobnym sposobie, iak ten domek cały w umyśle twoim się odbiia. — Jak niektórzy mówią, myślą założycielki było wystawić w téy szczególnéy budowie, chwilę kiedy chata Filemona i Baucisy w nagrodę ich gościnności dla Jowisza i Merkurego, w świątynię się

zmienia; już iéy połowa iasnieie blaskiem przepychu; a druga ieszcze zachowała ubogą i wieśniaczą postać. Jeżeli tak było w istocie, przyznać należy prawdziwą iskrę poezyi myśli takowéy, pokrewieństwo z Owidyuszem dowcipowi który ją spłodził, śmiałość wielką w podobném przedsięwzięciu. Ale czemuż żadna część tego domu niema pozoru świątyni, czemu czoło iego na kilku kolumnach nie wsparte, czemu na szybach czytamy imię *Armidy*, i francuzki wyraz *Jouvence*, czemu narzeczcie przewodnik daie temu domkowi *Szwajcarskiego* przydomek? co wszystko tak daleko od Filemona i Baucisy umysł porywa, że chyba w śnie połączyłby te sprzeczności można. — Ale równie iak ze snu miłego nie radzi się budziemy, tak i z dziwaczney téy budowy z trudnością wyjść przychodzi — zatrzymuie urok iakiś, a może i chęć odgadnienia, wytłómaczenia myśli założycielki; lecz któż odgadnie i wytłumaczy buynéy i bogatéy wyobraźni pomysły? — Ztamtąd kwiecistym idąc gaiem i krętami ścieżkami, trafiliśmy na świątynię, piękney architektury z sześcioma

kolumnami ionicznego porządku. Dwa maza, na iedn m napis *Mihi me reddentis aggeloz* z Horacego, oddany po włosku w tych s łwach: *M'involo altrui per ritrovar me stessa*; *) na drugi m: *D'ove pace trovai dopo ogni guerra*. **) Po tych napisach s dzi by mo na,  e ta  wi tynia samotno ci i milczeniu po wi conaz; nie tak iest iednak, nosi bowiem na przemiany przydomek *Dyanny* lub *przyia ni*. Pe na smaku, rzeczy ciekawych i rzadkich, podoba  si  musi; chocia by do niej innego ieszcze klucza potrzeba, iak ten, kt rym nie bardzo bieg y *Cicerone* pi kne dr wi machoniowe otwi ra. Dzie a ludzkie tak pi mienne iako inne, cz sto aby si  dobrze wyda y, potrzebuia  przypis w i obja nienia, zw szcza kiedy tak iak Arkadya w gu cie s  mistyczno-romantycznym. W niej t   ieszcze wi c y iak w Nieborowie daie si  czu  niedostatek dok adnego katalogu; i mieysce to w miar  warto ci swoie y i nak adu,

*) Odbiegam drugich  eby znale   sam  siebie.

**) Tu pok y po wielu walkach znalaz am.

nigdy ocenione nie będzie, póki kto biegły i świadomy takowego nie sporządzi. Wtedy szczególniey dla młodych artystów nadobnym sztukom się poświęcającym, stałoby się rodzajem szkoły; tamby mogli czerpać wzory starożytnego i dobrego smaku, poznawać piękność, proporcye, obeznawać się z tworam mistrzów; wtedy i Arkadya miałaby swój cel użyteczny, a tego od wszystkich dzieł ludzkich zwykliśmy wymagać... Nim to nastąpi, poważam się radzić poczynaiącym zwolennikom sztuki Rafaela i Kanowy, aby uczęszczali do tego Muzeum i brali tamiecznych skarbów rysunki; teraz zaś wróćmy do świątyni. — Wchodzi się naprzód do okrągłego przed-sionka; miłość w framudze będąca, ma go oświecać swoją pochodnią; w środku na pięknéy z alabastru wschodniego podstawie, stoi umywalnia z kamienia *vert de Corse* zwanego. Daléy iest iakby naukowy gabinet, albo małe Muzeum, (bo na ścianach iego zbiór malowany pomników starożytności w etruskach, lampach,) zajmuie ciekawca. W tym pokoiku znaydziesz to wszystko co umysł

mile zaiąć i rozweselić w samotności może; dobrana biblioteka, bióro ogromne, organy, kominek, na którym cudný piękności Kleopatry z alabastru białego. Obok iest śliczne schronienie, iakby łaźnia maleńka, tam czytasz napis następujący:

Które Tracki Mars wyzuł z oyczystéy posady,
Błędne w dom swój Helena przyięła Arkady.

Masz wielką ochotę pytać się o wytłómaczenie tego coś widziała? co czytasz? ale Bózek milczenia bardzo trafnie tam postawiony, paluszkjem na ustach wszelkie zapytania ucinaj; wchodzisz więc do saméy świątyni. Jest to raczéy salon wysoki czworoboczny, mozaikowany biało, ozdobny kolumnami żółtymi rzędu korynckiego, naśladowującemi tak zwany *giallo antico*. Na sklepionym suficie piękny pędzel Norblina wystawił iutrzenkę prowadzącą wóz słońca; konie są przepyszne, a zwłaszcza ieden; zdaie się że wnet się wymknie i zerwie leyce różaną dłonią trzymane. Sprzęty w tym salonie są mahoniowe, ale na wzór starożytnych; kanapa tegoż kształtu, okryta iest szalem kosztownym, będącym

niegdyś własnością Tip-po-Saiba; krzesła iakby senatorów rzymskich chińską materją obite. Szacowne stoły z mozaiki, z malakitu, zastawione pomnikami rzeźbiarskiéy sztuki wielkiéy wartości; iest między niemi popiersie *Nioby*, które ma bydź prawdziwém *); piękność iego rzetelność temu podaniu nadaie. — Przedmioty, które przypominaią, że ten salon iest świątynią, są posągi Westalek i ołtarz, szkoda iż nie z marmuru ciosane; przy takich pięknościach, gips nie dobrze się wydaie. Ołtarz iest kształtny poświęcony przyjaźni; stoi przed pyszném zwierciadłem; zbliżywszy się postrzegasz w niém miłość, iakby zaczaioną na tych, którzy hołdować spokojnieyszéy bogini chęć mieli; zaspokoieć ich iednak może ten napis:

L'amité sous sa garde a pris ici l'amour.

Tu pód straż swoię przyjaźń wzięta miłość.

*) Wiadomo znawcom ztarożytności: że posąg *Nioby* znalezionym był bez głowy. — Miał ią odkryć późniéy pewny amator i sprzedał wraz z całym gabinetem swoim Imperatorowéy Katarzynie II.; po iéy śmierci Xiężna Radziwillowa nabyła ten drogi zabytek.

I w rzeczy saméy, kiedy tak złączona, zastraszać nie może. — Miłość w zwierciadle widziana, iest śliczna, pędzła Pani Lebrun.

Na ołtarzu i stopniach iego leżą liczne ofiary; między niemi wieniec nieśmiertelek ręką piękney królowéy pruskiéy złożony; choć na tronie życie wiedła, przecież ią kwiatek przeżył!.. Obok świątyni iest pokoik sypialny okrągły; na ścianach gazą zieloną z lekka przykrytych, wystawione są widoki Powązek, ulubionego niegdyś domu wieyskiego Xiężnéy Izabelli Czartoryskiéy; dobrze dla Arkadyi, że to nie Puław widoki. — Przed wyjściem z świątyni podaia ciekawym xiążkę dla zapisania nazwiska, iuż iedna napelniona; zdybać w niéy można i znakomite imiona i śmieszne podpisy. Potém otwieranemi bywaią drugie podwoie świątyni wprost ołtarza będące; piękny widok się przedstawia, powtórzony w zwierciadle; do niego zastósowany napis: *wdzięczność sztuce, hołd naturze*. Widok ten składa drzew mnóstwo i staw rozległy, przez który rzeczka przebiega, a spadaiać z rozwalin dawnych i kształtnych arkad,

pienistemi bałwany ślady przeyscia swego zostawia. Za tą wodą na pięknéy łące porozrzucane pięknieysze ieszcze drzewa; między niemi błąka się tuczne bydło, i ten widok dopiéro prawdziwie arkadyiski. W pośrzód stawu wznosi się wyspa zupełnie osadzona drzewami, tak że się ciemnym gaiem bydzdaie; zowie się *wyspą uczuć* i to iéy przeznaczenie oznaczone w napisie na brzegu umieszczonym.

Idź, na spokojną kępę między drzew tych cienie,
Znaydziesz tam miłość, przyiaźń, nadzieję, wspomnienie;
Znaydziesz i rzadką wdzięczność, a ieżeliś tkliwy,
Ciesz się w twych troksach, albo ciesz się żeś szczęśliwy.

Nie mieliśmy téy pociechy, bo niebyło właśnie wtedy sposobu dostania się na wyspę; dawniéy był bacik zawsze gotów, ale teraz go niema, a to skutkiem następuiącego zdarzenia. Kilka osób chcących razem oglądać wyspę wsiadło do baciku, przeładowany na samym środku stawu przechybnał się; podróżuiący wpadli w wodę i w wielkiém byli niebezpieczeństwie. Opowiadaią o téy smutnéy przygodzie szczegół, który iednym dzi-

wny, drugim naturalnym się wydaie. W liczbie ciekawych była para złączona słodkim węzłem miłości — kochanek w nurtach wody szukał kochanki; były i inne kobiety, porywa iedną, wypływa z nią na wierzch, spogląda, woła: To nie ona! i rzuca tę zdobycz, ażeby droższą wybawić istotę. — Niedaleko wyspy uczuć, niedaleko świątyni, bo w Arkadyi różne i niespodziane piękności są blisko siebie, spotykasz *rozwaliny* iakiéys *greckiéy budowli*, iest to miejsce poświęcone iak gdyby Panowi, chociaż głowa posągu w niém będącego, zdaie się Eskulapa albo Jowisza Serapisa wystawiać. Tam skarby dla artystów. Popiersia, wazony, kolumny, nagrobki, płaskorzeźby najpiękniejsze, całe i w ułomkach. Jest tam niedaleko iakby cmentarz dawny, w ścianach iego tkwią pogrzebne naczynia; iest sad otoczony murem z starożytnych szczątków; były niegdyś schronienia dla kóz i owiec, i wtedy zdawać się mogło, że pasterze Arkadyiscy zburzyli szacowną i świętą budowę, chcąc z niéy sielski użytek zrobić; iakoż w tém miejscu leżą na

ziemi wśród roślin wiiących się i trawy, urny kunsztowne, marmurowe wanny, iak gdyby za naczynia do bydlat poienia służyć miały. — Ztamtąd trafiliśmy na *iaskinią* z ogromnych kamieni ułożoną; widząc ie przedstawiła się wyobraźni moiéy ciężka praca tych co ie niegdys dźwigali; widziałam także iak kiedyś runą i życia może kogo pozbawią; nie był mi więc miły wehód do niéy. Weszliśmy iednak; obok schodów trudnego przystępu, są te dwa wiersze:

Oh! let me seek out some desolate schade
And there weep my sad bosom empty *)

Na powierzchni góry, do którój te schody prowadzą iest ołtarz, w nim w płaskorzeźbie z marmuru białego *święta rodzina*; dotyka on rozwalin gotyckiéy budowy bardzo piękny, którój część iedna iest w całości; iéy oglądziny zbudzić mogą uczucie zaspokoienia, rzadkie w Arkadyi; a to dla tego, że mieysce to rzeczywiste miało przeznaczenie, żyjącego

1) O! pozwól mi wyszukać iakie odludne zacisze,
I tam opłakiwać smutną czczość moiego serca.

zamykało mieszkańca, prawdziwą przechowując pamiątkę; a któżby nie powtórzył z Boalem:

Rien de beau que le vrai, le vrai seul est aimable.

Sporządziła to mieszkanie gotyckie, w roku 1812, kochająca matka dla syna; tam wracającego z wojny czekała miła kwatery; wszystko téż w tém schronieniu jest rycerskie i zajmujące; łożę, xięgi, sprzęt cały i ten napis na ścianie: „Jeżeli ta pamiątka nayspóźniejszy potomności przeszłe cnoty twoje, synu ukochany, zaświadczać razem będzie, że matka twoja chowa twój obraz głęboko na sercu wyryty.“ — Piękne Arkady, do których przyczepiona ta miłsza od wspaniałych budowla X. *Michała Radziwiłła kwatera*, doprowadziły nas do romantycznego *mieszkania dozorczy* całej Arkadyi, i do śmiałego łuku szczęśliwéj miary w stylu greckim, który tak dobrze jest sporządzony, że ani wieki, których zdaie się nosić ślady, ani rośliny pasożytne, któremi w części okryty, zniszczyć go nie mogą. Ten łuk służy oraz za ramy pięknemu obrazowi; za nim widać

świątynie, wodę, drzewa; u stóp iego leży kamień z tym napisem:

Oda me piu d'ogni altra amata e cara
 Piu d'ogn'altra gentil terra d'Arcadia
 Che col pie tocco e con la mente inchino *)

Możeby pod tym łukiem należało się wchodzić do tego ogrodu, zdaie mi się że wydałby się lepiéy w ten sposob.

Prócz tu opisanych mieysc i pomników iest ieszcze w Arkadyi szczegółów wiele, a może za nadto; bo w niéy wędrownik niema czasu, szukać, ani żądać, ani spodziewać się czego; wszystko iedno po drugiem wpada samo w oczy, bawi ie wprawdzie, ale kłopot za daie pamięci. O cztérech iednak szczegółach wspomnieć ieszcze należy, a temi są cyrk, amfiteatr z winnicą, kaplica i grobowiec założycielki. Założenie *cyrku* w Polsce było prawdziwie myślą olbrzymią; iak wiele kosztować musiało sprowadzenie tych kolumn, słupów, podstaw, zwierząt, i tego środkowe-

*) O miłsza nad inne Arkadyiska ziemio,
 Nad inne droższa i ukochana,
 Którą dotykam stopą i myślą witam.

go obelisku, któryby stać mógł i na włoskiéy ziemi. Cyrk ten iest bardzo piękny i na nicém mu nie zbywa tylko na igrzyskach i Rzymianach; mówią nawet że miara doskonale według dawnych podań i wzorów zachowana. *Amfiteatr* niemniéy znawców zdumiewa; tym którzy byli we Włoszech przypomina zupełnie Pompeię; iakoż stawiony na wzór istniejącego dotąd w Wicencyi, iak naydokładniéy wykonany, zrobiony iest ieszcze z rodzaju rudy żelaznéy w okolicach Łowicza kopanéy, która doskonale ma naśladować kamień używany przez dawnych do budowli; mieysce sceny, kulisy, składaia *winnicę*; ładna to myśl, ale nie zdaie mi się bydz trafną; iest zbyteczna sprzeczność między tym wiekuistym wspaniałym amfiteatrem, a tą co rok ginącą, lekką sceną; nie zgadza się bynajmniéy ta trwałość sztuki z tém odnawianiem natury. *Kaplica* więcéy ma harmonii; trudno tylko poiać, dla czego będąc w kształcie grobu i smutnym przeznaczona wspomnieniom, stoi w wesołym i otwartém mieyscu. — Kaplicę tę kamienną wystawiła X. Radziwił-

łowa dla pamięci córek zmarłych w kwiecie wieku. Już drżwi iéy, to przeznaczenie zwiastują; iest na nich płaskorzeźba z bronzu; wyobraża ieniusza, który gasi pochodnię życia i pogląda na ulatującego motyla, na to godło duszy. Schody iéy wewnątrz będące z cyprysowego drzewa, pokryte są wiekiem kamienném, w kształcie wieka grobowego i całej kaplicy. Ten pomnik dawnego rzeźbiarstwa z Grecyi był sprowadzony. Piękne obrazy go zdobią; są to kopie z galeryi Dreźnieńskiéy sepią robione, pędzla Seidelmana. Matka Zbawiciela z Rafaela; spoczynek świętęj rodziny w Egipcie z Boola; ofiara Emanuela z Rembrandta, Magdalena z Battoniego, a w suficie ieniusz chwały z Annibala *Carrache*. Nad czteréma z tych obrazów były napisy dziś wytarte, ale bardzo piękne w ten sposób: Nad ofiarą Emanuela: *ofiarujemy*, nad Matką Zbawiciela *Bogu*, nad spoczynkiem w Egipcie *troski życia*, nad Magdaleną *aż do ostatniego westchnienia*. — Po bokach wielkiego ołtarza stoją dwa naczynia alabastrowe, w iedném krzak róży, w drugim li-

lii białéy; mają to bydź wizerunki dwóch zmarłych córek, z których iedna Róży, druga Anieli imie nosiła. Ładne są napisy pod krzakiem Róży:

1.

Transplantée dans un sol plus heureux.

2.

Rose elle a vécu ce que vivent les roses.

3.

Etait ma joie était ma gloire
Et mon plaisir et mon bonheur;
Ne perira dans ma mémoire,
La racine tient à mon cœur.

4.

Bien que me fis, mal que me causes,
En ton penser s'offrent à moi
Auprès de toi ne vis que roses,
Ne sent qu'épines loin de toi.

Szkoda, że te kwiaty lubo sztuczne, dawno już nie były odnawiane; kwiat prawdziwy, kosą ścięty i zwiędły ma wdzięk swój, wystawia śmierć i zniszczenie, przemawia do duszy; lecz kwiat sztuczny ze świeżości wyszły, kurzem okryty, oddala wyższe wrażenia i bynajmniej nie rozrzewnia. Jest to iakby

źle udawane łkanie rozpaczy obok łzy prawdziwéy. — Te kwiaty wiele krzywdy czynią téy kaplicy, która iest może naydoskonalszą budowlą w Arkadyi. Po kaplicy widzieć ieszcze należy na wysepce topolami osadzonéy *grobowiec* z marmuru czarnego; leży na nim postać niewieścia biała, wierna kopia posagu Ś. Cecylii Bernina; głowa iéy obrazem iest założycielki Arkadyi; u spodu kazała wyryć te słowa:

J'ai fait l'Arkadie, et j'y repose.

Ogród ten tyle szczególny, zwabia wielu ciekawych a nawet i cudzoziemców; nie minie go żaden z przejeżdżających przez Polskę; znany im iest; sławny Delil w swoim poemacie o *ogrodach* wzmiankę o nim uczynił. *)

*) Kiedy wyszło to dzieło Delila, z całej Europy zsyłano mu opisy ogrodów, ażeby ie unieśmiertelniał w drugim wydaniu. Xiężna Radziwiłłowa posłała mu także opis Arkadyi, odpisał iéy, a list iego w tłómaczeniu tu mieszczę:

„Spóźniłem dla WXMości drugie wydanie mego poematu, sądziłbym go nie zupełnym, gdyby piękności iéy ogrodu nie zajmowały w nim przyzwoitego miejsca. — Zwykliśmy wystawiać sobie naprzód postać wielkich ludzi, których po

Z Arkadyi gościnność zacnego Jenerała dywizyi, mieszkającego ciągle w Łowiczu, zwała nas do tego miasta i spędziłszy tam blisko dwa dni iak naymiley. *Łowicz* głośny iarmarkami, dawném iest miastem, nadał go Konrad Xiąże Mazowiecki Arcybiskupom Gnieźnieńskim i stolicą Xięztwa Łowickiego uczynił, niegdyś znakomite, mające kilka pięknych kościołow, późniéy zniszczone, dziś podnosić

raz piérwszy widzieć mamy; ia to uczynilem marząc o Arkadyi ogrodach. Narysowałem w wyobrażeni moiey obraz naypowabniejszy, a opis który odbieram iest mi dowodem, że m zgadł iéy piękności. Zdało mi się, że m widział te gaie, groty i skały; sposobu czaruiącego iakim opisané, przewidzieć nie mogłem. Wybór napisów nie naymniéy szczęśliwy w tém zachwycającym ustroniu. Sam Wirgili wierszy swoich lepiéyby zastósować nie mógł; byłby iednak zdziwiony widząc że ich użyto ku pochwale tego tłumacza, który go tak często krzywdził. Opis Arkadyi iuż iest sam przez siebie ślicznym poematem; lecz na nieszczęście w moim bardzo mało pozostaie mieysca, będę musiał poskracać innych ogrodów opisy, ażeby temu należnéy užyczyc rozległości. Tak Wirgili zapraszał *Skorpiona* do skulenia się dla ustąpienia mieysca gwieździe Cezara:

Tibi bracchia contrahit ardens
Scorpius, et coeli justa plus parte relinquit.

Przytoczenia łacińskie, w opisie Arkadyi umieszczone, upoważniły mnie do przypomnienia tych

się zaczyna; winno naywięcący opiece Rządu i dobroczynnym staraniom wspomnionego Jenerała; uczyniwszy wiele dla wygody mieszkańców, ozdobiwszy miasto *pięknym ogrodem*, który nadzwyczaj prędko odpowiedział pieczołowitym iego zachodom, założył w gmachu gotyckim przez siebie wystawionym bibliotekę publiczną, naywięcący dla korzyści i zabawy kwaterujących ciągle w Łowiczu wojskowych,

wierszy. — Jeden mi teraz żal pozostaie, a ten jest: iż myślą tylko przebiegać mogę mieysca pełne WXMości i Wirgilego. Chciałbym przenieść się do nich, pomnik poetom przeznaczony w ołtarz zmienić i składać na nim Tobie, Pani, wiersze i kwiaty. Tymczasem zmuszony iestem do wybrania z opisu Arkadyi tego co nayswiecnieyszym osądzę; reszta ozdobi przypisy, i ze szkodą dla mnie wdzięk téy prozy wyda słabość moich wierszy. Nie mogę odgadnąć, dla czego tak spóźnioném zostało przysłanie mi tego opisu — malować te ogrody na mieyscu byłoby moiém gorącym życzeniem; chciałbym módz powiedzieć:

Et ego in Arcadia.

Po tych wszystkich pięknych słowach, Delil w tych sześciu wierszach wspomniał o Arkadyi:

Sous un ciel moins heureux, le Sarmate à son tour,
Présente aux yeux ravis plus d'un riant séjour;
Tel brille ce superbe et riche paysage
Qui fut de Radziwill l'ingénieux ouvrage;
Là, tout plait à nos yenx, le coteau, le vallon,
Et la belle Arcadie a mérité son nom.

i z bogactw ią ciągle. Teraz zaś iako doświadczony żołnierz stawia *warownią*, która będzie wizerunkiem najlepszey fortecy i praktyczną poda naukę naszym Inżynierom. Już i jedna iéy *wieża* gotowa, tak pięknie urządzona, tyle rzeczy zajmujących w sobie zamyka, że iezli iéy reszta odpowie, będzie to znakomita pamiątka; a *warownia Klickiego*, wraz z mężstwem iego, nauką, dobroczynnością, temu imieniowi wieczną zapewni pamięć. O! iak miły oku i sercu obraz życia skierowanego nawet w zabawach swoich ku pożytkowi współbraci; iak przyjemnie widzieć człowieka, który *przechodzi dobrze czyniąc*, którego praca i zachody, użyteczne drugim zostawiają ślady. —



OPIS SZÓSTY.

PRZEJAŻDŻKA w SANDOMIRSKIE.

W roku 1828.

W przedostatnim opisie zapowiedziane miałaś, kochana Anielko, jeszcze jedną przejażdżkę; dziś spełniam to zapowiedzenie, przepraszając zawczasu, jeżeli ta nowa praca moja twojemu i innych oczekiwaniu nie odpowie. — Ja wcale nie jeżdżę po naszym kraiu, iak niektórzy zbyt łaskawie sądzą, iak podróżujący z professyi jeździć powinni; jeżdżę iak wszyscy do krewnych, do przyjaciół; bawię zwykle czas bardzo krótki, iako lubiąca dzieci, powieściom naychętniejsze daię ucho, widzę tylko celniejsze mieysca i poznaię krajnę, iak to mówią z gościńca; nie mogę zatem żadnym sposobem udzielić opisów dokładnych, obszernych, statystycznych; i wtedy-bym dopiero miała wiele do umieszczenia,

gdyby mi wolno było wyliczać dowody życzliwości, dobroci, iakie wszędzie odbieram; te dowody im mniey zasłużone, tém droższe są sercu moiemu. Ci wszyscy, którzy mnie nie-mi w Woiewództwie Sandomirskiém obsypywać raczyli, niech tu przyymą nayszczersze dzięki; niech będą pewni, że lubo ich nazwisk wyrazić nie śmiem, zapisane są na zawsze w pamięci moiéy. A teraz wraz z tobą, Anielko, niech czytaią z pobłażaniem te *wyiątki* z zwykłego *dziennika* mego, opisuiące niektóre mieysca ich piękney krainy; bo Sandomiérskie co do położenia zaraz po Krakowskiém iść może.

Itża d. 30. Lipca we Środę.

Jadąc na Radom kraiem, iuż mi znanym i nie koniecznie ciekawym, piérwszém mieyscem, które mnie uderzyło była *Itża*. Z daleka zaiął mnie widok rozwalin iéy zamku, wieża wznosząca się do góry iak komin ogromny i gotyckie kościoła farnego dzwonnice. Każda budowa zniszczona lub dawna, ma prawo zaiąć wędrownika; otwiéra nowym du-

maniom pole; a kiedyż chętniey dumamy, iak w drodze? Czytać lub pisać nie sposób ciągle, zwłaszcza kiedy zła droga; wreszcie, czytając i pisząc nie widzimy okolic; naylepiéy więc dumać; nieczynność ciała, zajęciem myśli zastąpić, za iéy pomocą, wracać wstecz w przeszłość, dążyć naprzód w przyszłość, a tym sposobem skracać i umilać nie raz długą i tęskną chwilę obecną. Zamek Ilżeński na górze stojący, obronny, był zbudowany niegdyś przez Jana Grotta Biskupa, należał iak cała Ilża do Biskupów krakowskich, mieszkał tu ieszcze nie zbyt dawno, ieden z nich, Sołtyk; bo lat temu trzydzieści, ten gmach był całym, lecz owczasowi krainy téy posiadacze, wymyśliwszy iakieś dowody, iż w fundamentach iego skarby są ukryte, rozwalili go do szczętu; dziś ptak powietrzny zaledwie w nim schronienie przed burzą znaleźć potrafi. Szkoda, bo widok z mieysca na którym był postawiony bardzo piękny, cóż dopiéro byź musiało z wież wysokich? Widać u dołu czystą i obfitą rzekę Białą, kamienice w rynku gotyckiéy budowy, kościół farny staroży-

tny, obszerną, górzystą, drzewem ozdobną okolicę. — Na ten piękny téż widok zapatrzyć się miał z naywyższéy wieży, ieden młody Xiąże Polski mieszkaiący przed laty w tym zamku i zapatrzył się tak dobrze, że spadł i życie utracił. Matka iego tyle nad tym zgonem łez wylała, iż to miejsce *Jéy tzą* nazwali; dopiero przez długie używanie i zepsucie w *Ilżę* się zmieniło. Takie iest przynajmniéy miejscowe podanie; a chociaż zimni Etymologowie od ilastego gruntu to nazwisko wywodzą, poetyczniéy widzieć źródło iego w oczach tkliwéy matki. — Dziś *Ilżę* ożywiaią rękodzielnie; są sukiennicy, tkacze, a co naywiększa iest fabryka faiansu; iuż za Starowolskiego „*Ilża* miasto murowane sławne było dla garncarskiego rzemiosła po całej Polsce.“ Dotąd w okolicy sposobnéy gliny nie brakło, obficie iéy iest wszędzie, ale musiało zabraknąć w kraiu rąk sposobnych. Anglik na czele iest fabryki i naywięcéy w niéy widziałam Żydów i Niemców pracuiących. Tego rodzaju upadek więcéy mnie ieszcze dotyka od zamków i grodów

upadku; z mniejszą boleścią widzimy ubytek mieszkania iednego, iak ubytek tylu rąk sposobnych do pracy nieco iuż wyższyć; a przeto zmniejszenie oświaty i dobrego mienia w nayliczniéyszém klassie ludzi. — Piérwszy raz widziałam z bliska i we wszystkich iéy szczegółach garncarską robotę; i chociaż nie raz opis iéy czytałam, dopiéro widząc pojęłam, iak ta noga to koło obraca, iak ta glina ręki garncarza słucha; iak prostemi sposobami tworzą się różnych kształtów naczyń. W wielu wiadomościach, w wychowaniu kobiet zwłaszcza, nadto xiążki, za mało świat rzeczywisty brany iest w pomoc, a przecież iedna godzina praktyki więcéy nauczy od długiéy teoryi. — Pan Sohndegand, naczelnik fabryki Ilzeńskiéy przyymuie różne obstalunki; można z napisami kazać robić całe garnitury wcale porządne. — Zwiedziłam także dokładnie kościół farny; nie bardzo zajmujący chociaż dawny; w zakrystyi widziałam spis przewodzących temu kościołowi; a na ich czele Stanisława z Woyczyc, zmarłego w 1481 roku. Na cmentarzu czytać można na wmu-

rowanych w ściany kościoła kamieniach napisy po łacinie następującej treści:

1.

Tu jest dom Pański,
Królowa najpiękniejsza
Którą burza miotła,
Słońce opaliło.

Przybywszy od barbarzyńskiego wschodu Tatarzyn
Pod dowództwem Batta
złupił ołtarze

Pogan zgraia ie splugawiła.

Kościół ten na nowo poświęcony został,
Lecz potem chmura północna Szwedów
Łupiła majątności obywateli

I miasto r. 1655 w perzynę obróciła;

Nie żałował go także żołnierz oyczysty
Też samo uczyniwszy r. 1656.

Od południa (zaś) Rakoczy Xiążę Siedmiogrodzki
Zwany surowym, nawet grobów nieszczędził
Plemie iaszczórcze,

Które za rozdzieranie wnętrzości Królestwa i Kościoła
Zasłużoną potem karę odniosło,
Czytelniku!

Jesteś synem — bądź przyjacielem
Oblubieńca i Oblubienicy.

2.

Niech będzie pochwalony JEZUS CHRYSTUS!

Stój wędrowcze z bliska i z daleka.

Jeżeliś czytał iak Troia

Ogniem i pożogą wperzynę obróconą była,
 Tu czytaj, że Ilża od domu świętego
 Płomieniem w r. 1744 spaloną została.

W święto Marka Ewangelisty
 Wszczął się ogień wśród dnia,
 Od którego miasto z ratuszem
 I świątynia Pana zgorzała,
 Dzwonnica spaliła się,
 Trzy dzwony ogień stopił,
 I w przeciągu trzech godzin
 Dzieło wieków zniszczył.
 Uczcie się Obywatele,
 I z pogorzeliska światła,
 Ażeby was ciemność nie ogarnęła.
 Czytelniku, sprzyiaj i bądź zdrów.

Kunów, tegoż dnia.

Jest to błotniste, brudne i prawie całe
 drewniane miasteczko; zgadnąćby po niem
 trudno, iakie skarby ukrywa pobliska góra,
 gdyby nie rozrzucone po ulicach ogromne
 sztuki kamienia i kilka nowych domków z ta-
 kiemiż odrzwiami. *Kunow* zapominając tak
 o sobie, dostarcza naywięcéy kamienia cio-
 sowego Warszawie; dawniéy były tu marmu-
 ry różnego rodzaju i koloru, ale teraz iuż
 ich nie kopią. Jak mi powiadano, bogaci tu
 są mieszkańcy, prawie wszyscy kamieniarze,

gdyż sami na siebie pracują. Płacą tylko z gruntu Rządowi, a każdy co znajdzie w ka-
wałku sobie wydzierżawionym, to iego; wła-
sność wraz z potrzebą matka iest przemy-
słu. — Miło mi było patrzeć na ich pracę,
lubo dosyć ciężką; mógł śmiało się cieszyć
każdy z nich, kiedy się mu udało wielką
sztukę wyciosać kamienia, bo wiedział dla
kogo ztąd korzyść? — Piękną iest góra, któ-
ra te skarby w swém łonie kryie; udatna,
kształtna, drzewami ozdobna i wewnątrz i ze-
wnątrz obfita; widok takowy przyjemny iest
oczom; przedstawia on obraz tych ludzi, któ-
rzy pod piękną powierzchownością piękniey-
szą ieszcze duszę kryią. — Pod Kunowem
płynie rzeka *Kamionka*, i druga woda rzeką
rządową przez lud tameczny zwana. Jest to
kanał ogromny z wielkim nakładem robiony,
który ma spław do Wisły ułatwić.

Święty Krzyż, d. 4. Sierpnia.

Już to czasu przybycia mego w Sandomir-
skie, gdziekolwiek się obróciłam, widziałam
Kościół Święto Krzyzki. Na tak wysokiéy

stoiąc górze, bo wznosi się na 1920 stop nad powierzchnią morza Bałtyckiego, panuje nad całą okolicą. Już nie raz w dnie słotne, w które to lato tak obfitowało, widziałam chmury przesuwające się u stóp kościoła, a wysokie wieże jego i krzyż iśniejący, często iakby owinięte się okazywały tą powietrzną zasłoną. Widok ten zajmował mnie nowością; cieszyłam się, że tam wstąpiwszy, będę widziała obłoki pod nogami memi; cieszyłam się, że będę na tém miejscu tyle sławioném z pięknego weyrzenia i tak powszechnie głośném. Boć niema pewno prostego kmiotka w całej Sławiańszczyźnie, któryby o *Łyséy górze* nie słyszał. Tam, prawdziwie od niepamiętnych czasów, (gdyż nikt nie pamięta tego czego nie było) czarownice miały zjazdy swoje, tam przybywały na miotłach i łopatach; bo nasz lud nie wybredny i mało dla siebie potrzeb mający, nie poszedł przykładem innych narodów, i tym prostym ekwipażem wyprawiał wróżki swoje. Tam w migających ogniach czczono Kastora i Polluxa *Lelum Polelum* bożyszcza sławiańskie; tam

Mieczysław i Dąbrowka kościół prawemu Bogu z modrzewia wystawili; tam nareszcie Bolesław Chrobry wznosił udatnieyszą świątynię, i uczonych Benedyktynów osadził. — O założeniu téy świątyni takie iest podanie. W początkach 1006 roku, Emeryk Królewic Węgierski syn Stefana, goszcząc u wuią swego Bolesława, który natenczas mieszkał w Kielcach, udał się w te strony na polowanie; wpędziwszy się za zwierzem w głąb lasów, daleko od służby, wieźdzał z trudnością konno na ogromną górę, lasem obrosłą; była to góra Łysa; Królewic wiedział o tém, ale iechał śmiało. Lecz kiedy już był blizkim szczytu i widział modrzewi kościółek, koń iego stawa i nie chce iść daléy; Królewic zsiada, by go prowadzić; koń się zżyma i nie postępuje; gdy ieździec bić zaczyna uparte zwierze, daie się słyszeć głos uroczysty: „Ani koń postąpi, ani ty ztąd wyйдziesz, dopókad nie uczynisz ślubu oddania mieyscu temu, tego co masz naydroższego.“ Pobożny Emeryk skarb swój nosił przy sobie; był to szczątek drzewa krzyża Zbawiciela, który do-

stał był od Ojca; ślubował natychmiast, że go złoży w ręce Króla polskiego. Skoro wyrzekł, koń ruszył z miejsca i bez szwanku do Kielc go zaniósł. Tam Chrobremu opowiedział swoją przygodę i w jego ręce drogi dar złożył, a Bolesław na uczczenie go, piękny kościół obok kościółka ojca wystawił, i straż jego sprowadzonym z za granicy Benedyktynom powierzył. — Od téj chwili góra zmieniła zwolna przydomek Łyséy w Święto krzyżką, i stała się celem odwiedzin pobożnych i ciekawych. — Należąc do iednych i do drugich liczby, wyglądałam niecierpliwie dnia, który i mnie tam miał uyrzéc; nadszedł, i wybraliśmy się w liczném i przyjemném towarzystwie. — Droga do téj góry od strony Piórkowa i Łagowa nie koniecznie dobra, iak w całém prawie Sandomierskiém, ale bardzo piękna; położenia i widoki rozmaite; wioski z sadami, góry obrosłe i nagie różnego kształtu, lasy iodłowe, łąki, pola, parowy, wąwozy, strumyki, wszystkie te bogactwa i odmiany piękney krainy, coraz inaczéy bawią i zajmują. Już dojeżdżając uyrzałam w wyso-

kości dwa ptaki krążące z nadzwyczajną szybkością, i dziwnie śmiałym lotem wzbiiające się w niebo; były to orły, patrzyłam za nimi z upodobaniem, dopóki w obłokach nie znikły. Lubię patrzeć na górny lot ptaków, lubię je ścigać oczyma; to ich wzbiianie się gdzieś wyżej, miłe sprawia uczucie. Lubimy wszystko co wysoko dąży, co daleko sięga, co śmiało się wzbiia; podobny widok nas samych unosi. Przed górą iest miejscina *Stupią* nazwana; tam wysiedliśmy; można lekkim parokonnym powozem podiechać pod sam kościół, ale prawie całe nasze towarzystwo postanowiło tę pielgrzymkę odprawić pieszo, i poszliśmy. — Droga nie iest bardzo przykra, lubo skalista i śliska, gdyż góra tylko w kilku miejscach spadzista; a i tam widać tro-skliwie sypaną drogę. Jodły, graby i inne drzewa dodając cieniu, milszą podróż czynią; można nawet ochładzać się, to wodą z wybor nego źródła, to malinami i poziomkami, które obficie tam rosną. — Piérwszą osobliwością widzianą wstępując na tę górę, iest posąg kamienny bez napisu, wyobrażający

osobę klęczącą. Jeśli o jego dawności sądzić zechcemy po nieforemnym kształcie, po dzieciństwie kunsztu iakie objawia, odnieść go bez wahania należy do pierwszego wieku Chrześcijaństwa w Polsce. — Jak iedni mówią, iest to figura pokutnika, iak więcéy głosów twierdzi, pokutnicy, która zgrzeszywszy ciężko, ślubowała pójść na klęczkach do Ś. Krzyckiego kościoła; ale nie porachowała się piérwéy ani z górą ani z kolanami, i nie mogła zayść daléy iak na to mieysce. Wtedy wszedłszy w układy sama z sobą, zaspokoila sumienie wystawieniem tego posągu, który iéy własną osobę miał wystawiać. Ta ofiara próżności niewieściéy na tyle wieków uczyniona, mogła bardzo bydz uważaną za okup. — Daléy idąc zdybuie się małe kapliczki; były to iak widać stacye pobożne, nie zbyt dawno urządzone; ale niszczały i nawet spocząć w nich trudno. — Po trzech kwadransach niekiedy przerywanego pochodu, stanęliśmy nareszcie na szczycie góry; iest płaski i dosyć obszerny; są tam różne zabudowania prócz kościoła i klasztoru; ogrody i łąki. Trochę

poniżey iest mieysce oparkanione; tam stał ów kościółek modrzewiowy Mieczysława; mówią że szczątki iego trwały aż do naszych czasów, i że przy ostateczném odbudowaniu dzisieyszego kościoła, zdrowych ieszcze drzewa kawałków użyto na organy i *stalle*. — zaś kościół piękny i wspaniały zewnątrz, cały obłożony ciosowym kamieniem, wewnątrz iest takim iakby życzyć należało, aby wszystkie były; wielki, iasny, poważny, schludny; iakaś w nim iest czystość powietrza, widoku, która i na myśli działa; a ozdoby złożone z tego tylko co istotnie w domu Bożym iest potrzebne, zdaie się że i prośbom iakieś umiarkowanie nadaia. Krzyż złoty, lichtarze smakowne, ławki, organy, *stalle*, siedm ołtarzy, w każdym piękny obraz pędzla Smuglewicza, oto wszystkie tego kościoła szczegóły. — Obrazom przypatrywałam się pilnie, gdyż są rzadko widzianey w naszych świątyniach piękności. *Piérsz* od wchodu wyobraża Królewica Emeryka, zabłąkanego w lesie téy góry; zsiadł z białego rumaka, zdziwiony że ten iść nie chce, po wyrazie twa-

rzy zgadnąć można, iż właśnie odzywa się do niego głos uroczysty. *Drugi* wystawia także cudowne zdarzenie. Ś. Benedykt założyciel zakonu, którego wyznawcy dotąd tu mieszkają, miał siostrę zakonnicę Ś. Scholastykę; razu jednego odwiedził ją w iey klasztorze; po nieiakiéy chwili zapragnął odiechać, a ona puścić go nie chciała; gdy się koniecznie wybierał, modłami swemi ściągnęła grzmoty i pioruny, te spóźniły odiazd brata, ona zaś potrzebowała iego pomocy, bo tegoż wieczora umarła. Malarz wybrał tę chwilę, kiedy wybieraiącemu się w drogę, siostra przez okno celi zagniewane ukazuje niebo. *W trzecim* obrazie wydana iest śmierć Ś. Józefa; piękna iest twarz łagodna choć smutna Chrystusa siedzącego spokojnie u stóp łóżka, piękna zboląła twarz klęczący i strwożonéy Maryi; a myśl malarza w odróżnieniu tych dwóch smutków ieszcze pięknieysza. *Czwarty* obraz w wielkim ołtarzu będący, Tróycę Ś. wystawia. *Piąty* na cześć Matki Zbawiciela oddany; *Szósty* śmierć Ś. Benedykta wyobraża; *siódmy* Cesarzową Helenę,

tę która prawdziwy krzyż Zbawiciela odkryła. — Niema ochoty wyjść z tego kościoła; iedne w nim tylko przykre uczucie dotyka; niewiem iakim sposobem woda zacieka i psuie piękne Smuglewicza obrazy; iuż wiele szkody poczyniła, i iezli prędko temu troskliwa nie zaradzi ręka, zniszczeią wkrótce te szacowne pędzla rodaka pamiątki. — Obok zakrystyi w którój niegdyś wielkie miały bydź skarby, iest *kaplica* założona przez Mikołaja i Zofią Oleśnickich. W niój chowany iest dotąd z czcią należną szczątek krzyża świętego, przez Emeryka mieyscu temu darowany. Kształt téy kaplicy iest dosyć piękny ale malowania ściennie nie bardzo szczęśliwego pędzla; wyobrażaią całą historią krzyża Zbawiciela, od chwili znalezienia iego przez Helenę, aż do oddania części tegoż świętego drzewa Benedyktynom. Ciała obojga Oleśnickich tu spoczywaią i rzeźba na ich grobach będąca, iest wcale piękna. Zofii twarz i ręce są z alabastru białego, reszta z ciemnego marmuru, ta różnica i ta białość śmiertelna robi wielkie wrażenie. — Napisów na tych

nagrobkach w języku łacińskim będących, treść następująca:

I.

Tu leży JWPani Zofia Oleśnicka, JWPana z Oleszny Oleśnickiego Wdy Lubelskiego małżonka, córka JWPana Sebastjana z Lubowierza, Kasztelana Woynickiego, Hrabiego na Wiśniczu, Woyskiego Sandomirskiego, z linii męzkiej od Zbigniewa i Joanny pochodząca, przez 10 lat z mężem chwalebnie żyjąc, zmarła roku zbawienia 1612 i tu złożona jest. W tym iednym grobie pochowane razem zostały skromność, wiara, pobożność, których los pozazdrościł światu ale na próżno — żyjesz z lepszej strony, sławą na ziemi, błogostawieństwem w Niebie i tę ci pamiątkę nayukochańsza małżonko, położył Kazimierz Mikołay z Oleśnicy Oleśnicki, twój mąż ukochany.

II.

JWP. Mikołay z Oleśnicy Oleśnicki Wda Sandomirski w tém miejscu śmiertelne zwłoki złożył, żyjąc duchem w niebie a sławą na ziemi; po rzeczeniu się herezyi, po osiągnięciu za ważne przysługi poselstwa do Moskwy, naywyższych honorów, ten grób i pomnik dla siebie i dla swego domu wystawił i uposażywszy, wielą zasługami dla Kościoła i RP. wsławiony, pełen czci i sławy z gro-na śmiertelnych zniknął d. 11. Sierpnia r. 1628 wieku życia swego 71. — Pomnik ten z rozkazu

JWP. Jana z tychże Oleśnickich, Podkomorzego wystawiony został.

Na iednym z korytarzy kościoła tego iest na marmurze *napis* objaśniający przygody téy świętyni także po łacinie. Ponieważ grzeczni towarzysze moiéy pielgrzymki, nie tylko go przepisali lecz i przelożyli, chętnie go tu mieszczę; dokończy nalepiéy historyi téy budowli. Jest téy osnowy:

D O M

„Kościół ten na Łyséy górze położony w wieku wiary w Królestwie niegdyś polskiém r. 996 od Mieczysława i Dąbrowki małżonków, pierwszych polskich chrześciańskich Xiążąt, w miejscu nayochyduieyszemu bałwochwalstwu przeznaczoném, w którym potróynemu bożyszczu Swist, Poświst, Pogoda, przekłétwa czyniono, na teraz Bogu iednemu w Tróycy świętéy, Oycu, Synowi i Duchowi iest poświęcony. Naprzód 6ciu z Czech z wspomnioną Dąbrowką przybyłym Benedyktynom, dom ten r. 1006 od Bolesława Chrobrego, syna wspomnionych Xiążąt, a pierwszego Polaków Króla przeznaczony został; a po zamęczeniu tych innym 12stu Benedyktynom z *Cassino* sprowadzonym, Kościół ten Krzyża od Ś. Emeryka i

Ś. Stefana Króla Węgierskiego staraniu poruczony, wielu zaś cudami wstawiony, od znakomitych zgromadzeń ludzi odwiedzany, od ś. stolicy apostoł-skiéy odpustami i przywilejami uzacnionym został. Ucierpiawszy wiele od bałwochwalców wiarołomnych Tatarów r. 1260 pod Rządem Ś. Stanisława Opata 82go, cokolwiek od Litwinów, i po 3 razy od Szwedów, nienawiść religijna pomściła się na niewinnych męczennikach. Za czasów zaś Stanisława drugiego, Opata, Mikołaja Przeora i Jakóba Przełożonego, Klasztor ten po ile razy ogniem był zniszczony, albo zburzony, tylekroć od pobożnych Królów odnowiony został. Nakoniec w r. 1780 od pożaru zupełnie zniszczony, łaskawością przełożonych, nakładem zgromadzenia, na nowo odbudowany, Ołtarzami, organami i stallami od Jana Nepomucena Niegolewskiego Opata ozdobiony, innemi także potrzebami zapomożony, staraniem Wincentego Szczytyńskiego Przeora, a od JW. Gawrońskiego Biskupa Krakowskiego, w asystencyi duchowieństwa świeckiego i zakonnego i w obecności 24,000 zebranego ludu r. 1806 był poświęcony.

Ale kto już wstąpił na tę wysoką górę, nie powinien odmawiać sobie wielkiéy przyjemności i weyść chociaż po 112stu niewygodnych schodach, na *wieżę Święto-Krzyżką*. Ztamtąd dopiero tego widoku czarującego i

tyłe głoszonego użyć można. Kiedy pogoda, oko buia w rozległości kilkunastu mil w około, i niezliczone mnóstwo wsi i miasteczek spostrzega. Widziałam *Opatów*, miasto obwodowe i wieże wspaniałe iego kollegiaty; *Baszowice*, wioskę, która nazwisko ma swoje od Baszy wziętego w niewolę w iakiéys dawneý wojnie i tam osiadłego; widziałam *Osiek* nad Wisłą, znane przysłowiem do iakiego dało początek: *sprawa iak na Osieku*;*) widziałam *Raków* dawnieý tak sławny i za-możny, Aryanów siedlisko, dziś zaledwie dostrzeżony; widziałam na prostoległéý górze, podobno równie z Święto-Krzyżką wysokiéý, Kościół i Klasztor Ś. Katarzyny; widziałam i Sandomierz i wiele mieysc innych, ale nie

*) To miasteczko miało niegdys prawo miecza, i razu iednego mieyscowy ślusarz taką popełnił zbrodnią, że na śmierć skazanym został. Gdy jednak przyszło do wykonania wyroku, gdy rada mieyska zważyła, że ieden tylko był ślusarz w mieście, a ktoś napomknął o dwóch kowalach, iednego z kowali nie wiele myśląc strącono, a ślusarz ocalał. Głos ludu, ów ziemski mściciel niesprawiedliwości, przechował pamięć ochydnego czynu w prostém przysłowiu, i dotąd kiedy sprawa iaka źle osądzona, mówią: iak na Osieku.

zupełnie wyraźnie. Prawda że dzień obrany na tę pielgrzymkę iaśniał pogodą, ale była to tylko iednodniowa pogoda; koło nas było aż nadto pięknie i czysto, bo ani iedna nie powstała u stóp kościoła chmurka, a dalsze okolice kryła mgła, smutna następnych dni słotnych wróżba. Nie dobry czas taki, iuż lepszy dzień pochmurny, ale który na iutro pogodę rokuie; nie śmiemy cieszyć się dobrem, rychłą nam utratą grożącym. Zakrystyan tameczny iuż w wieku będący, nie na mgłę, ale na złe obecne czasy składał nie-dostrzeżenie mieysc dalszych. „Dawnemi laty — mówił — poznać było można osoby przechadzające się po rynku Krakowskim.“ Czas wiele odmian przyniosł, ale iednak takiéy nie mógł sprawić; owszem zdaie mi się, nasz wzrok daléy sięga niż naddziadów naszych. Przechadzając się z bezpieczeństwem po ganku téy wieży, mocną kratą żelazną obwarowanym, myślałam sobie, ile niegdyś ta góra wzbudzała postrachu; błogosławiłam światłu wiary, które oświeciło tę ciemnotę; iednak zszedłszy z niéy miałam ochotę uwie-

rzyć, że wiek czarów nie minął zupełnie. W mieszkaniu iednego z pięciu zakonników tamecznych, zastaliśmy niespodzianie wyborną wieczerzę; te których staraniem tajemnie przyrządzoną została, można było wziąć bezpiecznie za dwie dobroczynne wróżki; bo przechadzka i czyste powietrze, potrzebnym i miłym posiłek uczyniły; i radzę każdemu idącemu na tę górę, aby w piecyste i wino się op.^{de}zył, ieżli chce zieść i wypić z prawdziwym smakiem i zeyść z góry bez wielkiego zmęczenia. To zeyście niektórym przykrzysze się zdaie od weyścia, i takie powinnyby powszechne bydź zdanie; bo któż nie woli iść w górę iak na dół? mnie iednak mniéy męczyło schodzić. Schodząc rozmawialiśmy o sposobie większego użytku z tego kościoła i zabudowań koło niego będących; bo tylko kilka razy do roku w czasie odpustów zaludnioną bywa ta góra. Dawny i doświadczony woyskowy z nami będący, mienił to miejsce wyborném na twierdzę; inni sądzili go dogodném na założenie instytutu dla obłąkanych, na wzór tyle chwalonego *Sonnenstein* w Dre-

znie; bo co na szkołę iaką lub fabrykę, przystęp iest zbyt trudny. Gdyśmy już zeszli, gdy mierzyłam okiem tę górę, przyszły mi na pamięć następujące wiersze bezimiennego Poety, i niemi ten opis zakończę.

Ta co w chmurach, obłokach harde czoło chowa,
Tak iak w przepaści wieków osada Lechowa.
Ta czczona od Sarmatów i Germanów skała,
Co na pierwiastki, świetność, i zgon nasz patrzała,
Co iak potęgę Rzymian tak naszą przeżyła,
Jakby znikłych narodów żałobna mogiła, aki
Stoi godłem zbawienia krzyżem uwieńczona,
W nim téż cała nadzieia, pociecha, obrona.

Tam się od wieków wznosi do połowy góry,
Gay światłu nieprzystępny, głuchy i ponury,
Taiemnym sam wierzchołek obrzędowi oddany,
W migających płomieniach zwiedzały niebiany.
Tu Lelum i Polelum miewały świątnice,
Zabobon swe siedlisko, gody czarownice,
Póki ich nie zniszczyła ręka Bolesława,
Na gruzach bałwochwalstwa święte wznosząc prawa,
Tak téy ręce, oświaty winniśmy nasiona.
Jakie się dobydź mogły z barbarzyństwa łona...

Ujazd, d. 5. Sierpnia we Wtorek.

Zamek ten o cztery mile od Sandomierza, niedaleko miasteczka Iwanisk położony, należący do Ludwika i Konstancyi z Sołtyków

Łempickich, niegdyś obronny i *Krysztoporem* nazwany, dziś iest prawie zupełnie zniszczony i wcale nie mieszkalny. Stawiał go przez lat 30 z ogromnym nakładem, (gdyż przeszło 3 miliony złp. miał kosztować) Krysztof Ossoliński, brat pełnego sławy Jerzego, *) na-

*) Ossoliński Jerzy, Kanclerz W. k. da. Był on synem najmłodszym z Firleiwney Zbigniewa. Piękne z przyrodzenia wzięte przymioty rozumu i serca, starowném wychowaniem wykształcił. Usposobiony naukami w kraiu i zagranicą, w młodym wieku już czynnym obywatelem bydz zaczął. W wyprawie Moskiewskięy dzielił z Władysławem Królewicem trudy wojenne. Na seymie dał się poznać Dworowi i Ziemianom, i z pięknego sposobu myślenia i z dzielney wymowy. Roku 1629 potrzeba kraiu wymagała pomnożenia dochodów skarbu Rpltéy; Stany nie cierpiały wszelkich poborów, wzdrygały się nowych. Ossoliński swą wymową dokazał, iż pobór podymnego wniesiony pierwszy raz, zgodnie przyięty został; chwala zwycięztwa nad umysłami wyższa iest nad wszystkie inne. Dwakroć sterem obrad kraiyowych w kole rycerskiem władał, roku 1631 i roku 1635. Gdy Porta ogromną zbierała potęgę na zgubę państwa naszego, Zygmunt III. i siły do odporu wewnątrz sposobił, i zewnątrz pomocy u dworów obcych szukał, Wtedy padł wybór Króla na Ossolińskiego Jerzego, którego Posłem do Jakóba Króla Angielskiego przeznaczył. I to iedno tylko z wyprawionych wówczas poselstw skuteczne było, w otrzymaney obietnicy posilków. Obeszła się bez nich woyna Chocimska, ale ieszcze nękała kray nasz woyna Szwedzka. Jerzy stał się Rycerzem i Wodzem chorągwi swoięy, którą przez

zwał od imienia i herba swego, ukończył r. 1644, za panowania Władysława IV. — Nie chciałabym krzywdy czynić ani żywym ani umarłym, iednak zdaie mi się, że ten Krysztof lubo nie bez cnot i przymiotów obywatelskich, przecież w wysokim stopniu dumą odznaczać się musiał. Nie widziałam pomnika, któryby tyle był razem pychy pomnikiem; i owe tak prędkie zniszczenie tego nadętego dzieła, że

(1K)

trzy lata kwoli potrzeby oycyzny swym nakładem podeymował, swém zdrowiem dowodził. Przyszło do rokowania o pokóy z Gustawem Królem Szwedzkim. Ossoliński iako ieden z pełnomocników Króla i Rpltéy do zawarcia umowy należał. Był osobistym przyjacielem iego Władysław Królewic, i plotki zawistnych Kazanowskich zmienić go ku niemu nie zdołały. Po śmierci oycy staraiąc się o koronę, chciał Władysław na zieździe obierczym Ossolińskiego mieć swym do umów pełnomocnikiem, a po otrzymaniu korony, swym do Rzymu, a późniéy i do Rzeszy niemieckiéy, zalecając do kor. Cesarskiéy Ferdynanda syna Cesarskiego, a który był bratem ciotecznym Władysławowi IV. Posłem. Z urzędu Podskarbiego kor. przeniósł się do Senatu, iako Woiewoda Sandomirski, lecz z tego ustąpił, gdy go wola Królewska naprzód Podkancle-rzym, a potém Kanclerzym W. kor. mianowała. Maiątek, czas i siły swoje dobru publicznemu poświęcił; znaczenia i władzy swéy, ani na ucisk ziomków, ani na szkodę kraiu nigdy nie użył. Pociski więc niechętnych i zazdrosnych

nawet nazwiska zmienilo, nie malo naucza i do myślenia podaje... Zamek ten subtelnym założyciela konceptem, miał bydz osmym cudem świata; piękny iak się zdaie architektury włoskiéy, w czworobok stawiany, z czterema wieżami, tyle miał okien co dni w roku, tyle pokoi co tygodni, tyle sal co miesięcy, tyle dziedzińców co kwartałów. Woda otaczała go w około, most zwodzony prowadził do głównéy bramy; przy niéy widać do-

dotknąć go nie zdolaly. Im kweli zaszczytu Xiążęcego, który mu dwór Rzymiski i Wiedeński nadał, i układu orderu Niepokalanego poczęcia P. M. którego już potwierdzenie z Rzymu wyiedział, sam odstąpił. Umarł r. 1650. Piękne mowy iego drukiem ozdobnym & Forstera w Gdańsku r. 1647 wydane, pisane w ięzyku łac. są: Do Jakóba Króla Angiel. — Do Urbana VIII. Pap. — Cesarza Ferdynanda II. — i Xiążąt rzeszy. — Do Królowéy pol. Ludwiki. — Do Rpltéy Weneckiéy, i na zieżdzie Toruńskim miane. Wydanie ich Kardynałowi Mazaryniemu przypisał. Pierwsza iego mowa miana, gdy był na naukach w Lowanium, *de optima statu reipublicae* 1614 tamże na świat wyszła. Mowa miana do Króla Angiel. tak się w Londynie powszechnie podobała, iż gdy wyszła z druku, kilkanaście tysięcy iéy exemplarzów w dniu iednym sprzedano; tłómaczoną téż zaraz była na ięzyk Francuzki, Angielski, Hiszpański i Niemiecki. Dziennik życia swego sam Ossoliński w rękopiśmie zostawił, a Bohomolec Franciszek r. 1777 w druk podał.

tańd po iednéy stronie *Topór* herb Ossolińskich, a po drugiéy krzyż z kamienia; nad niemi było niegdys iakby wezwanie do Toporczyków w tych słowach:

Krzyż obrona, krzyż podpora,
Dziatki naszego Topora.

W główném podworzu są ślady dosyć ie-szcze wyraźne, iż właściciel nie zaspokoiony iak zwykli Panowie, tém żeby antenatów wi-zerunki mieć na ścianach pokoi, na murach pałacu swego ich wspomnienie umieścić; w tym zapewne celu, ażeby każdy przychodzień, ten nawet co do komnat weyść nie mógł, wiedział o wysokiéy iego parenteli. Są więc od góry do dołu na tych murach napisy. Mieszcząc w nie tylko nazwiska osób, i stopień pokrewieństwa, wyszukany autor tyle doka-zał, że ie szumnemi i niezrozumiałemi uczy-nił. Oto na przodzie będący i podobno nay-lepszy:

Oyczyźnie méy Polskiéy, Woiewództwu San-domirskiemu braci méy miłéy, w honor domo-wych i pamięci, Krzysztof z Tenczyna Ossoliński, Woiewoda Sandomirski ukończył 1644.

O to niektóre z kilkudziesiąt niegdyś tam czytanych.

Krystynie Padniewskiéy, Hetmana Szczęsnego Małżonce, Siostrzenicy Mathiasza, Króla Węgierskiego, Nadbabe syna mego 1480, w honor domu Jéy.

Alexandrowi Radziwiłłowi, Marszałkowi Litew. Szwagrowi ze krwi Gosławskich i Cieszowskich, syna mego 1664, w honor domu mego i pamięci.

Michałowi Działyńskiemu, Oycu Cieszowskiéy. Podkomorzemu Krakowskiemu, Baby syna mego 1560 w honor domu mego i pamięci.

Stanisławowi Cieszowskiemu Podkomorzemu Krakowskiemu, Oycu Matki Syna mego 1617 w honor domu mego i pamięci.

Annie z Morawicy Tęczyńskiéy, żonie Derśława Rytwińskiego, Woiewody Sieradzkiego, Starosty Krakowskiego, Nadbabe moiéy, 1450 w honor domu mego i pamięci.

Krzysztofowi na Międzygorku Jakubowskiemu, Starościcowi Lezajskiemu, Oycu Ligęziny Podskarbinéy Koronnéy, Pradziadowi synowéy méy najmilszéy 1550.

Mikołaiowi na Komarnie Ostrorogowi Podczaszemu Kor. Bratu zekrwii Szydłowców memu, Kawalerowi doskonałemu, 1644.

Konstantemu Xięciu Wiśniowieckiemu Wdzie Ru-
skiemu, Szwagrowi ze krwi Tarłów i Mniszków
synowéy méy najmilszý 1635.

Hezmusalowi na Międzyrzecu Ligęzie Podskarbie-
mu koronnemu Oycu Matki synowéy méy najmil-
szý 1631, w honor domu iego i pamięci i t. d.

W sali bawialnéy nad wielkim kominem
był znowu napis, którego prostota dziwnie
musiała się wydawać obok szumu tamtych:

Miły w tym domu pokóy przemieszkuie
Gdzie mąż przygrywa, żona przyśpiwuie.

O zbytku i przepychu tego zamku, Puffen-
dorf wódz i pisarz Szwedzki i inni wypowie-
dzieć się nie mogą; żłoby w stajniach były
marmurowe, a na iednéy wieży gdzie na pię-
trze naywyższém, piękny się znaydował okrą-
gly pokoik z oknami na wszystkie strony,
był dach szklanny płaski, z szeroką miedzia-
ną obwódką; tam ze źródła będącego w ob-
wodzie zamku, rurami sprowadzono wodę, a
w niéy złote pływały rybki. I tak co po-
spolicie ludzie u nóg swoich widzieli i wi-
dzą, ryby w wodzie, to dumny Woiewoda

widział nad głową swoją. Ale miłsza pamiątka wiąże się do tego zamku; w iedném skrzydle iego, w czasie kiedy już w większék części zniszczony należał do Paców, mieszkała w nim Marya Swidzińska, późniék Lanckorońska Kasztelanowa Połaniecka; gdyż iak wszystkie dzieła pychy tak i *Krysztopor* nie trwał długo w całości, a nawet czas bardzo krótki był w rękach i w imieniu Ossolińskich. Ow syn, *wnuk Oyca matki swoiék*, tytu *Nadbab* i *Pradziadów* prawnuk, mąż *synowék naymilszék*, Teresy Tarłownék *) słowem, Baldwin Krysztof Ossoliński, ukochany iedynak, umarł bezdzietnie w młodym wieku. *Krysztopor* wraz z całym majątkiem dumnego Woiewody przeszedł do trzech córek Jerzego; naymłodsza z nich Urszula wydana za Kallinowskiego, Oboźnego koronnego, wzięła

*) Niesiecki Tom III. k. 495. mówiąc o żonie Baldwina Ossolińskiego waha się między Teresą Tarłówną i Anną Zebrzydowską; ale zdaie się że trudno lepszego dowodu genealogicznego od napisu dotąd będącego na murach Ujazdu: „Janowi Karolowi na Janowcu Kaszt. Wiślickiemu oycu synowék méy naymilszék 1640, w honor domu iego i pamięci.“

w dziale ten zamek; a tak przechodząc po kądzieli dostał się nareszcie Pacom, a potem Sołtykom. Przechadzaiąc się po tych rozwalinach, rozważając napisy, dowiadując się tych szczegółów o potomkach i następach Ossolińskiego, żałować mi przyszło, że historykiem romantycznym nie jestem. Jakby tu snadnie było umieścić obraz zajmujący powieści. Charaktery główne Krysztofa i Jerzego już są; pycha mogłaby sprężyną być wszystkiego, iéy upokorzenie rozwiązaniem. Najmłodsza córka Jerzego, Urszula, słodka, pokorna, nadobna, niechby się chowała przy nie mającéy córki Stryience, cnotliwéy i skromnéy Zofii z Cieszkowskich Ossolińskiéy; pod zasłoną braterskiéy miłości, zgodnie z tajemną wolą matki, niechay się wkradło nieznacznie mocniejsze w Baldwina i iéy serce uczucie; nie wielkie Urszuli wiano, (bo Jerzy miał syna Franciszka, który potem umarł młodo) a nadewszystko związek z osobą, któraby już nie ozdobiła murów Krysztoporu nową parentelą, iéy ułożenie pokorne, niechby prawdziwym były powodem Woiewodzie do

bronienia surowo tego małżeństwa; osłaniaćby się mógł przed bratem i innemi, bliskiem pokrewieństwem. Przemógłby więc żonę i syna; zmusił iedynaka do pojęcia za małżonkę wysoko skoligaconą Tarłownę. Urszula opuściłaby we łzach drogiego kochanka i zamek, który on iuż nie raz iéy własnością nazywał... Aliści w lat kilkanaście możnaby ią znowu wystawić iako Panią dziedziczną tego pysznego zamku, ale smutną, bo została nią śmiercią bezdzietną lubego niegdyś przedmiotu, zgonem zawczesnym kochanego brata; zupełném runięciem wszystkich dumnych Krysztofa widoków. Prawdziwie, każda starożytna budowla iest gotową kroniką, o każdéy ludzie i xięgi tyle powiedzieć umieią, że łatwo każdemu, ułożyć plan powieści — ale do oddania iéy iak przystoi, do odcieniowania charakterów i schwycenia barwy wieku, trzeba mieć znościomość ludzi i dzieiów Waltera Skota. — Zamek Uiezdcki wiele ucierpiał od Szwedów za Karóla Gustawa; w czasie konfederacyi Barskiéy zupełnie został zniszczony i iuż odtąd mieszkalnym byđź prze-

stał; dziś niepodobną byłoby rzeczą przywrócić go do dawnego bytu. W całym iego ogromie mieści się teraz przy bramie, iedna uboga kobieta z krowami; kontenta iest ze swego przytułku, bo iak mówi, nikt tam nie szkoduie i nic nie przeszkadza; może w czasach najsławniejszych tego zamku, Ossolińskiby nie był mógł tych słów powiedzieć, bo on zapewne nie raz na swéy dumie szkodował, ona nie raz snu iego przeszkadzała. — Niedaleko Ujazdu piękne są ulice lipowe, a widać, że dawniéy takież były w okolo; zasadził ie Pac; skuteczny iest sposób iakiego użył do zasłonięcia drzew tych od napaści chłopców. Trzymał dzielnego hayduka, którego obowiązkiem iedynym było iezdzić z nahaem po tych ulicach i strzedz drzew całości; gdy zastał kogo w szkodzie miał prawo wyciąć plag dziesięć. Tém urządzeniem ściśle wypełnianém utrzymały się drzewa.

Konary, d. 6. Sierpnia we Środę.

Równie pięknego miejsce trudno widzieć w Polsce; położenie, widoki, wszystko nie

tylko przypomina, ale wystawia Krakowa okolicę. W śród łąk, gór, dolin, parowów, na dosyć wysokiéy i nie łatwego przystępu górze, między staremi drzewami, sterczą szczątki dawnego grodu i dziwnie zdobią tę już nadobną okolicę. Niewiem iak w czyich, ale w moich oczach, rozwaliny prawie zarówno z ludźmi widok kraiu ożywiaią, bądź w istocie; bo cóż silniéy przypominać może ludzi i ich losy? O zamku *Konarskim* takie jest mieyscowe podanie, w niektórych szczegółach słowami Kromera stwierdzone. Jeszcze za Piastów było dwóch braci Słupskich, wielce zamożnych, do których należały Konary, Placzkowice, Czorsztyn, inne wsie i miasteczka pobliskie; ieden z nich w czasach panowania niedbałego o nas Ludwika, na seymiku w Sandomierzu zabił Osolińskiego; już to była wtedy można rodzina, zabójca zatém na śmierć skazanym został. Nie wiele myśląc zamknął się w raz z bratem i z licznym poczetem ludzi zbrojnych w zamku swoim w Konarach, a chcąc już korzystać z swoiéy niesławy, wycieczki

z niego czynił w okolicy, napadał, rozbiiał sąsiadów w ich domach i po drodze. Oni łączyli się po kilka razy, oblegali go w tym zamku, ale dobyć nie mogli; i przyszło do tego że sam Król Jagiełło w pierwszych latach panowania, na czele woyska podstąpił pod ten gród szlachecki, szturmem wziąć go kazał, a całą osadę w pień wyciąć. Słupeccy iednak uszli téy śmierci. Zabójca Ossolińskiego rzucił się z wieży i kark skrzył, drugi iak mówią, zapisawszy duszę czartowi, podziemną drogą (dla niego w téy chwili mocą diabelską sporządzoną,) uciekł do Węgier z niezmiernemi skarbami. Nie wiadomo iak się tam obrócił, ale dotąd, zdaniem wszystkich włościan z okolic, istnieje ta podziemna droga; gdyż idąc ku węgierskiéy stronie dudni pod nogami. Dawnemi zaś laty, (ale iuż nie żyją ci co to widzieli i nie żyli nigdy) przeszkadzała w rozwalinach tego zamku w bogatym pasie i w żółtych bótach, dusza nieiakiiego Rogalińskiego; był on niecnym przyjacielem Słupeckich, a dla dogodzenia własnég chciwości podzegał ich do

łupieztw i napaści. Kiedy wszystkich w pień wycięli z rozkazu Jagiełły, iego dobić nie mogli, i dla tego przeszkadza. Może tą babczą gmin często głęboki w prostocie swojej, chciał niepokonaną chciwość wystawić? bądź co bądź, czyżby i z téy przygody, powieści utworzyć nie można? niechby tylko Ossoliński miał piękną córkę, niechby ona kłótni była pierwszym powodem, a potem uwieziona, w lochu zamkowym zamknięta, bo wołała kaydany od ręki zabójcy oycy, niechby przez iakiego rycerza z orszaku Jagiełły, Dunina albo Zawiszy kochającego ją dawniey, uwolnioną była.

Włostów, tegoż dnia.

Na drodze z Ujazdu do Sandomierza jest wieś *Włostowem* zwana, którą zdoła wcale ładny angielski ogród, w tém szczególny, że zupełnie iak zaczarowany się zdaie. Właściciel bowiem kazał go założyć z znacznym nakładem, ale nigdy tu sam nie mieszka, ani domu niema, ani téż w dzierżawę puszcza. — Mieysce to wsławione jest więcéy iako nale-

zące niegdyś do rodziny Kadłubków, herbu Róża; Wincenty Kadłubek, dzieiopis i Biskup, chrzczony był w tym kościele, czego jest dowód w aktach. Niedaleko Włostowa, widziałam kościół i wioskę *Goślice*. Pamiętna ta okolica porażką na głowę nieprzyjaciół w której 8000 ich trupem padło, a 2000 w niewolę poymano, w początkach panowania Leszka czarnego.

Sandomierz, dnia 8. Sierpnia.

Dwa dni spędziłam mile w tém mieście tyle sławném, a dzięki uprzejmym moim przewodnikom, sądzę żem widziała wszystko co do widzenia było. — Przed laty, dokładne zwiedzenie Sandomierza byłoby zapewne więcej dni zaięło; był czas kiedy to miasto niemal pierwsze po Krakowie trzymało mieysce, o wiele przewyższało Warszawę; — dziś rzeczy inaczej stoią, czas zmiennik przeistoczył je zupełnie. Wioski teraz blisko o milę od Sandomierza odległe, Złota, Szewce i inne, dawniej były przedmieściami, gdzie rzemieślnicy tych cechów mieszkali — ale bo téż

mało które miasto w Polsce, tyle odmian losu doznało. Okaże się to naleypleię z krótkiego rysu iego historyi, zaszłych w nim zdarzeń, kreślonego z dobrych źródeł.

Piękna, wesola, urodzayna, wzgórzysta okolica Sandomierza w naydawniejszych wiekach od rozmaitych hord zamieszkaną była; dowodem tego liczne po pagórkach rozsiane starożytne mogiły, w których dotąd, (osobliwie w wiosce Święcicy) wykopują wiele monet rzymskich Cesarzów, w zdobyczy przez nie w te siedliska unoszonych. Że zaś miasto samo, ieszcze Sławiańskich ludów było osadą, okazuje nazwisko iego piérwotne *Su-domir*, *sąd pokoju*, które nieco przekształcone dotąd nosi. Świeższe bowiem badania więcéy de tego początkowego zdaia się skłaniać wywodu, niżeli *domierzanie Sanu*, który o dwie mile niżej pod Zawichostem w Wisłę wpada. Jakkolwiek bądź, niezawodną jest rzeczą, iż za czasów Mieczysława i Chrobrego iuż istniało to miasto i do celniejszych w polskiéy należało krainie. W podziale między synów przez niebacznego Krzywoustego

w r. 1136 uczynionym, Sandomierz i ziemia jego dostały się Henrykowi, który na wojnę krzyżową do Palestyny się wyprawił; po jego zgonie odziedziczył tę dzielnicę Kazimierz słusznie *sprawiedliwym* zwany, i on najwięcej pomyślności i ozdób grodu tego, podstawę założył. Tu po nim zamieszkała wdowa jego Helena, matka Leszka białego; tu zaszedł ów spór szlachetny w którym przyjaźń i wdzięczność powab korony przemogły. Ztąd o mil parę pod Zawichostem, d. 19. Czerwca 1204, owe pamiętne w dziejach oyczystych odniesione zwycięztwo, nad Romanem Xięciem Halickim, który życiem wiarołomstwo swoje i śmiałość przeplacił. Tu wspaniały jego pogrzeb i ciało w kollegiacie chowane, dopóki poddani za tysiąc grzywien i wolność ieńców polskich go nie wykupili. Tu pobożna Adelaida siostra Leszka białego mieszkała i tu spoczywa. Tu pod Bolesławem wstydliwym zaczęło się snuć dla miasta tego pasmo klęsk srogich. W roku 1241, Tatarzy pod wodzem Pętą albo inaczey Bogdanem zwanym, po zniszczeniu krainy ruskiej

do Polski wpadli; za pomocą srogiéy zimy, która im po wszystkich rzekach mosty stawiała, przeszli Wisłę, wzięli Sandomierz i naznaczyli mieczem i ogniem ślady swego zwycięstwa. — Ledwie to nieszczęsne miasto dobywać się zaczęło z gruzów i popiołów, aliści drugi napad ieszcze go więcéy pogrążył. Pod dowództwem Telebuga i Nahaia, wpadli znowu Tartarzy do Polski w końcu r. 1259, złączeni z trzema Xiążętami pogranicznymi. W piérwszych dniach Lutego 1260, otoczyli Sandomierz; ale opierał im się czas iakiś. Dowodził w nim dzielnie Piotr Krempa, Starosta mieyscowy. Nie mogąc pokonać go mocą, umyślili podeyść zdradą. Trzéy Xiążęta sprzymierzeńcy Tatarów wezwali go przez trębacza, aby się poddał obiecuiąc całość obłożonym. Krempa długim oporem zmęczony i łatwowierny, udał się do ich obozu, z bratem Zbigniewem i kilku z rycerstwa dla ułożenia ugody. Ledwie się zbliżył, kiedy wpadli na niego i towarzyszy, a zbiwszy ich srodze, oddali w ręce wodzów Tatarskich, którzy im wszystkim ucieli głowę. Korzystaiąc

potém z trwogi i żalu, w iakie ta wieść okropna zamek i miasto pograżyła, napadli na nie, wzięli, naysroższych dopuszczając się morderstw. Wtenczas to poległo tylu niewinnych, a między innemi 49ciu zakonników Ś. Dominika, modlących się w swoim kościele; wtenczas to krwi miało być tyle rozlanéy, że płynęła potokiem po zmarzłych jeszcze nurtach Wisły. Ta klęska stała się powodem, iż miasto z mieysca, gdzie dotąd wznoszą się kościoły Ś. Pawła i Jakóba, przeniesiono na pagórki warowniejsze nad brzeg Wisły. Leszek czarny, Bolesława wstydlwego następcą, tę iakby nową osadę obdarzył *przywileiem lokacyynym*. W niéy brat iego Władysław Łokietek z żoną Jadwigą nie raz przemieszkował. Dla niéy Kazimierz Wielki, ów miast polskich i całego kraiu dobroczyńca, wiele uczynił; wzniesione za poprzedników budowy przekopem, warownym murem i wieżami opasał. Do tego schronienia ręką przezornego Króla i oycy zgotowanego, cisnęli się nie raz strwożeni okolic mieszkańce. Wiadomo bowiem iak długo pusto-

szyły Oyczyznę, przez dzicz tatarską szeroko zapuszczane zagony; w iednym z tych srogich napadów, twierdzą Sandomierz uratowała niewiasta. Elżbieta z Tarnowa, wychowanica siostry Kazimierza wielkiego, Elżbiety Królowéy Węgierskiéy, zmuszona uciekać z pobliskiéy włości swoiéy *Wielowśi* zwanéy, schroniła się do téy warowni; iuż znękani długo wytrzymywaném oblężeniem mieszkańcy, bramy naiezdnikom otworzyć mieli, kiedy ona dodała im męztwa i zupełnie odparli nieprzyaciela. — Następcy Kazimierza zniewaleni szczęśliwém, sprzyiającém handlowi położeniem miasta i przywiązaniem iego mieszkańców, szcudrze obdarzali go swobodami; dali mu prawo bicia monety, porównali w przywileiach z Krakowem, Poznaniem i Lwowem, uwolnili od opłaty od win węgierskich, pewny udział hojności w rozdawnictwie soli Wielickiéy i Bochnéjskiéy przeznaczyli, z bogacili składem towarów, a nareszcie wraz z kilkoma innemi miastami przypuścili do wyboru obierania Królów. — Zygmunt I. dawny zamek odnowił, powiększył;

Zygmunt August z oycowską troskliwością w naydrobniejsze sprawy cenionych od siebie Sandomiérzan wchodził; w ostatnich leciech iego panowania zawarty tu został *konsens* między wyznaniem Auszpurgskiem, Szwaycarskiem i braci Czeskich, który służył za podstawę konfederacyi w czasie bezkrólewia, na seymie podpisanéy. — Pod szczęsném panowaniem Jagiełłów iak cały Polsce tak i temu miastu dobrze się działo; zamożne i bogate, pożyczalo Królom dział ze swoiéy zbroiowni; z tego stanu kwitnącego strąciła go wojna, ta ludów i krain zabójcza kosa; w r. 1655 za panowania Jana Kazimiérza, opanowali Szwedzi zamek i miasto, a uznawszy tę warownią za iedną z nayważniejszych, sprowadzili do niéy wszystkie działa z wziętych dotąd zamków polskich i tam główne założyli stanowisko. Król ich Karól Gustaw obozował z drugiéy strony Wisły. — Ale Polska choć w smutném w ów czas położeniu, miała iak zawsze dzielnych obrońców i prawych synów swoich. Lubomirski i Czarniecki z wojskiem iakie zebrać mogli, podeszli pod San-

domiérz i nacierali mocno. Król Szwedzki odcięty od swoich, sam w trudném był położeniu, i ratunku przynieść im nie mógł; chciał most na Wiśle postawić, ale wezbrana woda zniszczyła ten iego zamiar. Jednak radzić sobie umieiaący, wysłał do dowódcy warowni, wydał tajemne rozkazy, a w noc ciemną podesławszy statki, tyle sprawił, że osada cała przewiezła się przez Wisłę; oblegaiący Polacy dopiero z brzaskiem iutrzenki obaczyli otwarte bramy zamkowe i ucieczkę nieprzyaciela. Uradowani i zgłodnieli (bo na ten czas wielki był niedostatek żywności w spustoszonej kraii) rzucili się hurmem do zamku; lecz zaledwie niektórzy z nich zaczęli głód swój zaspakaiać, kiedy wybuchnęła okropna zdrada. Nieprzyjaciel uchodząc podłożył prochy; prawie cały zamek zagrzebał się w rozwalinach; przeszło 2,000 ludzi życie straciło i bardzo wiele domów mieyskich od tego ognia spłonęło, albo uszkodzonych zostało. Od téj pory iuż nigdy ani zamek, ani Sandomiérz do dawnéj świetności nie wrócił. Jakkolwiek odbudowany, ucierpiał wiele w czasie konfe-

deracyi Barskiéy, kiedy koleją przez obie strony był posiadany. Ostateczny zaś cios, ale może naychlubniejszy zadany mu został, iuż za pamięci naszéy w r. 1809, w którym dwa kroć orężem w rękę był zdobyty i utracony, w którym był świadkiem tylu cudów waleczności i poświęcenia się, widowiskiem prawdziwie piękny, czasy rycerskie przypominaiący wojny, bo była szlachetność i umiarkowanie w nieprzyjacielu, był zapal i męstwo w broniących się. — Wypadki historyczne, iak ich zowią *wczoraysze* naymniéy nam są wiadome; znamy nie źle obecne, a naylepiéy dawne; żadnych więc szczegółów o tém oblężeniu Sandomierza nie wiedząc, badałam kogo mogłam, i oto iest com zebrać zdołała: Arcy-Xiąże Ferdynand, którego imie na zawsze godłem szlachetnego przeciwnika się stało, z Sandomierza mieysce główne broni i obrony uczynił, załoga była liczna, armat przeszło 80. Xiąże Poniatowski wysłał Jenerała Sokolnickiego na czele dywizyi do oblężenia miasta, sam główną kwaterę założył we wsi Trześni za Wisłą. W dywizyi Sokolni-

ckiego był pułk 6ty iazdy Dziewanowskiego, pułk 6ty piechoty Sierawskiego, pułk 12sty Weissenhofs. Jako ochotnik przyłączył się Włodzimierz Potocki, podpułkownik artylerii i stanął na czele wołyżerów. Sokolnicki postępując od strony gdzie San z Wisłą się łączy, pułkowi Weissenhoffs kazał uderzyć na bramę *Opatowską* zwaną; ten punkt był najsilniéj broniony. Weissenhoff wysłał oddział, a na czele iego Xcia Marcellego Lubomirskiego. Był to młodzieniec pełen nadziei; pałał chęcią byź użytecznym Ojczyźnie i wsławić się; z powołania obrał stan wojskowy; w chwilach wolnych czytywał księgi do rzemiosła swego służące, rozmawiał z doświadczonemi, w chwilach walki zawsze był pierwszy do boju. I w tym niebezpiecznym razie nie wymawiał się, owszem wystąpił skwapliwie i z zapalem. Lecz przywitany został wraz ze swemi gradem kul i karta-czów; od iednéj z nich ugodzony, przy samém bramie Opatowskiéj padł i na miejscu skonał. — Cofnąć się musiał oddział cały, a Sokolnicki tak przemówił do 6go pułku.

„Dwunastemu się nie powiodło, może wam „się uda.“ Jakoż zgadł; dowódca 12go wyszedł miejsce warowni najmniej strzeżone, opanował bramę Opatowską, uwiadomił Sokolnickiego; szturm zewsząd przypuszczono i téj saméj nocy Sandomierz opanowanym przez Polaków został; osada nieprzyjacielska wyszła, lecz nie bez znacznego ubytku. W téj pamiętnéj nocy wslawiło się imion wiele — niech wolno będzie wymienić kilku z tych którzy już nie żyją; Dziewanowski, Bogusławski, a przed wszystkiemi Włodzimierz Potocki; młodzieniec ten niepospolity, serce anioła, męstwo i hojność Polaka mający, zupełnie szedł w ślady Józefa Poniatowskiego; szacowany od officerów, uwielbiany od żołnierzy; do boiu występował z takim pośpiechem, iak drudzy na ucztę; postanowił sobie bydź iednym z pierwszych na walach Sandomierza i obiecał po 15 czerw. złt. nagrody, tym wszystkim wołyżerom, którzy z nim póyda. Gdy się już zabiérano do ataku, namówiony od iednego z przybocznych swoich, ubrał się w płaszcz żołnierski, ażeby mniej

bydź od nieprzyjaciół uważanym; to przebranie się, ledwie o śmierć go nie przyprawilo; bo już wstąpiło wielu Polaków na okopy, wstąpił i Potocki, kiedy ieden z naszych przybiegłszy, wziął go za Austryaka przy migającym się świetle dawanego ognia, i uderzył kolbą w piersi. Potocki padł, ale natychmiast podniósł się; płaczącego nad nim żołnierza pocieszał temi słowami: „że nic mu nie iest ani będzie,“ a chociaż cierpiał wiele, iak drugi Czarniecki nie czuł bólu z radości, że już twierdza zdobyta. — Wkrótce potem kiedy Officerowie wyżsi zebrani u Sokolnickiego, wesoły byli myśli, trzech generalów wysłanych od dowódcy nieprzyjacielskiego, przybyło do bram żądaiąc pomówienia. Sokolnicki wpuścić ich kazał; oni oświadczyli: iż wysłani są z ofiarowaniem kapitulacyi, gdyż inaczey Arcy Xiążę szturm przypuścić każe; a iest niepodobieństwem aby Polacy Wisłą odcięci od głównego korpusu obronić się mogli; zatém niech wcześniéy broń złożą.“ Na te słowa ieden z obecnych pułkownikow powiedział: „Polacy nie przywykli broni skła-

dać; ja pierwszy pokażę, iż nie iesteśmy odcięci od głównego korpusu, bo przerżnę się przez nieprzyaciół i złączę z moim wodzem.“ To powiedziawszy wyszedł, kazał zatrzeć i wystąpić do marszu pułkowi swemu, inni poszli za jego przykładem, a dowodzący generał taką dał odpowiedź: „Jeżeli Arcy Xiążę chce odebrać Sandomierz, niech się o niego z bronią w rękę dobiia.“ — Odiechali wysłańce, a wkrótce przyiechali dwaj inni z odpowiedzią przeciwnika, że przyymie wyzwanie i o północy na miasto uderzy. — Wzięto się więc do przygotowań, do naprawy na prędce popsowanych okopów; mieysca słabe najsilniéy opatrzone zostały; męztwo zagrzewało wszystkich; każdy tam stojąc gdzie mu należało wyglądał niecierpliwie i niespokojnie umówionéy godziny. Dopiero wybić miała, kiedy nieprzyjaciół taki razem dał ogień, że się zdawało iż świat płonie; sądząc po ogromnym huku, Xiążę Poniatowski (iako mówił potém) pewnym był, że cały Sandomierz wysadzony w powietrze został. Zewsząd nacierali Austriacy, zewsząd Polacy ich odparli;

żadnego nie odebrano im stanowiska. Już kościółek Ś. Pawła opanować nieprzyjaciele mieli, ale ieden z broniących go, armatę postawił w przeysciu wawozu i doysć iuż tą drogą nie mogli; w tym to kościółku i na cmentarzu iego kilkudziesiąt Polaków kilkoma armatami a więcéy ieszcze mężstwem i przytomnością bronionych, opierało się do świtu nieprzyjacielowi. O téy porze zewsząd odstąpił, i Sandomierz uszkodzony w prawdzie, w wielu mieyscach trupami zasłany, został w ręku Polaków. — Od téy pamiętnéy nocy 17. Czerwca wiele domów, kościołów ogniem splonionych, odbudowanemi, iuż nie zostało; utracił nawet Sandomierz nazwisko warowni, a sterczące, smutne szczyty wież, szczątki opuszczonych murów, do których ubodzy mieszkańcy nędzne przyczepiaią domostwa, brama Opatowska, świadczą iedynie czém był niegdyś. — Dziś iednak owocem kilkunastu lat pokoju, troskliwém Rządu staniem, nieco się podnosi. Powstaią nowe budowle, odnawiaią dawne, ulice brukuią; i przy ciągłéy takowéy opiece, iest nadzieia że

Sandomierz stanie znowu w rzędzie miast znaczniejszych Polski. —

Ciekawszych gmachów iego, widzianych w nich szczegółów, a nawet myśli marzonych, oto spis koléyny:

Kościół Katedralny. Był to niegdyś kościół Panny Maryi, założony niewiadomo przez kogo. Kazimierz sprawiedliwy odnowił go, ozdobił, i na stopień Kollegiaty wyniósł, iak to świadczył napis nad drzwiami umieszczony. Mało gdzie w Polsce widzieć można piękniejszą zwłaszcza wewnątrz budowę. Architektura jest gotycka, świątynia sama opiera się na ośmiu filarach grubszych u góry uderzającego kształtu i lekkości. Szkoda wielka, że ta piękność przyćmiona jest niezliczoném mnóstwem ozdób i obrazów, wcale nie odpowiadaiący zalety. Malowania niżéy będące okropne, wystawiaią wszelkie rodzaje męczeństw; ośmiu wyżéy wiszących treść z Ewangelii wyięta i pędzel lepszy; jest wskrzeszenie Lazara, niewidomemu z urodzenia wzrok wrócony i t. p. Jeden z tych obrazów ukrywa szczegół wiele nauczaiący. Po iedném

z zaburzeń, iakim ulegał Sandomierz, podobno ustąpieniu Szwedów, zniszczoną katedrę *Biskup i Kapituła* własnym kosztem odnowić umyślili; lubo nakład był wielki, gorliwość ich wydołała wszystkiemu; a składka ochotnie i szczerze przez tych zacnych kapłanów składana, znaczną się okazała. Jeden tylko niegodny sługa ołtarza się znalazł; lubo majątny, nic dać nie chciał, gdyż złoto nade wszystko cenił. Dano mu pokóy, bo któż nie wie, że Bóg ochotne tylko dary mile przyymuie — lecz pomścił się nad nim malarz; malując ośm obrazów o których mowa była, w iednym z nich, gdzie wystawiony Zbawiciel uzdrawiający chorych pełnych wiary i nadziei, umieścił w kąciku na wózekczku iednego, który trzyma w ręku miseczkę pełną złota i pewny że za nie zdrowie kupi; ale Zbawiciel nie patrzy ani na niego ani na złoto. Rysy chorego, który takie zaufanie w pieniądzach położył, żywcem miały bydz zdjęte z twarzy podobnego iemu sposobem myślenia. — W wielkim ołtarzu iest obraz Narodzenia Matki Zbawiciela; są piękne mar-

murowe schody i ganki, i z tego miejsca bardzo piękny na kościół widok. Wystawiałam tu sobie córkę Bolesława Xięcia Pomorskiego, skrycie za Łokietka się modlącą, myślałam i o Królowej Jadwidze, kiedy z chaty Reginy, pieszo tu przyszedłszy, gorące prośby składała; myślałam także, iak wiele razy w zaburzeniach, których przez tyle wieków doświadczał Sandomierz, łyzy wdów i sierot te stopnie skrapiały; ile tu modłów złożono, ile serc pociechy doznało! — Katedra Sandomińska świeżo iest odnowiona, opasana murem z kratą żelazną, nakładem bardzo znacznym szanownego dzisiejszego Biskupa, który wszystkie dochody swoje na podobny cel obraca.

Zamek. Szczątki gmachu tego, który tyle doznał przemian i ciosów, który mało zachował śladu dawnéj swéj wielkości, dziś przerobione zostały na *więzienia publiczne*, bardzo porządne i niezmiernie obszerne. Nie sposób i uchoway Boże, aby ie zappełnić mogli mieszkańce Województwa Sandomierskiego; zebrani z kilku pomieściliby się tu łatwo

i wygodnie. — Pierwsze w życiu moiém zwiedzając więzienie, nie mogłam uczynić tego bez wstępu; występki i kaydany, są w oczach moich naywyższym szczytem upodlenia i niedoli ludzkiéy; za nimi już nic okropniejszego niema. Z radością może niechrześcijańską ale niewieścią dowiedziałam się, że na 107miu więźniach, siedm tylko było kobiet. — Wyszędłszy ztamtąd miałam ochotę wrócić do pobliskiéy katedry, modlić się za tych nieszczęśliwych, upokorzyć się przed Bogiem. Kiedy kto sam szczęśliwy a przypatrzy się zbliska nędzy bliźniego, zamiast radości i dumy, czuie w sobie iakieś upokorzenie i wdzięczność trudne do wyrażenia. —

Kościół i Szpital Śgo Ducha. Kościołek ten świeżo odnawiany, nic w sobie szczególnego nie zawiera, prócz starożytnego wizerunku Zbawiciela przeniesionego z zamku, przed którym iak twierdzą, Ś. Kunegunda się modliła; ale za to, zwiedzanie szpitalu prawdziwie i słodko mnie zaięło. Szpital ten założony ieszcze w r. 1222, przez Żegotę Wdę Sandomirskiego i Kanonikom Laterań-

skim pod dozór oddany, niszczał prawie zupełnie; dziś skutkiem opieki szanownego Biskupa, staraniem i gorliwością Hrabi Leona Jelskiego Kommissarza Obwodu i Małżonki jego, dobroczynnością obywateli Sandomierza i okolic, znowu jest przytulkiem chorych i sierot schronieniem; a sprowadzone Siostry Miłosierdzia mają coraz większe pole do zadosyć uczynienia cnotliwemu powołaniu swemu. Miło mi było tam bydź; widok mieszkań i osob poświadczonych uldze cierpieniom ludzkości, jest prawdziwym dla serca balsamem. I takowy widok pokorę wzbudza; patrząc na to co drudzy dla braci czynią, poznaiemy naylepiéy, iak mało ieszcze uczyniliśmy sami.

Kościół OO. Reformatów. Ten kościół założony przez Marcina Dębickiego, Podkomorzego Krakowskiego r. 1668, w roku 1809 zupełnie zniszczony, dziś hoynością pobożnych odbudowany został, i iak wszystkie świątynie zakonnikom téy reguły oddane, jest prosty ale schludny. — Niewiem iakim sposobem mieści się tu nagrobek Zaklika z Czy-

żewa K^{na} Połanieckiego, z r. 1454. W tym kościele naywięcący wabią ciekawych *groby*. Skutkiem czystego i suchego powietrza, ciała przechowuią się w nich bardzo długo bez zepsucia; widziałam leżące na piasku od lat blisko 20stu trupy kilku zakonników, których twarze, ręce, nogi i ubiór, w zupełnéy całości będące, iednakową iakby kamienną barwę przybrawszy, zachowały nawet wyraz za życia sobie właściwy. Nie każdy znieść może widoku trupa, tego byłego mieszkania odbiegłéy iuż duszy; nie powinienby on przecież bydz nieznosnym, ale iest boleśny; nie przez zwrot na siebie, boć w mocy iest naszey umrzeć dobrze żyjąc dobrze, ale przez pamięć tych co się utraciło, których utracić można!... W tych grobach pokazuią także ciało Izabeli Morsztynównéy, córki Stanisława i Konstancyi z Oborskich, Morsztynów. Zachwycaiącący urody, znakomitego rodu, znacznego wiana, wabiąc ku sobie oczy i serca wszystkich, wzgardziła wszystkim i ślubowała weyść do ostrego klasztoru. Śmierć prze-

szkodziła wypełnieniu tego ślubu; umarła świątobliwie, mając lat 18, roku 1698.

Kościół i klasztor PP. Benedyktynek Wielki ten gmach założony został roku 1616, przez Elżbietę z Gostomskich Sieniawską, dla córki Zofii, która tu pierwszą była Xienią. Wizerunki obudwóch są dotąd. Zakonnice teraz w liczbie 9ciu będące, trudnią się uczeniem dziewcząt. — W kościele są w bocznym ołtarzu, trzy piękne twarze trzech świętych tegoż zakonu, Ś. Scholastyki, Gertrudy i Matyldy, a w izdebce, gdzie przyymują gości, tkwi w ścianie kula, w roku 1809 przez Polaków rzucona. Zakonnice z wielkiem staraniem obmurować i wygładzić kazały to miejsce, a u spodu umieściły te wiersze:

Walcząc za wolność, wszędzie w wielkiéy miana
cenie,

Chlubne dla mnie w tych murach znalazłam spo-
cznienie.

Szczególném mi się zdawało to narzędzie
woyny i zemsty w tém mieszkaniu pokoju i
modlitwy — kula, śmierć i postrach nosząca,
pielegnowana przez lękliwe niewiasty.

Ratusz. Gmach ten starożytny zawiera w sobie wiele rzeczy ciekawych, zwłaszcza w aktach; przejrzałam wszystkie, tém ciekawiey że na niektórych są własnoręczne Królów Polskich podpisy. Spisu ich i niektórych kopii, udzielił mi uprzejmy i świadomy Prezydent miasta Sandomierza. Naydawniejszym aktem był ów *przywiléy lokacyyny* Leszka IV., ale niema go od niedawnego czasu. Z udzielonych sobie dwa wypisać tu muszę; ieden dowodzi oycowskiéy i szczegółowéy troskliwości Zygmunta Augusta, drugi zamożność Sandomierzan.

I.

Zygmunt August, z Bożéy łaski Król Polski, wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki i t. d. Urodzonemu Andrzeiowi Firleiowi z Dombrowice Staroście naszemu Sandomirskiemu wiernie nam miłemu. Przyiechali sam do nas niektórzy z mieszczan Sandomirskich, imieniem rady i pospolstwa wszystkiego miasta onego, na was się obciążliwie skarżąc o krzywdy i dolegliwości, które się od was mienia cierpieć. A iako wielkie bezprawia się dzieią im nad prawa i wolność ich, iako te krzywdy przed nami napisane ukazywały, a zwłaszcza w tém, że im bronicie lasów ku po-

trzebie miastu i mieszczanom nad prawa i wolność ich, niedbając nic na żadne mandaty nasze, które w téj mierze były do was wydane. Także téż skarżyli się, że nie zwykłe Targowe wybieracie, dla czego targi niszczeią. Także téż z nich miarę we młynach większą nad starodawny zwyczaj biorą nad postanowienie lustratorów. A gdy przez niedostatek młynów Sandomirskich gdzieindziéy wedle starodawnego zwyczaju iéżdzą, tedy im zboża zabieraią. A iż téż z nich podymne bierzecie, które przedtym nie bywało. Że téż sól Bocheńską imo skład Sandomirski spuszczaią na dół, dopuszczaiąc téż sługom swym nad prawa i wolność ich. Skarżyli się także, iż im oświadczenia żadnego w grodzie zamkowym przyjmować zakazuiecie, dla czego oni wielkie krzywdy i nakłady cierpią, i podeymuią iéżdżąc gdzieindziéy. *Item* że im gwałtem biorą na zamek drwa na brzegu wiślanym, które na Wiśle kupuią. *Item*, że woźnego ziemskiego Mieszkeskiego z domu od Burmistrza gwałtem na zamek biiąc i morduiąc prowadzono. *Item* że iednemu Raycy z nich zaięto z pastewnika czworo cieląt, których dotychczas niewrócono. Temuż Raycy gwałtem wzięto kilkadziesiąt korcy mąki gdy ią z młyna inszego wieziono, dla niedostatku wody Sandomirskich młynów. *Item*, iż iednego mieszczanina Jana Czapnika Burgrabia zbił, że się chciał świadczyć, iż od niego nad postanowienie lustratorów naszych większą miarę we młynie brano. Także téż skarżyli się, że niechcecie nic dbać na gleythy nasze grożąc i rozkazuiąc słu-

gom swym, aby tym to mieszczanom naszym lekkości i przegrózki czynili, dla czego oni nie są bezpieczni około zdrowia swego. Także téż iż teraz niedawnego czasu, mieszczanina iednego dobrze osiadłego, zwaśniwszy się nań, gwałtem z domu iego wzięto, bito i do więzienia wsadzono; którego do tego czasu niewypuszczono grożąc mu ieszcze karać go na gardle. Co my wszystko nie radzi słyszemy że takie skargi tu do nas na was tak często przychodzą. A tak was napominamy rozkazując wam żebyście tym poddanym naszym takowych gwałtów i bezprawia czynić nie dopuszczali, ale one owszem według praw i wolności ich we wszystkiém wedle starodawnego zwyczaju zachowali — a to coby im gwałtem i niesłusznie pobrano, żeby im zasię było powrócono, żeby téż byli wolni i bezpieczni od takowych przegrózek około zdrowia swojego. Gdyż nie tylko od was samego miał być w pokoju zachowani, ale téż i od innych macie ie bronić i o nie mówić gdzieby się do was uciekli, ponieważ iesteście sami Starostą ich. Co się téż tycze żeście tego iednego mieszczanina do więzienia wsadzić kazali, nie żądając piérwéy z niego od Urzędu sprawiedliwości, iako osiadłego wedle praw im nadanych — tak wam rozkazujemy, abyście tedyż skoro ten List uyrzawszy, onego z więzienia wypuścić kazali; a gdziebyście temu rozkazaniu naszemu dosyć uczynić nie chcieli, tedy wam składamy czas i rok pewny przed nami na poniedziałek po trzech Królach, ku usprawiedliwieniu tym to poddanym naszym, aby-

ście o tym wszystkim sami przez się nam sprawę dali. A iednak nie czekając téy sprawy, abyście tedyż zaraz tego mieszczanina z więzienia wypuścić kazali — a inaczéy pod łaską naszą żebyście nie czynili.

Dan w Warszawie d. 15. Grudnia 1571.

II.

Zygmunt III. z łaski Bożéy Król Polski i t. d. Sławni Wierni nam mili. Potrzebuiąc natenczas armaty a niemaiąc bliższego mieysca skądbyśmy iéy sposobniéy dosiąc, iako od Wiernych was żądamy pilnie, abyście te działa, które w Cekauzie swym mieyskim macie tak sporządzali i do nich kul, prochów i kół pod nie usposobili, iakoby na ten czas gdy po nie do W. W. pošemy w dobrym porządku były zastane i nam tam gdzie oznaymimy odesłane. A my tę uczynność W. W. łaską naszą pamiętać chcemy, którym życzymy dobrego od Pana Boga zdrowia.

Dan z obozu naszego pod Przytykiem d. 3. Lipca r. 1607.

W ratuszu widziałam z upodobaniem nieco broni dawnéy, a z odrazą dwa miecze, którymi złoczyńcom głowę ścinano. Dla czegoż to widok broni rycerskiéy nie obudza w nas wstrętu, a narzędzie katowskie tak przykre? wszak oboie do zadania śmierci przeznaczone?

Bo i nie żyjące rzeczy mają mowę i że tak powiem moralność swoją. Broń rycerska przemawia o waleczności, męztwie, miłości Ojczyzny, nagrodach; miecz katowski o występku, zbrodni i karze; nic więc dziwnego, że odmienne wzbudzają uczucia.

Gmachy poiezuickie. Niegdyś obszerne i wspaniałe, mieściły kollegium szczodłą ręką Batorych, zamożną biblioteką obdarzone; a wzniesione naywięcéy hojnością domu Gostomskich: Dziś po większék części rozwalone i strawione od płomieni, zawierają szkoły, i na mieszkanie Biskupa i Seminarjum dyecezalne są przeznaczone.

Kościół i Klasztor XX. Dominikanów. O rok założenia tego Kościoła, o nazwisko i godność założyciela są spory; niektórzy mieszczą ten zakład w r. 1200, i przypisują go Adelaidzie córce Kazimierza Sprawiedliwego; inni nadając mu początek w r. 1226, Jwona Odrowąża Biskupa Krakowskiego założycielem byđz mienia. To pewna, że tu spoczywają zwłoki Adelaidy; grobowiec iéy z napisem iest dosyć piękny, trumna dębowa na

czterech lwach oparta, a na niéy wizerunek Xieźniczki. Pokazują tu mieszkanie, Ś. Jaka, który nim osiadł w Krakowie, w Sandomierzu przebywał, i miejsce gdzie w czasie napadu Tatarów w r. 1260, zginęli od ich miecza 49ciu Dominikanów. Świadomi tego co w mieście się działo, wiedzieli że ich zgon czeka, ale bronić się większój sile nie mogąc, poddali się męczeńskiéy śmierci. Właśnie pod przewodztwem Przeora Sadoka śpiewali pobożnie iutrznią, kiedy wpadli barbarzyńcy i mieczem przerwali ich pienia. Kościół uczcił ich pamięć, i dzień ich śmierci dotąd tu świętem obchodzą.

Kościół Ś. Pawła. Kościół ten wewnątrz żadnéy nie ma osobliwości, ale zewnątrz bardzo zajmuie; może w tysiącu miejsc podziurawiony iest kulami, rzucanemi przez Austryaków w r. 1809. Kiedyśmy się przypatrywali tym śladom wojny, przyszedł dziadek miejscowy, a widząc zdziwienie nasze powiedział: „Oy! gorąco tu było gorąco! kule iak grad się sypały.“ — „Jakże to wiesz, staruszkę? spytałyśmy się.“ — Ba! iak nie-

mam wiedzieć, przecieżem tutejszy. Kiedy w owéy straszliwéy nocy, Austriacy szturmem zewsząd przypuścili, 44ch Polaków broniło tego stanowiska, bo tu i okopy były; i mimo całéy ich odwagi byliby wyparci gdyż już szedł nieprzyjaciel drogą, gdyby nie przytomność Officera Bielińskiego, który w wąwozie armatę postawił. Zginęli tu prawie wszyscy niebożątka, ale tak od tego stanowiska iak od wszystkich, tamci odstąpić musieli.“ Miło mi było z ust prostego człowieka słyszeć to potwierdzenie męztwa Polaków. Takie świadectwa są często najpewniejsze.

Oglądziny Sandomierza zakończyłam przypatrywaniem się *bramie Opatowskiéy* i okolicom. Brama iest piękna i starożytna, zaięła mnie iednak naywięcéy świeżą pamiątką śmierci Marcellego Lubomirskiego: szukałam na próżno pomnika, któryby ią każdemu przypominał. *) Pięknego i obszernego widoku na okolice z wielu mieysc użyć można, zwłaszcza

*) Dowiaduję się, że Xiążę Józef Lubomirski uczcił pamięć brata, wystawiając Kościół w dobrach swoich na iego pamiątkę.

z pod urządzonych tarasów pod zamkiem; widziałam ztamtąd nadobny *Trześń*, Xięcia Poniatowskiego główną kwaterę — *Wielowieś*, gniazdo domu Tarnowskich, mieszkanie mężnéy Elzbiéty, gdzie dotąd ślady wzniesionych okopów dla dworu Królewskiego, świadczą pobyt kilkunasto tygodniowy Zygmunta u milego sobie Spytka z Tarnowa, owego Pieniążka przeciwnika. Widziałam (za pomocą perspektywy z wielkim żalem że tak z daleka) *Dzików* głośny czaruiącym położeniem, dawnym zamkiem, zbiorem xiąg, zabytków oyczystych i sztuk pięknych; rzadkich roślin dobozem, przyjemnym ogrodem; pamiętny w dzieiach podniesioną w nim konfederacyą w sprawie Stanisława Leszczyńskiego. Wskazywano mi ieszcze daléy, ale iuż dostrzedz nie mogłam, rozwaliny zamku Królewskiego w *Przyszwie*; w którym dla łowów przebywali Piastowie. Z drugiéy strony pokazywano z północy zatoczone wzgórza, zwane *pieprzową górą*, na nich niegdyś liczne śpichlerze ożywiały widok, a handel wymienny z zamorcami prowadzony, za sławną psze-

nicę Sandomiérską wschodnie korzenie wprowadzał. Na prawą, dostrzegać się daia szczyty wież miasteczka i klasztoru *Koprzywnicy*, niegdyś XX. Cystersów, wzniesionego przez Kazimierza Sprawiedliwego; w nim to przebywał Kazimierz Wielki, ze szwanku z konia na łowach tknięty chorobą. Nieco w bok zwaliska zamku Jerzego *Ossolińskiego*. Te wszystkie miejsca widziałam tylko z daleka, ale zwiedziłam ieszcze bliskie Górk i Klimontów, dalsze Kurozwęki i Staszów.

W Górkach, ładnéj wsi należącój do Hrabiego Józefa Ledochowskiego, zaiąć może wesołe i udatne położenie kształtnego pałacu i piękny angielski ogród; w *Klimontowie* kościół wspaniały fundacyi Jerzego Ossolińskiego. Spoczywa w nim ciało iego, a obraz dobrego pędzla, wiszący na ścianie świadczy, że wielką duszę pod dorodną krył powłoką. Malowania w ołtarzach staraniem Hrabiego Ledochowskiego z Drezna sprowadzone są bardzo piękne. W grobach tego kościoła prawie ieszcze lepiéy iak u Reformatorów w Sandomierzu przechowuią się ciała; kilkanaście tych

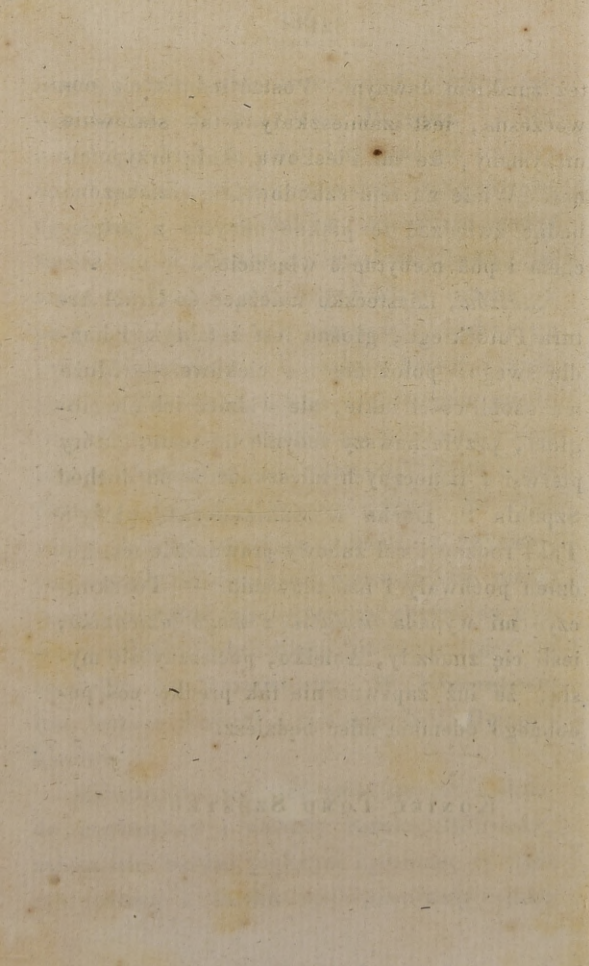
trupów, obok siebie ustawionych, tworzy dziwne grono, godne pióra Bayrona. Kilku z nich, z których ieden iak znać po ubiorze był Xiędzem, drugi żołnierzem, stoią o ścianę sparci z dwóch boków, siedzi po iednéj stronie stara kobiéta ze schyloną głową, ieszcze ma czepek siatkowy i włosy czarne, a po drugiéj na pól leży pastuszek kaleka; na twarzy iego dotąd się maluje boleść i cierpienie. Ta iakby żyjąca tych trupów postawa, odeymuie im nieco okropności i mniéj zrobiły mi wrażenia iak piérwsze. Bydź może dla tego, że nie piérwszemi były — bo człowieka dziwne iest usposobienie, z nayokropniejszymi przedmiotami oswaiać się umie; osoby niepomne na tę prawdę często są niesprawiedliwe, gdyż biorą za nieczułość, to co tylko iest oswoieniem. W Klimontowie iest ieszcze Kościół i Klasztor XX. Dominikanów.

Kurzozwęki, mieysce należące od wieków do znakomitéj i dawnéj rodziny Sołtyków, zaleca się bardzo pięknym ogrodem, w którym natura i sztuka spół-pracowały, iako

téż zamkiem dawnym. Postać iednak ma nowoczesną, iest zamieszkały i tak starownie utrzymany, że mi Pieskową skałę przypomi-
nał. Wiele na tém szkodowałam, zmuszoną
będąc zwiedzać to piękne miejsce z pośpie-
chem i pod niebytność właścicieli.

Staszów, miasteczko należące do Hrabi Ar-
tura Potockiego, głośnie iest z fabryk i han-
dlu swego; położenie nie ciekawe. — Może
ma osobliwości iakie, ale widzieć ich nie mo-
głam, przyiechawszy iedynie na teatr; który
pierwsi z tamecznych mieszkańców na dochód
Szpitala Ś. Ducha w Sandomierzu, złożyli.
Taki rodzaj i cel zabawy prawdziwie iest go-
dzien pochwały i naśladowania. — Tu skoń-
czyć mi wypada *wyiątki z mego dziennika*;
ieśli cię znudziły, Anielko, pocieszay się my-
słą, że iuż zapewne nie tak prędko coś po-
dobnego odemnie mieć będziesz.

KONIEC TOMU SZÓSTEGO.



Omyłki druku dostrzeżone w tomie szóstym.

Stronnica

9 wiersz	24 tkl-	czytaj	tkli-
18	— 2 cudości	—	cudności
18	— 8 napobna	—	nadobną
28	— 1 szceególniey	—	szczególniey
32	— 23 nayludnieysze	—	nayludnieysza
38	— 21 przesileeie	—	przesilenie
39	— 22 prawdziwia	—	prawdziwie
59	— 2 kroewskich	—	krolewskich
63	— 3 żsłoby	—	żałoby
72	— 9 zboczyl ismyumysłnie	czytaj	zboczy-
		liśmy umysłnie	
101	— 1 szzześliwego	czytaj	szczęśliwego
140	— 20 Olśenickiego	—	Oleśnickiego
153	— 24 wil-	—	wilgo-
223	— 14 okładaniach	—	odkładaniach,



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

5022/V-VI Ś



001-005024-00-0